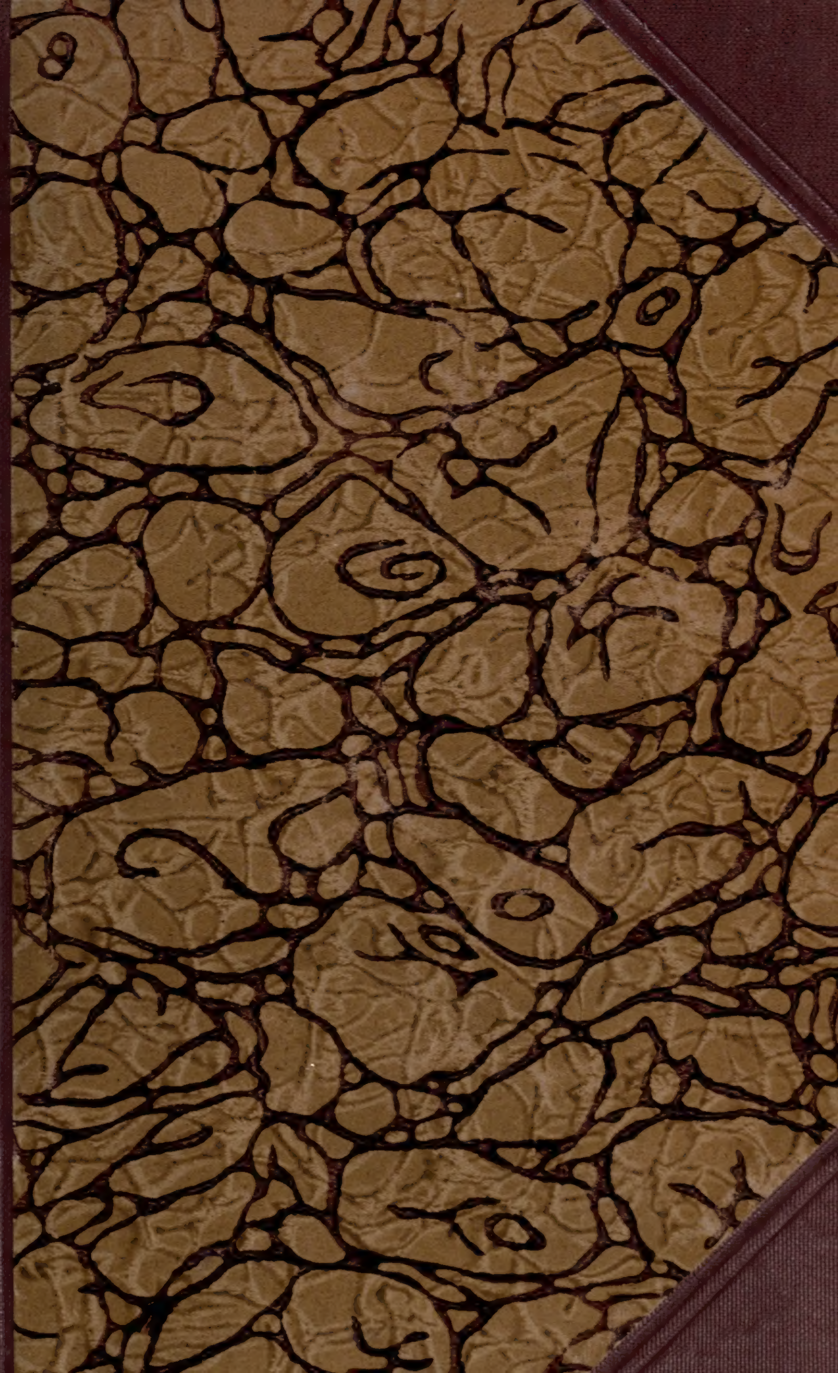


ARCHIWUM FILOMATÓW CZĘŚĆ III, 1

POEZYA FILOMATÓW

WYDAŁ JAN CZUBEK

TOM I

KRAKÓW 1922
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ





Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

W r. 1913 wyszła część I «Archiwum Filomatów» (Korespondencya). Obecnie wychodzi, znowuż ze znacznem, bo 9-letniem opóźnieniem, część III tegoż Archiwum. Sprawdziło się znane przysłowie: wojna i dla Muzy filomackiej okazała się nieprzyjazną. Ale i w czasach pokojowych stosunki wydawnicze nie były wcale pomyślne i łatwe; dopiero szczodrobliwość Ministerstwa Wyznań i Oświecenia usunęła ostatnie trudności i dziś już możemy z uczuciem ulgi powiedzieć, że wydawnictwo «Archiwum Filomatów» dobiega szczęśliwie kresu.

Przedmiot niniejszego wydawnictwa, oznaczony jako część III «Archiwum Filomatów», składa się z dwóch, wyraźnie różnych części: z prac naukowych, czytanych na wspólnych posiedzeniach (proza), i z utworów literackich, przeznaczonych już to na posiedzenia, już też na uroczyste obchody filomackie (poezya). Prac naukowych przechowało się stosunkowo mało: widać sami Filomaci nie przykładali do nich wielkiej wagi. I słusznie; studenci uniwersytetu nie mogli się przecie poszczycić samodzielnemi badaniami, któreby naukę posuwały naprzód; dochowane prace są to przeważnie wyciągi lub kompilacye prac obcych, a tylko wyjątkowo zebrane przez autora spostrzeżenia. Oto szczegółowy ich wykaz: 1) Jan Czeczot: Re-

cenzya tłumaczenia Dziewicy Orleańskiej p. V. — 2) Tenże: Recenzya «Kurhanka Maryli» Mickiewicza. 3) Kazimierz Piasecki: O tworzeniu się, wzrastaniu i słabieniu władzy najwyższej w Litwie. 4) Tenże: O żydach. 5) Tenże: O religii. 6) Tenże: Notaty do rozprawy: «O karach w Statucie Litewskim używanych». 7) Teodor Łoziński: O niektórych obrzędach pospólstwa w okolicach Żytomierza. 8) Onufry Pietraszkiewicz: Uwagi nad pismem «Wpływ światła na życie roślin». 9) Tenże: Krytyka rozbioru Jagiellonidy (urywek). 10) Zygmunt Staniewicz: Czy summowny majątek może być podciągnięty według Statutu Litewskiego pod część czwartą, przeznaczoną na wyposażenie córek? 11) Tomasz Zan: Krytyka rozprawy I. Domejki: «Ogólny sposób rozwiązywania zrównań nieoznaczonych». 12) Tenże: O poezyi.[1]

Jak widzimy, chwalebne te próbki studenckiej uczoności nie przedstawiają dziś naukowej wartości, a włączenie ich do wydawnictwa nie miałoby żadnego celu — dla ogółu czytelników przynajmniej; jeżeli się znajdzie uczony, któryby się chciał zapoznać z ich treścią, ten może z łatwością zaspokoić ciekawość, gdyż odpisy będą przechowane między rękopisami Akademii. Pewne wątpliwości zachodziły jedynie co do dwóch prac: Łozińskiego »O niektórych obrzędach

---

[1] W spisie opuszczono rozprawki Mickiewicza, ogłoszone już w książce: «Pisma nieznane Adama Mickiewicza». Wydał Józef Kallenbach. Kraków 1910.

pospólstwa w okolicach Żytomierza» i Zana «O poezyi». Ale praca Łozińskiego dotyczy obszaru etnograficznie obcego i podając bardzo mało własnych spostrzeżeń (święto św. Jerzego i Nawski Wełykdeń), polemizuje z artykułem p. Maryi Czarnkowskiej, umieszczonym w Dzienniku Wileńskim (październik 1817 r.). O wiele więcej zajęcia budzi rozprawka Zana. Już sam tytuł zaciekawia: co też Zan, a więc i Filomaci (między nimi Mickiewicz) myśleli o poezyi, jakie mieli o niej teoretyczne pojęcia? Doznajemy rozczarowania: jest to króciutkie streszczenie klasycznej «sztuki rymotwórczej», znanej nam z Horacego, Boila lub naszego Dmochowskiego; o balladzie np. ani słówka. Rozprawka nie była nawet czytana na posiedzeniu Filomatów; przypuszczamy, że posługiwał się nią Zan w wykładach literatury na pensyonatach. Za to, wymienione pod 1) i 2) prace Czeczota zasługują z wielu względów na wydanie; że jednak recenzya utworu Mickiewicza «Kurhanek Maryli» była już drukowana,[1] przeto ją tu opuszczamy, podając tylko recenzyę tłómaczenia «Dziewicy Orleańskiej» w Dodatku.

Pozostaje tedy jedynie dział poetycki. Mamy tu, powiedzmy otwarcie, wcale zbieraną drużynę; podczas gdy niektóre utwory, Mickiewicza np. i niektóre Zana, budzą w nas dziś jeszcze nie samo tylko literackie zajęcie, to inne — a jest ich część przeważna — przedstawiają tak małą wartość, że mogłyby sobie

---

[1] Józef Tretiak: Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł (1815—1821) str. 313.

dalej pleśnieć w Archiwum, dostępne dla małej garstki zawodowych badaczy. Nie wartość też literacka rozstrzygnęła o ich wydaniu, ale wyjątkowa ważność, jaką posiadają dla historyi tego jedynego w swoim rodzaju towarzystwa.

W uporządkowaniu materyału trzymano się tej zasady, że oddzielono naprzód utwory, czytane na posiedzeniach lub też okolicznościowe, nie łączące się z innemi w pewną całość, i ułożono w porządku alfabetycznym według nazwisk autorów, przyczem autora trzeba było niekiedy z pewnych znamion i poszlak dopiero odgadywać. W układzie utworów jednego autora starano się, ile możności, przeprowadzić zasadę chronologiczną; jeżeli czas powstania pewnych utworów nie dał się oznaczyć, podano naprzód poezye z datą ustaloną, a po nich dopiero utwory chronologicznie nie oznaczone. Podobnie utwory nieznanych autorów umieszczono na samym końcu, a więc po ostatnim w porządku alfabetycznym autorze, t. j. po Zanie. Wszystkie te utwory, zebrane razem, wypełniły tom pierwszy. O wiele ciekawszy jest dział drugi, w którym znalazły się utwory okolicznościowe, połączone ze sobą wspólnością jednej myśli, jaka ożywiała ich autorów, i przeznaczone do uświetnienia podniosłych i uroczystych chwil, jakiemi były w pracowitem i ubogiem życiu filomackiem przedewszystkiem imieniny wybitnych Filomatów, a następnie uczty, zabawy i inne obchody ważniejszych wypadków, np. pożegnanie czy to ogólne, czy jednego członka towarzystwa, opuszczającego Wilno. Z początku (w latach 1818 i 1819) zbie-

rano starannie owe utwory okolicznościowe i układano w pewną całość, przeplatając opisem uroczystości; nader pilnymi redaktorami i pisarzami są Czeczot i Pietraszkiewicz. Później, kiedy rzecz nieco spowszedniała i zajęcie osłabło, a zwłaszcza kiedy żartobliwa Muza Zana i Mickiewicza zamilkła, a cały ciężar jambografii spadł na szerokie, lecz słabe barki Łozińskiego, odtąd obchody nie mają już swoich pisarzy i redaktorów i skąpe wiadomości o nich czerpiemy z innych źródeł (Korespondencyi Filomatów, Wspomnień Odyńca), a w Archiwum przechowały się tylko wygłaszane na obchodzie utwory, i to nie wszystkie. Obchody, uporządkowane chronologicznie, wypełniły tom drugi.

Wiersze okolicznościowe — a takiemi są przeważnie utwory filomackie — wymagają licznych objaśnień, które dla wygody czytelnika najwłaściwiejby było umieszczać u dołu, pod linią. W naszym wypadku jednak format wydawnictwa, który w obecnych czasach nie zawsze wybierać można, nie pozwalał na całkowite zastosowanie tej zasady i dlatego umieszczono pod linią tylko te objaśnienia, które ani pod imionami własnemi ani w słowniczku miejsca znaleźć nie mogły; resztę, a raczej przeważną część znajdzie czytelnik już to w alfabetycznym wykazie imion własnych, już też w słowniczku wyrazów rzadszych, gwarowych lub białoruskich, umieszczonym na końcu tomu drugiego.

W Krakowie, dnia 1 maja 1922 r.

J. C.

Aleksander Chodźko.

I.

Wiersz na imieniny Tomasza Zana
d. 21 grudnia 1822.

Wszędy się łoskot rozlega,
Czarna się chmura unosi
I błyskawica przebiega
Nieba od osi do osi.
Gdzieś tam, w północnej stronie grom się zdala toczy,
Już ma wypaść na garstkę nieodrodnej młodzi,
Która pod hasłem cnoty w związek się jednoczy
I do świątyni życia pod jej hasłem wchodzi:

I. Rps (A) 25·7 × 11·4, k. 1, po jednej stronie zapisana; znak wodny trudny do oznaczenia (postać męska w trójgraniastym kapeluszu na głowie?).

Pismo Aleksandra Chodźki bez poprawek (z jednym wyjątkiem, kiedy autor, przepisując, maże pomyłkę »cześci wie« i pisze w dalszym ciągu »cześć wiecznej«...).

Polot poetycki, styl, a w szczególności zwrot »w Witoldów stolicy«, przypominający »Witoldowe progi« w wierszu do Adama Mickiewicza, przemawiają wyraźnie za tem, że przepisywacz utworu jest zarazem jego autorem.

Jestto wiersz imieninowy, napisany na dzień 21 grudnia (»Pomnisz, że niegdyś świetniej czczono twoje imię...«) r. 1822; wszystkie przynajmniej okoliczności, przytoczone w utworze, przemawiają za tym właśnie rokiem.

Tytuł i data dodane przez wydawcę.

Wtem ciężki grot boleści ugodził w ich serca,
Filaret nad grobowcem swych nadziei jęczy[1].
Tu na ich kroki czyha spodlony oszczerca[2],
Stamtąd niepewna przyszłość niepokojem dręczy:
Śród cierpień nieustannych, nieznośnych, dotkliwych
Strojnyś wieńcem zasługi, Tomaszu, pośpieszył,
Głosem brata do braci mówił nieszczęśliwych,
Uciszył niepokoje i w troskach pocieszył.
A lubo nie wróciły dni przeszłej swobody,
Kiedy w świetnych promieniach, niebios posłannicy,
Jaśniały siedmiofarbne lechickie narody[3]
Pod berłem eleuteryi w Witoldów stolicy,
Lecz twą prawicą płomień rozniecony święty,
Jak oświecał, tak dotąd duszom naszym świeci,
Nawet, gdy wątek życia zostanie przecięty,
Z nowym się blaskiem w duszach potomków roznieci.
Pomnisz, że niegdyś świetniej czczono twoje imię,
Swobodniej się zbiegały przyjaciół gromady
I w pieśniach bardów brzmiała w uświęconym rymie
Cześć ojczyzny i cnoty cześć, wiecznej monady.

---

[1] Przy końcu r. 1822 towarzystwo Filaretów zostało rozwiązane (Por. Stanisława Pietraszkiewiczówna: Historya Filomatów w zarysie, str. 121).

[2] Sprawę oświetlają słowa Czeczota w liście z dn. 8 maja 1822: »Odrzygnęły się niektórym, szkodzić zawsze usiłującym, a mianowicie staremu Janowi [Śniadeckiemu] z arcabem i ślepemu drukarzowi [A. Marcinowskiemu] owe górzańskie anegdoty (tj. majówki promieniste)... i napletli wiele złego przed Księciem [Czartoryskim]...« (Por. St. Pietraszkiewiczówna l. c. str. 122).

[3] Filareci tworzyli siedm związków: amarantowy, różowy, zielony, biały, liliowy, błękitny i granatowy.

Ale i teraz, choć w mniejszym okręgu,
Ten sam ogień w sercach pała;
Ilu promienistych żyje,
Na ich ustach twoja chwała,
W ich piersiach twe serce bije.

II.

Aleksander Adamowi.

Te ipsum quaerebam.

A witajże nam, hospodynie,
Zawitaj, duszom spragnionym roso!
Och! bym wiedział, że tobie tym cześci przyczynię,
Po ostrych cierniach skoczyłbym boso,
A w uniesieniu bez granic
Boga, ludzi, świat miał zanic,
By ciebie uczcić jedynie!
Witaj nam, hospodynie!
Jakże mi ten zgiełk uczuć piersi nie wyłamie,
Jak, szczęsnemu, rozparte krwią żyły nie prysną!

Bo nie wiesz, błogi Adamie,
Jakie twoich wyznawców trapienia tu cisną.
Biedna poësin(*s*) anielska:
Wkrótce ją wszyscy zhydzą.

II. Rps (A) 18 × 11·5, ćwiartka szarawego papieru, złożona napół; znak wodny: dwie gałązki dębowe wyrastają z płaskiego postumentu, obejmując literę IO i trzecią niewyraźną z powodu obcięcia.

Ni tu czują, ni słyszą, ni widzą,
Pasąc tylko wytchłe cielska:
Tak to twardy oków lodu
Przegnał skutych dreszczem chłodu.

Poznaj Galena[1] wyznawcę:
W myśli mu żył gęste siatki,
W ręku żelazo oprawce
Świadczy niedawne jatki;
Cnota to jemu, że go nic nie wzruszy.
Alić mu bard zaśpiewał:
Uczuł w sobie troszkę duszy,
Ofuknął się, wezdrgnął, zagniewał.
Nuż na popisy z językiem,
Nuż przekąsami wysypać hojnie!

Zatłumiony groźbą, krzykiem,
Wymknął się śpiewak spokojnie
I już cel szyderczych palców.
Aż oto żeglarz morza Newtona[2],
Pełen kół, trójkątów, walców,
Spojrzał nań: i już od śmiechu kona.
Bodajeś konał ze złości!!
I jakaż jego wina? Unosić się umie:
A cóż ci po twym rozumie!
Przejrzał go tylko bard okiem litości.

---

[1] Claudius Galenus (ur. 131, um. ok. r. 200 po Chr.) — słynny lekarz.

[2] T. j. matematyk.

Hejnekcych[1] molu opasły,
Na ciebie dopiero kolej
Trącić go prawnie, zbliżyć wzrok przygasły
I z spłonionego szydzić do wolej. —

Tak to, mój Adamie drogi,
Tak mój Byronistów książe,
Nikt się z nas godniej tobie nie wywiąże,
Żeć nieba nam zesłały w Witoldowe progi.
O, dawno już wygląda tu rymarska rzesza!
Widzenia cię i słyszenia urokiem spragnieni,
Bez ciebie — bez matki stado to jeleni,
Ścigane, po urwistych wierzchołkach się wiesza —
Wielu się słabszych zraziło
I na resztkę pozostałą
Z mocą całą, z gębą całą
Wrzeszcząc, antyków zgraje przysporzyło.

A cała nasza słodycz, ulga cała nasza,
Że się ukradkiem coś pomarzy trochę,
  Czasem napisze trochę,
Lub się osłodzi w rozmowach Tomasza.
A broń Bożeż się wspomni oczko dziewicy,
Broń Boże jej usteczka lub talijkę gładką:
Zaraz cię przywitają ubraną zagadką,
Aż wreszcie i wypełgną w całej nawałnicy.

---

[1] Jan Gottlieb Heineccius (ur. 1681, um. 1641), profesor prawa w Hali, autor wielu dzieł prawniczych, które długo uchodziły za klasyczne.

Daj nam, Adamie, dłoń swoję
I pozwól się rozpatrzyć w pienia twego złocie,
Ukrzepiaj nas w ochocie:
Wrogów świata wówczas się nie boję.
Nuże więc co pochyżej wystrzel twe skrzydło,
A my się czepiąc szaty twojej kraju,
Rzucim tę ziemię przebrzydłą,
Polecim sobie mieszkać w wyobrażeń raju.
Niech mądrzy tu zostaną: my na świętym szczycie,
Szczęśni mieszkańce pokoju,
Ujrzemy, jako jednym zmierzi życie,
A drugi go dokona w żółci i znoju.

R. 1822, grudnia 24, Wilno.

III.

Wiersz na imieniny Tomasza Zana

d. 21 grudnia 1823.

Gdyby nie twoje dziś, Tomaszu, święto,
Nigdybym iście nie rwał się do wiersza;
Bo jak nam wolą i chęci odjęto,
To, dalibóg, stygnie odwaga najszczersza!

III. Rps [illegible] 18·5 × 11·7, k. 2, ostatnia stronica nie zapisana, znak wodny *1821*. Pismo Aleksandra Chodźki.

Wiersz napisany na »święto Tomasza« 21 grudnia 1823, obchodzone w więzieniu, o czem świadczy ogólny nastrój utworu, a zwłaszcza zwrot »jak nam wolą i chęci odjęto«; nadto rps był pierwotnie tak wyskładany, że tworzył dogodny do przemycania zwitek 5·8 × 5, którego obie zewnętrzne powierzchnie są wskutek krążenia po celach mocno zbrukane.

Tytuł i data dodane przez wydawcę.

Trudno zaiste śpiewać i rymować,
Gdzie w srogim każą milczeniu się chować,
Lecz jak gdy w suche wiory się zakradnie
Iskierka palna, w nią kiedy wiatr dmuchnie,
Ta w chwili w liczne węgle się rozpadnie
I niestłumiony płomień z nich wybuchnie:
Tak w piersi mojej silne tlały żary,
Dziś już całego chłoną mię pożary!
Więc precz, obrzydłe ostrowidzów kupy!
Nie zarażajcie przyjaźni schronienia.
Precz, poropione jadem kościotrupy,
Precz, o wyrodki polskiego plemienia,
Wy, co w pierś naszą pragniecie się wcisnąć,
Rozum nam odjąć i ducha wycisnąć.
Bodajby kiedy nadbieżały czasy
Greckich Harmodych, Arystogitonów,
Bodaj Kościuszki odnowić zapasy
I ugiąć tłuste karki Filiponów,
By wżdy te dzikie Rozkoły poznały,
Że w synach cnoty ojców pozostały!
Lecz jakaż larwa dzikim wzrokiem błyska!
Prawdali, czy mię oko me uwodzi:
Smok to okropny wije się i ciska
I tysiąc jeszcze smocząt z siebie płodzi.
Ach, tak, smok istny, sprosna złota żądza
Liczne przekupnie wpośród nas sporządza.
Ale już czuję, już się k temu waży,
Że cierpliwości przerwie się granica;
Rozpacz się sama na wszystko odważy,
A jej wytrwała posłuży prawica.

Wicher się zerwie, ziemia krwią się zmyje
I gorzki [illegible]st ciemięzca wypije.
Widzę: gromadne szykują się męże;
Widzę niewiasty, nierosłe chłopięta.
Oczy me rażą krwi chciwe oręże,
Wszystkich ojczyzny miłość grzeje święta.
Ojczyzno droga! dla niej siły zbierać,
Dla niej żyć, bracia, słodko i umierać!
Ale gdzież jestem?... Gdzie mnie zemsta goni?
Jakiemiż dzisiaj bawię się pomysły?
Próżna podobno w słowach szukać broni
I dzikim brzmieniem czułe razić zmysły:
Ujmijmy oczom niemiłe obrazy,
Czułe przyjaźni poświęćmy wyrazy.
Ale, Tomaszu, czegoż ci winszować,
O jakież dla cię prosić nieba dary?
Komuż liczniejsze mogło podarować
I w kim je równej można widzieć miary?
Tylko ci szczęścia nie dało tak wiele,
Byś w skutku widział swe najlepsze cele.
Lecz wspólnie z nami wznieś głos do Jehowy,
Niechaj z twojemi nasze chęci złączy;
Niech troski nasze zakończy,
Niech na czcicielów Jego rodzaj nowy
Niebieskie dary wyleje,
Niech kiedyż tedyż jeszcze ród nasz zajaśnieje!
Dalej, chwyćmy się za dłonie,
Bogu winną cześć oddajmy,
Hymn dziękczynny zaśpiewajmy,
Że nasz Tomasz w naszym gronie!

Jan Czeczot.

I.

Duma

nad mogiłami Francuzów, roku 1813 za Wilnem przy drodze, do Nowogródka prowadzącej, pogrzebionych.

Stanąłem w czystem polu; cichość mię otacza,
Posępność władzę słotną jesieni oznacza.
Oniemiał naród ptaszy i rolnik nie pieje,
Drzew po lasach szum niemy, choć wiatr silniej wieje.
Przeglądam, jak mdlejąca traci wdzięk przyroda,
Niknie powab, a spełzła świeża jej uroda...
Karmię oko wspaniałą nieb wielkich krainą,
Po której szare chmury, deszcz noszące, płyną;
Przed niemi, dając ciemnej nocy panowanie,
Umyka zwolna słońce na jasnym rydwanie,
A słaby lejąc promień za gór szczyty wzniosłych,
Krzewy, z których liść żółty już opadł zarosłych,
Kryje się i porzuca tej ziemi połowę,
Na wściekłe burze, wiatry wybuchnąć gotowe.
Lecz jakież tu wśród dołów garby się podnoszą?
Jakimż się łupem ziemie odęte panoszą?
Mogiły smutne... Czyjeż? Och, z piersi westchnienie,
A łzę z oczu wytrąca to samo wspomnienie.
Mogiły... po nich wiatry plączą się z szelestem...
Ja, nieszczęśliwy nędzarz, Polakiem nie jestem,

I. Rps (A), zeszyt, składający się z 8 ćwiartek arkusza siwego papieru, 21 × 17·5, znaki wodne: CCC, ФД Я, BPH.

Utwór był czytany na posiedzeniu Naukowem Wydz. I. dnia 17 listopada 1818 r.

Ja w własnej ziemi brząkam moskiewskiemi pęty,
A moich zbawców leżą tu nieczułe szczęty!
Czarny kir skrył ich groźne przed światem oblicze,
Którego znieść nie mogły hordy najezdnicze;
Drżące, strachem przeszyte, pierzchały w nieładzie,
Gdzie męstwu trzeba dostać, nie przekupstwu, zdradzie!
O, zacóż wasze prochy w tem goszczą ustroniu?
O rycerze, czy bitwa była na tem błoniu?
Nie... nie... Wyście pierś mężną na narzędzia grzmiące,
Serca, odwagą Marsa bożą pałające,
Stawili pod Smoleńska wzniosłemi murami,
Co pomną, jak Sehina[1] z licznemi hufcami
Zniósł waleczny Radziwiłł z garstką mężnych małą,
Strącił w pęta i wieczną sam się odział chwałą.
  Wyście to na Możajska rozległej równinie
Poświęcając swe życia Jagiełłów rodzinie,
Wśród bagien, co przemokłe rżną przepaśćmi niwy,
Jako Awern wyziewem zbójczym zaraźliwy,
Cudami męstwa dziwiąc te dzikie przestrzenie,
Niszczyliście zdradzieckie Scytów pokolenie,
Co nie pomniąc na święte dane nam przysięgi,
Wymazali z narodów Polski imię księgi.
  Wyście szli pod mchem zrosłe, starością odziane,
Wieże, które budował Oleg, z miedzi lane,
Gdy zbiegi rozpacz niosąc w zbladłej strachem twarzy,
Zwątpili w bałwochwalczą moc swoich ołtarzy,

---

[1] Michał Szein — dowódca moskiewski w oblężonym Smoleńsku, po zdobyciu miasta w r. 1611 dostał się do niewoli i odsiedział 9 lat w Warszawie.

I despot, maską wiary co ślepi ich oczy,
Fanatyzm, przesąd u stóp swych przykowan włoczy,
Poznał słabość potęgi swojego ramienia,
Lękał się, jako śmierci, zwycięscy imienia,
Cofał zrzedzone szyki... Namiestnicy jego,
Co mieszkańców, jak sępy Prometeja, strzegą,
Rozwiedli w wielkiej Moskwie szumiące pożogi,
Gdzie wśród wrzawy okropnej, wśród okropnej trwogi
Pękały się ciążące sklepom świątyń dachy,
Jęczały roztrzaskane od płomieni gmachy,
A żyźle, siarką zlane, rwąc oleje, prochy,
Zakradały się w ciemne aż pod ziemię lochy,
I z warkiem czarne dymy wijąc w kłęby kręte,
Niosły na wiatr bogactwa, ich szczętami wzdęte,
A mieszkaniec, co w zbiorów chciwych marnym zgonie
Latał wściekły po mieście, w drżące chwytał dłonie...
Bluźniąc swego monarchę, który ich opuszcza,
Porywała żelazo wylękniona tłuszcza,
Na zwycięscówż się miotać? Na siebie zwróceni,
Rozumieli, niebaczni, że wśród piekieł cieni,
Szląc swe żony, swe dzieci, niebo przebłagają,
Okrutne razy żonom i dzieciom zadają.
W tak burzliwej ginące miasto było wrzawie;
Prawieście w nie po węglach, jak po Etny lawie,
Szli, żałością przejęci nad miasta upadkiem,
Być przez samych Rosyan jego zguby świadkiem,
Szliście, wodzów walecznym żywieni przykładem,
Tym, co sławny Żołkiewski niegdyś ubił, śladem.
Och, ileż bitw zwodzonych z pomyślnością było,
Gdzie was męstwo z przemysłem i szczęściem zdobiło!

O, nie zdołam wyliczyć, cóż opiewać wojny,
Jakie wasz zastęp staczał, walecznością zbrojny!
Wyście byli Achille, wam trzeba Homera.
Czuję, lecz czuciom siłę słaby głos wydziera:
Zacóż, mówcie, tu leżą wasze martwe zwłoki,
Gdy się za nas nie lały tutaj krwi potoki?
  Niestety, pełne tajni przeznaczenie srogie,
Gdy was laury zdobiły świetnych zwycięstw mnogie,
Przerwało pasmo szczęścia, co długim szeregiem
Pieściło was nad Nilu żyźniącego brzegiem,
Nad Tagiem, co skaliste pola, złocąc, liże,
Tybrem, co pod Kapitol, sypiąc piaski ryże,
Dziwi się, że gdzie były hasłem Scypiony,
Tam dzisiaj hasło dają przeraźliwe dzwony,
Gdzie do sławy lud wiedli skromne Cyncynnaty,
Tam go mnich spadla, przybran w złotem lite szaty.
  Nieszczęśliwi Polacy, co w kraju zagładzie
Nie śmieli gnuśnieć, przemoc gdzie kajdany kładzie,
Niosąc żal w męskich piersiach po stracie swej matki,
Wzięli na drogę zemsty z jej łona zadatki.
Przed ich się szablą rzymskie otwierały bramy,
Niczem barczystych Alpów przykre były tamy,
Niczem góry, co siedlisk dawnych Maurów strzegą,
Niczem Dunaju nurty, co szeroko biegą;
Ich drogie życie mając zwierzone, okręty
Pruły słonych topieli posłuszne odmęty,
Przenosząc bohaterów do wysep cukrowych,
Bohaterów, z olbrzymy bitwy wieść gotowych.
Oni bronią swą nieraz Francyą wsławili,
Gallów wawrzynem, przez się uszczknionym, zdobili;

Oni to naciągnioną od Sasów zarazę[1]
Obmyli we krwi własnej, jak hańbiącą skazę,
I dowiedli orężem, dowiedli odwagą,
Że Polaków niewola nie stanem — zniewagą.
Przekonali świat cały, że wolności godni,
Że syny są pradziadów dzielnych nieodrodni.
Wtem zawistne wyroki niezbłaganie chciały,
By im obłudnych zdrajców usta imię dały
Na spodlenie narodu, a hańbę koronie,
Która Piastów, Jagiełłów i Batorych skronie
Zdobiła, i wawrzynem skryte i oliwą,
Gdy ojczyzna i sławną była i szczęśliwą...
Dziś ci... któż to? następcy Tatarów poddaństwa —
Szczątki, wymknięte z kneblów dzikiego tyraństwa,
Mleko których oszpeca, hanom co lizali,
Gdy dumną głową trzęsąc, umyślnie je zlali. —
O hańbo, o sromoto! naszych krain zdzierce,
Co pełznąc klęczkiem, krymskie podarli kobierce,
Ich w tryumfie ciągnionych widziała Warszawa,
Jako ów Rzym, kończynom co świata niósł prawa...
Ci, którzy się podłością zato odemścili
I bezbronną u zdrajców ojczyznę kupili,
O zgrozo! polskich na się odzież królów biorą!
Ach, czemuż twarde bryły są naszą podporą!
Niechby ten ląd nieszczęsny zapadł w bezdno morza,
Niechby tu się kąpała lepiej ranna zorza,
I krwawe nad przepaścią promienie roniła,
Wspominając, że wolnych morzem jest mogiła!

---

[1] Sasi zdradzili w r. 1813 Napoleona i przeszli na stronę koalicyi.

Ach, jakże się unoszę, łza mi w oczach stoi.
Nie wstydzę się łzy takiej, o rycerze moi,
Do was się z nią obracam, i was płakać trzeba!
Opuszczają mię zmysły, gdy wspomnę co nieba --
Czy raczej.. ach, nic nie wiem.. gdy na śmierć wspomionę,
Jaką wspaniałe wasze powieki zlepione,
Znów mię zapał porywa... o, ohydny rodzie,
Coś, zdzierstwem żyjąc, toczył łez gorzkich powodzie,
Na żyznych Dniepru brzegach licznie rozpleniony,
Łupem karmił twą paszczę, cudze niszcząc plony,
Bez pracy; o, ty podła ślepych kretów zgrajo,
Co bujne żniwa psując, role przewracają;
Hebreom równy rodzie i twardą dzikością,
Równy od tych czołgaczów przesiąkłą podłością,
Zawsze jesteś niewolnik, jak ród Izraela,
Masz w wolności, coć nie chce znać, nieprzyjaciela;
Ty, co niegdyś kark zgiąwszy pod jarzmo Polaka,
Nauczyłeś się, w broni dzielność u nich jaka,
Za toż to, że ci Polak drogę sławy wskazał,
Tyś, motłochu przewrotny, w krwi się jego zmazał!
Podleś począł, z hałastrą w Wilnie zamieszany,
Którą Filistyn gnębił i Egipcyany,
Z tą zgrają podłą, zdradną, bez cnoty, sumienia,
Potwornemi wyrodki ludzkiego plemnienia.
Czemuż, jeśli Pan w gniewie lał ognie siarczyste,
Jeśli palił Sodomę, Gomorę nieczyste,
Jeśli wywracał grody, grzebł w gruzach mieszkańce,
Strach wybladły przebiegał odległe ziem krańce,
A wszystka w zadumieniu wstrzęsła się natura;
Zacóż ich ta ognista nie pożarła chmura?

Niechby całe przepadło niegodziwe plemię,
Co szpeci wielkie dzieło, co zaraża ziemię,
Trzoda niecna, co Boga wodzem swoim mieni,
Rozproszona, błąka się po świata przestrzeni.
Tułacze!... my im dali, niebaczni, schronienie,
A oni zbawców naszych szlą w podziemne cienie!
Z potomstwem Szujskich, z hordą assaulskiej dziczy
Biegliście ich wygranej kosztować słodyczy,
I gdzie Litwin, nad grobem wolności jęczący,
Co się rodząc, pierzchnęła, jako cień niknący,
Równa czystej pogodzie, na to zajaśniała,
By srozszych gromów, ulew buchnęła nawała,
Nędzny, gdy już od niego i obrońcy stronią,
Łzy jedną, nieszczęśliwy, czułe tłumił dłonią,
Drugą niosąc ratunek mścicielom ojczyzny,
W ostatni szmat uwijał chwalebne ich blizny,
Przed zimą, co mroźnemi zdała się wydmuchy
Chcieć ten padoł na pustyń zmienić obszar głuchy,
Dał przytułek, ostatnim podzielał się chlebem
Z rycerzami, szczęśliwszem co żywione niebem,
Mając winem, morwami bogate zagony,
Z rozkosznych osad w skrzepłe dla nas zaszli strony,
Tam wy w chorych oddane spoczynkom gospody,
Czepiając się za ręce, biegliście w zawody,
Pragnący sławne wskrzesić mojżeszowe dzieła,
Na które się powierzchnia Jordanu wzdrygnęła,
I w Jerycho ruinach tkwi ich świetne znamię,
Gdzie się bratnie krwią waszych zrumieniło ramię.
Pragnienie w was zażegły tak piękne przykłady;
Daliście znać, że podłe w wnukach żyją dziady.

Jak was, nędzni, czy litość, czy bojaźń nie brała,
Gdy was żądza okrucieństw do rzezi wołała?
Któż uległ waszej zemście, zażartej przemocy?
Chorzy — godne zwycięstwo despoty północy;
Jęczący, którym siność na wargach osiadła,
Twarz, śmiercią zarażona, zdrętwiała, wybladła,
Krew stygnąca, dech słaby, usta otworzone,
Oczy, ciężarem powiek niesilnych zemdlone,
Szaleniec, co w gorączce czerwieniącej lice,
Gdy mu się przewracają okropne źrzenice,
Zrywa się i bez zmysłów skościałym językiem
To się dąsa, to błaga, to chrapliwym krzykiem
Bełkocąc dzikie słowa, przeraża patrzących,
A odwleka momenta ciężko konających;
Ranami obsypani za wolność i sławę,
Wzgardy niebezpieczeństwa nosząc znaki krwawe,
Bez nogi, albo ręki na łożu złożeni,
Bolem, jękiem i nędzą wkoło otoczeni —
Oto twoi, mordercza trzodo, przeciwnicy,
Konający bez zmysłów, prawda, wojownicy!
Ich krwią chcąc nalać paszcze, jadami zabrzmiałe,
Szliście, gdzie stopy wściekłość popchnęła zuchwałe,
I gdzie trzeba drżeć, patrząc na srogie cierpienia,
Z litością wyszukiwać sposoby ulżenia,
Tam wy z okiem, krwią zaszłem, z żółcią rozjątrzoną,
Z twarzą dziką, szaleństwa ogniem zapaloną,
Z duszą twardą, przestrachem strutą pogardzanym,
Z brodą w skręty zwikłaną, włosem rozczochranym,
Lecieliście, ziejący zniszczenia zarazą,
Topić w gardła niesilnych śmiertelne żelazo

I wydarłszy jednemu ostateczne tchnienie,
Zmywszy ręce, skalane w krwi wrzącej strumienie,
Z nożem, który nie osiąkł, z nożem, krwią zalani,
Parliście się, morderczym przykładem zagrzani,
I drugiemu, co dłonie, ile zdołał, wznosił,
Jękiem, by sam mógł skonać, ustającym prosił,
I temuście, co traci dech bez waszej męki,
Dali poczuć, przemierzli, raz złośliwej ręki,
A z gmachów popiątrzonych pchnąć tułów, szaleni!
Patrzyliście, jak się krew buchająca pieni;
Bawiły was rozbite o kamienie głowy,
Co mózgiem rozpryśnionym bryzgały budowy.
Tak dowoli napasłszy i serce i oko,
Mordercy, kurzącą się splamieni posoką,
Gdy w niej brodząc, do syta już się nażłopali,
Z żyjących jeszcze odzież łakomie zdzierali,
Nagich parli na śniegi, wiatrów mroźne wycie,
Ciesząc się, że wypchnięte zimnem tracą życie!
O, jakież okrucieństwo waszą było sprawą!
Lecieliście, żarłoki, za czemże? — Za sławą?
Za zdobyczą odzieży! O, chciwości podła!
Tyś jeńców babilońskich potomstwa dowiodła!
O, skryte tu przed światem bohaterskie twarze,
Których duchy mieszkają w światów gdzieś obszarze,
Znieważone haniebnie, sławnych ciał ozdoby!
Porzućcie nieba górne i te ciemne groby,
Przywdziejcie larwy szpetne, wszędzie ich ścigajcie,
Momentu im jednego pokoju nie dajcie!
Chodźcie, jak furye wściekłe z wrzącemi pochodnie,
Wylejcie żywioł palny na te podłe zbrodnie!

Podżegajcie obrzydłe ich wnątrza ogniami,
Niech się zbrodnia nie szczyci nigdy zwycięstwami!
  Pomnij, rodzie morderczy, że Ten niepojęty,
Co skonał na Golgocie, na krzyżu rozpięty,
Zstąpi na wielką ziemię, ogniami strawioną,
Którą połknie w rozprochach czczość w niezmierne łono,
Wśród wichrów, co ją zerwą z odwiecznej posady,
Waląc na nię gasnących planet miryady,
A olbrzym, ta na niebach pochodnia błyszcząca,
Co głowę wykazując, czarną noc roztrąca,
Padnie, rozpukły, w pożar zmieni jej obszary,
Ostatni dzień rozświeci zemsty, żalów, kary!
Pomnij na groźną przyszłość, jaszczurcze nasienie:
Drżyj, bo oto już zemsty zawołały cienie,
Głos wzywających pomsty matek, żon i dzieci
Ze łzami przed tron Boga sprawiedliwy leci!
Rozłączone na zawsze z rodziną kochaną,
Klną was, kładąc się z płaczem, z płaczem wstając rano.
Och, zda się, widzę bezdno, które was pochłonie,
Ogień blady, siarczysty, bez końca w niem płonie;
Widzę, jak Zbawiciela brew się wznosi gniewna,
Drży natura: przeklęci, wasza zguba pewna!
Już na was są wydane przedwieczne wyroki...
Wstępujcie w przestwór wrzących płomieni głęboki!
Tam sroższy, niż śmierć, satan w okropnej postawie,
Zapadłemi rzucając oczema jaskrzawie,
Co się błyszczą podobne do głębi pieczary,
Jakiej gardziel płomienne wyrzuca pożary,
Siedzi ze rdzawem berłem na żelaznym tronie.
Widzicież, czem zarosłe jego twarde skronie?

Wężami, co się wiercą po ogromnej głowie,
Na którąby się zlękli, patrząc, aniołowie.
Spojrzyjcie, jak ten potwór z szyderczym uśmiechem
Spogląda na was, krwawym pokalanych grzechem,
Jak woła towarzyszy, a w otchłani piekła
Rozradza głos piorunny jędza, jak on, wściekła,
Każe was dręczyć, [dręczyć], bez litości dręczyć,
Jeden głos się rozszerza: męczyć, męczyć, męczyć!
Tłum już skwarnej czeladzi z różnych się stron czerni,
Sypią się jego woli wykonawce wierni,
Szelestem skrzydeł szumią siarczyste wyziewy,
Które na was wylały Wszechmocnego gniewy.
Dręczą was!... Już nie mogą wytrzymać me oczy,
Widziadło opłakane ciemnością je mroczy.
  Jakież to urojenie, co za dzikie mary
Każą mi piekieł wrzące opiewać pożary?
Ja karanych ich widzę: oni wolno chodzą,
I jak psy zaczajone, liżący nas głodzą!
Gdzież jest Bóg, co na świecie zbójców jeszcze trzyma?
Albo On jest okrutny, albo Jego nima!
Ach, nie bluźń, duszo moja: żyje On i widzi,
Karać będzie, a zbrodnią już się dawno brzydzi.
Nim się piekieł rozstąpią przed nimi otchłanie,
Czyż za najsroższą karę to dla nich nie stanie:
Cnota z nimi żadnego przymierza nie czyni,
Podłość ich jest najdroższa po zdradzie mistrzyni;
Czołgają się i płaszczą, jak zjadliwe węże,
Płosi, gnuśni, niestali, nigdy nie są męże;
Zawszę wzgardą okryci, zawsze niewolnicy,
Nigdy światli nie byli, wiecznie będą dzicy.

Och, cienie, ja, co dźwigam kajdany niewoli,
Choć nie brząkam tu niemi, serce jednak boli,
Darujcie, że spokojność pomięszałem waszę,
Jękiem moim ptaszęta od grobów odstraszę,
Które usiadłszy, może smutne zimą bliską,
Ożywiają tych mogił nieczułych zwalisko.
Laury zdobią żyjących głowy sławnych ludzi:
Nasza się dla was ręka cyprysem nie trudzi.
O, gdybym był zamożny, pokryłby te strony
Gaj posępny jodłowy, sosien ród zielony.
W nim wasze ciała błądząc, okiem niedojrzane,
Kiedybym przyszedł serca odkryć mego ranę
I płakać nad niedolą litewskiej posady,
Wybyście, śledząc moje obłąkane ślady,
Usłyszeli, jeżeli słyszeć wam się godzi,
Jaką rozpacz niewola w duszy mojej rodzi.
I kiedy tej pochwały dumną nie nazwiecie,
We mniebyście poznali z Litwy ojca dziecię.
Z czemże się to przechwalam? Wieluż ich wymienię?
Wygnał miłość ojczyzny zysk i nawyknienie.
Szczęśliwym, że przynajmniej, gdy ją widzę w grobie,
Wejdę w siebie i całą moc jej znajdę w sobie.

II.

Na śmierć szpaka.

Zadrżyjcie, ziemi wielkiej odległe bieguny,
Zatrząś się, klatko smutnie stojąca na oknie!
Podkopcie grunty morza, trójzębne Neptuny,
Niech strumyka wytryskiem brzeg pastwiska zmoknie!
Niech, ogonem zmiatając skwarnych Maurów piaski,
Lew straszny, grzywę jeżąc, okropnie zaryczy!
Niechaj sławna rzeźniczka przez opryskłe wrzaski
Na roty psów szkodzących u jatek zakrzyczy!
Niech się góry, imbryki i ratusz wywraca,
Niech się dęby stuletnie, tycze chmielu kruszą,
Niech świadki śmierci ptaszej, runą gmachy Paca [1],
Niech wszystko ginie, gdy się szpak rozłączył z duszą!
O piękna duszo, pełna anielskich przymiotów,
Czegoś z pióry szaremi ozdobnego ciała,
Gdy je czule broniono od napaści kotów,
Na skrzydłach kształtnych z nizin ziemskich uleciała?
Byłabyś na przedwieczne zaproszona gody.
Lecz pocóż wczesnym marszem rzucać te padoły?

II. Rps (A) 21 X 17, cztery ćwiartki (dwa półarkusze) siwego papieru ze znakami wodnemi CCC i BTЯ.

Wiersz czytany na posiedzeniu Naukowem Wydziału I. 24 listopada 1818.

Utwór kończył się zapewne na piątej ćwiartce, która się jednak nie dochowała Na tej kartce mieściły się także objaśnienia, zapowiedziane przez liczne odnośniki w tekście.

[1] Czeczot mieszkał na dwa zawody ,w domu Paca we Wilnie (Archiwum Filomatów. Cz. I. Korespondencya. T. II str. 35).

Czy dostatkiem w półmiskach nie stały ci wody?
Czy twoje zwierciadlane próżne były stoły?
Ręka troskliwa, czujnie co twoich chwil strzegła,
Drżąca na każde kotów drapieżnych miauczenie,
O dwa łokcie przed pana ciałem śpieszna biegła,
Sunąc w dziób twej lepianki sosiste pieczenie.
O duszo, wielka duszo, czy tak świat nikczemny,
Czy tak mięso niesmaczne tucznych wołów brahą,
Że ci się przyjemniejszym pokazał grób ciemny,
Że wzgardziłaś usługą naszych starań błahą?
Czyż się zawsze na ziemię leją klęski razem?
Czy, gdy giną Kutuzy, Płatowy, Barklaje,
Blicher pod tułów konia pchnąć się musi płazem,
Jeszcze i ty, wspaniała, te opuszczasz kraje?
Czego zbiegłaś? Czy dzisiaj w swobodnym spoczynku,
Gdy rosyjski monarcha tron polski zasiada,
Krzyk z obawy dragonów emigrował z szynku,
Francya już uciekła, Burbonom nie rada,
W Akwisgranie[1] tysiące swobód nam gotują,
Katalani się śpiewem wieńczy królów praca,
Gazeciarze za czarny wojen rys drukują,
Jak się mysz, gąsiennica kapuśna wytraca;
Cała zimnej północy wszechwładcy rodzina
Wędruje i po Niemcach i gdzie się jej zechce,
Szczęśliwa przypłynęła Astrei godzina,
Biesiadniczych zwycięsców dziś wojna nie łechce:
Saturn, co twardy kamień za syna połyka,
Wrócił ziemi znękanej swobody znamiona,

[1] Mowa o kongresie akwisgrańskim (30 IX. — 21 XI. 1818 r.)

Nie naprożno w tym roku kopała motyka:
Dwułokciowe z pagórków włoką winne grona;
A chociaż korybanci może w jakiej Krecie,
Zadając kotłom hucznym sprężyste batogi,
Wypieszczą wśród Neptunów gromowładcze dziecię,
Widzim, wojna Europy pożegnała progi;
W skromność czuły rząd naród, zbytku chciwy, wdraża;
Kontrabandą są wszystkie najlepsze towary,
Już chiną kości naszych Anglik nie zaraża,
Dają porter, przynajmniej dają Niemców wary;
Kwas petersburski szerzy swych smaków zalety,
Strzelby nam ciężkie Tuła za Londony starczy;
Sieci już nie dźwigają brabańskich kobiety,
Płochy świstek dobrami rzadko gdzie frymarczy;
Poginęli panowie, zrównali się z szlachtą,
Grafy teraz lokajom bezmała podobne;
Kokietka się obwiesza[1] zamiast szalów płachtą,
Księżna własną poddankę ma za garderobne;
Literaci nad starych dzieł wydaniem ślęczą,
Z książnic wkrótce do joty molów ród wyprzączą;
Prasy, druków mnogością udręczone jęczą,
Z piór się walnych poetów dzielne rymy sączą;
Drukować myślą dzieła z doskonałą notą,
Piętnaście lat tłómaczy Eneidę Molski[2],

---

[1] W A: »obwierca«.

[2] Marcin Molski (ur. 1751, um. w marcu 1822) — znany wierszopis, ogłosił w 1801 w Pamiętniku Warsz. Fr. Dmochowskiego prenumeratę na swe tłumaczenie Eneidy Wergilego a zarazem próbki tego tłumaczenia, lecz przekład nie wyszedł nigdy.

Biblią za trzy złote[1] przedają z ochotą,
Pastuchy już po polach wiodą śpiew tyrolski;
Prawie wszyscy dziś mówią francuskim językiem,
Wszystko, co tylko umie pisać, rymy wiąże;
Wrocław[2] nas galicyjskim zbogaca słów szykiem,
Nowe kuje wyrazy, wymowy zwan książe[3];
Sława nauk po Białej tak błąka się Rusi,
W miesięcznikach[4] że zręczna przestroga się kryje,
Prawiąc, kto Muzy wzgardza, udusić się musi,
Powrozy (z wierszy!) kładąc, jak Likamb na szyje;
Czegóż się nie spodziewać, po takim zawodzie?
W nim za gnuśne, czytane, kursują zakony;
Ile żydów zarznięto w jordanowym brodzie,
Tyle ód, a naliczym bajek miliony;
Anakreont tysiącznie w Polsce się odradza[5],
Delikatność tak miękka, jak są trawki w maju,

---

[1] Historya starego testamentu nowo przedrukowana. Warszawa u XX. Pijarów, zł. 3.

[2] Mowa zapewne o gramatyce J. S. Bandtkiego, która w tym roku wyszła w 2 wydaniu we Wrocławiu: »Gramatyka polska dla Niemców« i t. d. Breslau, Korn 1818.

[3] Stanisław Kostka Potocki (ur. 1752, um. 1821).

[4] Miesięcznik Połocki wychodził w Połocku w r. 1818 i 1820 (styczeń i luty). W Nrze VI str. 130 mieści się wiersz p. t. »Przestroga gardzicielowi Muz«. Czeczot ma na myśli 5 strofę tego wiersza:

Taki długo nie pożyje:
Jak Likamp powróz na szyje
Wrzuciwszy, siebie zadusi
I przed czasem zginąć musi.

[5] Powód do tej uwagi dało zapewne pojawienie się w tym roku książki Tad. Szostakowskiego: »Pieśni i anakreontyki«. Warszawa 1818.

Zręczniej strzałą Kupidyn u nas dziś ugadza,
Gdy go autor położy na pościałce z kraju[1];
  Za nic Safo, Dezulier[2]: są u nas matrony,
  Co świetne Zeangiry na teatry dają[3],
  Do Boga wierszem górne prawią antyfony,
  W Połocku za wzór smaku ukazy czytają;
Logogryfy zawiłe, wszak mądrość nie łatwa,
Ileż trudniąc głów babich, zmniejszyły oszczerstwa?
Tańczyć i śpiewać męska przyucza się dziatwa
Zamiast tej plagi rodu ludzkiego, rycerstwa;
  Zawiść, zemsta do piekieł nazad stąd wędruje,
  Że jej teraz nie sprzyja i mąż, niekontenta;
  Księdzu, co żonę jego sromotnie buntuje,
  (Zaczął proces) napisał zgody dokumenta;
Wilno ubrali żółto, jaskrzawo, czerwono,
Miasteczka ze drewnianych w tynk wieczny zmienili;
Drogi, jak mur pekiński[4], szerokie zrobiono,
Mosty czarno z białemi wyłogi[5] popstrzyli,
  Pijaków liczba znacznie w tych czasach ubywa,
  Bo akcyza niezmierna trunek drogim czyni;

---

[1] »Leżąc na pościałce z kraju« — pierwszy wiersz utworu Janusza Wiryona p. t »Gość Kupidyn« (Dziennik Wileński, t. II. 1818, str. 299).

[2] Antonina Deshoulières (ur. 1637, um 1694) — poetka francuska, nazywana przez współczesnych dziesiątą Muzą.

[3] Tekla z Borzymowskich Wróblewska. Mustafa i Zeangir. Tragedya oryginalna w 5 aktach, przez . z ułamkami poezyi Wilno, u Misyonarzy 1818.

[4] T. j. wielki mur chiński, mający 7 metrów szerokości.

[5] Biały i czarny kolor — barwy rządowe rosyjskie.

W Tokajach, nie wiem, w miesiąc czy kto w Wilnie
[pływa,
Skromność goła, oszczędna jest dziś ochmistrzyni;
Pasztet, sztufadę Litwin, jak Francuzi, piecze,
Do Paryża bielizny prać nikt nie posyła;
Jak z plastrów Samsonowych czystość mowy ciecze,
Purgują od łaciny, co w niej tak gościła;
Moskal barwę wojenną Lechów naśladuje,
Koni gniadych w taranty nikt dziś nie przerabia;
Tamburmażor przed pułkiem rosyjskim tańcuje,
Magnetyzm dumną władzę doktorów osłabia —
Słowem, wszystko szczęśliwie, wszystko wyśmienicie,
Świat się nigdy nie wracał w równej planet zgodzie,
Jowisz sprzyja Wenerze, ta Marsowi skrycie,
Co jesiennej byt u nas nadaje pogodzie;
Świat dzisiejszy bogaty w uprawne przymioty;
Gdybyż jeszcze pociekły rzeki mlekiem, miodem,
Kazałbym hucznej Sławie ogłosić wiek złoty
I przeciwległą trąbą i piersistym przodem —
Szpaku, czegoś uleciał z tak pięknego świata?
Mógłżeś bez żalu wdzięczne opuścić dziedziny?
Matuzelów dziś warto sprawdzić dziwne lata,
Kiedyż były do życia słuszniejsze przyczyny?
O ty, coś szczebietliwe łączył cudnie świsty
Z romansową miękkością, śmiałością żołnierza,
Powagą kanoników, a wrzaskiem jurysty,
Coś był wszystkich przymiotów, jak arką przymierza,
Skromny w cichem pożyciu, nigdyś się nie upił,
Nigdyś się nie zakochał, nie dbał na urzędy,

Nikogoś nie pognębił, nie odrwił, nie złupił,
Miałeś za nic szalone po order zapędy;
  Kłamstwem nigdy i zdradą nie splamiłeś dzióba,
  Gardzący blaskiem złota, nikczemną mamoną;
  Salomonową mądrość z melancholią Joba
  Wcześniej w tobie, niż w Sasach zdrajców, postrzeżo-
Dusza twoja w rozkoszach marnych nie tonęła, [no [1].
A tak myśli twych wielkich obwieścić nie chciałeś,
Że choć ci ludzka ręka język poderżnęła,
Umarłeś, ledwie siebie przed śmiercią nazwałeś.
  Czuję, jak twój duch, co się w krainach powietrza,
  Dzieląc jego subtelne na dwie części bryłki,
  Z przyjemnością po czczościach rozległych przewie-
  Patrzy na świat i ludzi, jak na podłe pyłki, [trza,
Wzdyma ogień w mej boski piersi duchy wieszcze,
Pindara chciałbym usty ciskać słów brzemiona;
Ale się Horacego myślą wstrzymam jeszcze,
Mój głos drugiego wielbić nie zdoła Hierona.
  Tak... tyś nieraz nam świetne wyprawiał igrzyska;
  Skrzydła lotne zmaczając w źródlanym likworze,
  Leciałeś w okna jasne, jako strzała śliska,
  Gdy wytrącona z łuku, świszcząc, wiatry porze.
Za nic rączość kirgiskich i tatarskich koni,
Ani mowne Achilla z Podargi zrodzone;
Ciebie sam wiatr nie spędził, choć tak prędko goni,
Gdy piórem jego warsty były twem wstrząśnione.

---

[1] Por. str. 13, przyp.

III.

Safo.

Scena liryczna.

Teatr wyobraża skałę Leukate. Wieczór, słońce bliskie zachodu

SAFO *(wbiega na skałę zadyszana).*

Ach, jakże wysoka skała...
Dech trudny, głos mi tamuje.
Drżą nogi słabe pode mną,
Mdłość czuję,
W oczach pomrokę ciemną;
Drętwieję cała...
Usiądźmy na chwilę...
Nie... patrzmy, jaką odbyłyśmy drogę!

(ogląda się w tył)

Ach, czyż ja przebiegłam tyle!...
Jak tam nisko domy stoją,
Jak wieże małe... Patrzyć nie mogę,
Oczy się moje przepaści boją.

(z żalem i czułością)

O Faonie niewdzięczny, okrutny Faonie,
Tyż mię wpędziłeś na dzikich skał grzbiety?
Za toż mnie nędznej, niestety,
Że ma dusza miłością gwoli tobie płonie?

III. Rps (A) k. 4; papier, rozmiary i znaki wodne jak w Nr. II. Utwór był czytany na posiedzeniu Naukowem Wydziału I dnia 16 lutego 1819.

O nieszczęśliwa Safono!
Twarde twoje przeznaczenie
Wyryto na czarnej księdze,
A okropne piekieł jędze
Czarną ci nicią osnuły wrzeciono,
Strącają cię w blade cienie!
O, nieszczęśliwa Safono!
Miłość serce ci rozpala,
Codzień się wzmaga jej władza;
Kochanek się nie użala
I nadzieje twoje zdradza
I miłość twoję wzgardzoną.

(z gniewem, porywczo)

Skargiż tu, narzekania niósł mię żal wywierać?
Poco stopą lękliwą mierząc te wyżyny,
Przyszłam tu?... Narzekaćże?... Nie... przyszłam umie-
Chcę odwiedzić dziś piekieł podziemne krainy. [rać.

(z uwagą)

A kto skoczy w morza głębią
Z przepaścistej Leukaty,
W tym się uczucia miłości oziębią,
Wiecznej doznają zatraty.
Po mirtowych on gajach nie będzie się błąkał,
Ni skarg cień jego blady cichym głosem jąkał;
Wszystka ustanie pamięć nieżyczliwa,
Tam się już ona nigdy nie odzywa.

(z determinacyą)

Tak... Niechaj wody ze źródła Letei
Zagaszą moję duszę niszczące płomienie,

Niechaj miłość bez nadziei
W wieczne padnie zapomnienie!

(pomyka się ku morzu)

Postępuj śmiało, bez trwogi!
Idź, zatoń, niech fala na zawsze cię skryje!

(w poruszeniach bojaźni)

Skądże tak nagła zmiana?
O potężne bogi!
Jakże mi serce przeraźliwie bije:..
Uginają się kolana...
Krew się w żyłach ścina...
Pot zimny członki obliwa...
Chwieję się, jak trzcina,
Strach mię blady ogartywa.

(usiada i wnet wstając z wysileniem się)

Mamże się lękać śmierci, doznająca męki,
I jęczeć, niewolnica, miłością dręczona?
Na cóż się zdała czułość i te błahe wdzięki,
Które serca nie zdolą zwyciężyć Faona?
Niech w wiecznej nocy zagrzebią się marnie!
Nikczemna moja być musi uroda,
Pewniem stworzona poczwarnie.
Jakaż mię dla mnie samej będzie dzisiaj szkoda?

(z ironią)

Cóż? wolęż żyć, nieznośną obarczona wzgardą?
Kochać i niebyć kochaną?
Zmiękczęli kiedy tę duszę twardą?
Faonaż ja wzajemność potrafię pozyskać?
Onże mi łez nie będzie wyciskać?
Męczarnie moje ustaną?

Zwróciż się dawna czoła pogoda
I serca pokój stracony?
Zawitaż złota myśli swoboda?
Faon będzież dla Safony?

(z uczuciem żalu, gniewu i wzgardy)

Nigdy... Zacóż mu palisz miłości ofiary,
A nie znasz nadeń gorszej na świecie poczwary,
Gorszego niewdzięcznika, srozszego tyrana!
On, skał plemię, ze skały dusza w nim kowana,
Nigdy się nie użalił nad moją niedolą,
Nie spojrzał litościwie, gdym łzy wylewała,
Lubieżnik, zawsze sprośną zajęty swawolą,
Jakże cenił tę miłość, którąm wyznawała?
Leci za kobiet płochych najemniczym rojem,
One w nim tryumf, a on w nich pokłada...
Rozstał się z cnoty nazawsze pokojem,
W rozpuście brzydkiej przepada.

(z ironią)

Jakże szaloną być musisz,
Nieszczęśliwa ty kochanko,
Zbójczyni, własna tyranko!
Zacóż ognia miłości w tobie nie przydusisz?
Gdzież, Safono, twojego umysłu są siły?
Ta czystość myśli, którąć nieba obdarzyły?
Ta żywość, słodycz w twych rozlana pieniach,
Które słuchano, tonąc w uniesieniach?
Wychowanką cię Muz zwano,
Rozum ci i talenta wielkie przypisano;
A ty na własne spodlenie,
Kochasz, i kochasz szalenie

Tego, co się tobą hydzi,
Co z twojej miłości szydzi!

(krótka pauza)

On, niewieściuch, którego wypieszczone ramię
Nie zna dźwignąć oręża, drży na zbroi brzmienie,
On, który włosy w kształtne uwija pierścienie
I topi je ustawnie w kosztownym balsamie;
Muskać twarz i wygładzać cudną gładkość czoła
Oto jego jest praca, to dzienna mozoła.
Najgrawają się ze mnie języki oszczercze,
Wieść się rozchodzi po całem mieście,
Wszędzie biedną ścigają przymówki szydercze:
»Safo się kocha w niewieście!«

(z uwagą)

Czemuż użyć na dobro nie umiem rozumu,
Bym od obelgi potwarczego tłumu
Umknęła, w całym blasku mej jaśniejąc chwały,
A ludy mię jak boskiej wieszczbiarki słuchały?
Nie... dzisiaj, obłąkana, nie znam, jakie prawa,
Ma nademną i rozum i najdroższa sława,
Wszystko, widzę, mną gardzi, wszystko precz umyka,
Tylko mnie się trzymają nędze i zgryzoty;
W każdym mię kroku wzgarda i hańba spotyka.
Nie mam nic... znikły nawet i lutni pieszczoty.

(krótka pauza)

Lutni wdzięczna, były czasy
Gdzie struny, mą ręką tknione,
Ożywiały góry, lasy,
Kwieciem łąki umajone.

Ja, duchem wieszczym natchnięta,
Cnotym ludzi nauczała,
A słodka głosu ponęta
Tysiącami ich zwabiała.
Dzisiaj potargane strony!...
Lutnia w głuchem oniemieniu!...
Nie chcą nawet smutne tony
Towarzyszyć udręczeniu.

(z wymuszeniem)

Nacóż miłem utrudzam myśli przypomnieniem,
Na wzgardzonej wskazana miłości kajdany?
Pamięć szczęścia znikłego dziś jest udręczeniem,
Rozjątrza w czułem sercu niezgojone rany:
Miłość goryczą życie mi zatruwa,
Ze zmysłów władzy wyzuwa,
Nieznośne męki wywiera,
Gryzie, udręcza, pożera,
Pali... o, słów już nie staje,
Jak te nazwać udręczenia,
Te bole i te cierpienia,
Które miłość wzgardzona uczuć srodze daje.

(w największym zapale)

O bóstwo bez litości, nazwane miłością,
Złością cię samą zwać należy, złością;
Władasz i nie znasz, jakiem prawem władać!
Pocóż się w serca niegodziwie wkradać?
Pocóż okrutnie jedno sięgać płochym razem,
A drugie czynić dłań kamiennym głazem?
Gotujesz wiecznie trucizny, sztylety,
Przemyślasz tylko, jak gnębić twe brańce,

Na tem sława, przewaga, wszystkie twe zalety,
Że twojej władzy nie znane są krańce.

(uważnie)

Nacóż sarkanie ci się przydało,
O nieszczęśliwa Safono!
Idź w przepaść, idź w przepaść śmiało,
Niech cię niezgłębne odmęty pochłoną!
Pomnij, pomnij... nie trać serca...
Znasz, jaki twój kochanek jest srogi morderca.
Tyś go łzą zaszłem przenikając okiem,
Ledwieś »Żegnam cię, żegnam« wyrzekła,
Noc twoje oczy powlekła,
Drętwiałaś cała i bladła,
Małoś mu do nóg nie padła;
A on dumnym odszedł krokiem,
Gdzie stała zwodna Lindora,
Którą ledwie poznał wczora.
Czegóż się jeszcze wahać, czego dumać jeszcze?
Postanowiłam, i umrzeć muszę
Niczem go, niczem nie wzruszę,
Nigdy się nim nie napieszczę.

SAFO *idzie ku morzu.*

IV.

Wiersz na ozdrowienie Adama.

1819 r. maja 4. now. kalen.

O Kameno[1]
z weną
obfitą,
znamienitą,
wyśmienitą;
ty to, córo
Zejsowa,
jak Dyndymene owa,
szczęsną porą
do połogu
stań w mym progu
w godziny
gdzie rodziny
a twój ratunk jedyny
rozruszy sprężyny
mego ducha:
wszcznie się słów zawierucha,
każdy nadstawi ucha,
spraw, niechaj bez nudy słucha!
Przybywaj,

IV. Rps (A) 17·5 × 11. Zeszycik, liczący 8 kartek, druga i ostatnia stronica niezapisane, papier czerpany z ułamkiem znaku wodnego Na okładce tytuł »Wiersz na powrót do zdrowia Adama«.

[1] Kamena — italska bogini śpiewu, tu tyle, co Muza, i dlatego niżej: córo Zejsowa.

zagrzywaj
wieszcze:
  zawrzeszczę,
porodzę
w Bodze
tysiący wierszy,
to krótszy, to szerszy,
wyleję,
zapieję,
wyrzucę,
zanucę;
odraza
Pegaza
dosiędę,
będę
po światu
bez hiatu,
od polusa do polusa
dając susa,
głosił,
roznosił,
wesele,
jakie czują przyjaciele,
że Adam
zdrów już.
  Wpadam
w zapał,
zapał
mię złapał:
nuż więc, nuż,

słuchajcie,
podajcie
lutnię
moję;
nastroję
chutnie,
kuranta utnie
pięknie,
aż strona,
trącona,
stęknie,
ledwie nie pęknie.
  Tymczasem
między nawiasem,
hej,
lej
małmazyję
do czary
dobrej miary:
wypiję,
niech żyje
Adam brat!
Kiep nam świat
bez niego!
Niech strzegą
jego
bogi wysokie
i głębokie,
i nieba
i erebą

drogie życie
należycie.
  Jużem łyknął,
wiwat krzyknął,
pałkę nalał,
nie oszalał;
nie cietrzewiem,
ale wiem,
co mówię,
łowię
słowa:
to mi wiązana mowa!
  Adamie,
ja nie kłamię.
Onegdajem,
chodząc zwyczajem
pod Antokolskim[1] gajem,
zbiegłem,
spostrzegłem:
jakiegoś kurjera
powietrzna atmosfera
unosiła
była
wysoko,
ile zajrzy oko.
  »Mospanie —
wołam,
ile zdołam —

[1] Antokol — przedmieście Wilna.

powitanie
weź odemnie
przyjemnie!
Proszę Waszeci,
gdzie to pan leci?
Szlachciceś może,
co na łopacie[1] podróże
odbywa,
wszystkich ogadywa?«
  Spuszcza się godność mościwa.
A była to dziewica
pięknego lica,
wysmukła, jak świca,
a coś smutna,
z cery podobna do płótna;
włos rozchwiany,
poplątany,
po ramionkach
w pierścionkach
spadał, zwity;
gors odkryty,
krągłe łyty,
nóżka ładna,
słowem
honorowem,
cała składna.
Wzrokiem po mnie powlekła,

---

[1] Szlachcic na łopacie — stała postać w »Wiadomościach Brukowych«.

smutnie rzekła:
»Nie znanaż ci Kalliope?«
  Dając jej ukłonów kopę,
przepraszałem,
że nie poznałem.
Dalej pytam, gdzie leci
dobrodzika,
niech mię oświeci.
»Do medyka,
Eskulapa,
którego godłem jelapa[1]
Muza odpowiada —
potrzebna rada,
pilnie.
Tu w Wilnie,
znasz,
Adam wasz
jest chory;
więc doktory
niech lekarz boży
w rozum pomnoży,
radą natycha,
staranie wzmoże,
by Adam prędzej zbył się licha,
opuścił łoże.
Niech ustąpi ból głowy,
gorączki narowy,
dzikie mary,

[1] Jalapa — lek roślinny, mocno przeczyszczający.

a on, nam sypiąc ofiary,
czas pożytecznie trawi,
was bawi
wdziękiem swych pieni,
jakie zachwyceni
słuchacie,
uwielbiacie
Orleankę,
ziemiankę,
niebiankę«.
  Gdy tak Zejsowna
mowna
rozprawiała,
patrzyłem, na czem jechała:
na książce in oktawo
z siną oprawą;
a były to pamiętniki,
jakie Lojolniki
spasłe, jak byki,
drapieżne, jak dziki,
w Połocku bazgrały
rok cały [1].
  Daruj, Muzo, że się spytam,
czyli tam,
na książkach podroże,
odbywacie boże?
— »Na lekkich z gustu, jak pióro«.

[1] »Miesięcznik Połocki« wychodził w r 1818 w zeszytach miesięcznych w »sinej« okładce.

Wtem uleciała skoro.
  Ach, smutniśmy i my byli,
Kiedyś ty nam zachorował;
Każdy z nas w tej przykrej chwili
Zdrowia swego nie żałował,
I gdyby chęć nasza skutki
Odniosła, jako żądała,
Byłbyś boleści wolniutki,
Namby się jej część dostała,
Każdyby jej ścierpiał troszki,
Bez pomocy Porcyanki;
Na nic synapizmy, proszki,
Nie jadłby pewnie owsianki.
Ale się już smucić nie waż,
ponieważ
Adam zdrów
znów.
Więc krzyk radośny
donośny a głośny
niech powstawa.
Opieka
zdaleka
bogów łaskawa
dawa
zdrowie
Adamowej głowie.
Nie snują się jemu
po pierwszemu
poczwary,
maszkary,

zjawiska,
arabeski;
lecz niebieski
ogień błyska
z pod powieki
od złych marzeń daleki.
Marzy się mu jeno
z Kameną,
która to mu,
jak nikomu,
chutliwa
i śpiwa
i zliwa
na niego swe łaski.
  O, parnaski
kapłanie,
Adamie,
niech ja głowy nie łamię
na dłuższe gadanie.
Ty w oczach naszych czytasz,
ty serc pytasz.
z któremi
tęgiemi
ogniwy,
szczęśliwy,.
powiązany,
znasz ich stany,
sytuacyje,
jak dla ciebie każde bije.
Wiadome więc ci wesele,

jakie czują przyjaciele.
  A jak
od flag
oceana
rzucana
flota
się miota,
a ciemnota
głęboka
z przed oka
dzień wyrywa,
pokrywa
ziemice:
błyskawice,
grzmoty,
piorunne groty,
łoskoty,
słoty,
pluchoty
przerażają żeglarze:
bledną ich twarze,
strach je osiada,
odważni mienią się w tchórze,
krzyczą: »biada, biada«;
wtem ustają burze,
Eol zatknął wiatrom paszcze,
Zefir mokre drogi głaszcze,
a Neptunowe trójzęby
wparły fale w morskie wręby,
żeglarze spostrzegli ląd;

precz strach stąd,
weseli,
armata strzeli,
przy kapeli
z paradą
na wyspę wjadą,
ogień kładą,
wszystko się rusza:
ten się osusza,
ów, podobny do flaka,
dobywa wina z hlaka,
łyka
»wiwat« wykrzyka,
ten praży,
smaży,
zajada;
ów po lesie pada
fruktów szuka,
aż miło, jak huka;
wokoło
wesoło,
słońce świetne wznosi czoło,
już zapomnieli,
jakie mieli
nawałnice:
  tak i ty z nami, Adamie,
rozjaśń twe uśmiechem lice,
daj radości wspólnej znamię,
a odtąd miej na pamięci,
choć ci w ogonie zakręci,

sobie nie pozwolić
nazbyt swawolić,
kamieni na głowie
na góry nie dźwigać,
rowów nie prześcigać:
Zła rzecz tracić zdrowie!

V.

Wiosna, lato, jesień, zima.

Wiosna.

Majowym wiankiem ozdobna,
  Natury wdziękiem radosna,
  Jestem czarująca wiosna,
Do tej dziewicy podobna,
Co w młodocianym lat kwiecie
  Niosąc rozkosz i nadzieje,
Gdyby anioł na tym świecie,
  Urocze powaby leje.

V. Rps 237 × 185, ręki nieznanej (nie Czeczota), k 1, zapisana po jednej stronie. Na drugiej stronie ręką przepisywacza:

Darujcie, miłe Panie, jeślim gdzie błąd uczynił!
Dosyć ze mnie, gdym przyrzekłszy, w słowie nie zawinił.

Utwór był czytany na posiedzeniu naukowem Wydziału I dnia 1 czerwca 1819 r. p. t. »Wiosna«. Ale Zan, w jambie, wygłoszonym na »Janowych« d. 24 czerwca tego roku, daje poematowi już dłuższy tytuł: »Ony wiosny, jesienie«... Nie ulega więc, zdaje się wątpliwości, że pod krótkim tytułem w protokule »Wiosna« kryje się cały poemat, składający się z 4 części.

Równie jak ta pora roku,
Zawsze dobra i łagodna,
Zawsze pełna cnót, uroku,
Jakiegożeś szczęścia godna?
Niech wiecznie na dnie twe błogie,
Których jeszcze spędzisz wiele,
Wiosna sypie dary mnogie
I kwiatami je uściele.

Lato.

Minie wiosna... lecz z jej stratą
Nie wszystkie przeminą wdzięki;
Pogodne nadejdzie lato
I sypnie dary z swej ręki.
Równie, jak lato, wesoła...
Jak niebios cisza, spokojna,
Niechaj Twórcy ręka hojna
Darzy cię szczęściem dokoła.
Niech ci dnie tak słodko płyną,
Jako czas upływa mile
Wieczorną letnią godziną,
Gdy upału przejdą chwile.
Słowem, doświadczaj w twem życiu
Wszystkich przyjemności lata,
A smutek niech cię odlata...
I niech zaginie... w ukryciu.

Jesień.

W purpurową przybrana szatę,
Plenny mam wieniec na skroni,

W koło owoce bogate
  Z pełnej rozsypuję dłoni.
Zawsze błogie pędząc życie,
  I czcigodna z każdej strony,
Możesz dziś, pani, obficie
  Zbierać liczne cnót twych plony.
Niech ci teraz każda chwila
  Stokroć przeszłe wynagradza,
Niech ci się szczęście przymila
  I całe życie osładza!

Zima.

A gdy smutna przyjdzie zima,
  Ten tyran wdzięków natury,
  Gdzie tylko obraz ponury...
A lubych powabów niema!...
Zawsze spokojna i stała,
  Jak wiecznie śniegiem pokryta
  I niebios tycząca skała,
Niech ją twa dusza powita.
Doznasz i w zimie rozkoszy,
  Trwalszej, prawdziwszej może,
  Niźli w innej jakiej porze,
Bo tutaj nic jej nie spłoszy.
A tak syta szczęścia, wieku,
  I nie jednym chlubna czynem,
  Powiesz śmiało, że w człowieku
Cnota jest szczęściem jedynem.

VI.

Prośba
do naszych rodaczek za kontuszami.

O wy, nadobne Litewki,
Wy, ich rodzone, Sarmatki,
Obojga narodów dziewki,
Obojga narodów matki,
Bóstwa nasze, nasze panie,
Co nam rządzicie wdziękami!
Błagam was, co głosu stanie,
Przemówcie za kontuszami!
Przemówcie do naszej młodzi;
Niech się zbędzie obcej szaty,
Niech w takiej odzieży chodzi,
Jaką Lach jaśniał przed laty.
Lecz któżem? Ja-li niewiasta,
Mąż-li, że proszę tej zmiany

VI. Rps 20·5 × 12, ręki nieznanej, znak wodny: *X 1824*; zeszycik liczący kart 7. w górnej części plama, z wilgoci pochodząca, zniszczyła pismo na wszystkich kartkach w odpowiednich miejscach. Zeszycik zawiera następujące wiersze: 1) Śpiew o Jadwidze królowej, k. 1; 2) Śp[iew] o księżnej Jabłonowskiej, wojewodzinej [bracław]skiej, k. 2; 3) Prośba do naszych rodaczek za kontuszami, k. 2′; 4) Żołnierz (»Dziewczyna ładna, kochanie moje«), k. 4′; 5) Piosnka 1792 (»Patrzcie, Polacy, patrzcie«), k. 6; 6) Dorywcze wiersze (»Francyi zapał daleko zuchwały«), k. 7; 7) Paszkwil (»Kto kocha swej ojczyzny sławę, nie zaprzeczy«), k. 7; 8) »Francuz bije — Anglik wije«..., k. 7′.

Wiersz był czytany na posiedzeniu naukowem Wydziału I dnia 27 czerwca 1819 r.

Od wnuczek Jagiełły, Piasta?
Jakbyśmy z siebie nie pany.
O hańbo, że zniewieściali
I posłuszni modom, dranie,
Nasze ojce poniechali,
Naszych naddziadów ubranie!
A my tyle sił nie mamy,
By go wrócić swą dziś mocą
Niewiasty na to wzywamy!
Też nas prośby nie sromocą?
Stój, o młodzieńcze porywczy,
Nie znasz-li miłości prawa?
Nie pobiłżeś powab dziewczy,
Że cię myśl tak niosła żwawa?
Ów, czyją Egeum sprawą
Na Greków wszystkich zbawienie[1]
Setną się odziało nawą,
Persom przynosząc zniszczenie,
Ów się wymawiać nie wstydzi,
Że nim władnie jego żona[2];
Zacóż ci się krzywo widzi
Do niewiast prośba czyniona?
Więc że błagam, wysłuchajcie,
O wy, serc naszych władczynie:

---

[1] W rpsie »zabawienie«.

[2] (Temistokles) przez żart mawiał o synku swym, jeszcze dziecięciu, który matkę, a czasem i ojca do woli swojej nakłaniał, że »on najwięcej może między Hellenami, Ateńczyków bowiem inni Hellenowie słuchają, mnie Ateńczycy, a ja żony, a żona jego« (Plutarch: Temistokles XVIII, tłom. Filipa Nereusza Golańskiego).

Kontusz, kontusz zalecajcie,
Kontusz polubcie jedynie!
Wiecież, pogromca Nemejski[1]
Że kądziel prządł u Omfali?
Wasz gdy urok czarodziejski
W czyjem sercu miłość pali,
Nie sadźcie, jak niewieściucha,
U hańbiącej go prząśnice;
Kusego skłońcie dzieciucha,
Niech wąsem upiękni lice.
Niech kontusz poważny wskrzesza,
Otoczy nim silne barki;
Szablę u pasa zawiesza.
Którą dziad żgał[2] Moskwy karki.
Rzeknicie godne was słowo:
»Kto kontusz poważny wdziewa,
»Wart być duszy mej połową,
»Niech się mej ręki spodziewa«!
A dla kogoż to Jagiełło
Zmienił się na Władysława?
I skądże się w Polsce wzięło
Osiedlić Chrystusowe prawa?
Niewiast dłoń tych zmian pobudką,
Bo miłość światem przewodzi:
Każcie zrucić (*s*) odzież krótką,
A Polak się wnet narodzi.

[1] W rpsie: »Nomeyski«.
[2] W rpsie: »żądał«.

Dziś go nie poznasz z odzieży
Stracił zwierzchne przodków znamię.
Chcesz znać: niech na bitwy bieży.
Szli go ku Smoleńska bramie.
    Gdy więc jeszcze ślad (s) go w boju,
    Gdy w nim mężna jeszcze dusza,
    Zacóż własnej szaty kroju,
    Zacóż się wstydzić kontusza?
Nauczcie kochanki lube,
Mówcie, matki, swoim synom,
Wyższą że jednają chlubę
Kontusze sławnym wawrzynom.
    Niech kontusz ich kryje blizny
    Pamięć przodków niech obudza;
    Bo ścierają ślad ojczyzny
    Władza, mowa, odzież cudza.
Pomniąc, że przodki w tej szacie
Czołem przed carmi nie bili,
Może o kraju utracie
Będziemy dzielniej myślili.

VII.

Wiersz

z okazyi nakażu golenia wąsów, kandydatom stanu nauczycielskiego od rządu uniwersytetu w 1819 wydanego, napisany.

O wąsie, mój druhu luby,
Męskiego lica zaszczycie,
Nie wysiedziałeś się zguby,
Czyhają na twoje życie.
Krwawe wydano ukazy
W wielkiego Stefana szkole
Ostremi wyżąć żelazy
Daneć od przyrody pole.

VII. Rps 19 X 11·8. k. 19, papier czerpany ze znakami wodnemi: D & GBLAUW i J HONIG & ZOONEN; zeszycik, zapisany ręką Onufrego Pietraszkiewicza, zawiera: Jan Czeczot: 1) »Wiersz, z okazyi nakazu golenia wąsów...« itd., k. 1; 2) Sielanka J. U. N[iemcewicza]: »Wasil, Kiryło i Fedko«, k. 2; 3) J. U. N.: »Do mego syna«, k. 4; 4) Ludwik Kropiński: »Wiersz na powrót wojsk polskich 1814. k. 5′; 5) »Nagrobek poległym pod Pilawcami«, k. 9; 6) A. Mickiewicz: »Do młodości«, k. 9′ (drobne odmianki); 7) Antoni Gorecki: »Na śmierć Katarzyny II«, k. 11; »Duma na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego«. k. 12 (»Stało się: nieba okrutne«...); Fr. Morawski: »Oda na przybycie wojska polskiego 1814, września 8 dnia«, k. 14; »Śpiew o Barbarze Radziwiłłównie«, k. 16′ (nie cała); Koniec Śpiewu o Annie Chrzanowskiej (oblężenie Trembowli), k. 17; »Prolog i epilog do opery Jan Kochanowski, granej w Wilnie 30 czerwca *v. s* 1819, z powodu bytności na teatrze autora opery, Juliana Niemcewicza przez Leona Borowskiego napisane«. k. 17′; A. Mickiewicz: »Do K... von D..., robiącego dla mnie obrazek Maryi«, k. 18; Tomasz Zan: »Triolets nirę Nino dir« (Śpiewaj, śpiewaj, ptaszyno...). k. 18′.

Wygnaniec z własnej siedziby,
W jakież się udasz krainy.
Gdy cię gonią bez pochyby
Już i bitnych Lachów syny?
    Nie lubią, by twoje pęki,
    Rozsadzone w rząd dwoisty,
    Ozdabiając męskie wdzięki,
    Wskazały: to Polak isty!
Precz idziesz za kontuszami!
Ani ślad nam już zostawa,
Czyjmi jesteśmy wnukami,
Czyja krew nam życie dawa.
    Boją się, by naszym zdziercom
    Sam połysk wąsów, kontuszy
    Nie zadał ran, twardym sercom
    Bez szabli nie wyrwał duszy!
Bronią niebaczne, niebaczne,
By młodzież do tego wykła,
Czem jej przodki były znaczne,
Gdy przed nimi pohań nikła.
    O biedny, a niegdyś sławion,
    Nie tak ci, wąsie, w czas Janów,
    Kiedy Wiedeń, przez nich zbawion,
    Uszedł miecza bisurmanów. —
Wtedy, gdy ciebie muskano,
Niemiec giweru umyka,
A gdy ci tak cześć oddano,
Jan dumnego dotknął szłyka.
    Dziś zbawion powinnych hołdów,
    Jak w obcej ziemi wśród fraków,

Precz każąć z dziedzin Witołdów,
Z rycerzy mienią nas w żaków. —
Rozumieją pany rady
Szkolarskiego majestatu,
Że w tobie są jakieś jady,
Przez które młódź Ignie do światu.
Że ty famfarońskie (*s*) licom
Dziwne użyczasz znamiona.
Za tobą młódź ku dziewicom,
Dziewka ku młodzi ciągniona;
Że zaciemiasz wzrok uczniowi,
Gdy w sążniawym foliale
Szpera, kto byt dał Rzymowi,
W jakim Grek chadzał sandale.
Pędzą cię, wąsie mój miły!
Żal serce przenika szczery.
O, gdyby dziś opuściły
Nasze przodki swe empiry.
Stanąwszy na tej ziemicy,
Za którą krew mężnie lali,
Myśląc, żeśmy najeźnicy,
Nas, swych dzieci, nie poznali!
O wstyd, o wstyd nam, Litwiny,
Wstyd, Polaki, nasze braty,
Żeśmy różni i przez czyny
I przez same od nich szaty!
A pókiż będzie bożyszczem
Bałwan obcego zwyczaju?
Kiedyż my swoje odzyszczem
Wąsy, kontusz i byt kraju?

J.. C.....

VIII.

Małgorzata z Zembocina.

Operetka w jednym akcie.

OSOBY.

Małgorzata z Zembocina, żona Mikołaja.
Helena, Marta, } siostry Mikołaja.
Ewka, pokojowa z Zembocina.
Szczepan, dziedzic Proszowic.
Mikołaj, dziedzic Zembocina.
Mieczysław, kochanek Heleny.
Bartosz, stary sługa z Zembocina.

Scena w Zembocinie.

Teatr wyobraża kościół na cmentarzu, pełnym grobowców, w głębi ukazuje się las; w wieży kościoła okna mieszkania Małgorzaty. Na teatrze panuje noc, potem wschód słońca.

VIII. Rps (A) 23 × 18, k. 16, ale właściwie tylko 14, bo 12 i 13 kartki brak, znak wodny M Веберъ 1816. Jestto tensam egzemplarz, który miał przed sobą Mickiewicz, pisząc recenzję tego utworu (drukowaną w »Nieznanych pismach A. M.« wydał Józef Kallenbach, Kraków 1910, str. 142); podkreślone przez recenzenta wyrazy oddajemy drukiem rozstrzelonym. Czeczot, korzystając z tej krytyki, przemazał znaczną ilość wierszy, co zaznaczamy nawiasem ( ).

Utwór był czytany na posiedzeniu naukowem Wydziału I dnia 10 grudnia 1819 r.

Akt jeden.

Scena 1.

Małgorzata, później Helena i Marta.

MAŁGORZATA *sama, usiadłszy na grobowcu.*

O mój luby Mikołaju,
Ty wśród dalekiego kraju,
Twardą zbroją przyodziany,
Krnąbrne (harde) korzysz Kijowiany.
A ja, nieszczęsna twa żona,
Ja, sierota opuszczona,
Kryję się między grobami
Przed bezwstydnymi zbójcami,
Co się na to usadzili,
By ślub nasz święty zhańbili,
(Chcąc moją wierność znieważyć,
Z niewinności mnie obnażyć).
Gdzież moje wsparcie, obrona?
Kto takich wrogów pokona?
Och, dość gościć w cudzym kraju:
Przybądź do mnie, Mikołaju!
Ale, ach... może twą głowę
Już kryją piaski grobowe... *Płacze.*
(Tracę o tobie nadzieję,
Łzy tylko, łzy smutne leję.) *Płacze*

Wstając i przechadzając się.

O drogi Mikołaju, gdzież się ty obracasz,
Czemu po tylu latach do mnie nie powracasz?

Czyś zapomniał twej żony, czy inną zajęty,
Masz za nic, który cenię tak drogo, ślub święty?
Oh! nie... nie trujcie, myśli dzikie, mojej głowy;
On mię kocha, on do mnie lecieć jest gotowy.
(Lecz go miłość ojczyzny, dla której cnotliwa
Kochanka bez zazdrości praw swoich zabywa
I żegnając lubego, gdy się łzą zalewa,
Jeszcze do niej czułemi namowy zagrzewa)
Lecz mu miłość ojczyzny i wiara dla króla
Nie każe kroku cofać z rycerskiego pola[1].
(Szczerą żądzą powrotu do mnie pewnie płonie.
Zna, co winien ojczyźnie, zna, co winien żonie.
Nie zwodzisz się... dla ciebie między te mogiły
Miłość czysta i cnota krok mój prowadziły.
Uciekłam przed rozpustą, związków świętych zmazą,
Co żon tysiące sprośną tknęła dziś zarazą,
Obrałam w strasznem zmarłych przebywać mieszkaniu
I czekać cię w podjętem dla ciebie wygnaniu.
Miłość mię oswoiła z jękami puszczyka;
Już mię zgrozą tych mogił obszar nie przenika.
Cały dzień w tej zamknięta chętnie wieży pędzę.
Tak słodko dla miłości samę znosić nędzę)!
Niestety!.. kiedyż koniec będzie mej niedoli?
Kiedy łaskawe niebo widzieć cię dozwoli?
Kiedyż jęki me skończę, kiedy łzy utulę?
Kiedy do łona mego przycisnę cię czule?

---

[1] Wiersze brzmiały pierwotnie:

Ta go miłość chwalebna i wiara dla króla
W obozie dotąd trzyma Ale jego wola

Ach, przybywaj, mężu drogi,
Przybywaj do twej niebogi!
(Przybywaj, jak możesz, śpieszno:
Ona na cię czeka teszno).
(Nigdy nie dozna pokoja,
Nim miła osoba twoja
W jej objęcia nie powróci
I smutku jej nie ukróci).
Ach, pożycz u ptaków lotu,
A leć mię zbawić kłopotu!
Będę się, będę cieszyła,
Że mnie głowa żyje miła.
(O koniku wiatronogi,
Nieś męża do mnie, niebogi.
Nieś go skrzydłam sokoła:
Czeka na cię obrok z czoła.)

Gdy tę ostatnią zwrotkę śpiewa, Helena i Marta, wychodzące z wieży i kryjące się od Małgorzaty, wtórują tej zwrotce.

Cóż to, czy echo, memu przyjazne żalowi,
Niesie słowa? Ach, nieś je memu kochankowi!
Niech ułyszy, jak wierna po nim tęskni żona!
Och, przyleci... przyleci...

Wtym, oglądając się, spostrzega siostry.

Wszakem ja zwiedziona!
Siostry moje kochane, czego się kryjecie?
Wyż dzisiaj zamiast echa ułudzać mię chcecie?
Czemuście tu nie przyszły, a nie przyszły śmiało?
Na cóż się poza wieży (*s*) ukrywać wam zdało?
Ja, biedna... nic innego tu nie usłyszycie,
Jak tylko narzekania na nieszczęśne życie.

HELENA

O kochana bratowo, cóż inne w tej dobie
Nad smutek ma zajmować i nas siostry obie?
I myśmy pełne żalu po utracie brata,
I nam wpośród nieszczęścia schodzą młode lata.
Nie śmiałyśmy twojemu przeszkadzać dumaniu,
Wszak najmilszą samotność jest na rozmyślaniu!

MAŁGORZATA

Dobrze mówisz. Znudziłam waszemi skargami.
Jużeśmy się wpólnemi nasycili łzami,
(Unikałam was, chcąca w osobności sama
Boleć nad tą niedolą, co jest jedną nama.

HELENA.

Och, większa mię, niestety, boleść uciemięża,
Ty, miła siostro, tracisz kochanego męża,
Ja brata, ja lubego jeszcze Mieczysława!
Dwa mam żale, dwojaka dręczy mię obawa:
Lękam się o ich życie, o drugiego czucie.
Twe w jednego, w dwóch moje szczęście jest powrocie [1]

MAŁGORZATA.

Myśliszże, że przewyższasz mnie twemi żalami?
O, jak wielka różnica jest pomiędzy nami!
Ty szczęście w twych nadziejach płaczesz urojone,
Ja, którem już posiadła, płaczę utracone!) *płacze.*

---

[1] Po prawej stronie tych 6 wierszy dopisał Mickiewicz: »nie muzyczne«.

MARTA.

O kochana bratowo, Bóg nas, Bóg pocieszy:
Wkrótce do nas Mikołaj zapewne pośpieszy.
Dolatują nas wieści, że król nasz, w Kijowie
Tracąc niebaczny zbytkiem i rozpustą zdrowie,
Przestał być bohaterem, którego to mocy
Lękał się, jak piorunu, mieszkaniec północy.
Opuszczają już jego waleczni rycerze,
Już ich chęć służyć panu takiemu nie bierze.
(Nie chcą mu towarzyszyć, gdzie niesławni muszą
Gnuśne spodlenie bratać z bohaterską duszą)
Pewnie Mikołaj dąży...

MAŁGORZATA.

Balsamie pociechy,
Co na smutne oblicza rozlewasz uśmiechy,
Co pod nieszczęść nie dajesz upadać ciężarem,
Pokrzep me siły słabe twym boskim nektarem!

(MARTA.

Małgorzato, zacznijmy piosnkę śpiewać Bogu,
By w rodzinnym Mikołaj zdrowy stanął progu.

MAŁGORZATA.

Dobrze mówisz. Zaczynaj, ja będę pomagać,
Kogóż, jeśli nie Boga w nędzy trzeba błagać.)

MARTA *zaczyna, a wszystkie trzy, poklęknąwszy, śpiewają.*

O niebios Panie wysoki,
Któryś tron Twój nad obłoki
Wyniósł z aniołów zastępem
Przed człowieka okiem tępem,

A sam, wszystkiemu przytomny,
Wszystkiemu los nieprzełomny
W Twojej boskiej ważysz dłoni,
Nakłoń ku nam Twojej skroni!
Prosim Cię, daj, by szczęśliwe
Lachy, ojczyźnie życzliwe,
Nieprzyjacioł zwyciężyły,
Zdrowo do domu wróciły.
(Daj, co bliżej nas obchodzi,
Niech Mikołaj nasz znachodzi
Pomoc w Twem świętem ramieniu
W każdem przeciwnem zdarzeniu.
Daj mu Twojego anioła,
Niech wróg żaden mu nie zdoła;
Niech nad jego drogą głową
Będzie Twa tarcza gotową.
Powróć go, o wielki Boże,
Zdrowego w małżeńskie łoże...)

Słyszą szelest w lesie, przerywają piosnkę.

HELENA.

Jakiż to szelest razi bojaźliwe ucho?

MAŁGORZATA.

Cóż to jest: tak spokojnie, i tak znowu głucho?

MARTA

Znów szelest... może zwierzę jakie lasem bieży?

MAŁGORZATA.

Strach mię, strach mię przejmuje: kryjmy się do wieży!

Uchodzą na wieżę.

Scena 2.

EWKA *sama, wybiegając z lasu.*

O ja, nieszczęsna dziewczyna,
Gdzież się zbójców ukryję?
Blady strach krew we mnie ścina,
I zaledwie już żyję...
Przecież tutaj niema wroga,
Tu jest święte ustronie.
Opatrzności mego Boga,
Twej się zlecam obronie.
Śród głuchych grobów można swobodnie oddychać;
Tu, jak na świecie jęków, narzekań nie słychać.

MAŁGORZATA *patrząc z wieży, obraca się do sióstr, mówiąc:*

Ach, co słyszę! To Ewka, matki pokojowa.
Na co ona narzeka, czego się tu chowa?

EWKA.

Cóż się to teraz dzieje w miłym Zembocinie!
W okropnym dom pożarze nieszczęśliwie ginie!
Pani, przebita, kona...

MAŁGORZATA.

Ach, ja nieszczęśliwa!
Bieżmy pytać. *Zbiegają z wieży*

EWKA.

Co się tam na wieży odzywa?
Spostrzega Małgorzatę
Umarli... strach zdejmuje, tutaj moc szatańska...

MAŁGORZATA.

Czekaj, Ewko!

EWKA.

Ach, broń mię złego ręko Pańska! *Ucieka*
Upiory... w imię Ojca...

MAŁGORZATA *goniąc.*

Niebaczna, poczekaj...
Ewko, jam Małgorzata, płocho nie uciekaj!...
Postój!...

EWKA *wstrzymują[c] się drżąca.*

Ach, pani, czyś ty zmartwychwstała,
Czyliś ze stron dalekich tutaj przyjechała?
Wszak nam państwo mówili, że wy do stryjenki
W Krakowskie zawieziona, razem i panienki.

MAŁGORZATA.

Mieszkam tu, lecz nie czekaj, mów, co z Zembocina
Ciebie goni!

EWKA.

Nic, pani.

MAŁGORZATA.

Mówże!

EWKA.

Zła nowina!
Gdyśmy się do spoczynku w wieczór zabierali,
Rozbójnicy gromadnie na dwór najechali,

I groźno się pytając, gdzie jest Małgorzata,
Gdy pan im odpowiedział, że mieszka u brata,
Wnet mu sam herszt pałaszem raz śmiertelny zada.
Imość ze łzami bieży, na kolana pada,
Błaga o życie męża; wtem sama, przebita,
Umiera obok pana, ranami okryta.
Dwór...

MAŁGORZATA. HELENA i MARTA *razem.*

Ach, nie kończ!...

MAŁGORZATA.

Dość tego dla nas jest obrazu,
By trzem nędznym ofiarom zadać śmierć od razu!

HELENA.

Gdzież mamy, nieszczęśliwe, bieżeć: czy ratować,
Czy życiem własnem życie rodziców kupować?
Czy ginąć razem z nimi, czy zostać na wieży?
Ach, radźmy, jak w tym razie postąpić należy!

EWKA.

Dwór w płomieniach już niknie, strawiony pożogą,
Już pomarli panowie śmiercią pewnie srogą.
Niema czego do domu... lecz niema do wieży...
Może już zbójców do niej moc okropna bieży!
Słyszałam na me uszy... wspomnienie przestrasza...
Mówił sam herszt: »Wiem, gdzie jest Małgorzata wasza«...
Ach, gdy cnotę kochacie, nie bawmy tu dłużej,
Uciekajmy co żywo... noc po temu służy...

Słychać w lesie głos

Za mną, bracie, za mną... tu...

WSZYSTKIE.

O, toż głosy zbójcze!
Ratuj nas, Boże, nieszczęśliwych ojcze!

uciekają.

Scena 3.

Mikołaj i Mieczysław.

MIKOŁAJ *za kulisą*

Giermku, wiesz, niedaleko są wśród lasku błonie:
Puść tam, niech ze dwie godzin popasą się konie.
Do domu w nocy jechać źle, więc raniuteńko...

wychodząc na teatr

Ujrzą nas, co za rozkosz, ujrzą nas z jutrzenką!
Ach, dobry Mieczysławie, byś do mej wszedł duszy,
Myśliłbyś, że mnie całe wojsko dzisiaj słuszy,
Że ja król i szerokie władne panowanie:
Takie, a wyższe w sercu mem uradowanie!
Co za rozkosz po żyłach moich się rozchodzi!
Ileż ojczysta ziemia czułych uczuć rodzi!
Pamiętasz, gdyśmy ruskie pominąwszy łany,
W kraj nasz stopą szczęśliwą wstąpili kochany,
Padliśmy na kolana, całowali ziemię
I tameśmy trosk naszych porzucili brzemię!
Ach, jakże jeszcze słodzej, gdy na własnej niwie
Nieba łaskawe dały stanąć nam szczęśliwie!...

(Nie mogę... nie wytrzymam... złożę niebom dziękę,
Zaśpiewam, jaką mogę, zanucę piosenkę).

Śpiewa, a Mieczysław wtóruje:

O Boże, cześć Tobie, chwała,
Żeś me życie zachował;
Gdzie śmierć na mnie zła czyhała,
Tameś ty mię ratował.
Dziś staję na własnym łanie,
Ujrzę moję rodzinę;
Ach, jakież Ci dzięki, Panie,
Oddam za tę godzinę!
Przyjm ode mnie serce czyste,
To są moje ofiary,
A Ty nad skarby złociste
Wyżej takie masz dary.

O miły Mieczysławie, jakem ja szczęśliwy!
Ujrzę moję Małgosię... Ojciec mój sędziwy...
Mamunia moja czuła... wszyscy mię spotkają...
Siostry moje... ach, jakże czule powitają...
O, nie zniosę radości, wesela nie zniosę!
Może śmierć, co to w boju zawiodła swą kosę,
Tam ją na mnie zaostrza... ach, umrzeć potrzeba...
Bo to się, miły bracie, wstępuje do nieba!...
Ale?...

MIECZYSŁAW.

Co »ale«... co tak prędko z tonu spadasz?

MIKOŁAJ.

Ach!

MIECZYSŁAW.

Cóż tam?...

MIKOŁAJ.

Ach!

MIECZYSŁAW.

Wzdychasz, a nie odpowiadasz?

MIKOŁAJ.

Ach, jakże ja, niebaczny, nadto się unoszę,
Nic przed sobą nie widzę nad same rozkosze!
Do ich przyjęcia tylko umysł mój sposobię,
A nie pomyślę... co ja, nieszczęśliwy, zrobię,
Kiedy może rodzice nie widzą już świata,
Kiedy może niewierna dla mnie Małgorzata!
O Małgorzato moja, niebieski aniele,
Kochałaś mię, doznałem przychylności wiele;
Przyrzekłaś mnie być wierną... ale oddalenie,
Ale takie powszechne małżonek skażenie
Może twe dobre serce występkiem splamiło!
Ach, byś tak wierną była, jak mi jesteś miłą,
Znalazłbym cię niezmienną, znalazłbym, szczęśliwy,
Ogłosiłbym, żeś dziwem jest nad wszystkie dziwy.
Bo jakież teraz żony, jakież dziś zepsucie,
Jak nawet już ludzkości zgaszone uczucie!
Nie jednego małżonka, co bronił ojczyzny,
Czekały zgotowane sztylety, trucizny!
Ach, może... idź precz, myśli, serca nie przerażaj,
Przed czasem Małgorzaty mojej nie znieważaj!

Niech wezmę śmierć z jej ręki, nie myśląc o zgonie:
Straszniejsza nad śmierć zdrada i przewrotność w żonie!

MIECZYSŁAW.

O, jakież ciebie myśli napastują czarne!
Na co te podejrzenia, na co wróżby marne?
Małgorzata poczciwa, cud dobroci, cnoty,
Której świat wielbił serca i duszy przymioty,
Miałażby ci niewierną zostać, gdy cię
Tysiącznie przekonała, że kocha nad życie?
Ej, porzuć takie myśli, nie hańb twej małżonki;
Raczej zwróćmy uwagę do mojej Olonki.
Wszak to twoja siostrzyca, a moja kochana.
Widzisz... bierz ze mnie przykład... może być w niej zmiana,
Może mnie już nie kocha, jak przedtem kochała,
A jak przyrzekła, może na mnie nie czekała,
Już od innego może przyjmuje pieszczoty...
Mam, nie mogę powiedzieć, na sercu tęsknoty...
Ale nim nie powezmę o tem przekonania,
Na cóż mi się przydadzą wczesne narzekania?
Bądź spokojny, niech dobra myśl w głowie zaświta:
Pomyślność, czy nie, wkrótce będzie nam odkryta.
I ja kocham, kocham stale,
Przecież wróżyć nie chcę wcale.
Spokojnie, co Bóg da, czekam,
Wcześnie nigdy nie narzekam.
Jutro ujrzym, co los zdarzy,
Poznamy Olonkę z twarzy,
Jakie ku nam jej są chęci,
Jak ona ma nas w pamięci.

Dzisiaj poco mam ją łajać,
Poco trwożliwość podwajać?
Całą troskę uśpię w sobie
I lepiej za ciebie zrobię.

Wtem słyszą krzyki i łomot drzewa

Scena 4.

Ciż sami — potem Małgorzata, Helena, Marta, Ewka, Szczepan.

Głos za kulisą.

Ratujcie, a ratujcie! Ach, kto w Boga wierzy,
Ratujcie...

MIKOŁAJ.

Co to jest?

MIECZYSŁAW.

Zbójców, albo zwierzy
Ktoś uchodzi... Do broni... na ratunek śpieszyć!

Dobywają mieczy.

MAŁGORZATA *biegąc przeciw im*

Ach, czyż i tu nas mieczem chcą zabójcy przeszyć!
Gdzież uciekać?... *Chcą biec nazad.*

MIKOŁAJ.

Na obronę waszę te oręże...
Pokażcie, kto was goni: wnet od nich polęże.

Kobiety się wstrzymują.

SZCZEPAN *wpadając raptem, chce porwać Małgorzatę. Mikołaj broni, Szczepan odskakując:*

Tuś mi, zdrajczyni, tuś mi, podła żono!
Pod żadną się nie skryjesz przed mężem zasłoną.
Wszędzie ciebie niewierną znajdę, w samem piekle...
Nasycę moję zemstę, a nasycę wściekle,
Pódź tu!...

MAŁGORZATA.

Jak mię śmiesz zwać swą żoną, mnie, małżonkę cudzą?
Myślisz, podły, że mnie twe dostojeństwa złudzą,
Że twych skarbów ofiara miłość mą zachwieje,
Że tracąc o małżonka powrocie nadzieje,
Z tobą wdam się w rozpusty, z tobą, o nikczemny?
Ach, pierwej barbarzyńską grób mi ręką ciemny
Otworzysz, zabijając niewinną ofiarę,
Nim ja małżeńską złamię przysięgę i wiarę,
(Nim o mężu zapomnę, któregoś ty, podły,
Zaszczycał się przyjaźnią... Dziś gdzież cię zawiodły
Twoje żądze niegodne prawego człowieka?
Gdy od ciebie w las cudza małżonka ucieka,
Gdy się kryje lat cztery na kościelnej wieży,
Tobież ją prześladować, swojąż zwać należy?
Wstydź się żony imieniem kryć chucie niesyte!
Ach, brońcie mię, rycerze, nieszczęsną kobitę,
Brońcie przed okropniejszym, niż lwy srogie, zwierzem:
I mój mąż nieszczęśliwy jest, jak wy, rycerzem!

MIKOŁAJ, *padając jej do nóg.*

Najmilsza Małgorzato, droga Małgorzato!
Ach, jakąż cię za wierność nagrodzę zapłatą?
U nóg twoich Mikołaj dzięki za nię składa.

MAŁGORZATA.

Wstrzymaj się... nagła radość cios śmiertelny zada.

Ściskają się

(Mamże wierzyć mym oczom? Ja słyszę głos jego.
Mikołaju, łzami cię witam... patrz, jak biegą...
Ach, są to łzy radości, są to łzy kochania,
Które na łono męża małżonka urania. *Ściskają się.*

HELENA.

Bracie, kochany bracie, twoje biedne siostry
Pomagały los znosić twej małżonce ostry.

MARTA.

I one się napaści rozpustników kryły,
I imeś nie mniej, jak twej Małgorzacie, miły.

HELENA.

Weź równie od nas czułe, jak jej, powitanie.

MIECZYSŁAW *na stronie.*

Ach, w jakimż ku mnie serce Heleny jest stanie?)

MIKOŁAJ

Heleno, Marto, siostry moje wy rodzone,
Równie was kocham obie, jak mą lubą żonę.
Pódźcie, niech was uściskam. *Uściskają się.*

HELENA.

Kochany nasz bracie,
A cóż o Mieczysławie mnie nic nie gadacie?...

MIECZYSŁAW *uchylając przyłbicy.*

Ej, bądź spokojniutką,
Kochana Helutko:
Ot, przed tobą w zbroi
Mieczysław twój stoi.
(A choć mu ze stali
Pierś na bitwy wdziali,
Przecież pod żelazem
Serce nie jest głazem.
Miłość w niem prawdziwa
Helenki przebywa,
Kochanej Helenki,
Której pragnę ręki.)

HELENA.

O mój Mieczysławie,
Zmysły tracę prawie,
Gdy cię nadspodzianie
Widzę, me kochanie.
(Gdyby nie wstyd dziwczy,
Wnetby twe porywczy
Skrył całus jagodki,
Mój cukierku słodki.
Wart, boś wierny taki.
Boże, jak to kłamią,
Mówiąc, że wojaki
Zawsze słowo łamią.
On stały powrócił,
Niedarmo mię smucił.
O mójże milutki,
Nagródź moje smutki.)

MARTA.

Moje państwo kochane, posłuchajcie mało.
Wam już, widzę, ze wszystkiem z głowy wywietrzało,
Że rodzice nie żyją!

MIKOŁAJ.

Nie żyją!

MIECZYSŁAW.

Co?

MARTA.

Domy
Nasze że ogień połknął swą paszczą łakomy.

MIECZYSŁAW.

Jak?

MIKOŁAJ.

Co, ani rodziców, ani śladu domu!
Objaśnijcie, to sroższy dla mnie raz od gromu.

MAŁGORZATA.

Ach, nieszczęście się jakieś zgubić nas uwzięło!
Tego to rozpustnika zapewne jest dzieło

Wskazuje na Szczepana

Pomordował rodziców...

MIKOŁAJ.

Kto? on? ten szalony?
O niegodny człowiecze, gdybym miał lwie szpony...

Porywa się do oręża.

BARTOSZ *na te słowa wchodząc.*

Co to za krzyk? Skąd ci się wzięli tu rycerze?
Co to znaczy? Mówcie mi, oczom mym nie wierzę.

MAŁGORZATA.

Nie dziwuj się, staruszku, powiedz, co się stało
Z rodzicami?

BARTOSZ

At, wszystko z łaski Boga cało.
Wszystko, jak przedtem, w swoim porządku zostaje.

HELENA.

A nie wpadliż tam jacy na dwór nasz hultaje?
Rodziceż nasi żyją?

BARTOSZ.

Co Waspanna bredzisz?
Czemu to lepiej sobie na wieży nie siedzisz.
(A to już się coś panie z mężczyznami bracą,
I mniej dbając o honor, pono rozum tracą,

MAŁGORZATA.

A fi, miły staruszku, nazbyt sądzisz szparko,
Odmierzę taką tobie, jakąś mierzył miarką.
Patrz, kto to? *Pokazuje Mikołaja*)

BARTOSZ *wpatruje się w Mikołaja.*

Cóż to jest? Ach, dalipan, czy ja widzę jaśnie?
Przypatruje się
To panicz Mikołajek? Ach, to on sam właśnie.

O paniczu kochany, jakeś mi się zmienił,
Od tej pory, kiedym cię z Małgorzatą żenił!
Ale niechże cię witam, niechże twoje ręce
Ten, który pieścił ciebie w dni twe niemowlęce,
Wierny Bartosz całuje, łzą radości zroszę. *Całuje.*

SZCZEPAN *na stronie.*

Ach, jakże są cnotliwym przyjazne rozkosze!
Moje serce ciemiężą żale, hańba, wstydy.
Ach, jakiejże niecnota godna jest ohydy!

MIKOŁAJ.

Ale kończ nam, kochanku, co się z domem dzieje?

BARTEK.

Przeczytajcie ten listek, moi dobrodzieje.
Dobywa list i oddaje Mikołajowi.

(MIKOŁAJ *oddaje Małgorzacie.*

Do was.

MAŁGORZATA.

Ręka mamy.

MARTA.

Tak.

HELENA.

Śmierciż tam wyrocznie?

KLIMEK. (*s*)

Ej, jeszcze na weselu twym susa dam skocznie.
MAŁGORZATA *czyta list, nb. jutrzenka rozjaśnia niebo*).

MIKOŁAJ *czyta.*

»Kochane moje dziatki! Ach, miłaż nowina!
»Wkrótce luby przybędzie gość do Zembocina:
»Powrócił dziś Lubomir, nasz sąsiad, z Kijowa.
»Ciesz się, Małgosiu, żyje tobie miła głowa.
»A co więcej, radości w sobie nie pomieścisz,
»Mikołaja dziś, jutro, zwrotem się napieścisz.
»Przygotuj twoje serce, znieść radości tyle,
»My niecierpliwie liczym godziny i chwile,
»Sen nas nawet w noc nie brał... Synu, śpiesz się żywo,
»Niech prędzéj twa rodzina zostanie szczęśliwą.
»Co za miła nowina! Rozkosz nas napawa.
»Dzień dobry wam zasyła matka
Dobrosława«.

(MIKOŁAJ.

O kochana mamuniu, niech twej ręki ślady
Ucałuję, nim twoje nóżki ścisnę rady! *Całuje list.*)

HELENA.

A to jeszcze coś papa pisze. *Czyta*
»*notabene*
»Matka cieszy Małgosię, ja będę Helenę.
»Mieczysław z Mikołajem w jednej bandzie jedzie.
»I twojej, moja córo, będzie koniec biedzie«.

Przeczytawszy, z radości zaczyna śpiewać, Marta wtóruje.

Ach, jakżeśmy szczęśliwe,
O rodzino luba!
Rodzice nasze żywe
I wróciła zguba,

Zguba sercu czułemu
Tak wielce kosztowna;
Ach, cóż szczęściu naszemu
Cóż dzisiaj wyrówna?

Tu brak w autografie 2 kartek.

(Jak byleby jej żądzę gorącą nasycić,
Niczem jest najpodlejszych sposobów się chwycić,
Na życie przeciwnika ręką srogą godzić,
Łudzić wszystkich, a nawet kochankę uwodzić.
A jako ta namiętność największą w człowieku,
Tak w dzisiejszym się stała najpodlejszą wieku.
Któż zarazy uciecze? I ja jej podległy
I mnię do zdrady ognie miłosne zażegły.)
Cudowna twoja piękność pobudką mej winy,
W tobie samej poznawaj twych cierpień przyczyny.
Ucieczka twa miłości zmniejszyć nie trafiła;
A gdym się pilnie badał, gdziebyś się ukryła,
Wygnano z dworu jędzę tę w szczęśliwą porę.

Ukazuje na Ewkę.

Jakież, gdy ją tak zowę, mnie zwisko dobiorę?
Kupiłem jej usługi i za jej przewodem
Leciałem, lichej żądzy udręczony głodem.
Szczęśliwy traf mi nie dał wykonać zamiaru.
O, jakiegożeś godzien, wielki Boże, daru,
Żeś jej cnotę ocalił, mnie występku zbawił
I dwoje oto zbrodniów w momencie poprawił!
Przysięgam odtąd święcie i cnotę szanować,
I sam, ile jest ze mnie, cnoty dostępować,

A ciebie, Małgorzato, litość niechaj święta
Skruszy.

MAŁGORZATA.

Niechaj ci Pan Bóg tego nie pamięta,
Ileś biedną sierotę nieçnie prześladował,
Ileś łez mych niewinnych srodze wyszafował.
Nie truj przynajmniej szczęścia przeszłych nędz obrazem,
Daj się nacieszyć mężem!

SZCZEPAN.

Ach, cieszmy się razem,
Cieszmy, jeśli zepsute serce przestępstw jadem
Może się cieszyć ludzi cnotliwych przykładem.
(Tyś, pani, opłaciła twą uciechę drogo,
Ja drożej, bo twarz wstydu płonie mi pożogą.)

HELENA i MARTA.

Lecz już słonko nieba złoci.
Mama się doma kłopoci,
Że Mikołaj nie pośpiesza
I smutku jej nie pocieszа.
Porzućmy rozprawy płone.
Czyje serce jest skażone,
Niechaj się poprawić stara,
A od zbrodni odtąd wara.

SZCZEPAN.

Dobre wasze jest życzenie,
Sposób mój życia odmienię;
Będę się zdrady warował,
I cudze żony szanował.

Bo próżno potwarcza mowa
Żony chce mieć za zwodnice:
Oto jest żona wzorowa,
Bierzcie z niej przykład, dziewice!

MIKOŁAJ.

Jakiejż cnota ceny godna,
Gdy ją sam występny chwali?
Jej twarz czysta i pogodna
Nigdy się wstydem nie pali.
O moja Małgosiu droga,
Tyś jest wizerunkiem cnoty,
A moja mowa uboga
Uwielbia twoje przymioty.

(MAŁGORZATA.

Jużem dosyć nagrodzona,
Gdy wewnętrzną rozkosz czuję.
Pokalana zdradą żona
Tej rozkoszy nie kosztuje.
Lecz zacóż, niewiasty, proszę,
Gdy się tak za mąż pędzicie,
Nie mężom do dom rozkosze,
Ale kłopot przynosicie?

BARTOSZ.

Arcyłatwe odgadnienie:
Patrzą panny na kieszenie,
A bardzo źle, że dukaty
Pojeżdżają dziś za swaty.

SZCZEPAN.

Niema co i mężczyzn chwalić.

MIKOŁAJ.

Umieją się oni palić...

SZCZEPAN.

Miłością do złotka czułą...

MIKOŁAJ.

I żenić się ze szkatułą.

MAŁGORZATA.

Wina więc z obojej strony.

HELENA.

Zacóż się sercem nie rządzić?

MAŁGORZATA.

Tak w wyborze męża, żony —

WSZYSCY.

Nie znanoby, co to błądzić.

MIECZYSŁAW.

Moja luba Helusieczko!

HELENA.

Mój luby Mieczysławeczko!

RAZEM.

Dla nas, dla nas ta potrzebna
Nauka arcychwalebna.

MIECZYSŁAW.

Wraźmyż ją w serce daleko.

HELENA.

Miłość niechaj nas poswata!

RAZEM.

Miodem, mlekiem nam pocieką
Szczęśliwe i błogie łata.

MIECZYSŁAW.

Posadzim cnotę w komorze —

HELENA.

Przy miłości i przy zgodzie.

RAZEM.

Dość nam będzie na tym zbiorze,
Choćby żyć o chlebie, wodzie.
O czci godna Małgorzato,
Jakież złożym dzięki za to,
Że nas uczysz, jak szczęśliwie
W parze się małżeńskiej żywie!)

WSZYSCY *prócz Mikołaja i Małgorzaty.*

Wieńczmy, wieńczmy zgodną parę,
Co stateczną chowa wiarę.
Taką parę dla młodzieży
Za przykład stawić należy.

Niechaj w późne słynie lata
Z Zembocina Małgorzata!
Niechaj potomne plemiona
Uczą się z niej, co to żona!
(Wieńczmy, wieńczmy zgodną parę etc.

WSZYSCY.

A teraz śpieszmy do chaty,
Gdzie nas czeka ojciec z matką,

WSZYSCY *prócz Małgorzaty*

Śpieszmy, wielbiąc Małgorzaty
Miłość, wierność, cnotę rzadką.)

Koniec.

IX.

Tyrtej.

1.

Gdzie zimny Hebrus[1] toczy nurt pienisty,
Tam za przewodem Tyrteja lutnisty
Mężne Spartany, śród zaciętych bojów
Zbiwszy Messeńczyków roty,
Wypoczywając z wojennych znojów,
Rozciągnęli swe namioty.

IX. Rps (A) 22 × 18, k. 6 (zeszyt), ostatnia kartka nie zapisana, znak wodny na ostatnim półarkusiku: orzeł.

Poemat został napisany w grudniu 1819 i »na Adamowe czytany« (Kor. I, 460, list z dn. 20 marca 1820).

[1] Rzeka Hebros (dzisiejsza Marica) płynie w Tracji!

Noc była, czuły same tylko straże;
Lecz wkrótce różane świty
W złote rumieńce stroiły błękity.
Tyrtej hufce zwołać każe:
Odgłos trąb powietrze porze,
Kupią się liczne rycerze,
Błyszczące tarcze, puklerze
Groźne rozsyłają chrzęsty.
Płynie barwionych kit morze
I dzidy las tworzą gęsty.
Tyrtej zaleca bogom bić ofiarę
I szukać wieszczby w jelicie.
Sam na umysłów podbicie
Dzwoni w słodką cytarę
I słuch natężon wojarzy
Takiemi pieśniami darzy.

2.

»Mężne Sparty bohatyry,
Laurem wasze skronie kwitną
I przed waszą ręką bitną
Pierzchają messeńskie zbiry.
Drżący gdzieś siedzą, jak cienie,
A wasze samo wspomnienie
Krew im studzi
I przetwarza w płochych ludzi.
Wieleście już dokazali,
Lecz jeszcze zwycięstwa szali
Nie przekłonili na waszę stronę,
I krzywdy wasze nie są zemszczone.

A przeciwnik, dumny tłumem swych żołnierzy
I pomocą sprzymierzeńców,
Myśli, że męstwo liczbą się mierzy,
Przeczy wam zwycięskich wieńców.
Dokonajcież godnie dzieła,
Które waleczność wasza poczęła!
Mścijcie się, mścijcie,
Do czarnych piekieł Messeny ślijcie!
Niech przez długie lat obiegi,
I skąd Feb złote wytacza rydwany
I gdzie zapada na ciche noclegi,
Drżą, wspominając Spartany«.

3.

Gdy to wódz poważny śpiewa,
Wieszczek, radzący się trzewa,
Złemi wróżby wojsko trwoży;
»Niebo na nas, niebo w gniewie!
Wyrok boży
Przygasić wojny zarzewie
I pokoju szukać wolej
Najmniej, nim stoma obroty
Słońca wóz złoty
Sklepień górnych nie okoli«.
Zewsząd głuche wstają gwary:
»Dość Messenom na dziś kary.
Niech się krwią oręż nie pieni,
Niechaj oręż z krwi osięka.
Boli nam od rzezi ręka.
Oliwna różdżka i bluszcze

Niech skroń naszę zazieleni,
Niech pokój mają messeńskie tłuszcze«.
Nie w myśl wodza te życzenia:
Złorzeczy bitej ofiarze,
Cała nadzieja w cytarze.
Znowu wdzięczne wznosi pienia:

4.

»Słodko jest, rozbrat zrobiwszy z wojną,
Oddychać z ciężkiego znoju,
Pod strzechą szukać spokojną
Rozkoszy po krwawym boju;
Tam kochanka upragniona
Przytuli ciebie do czułego łona,
Jej jedno lube ściśnięcie
Nędz przecierpianych pamiątkę wypleni
I w słodkich pieszczot ponęcie
Z mirtem i różą laury pożeni.
Przychylny władarce Pafu syn Semeli
Radością w falerńskim [1] co się tai gronie,
Zmysł ochoczy uweseli,
Rumieńcem ukwieci skronie.
Wówczas bohater, ludu bożyszcze,
W lubej oczach zgody iszcze,
Pomyślne wyrocznie czyta,
Pełen żądzy zdobycz chwyta
I gdzie rozkoszy wabi schronienie,
Ogniste gasi pragnienie«.

[1] »Falerńskie grona« rosną w Kampanji w Italji!

Przestał wieszcz... i wojowniki
Radośne szerzą okrzyki:
»Czas, czas wojenne kłopoty
Zmienić na lube pieszczoty
I ponieść świetne wawrzyny
Na łono miłej rodziny«.
Znowu wieszcz uderza w strony
I spokoi zgiełk wzburzony:

5.

»O, jakiż błąd gospodarzy,
Śpieszny sierp których, nim upałów mocą
Wdzięczne się dary Cerery uzłocą,
Niedoszłe kłosy w snopki kojarzy!
Cóż niedojrzałe Dafny gałązki,
Przystrojone w listek wąski,
Jak na dziecinnej głowy opaski,
Nieść, samym sobie dając przyklaski,
Pod bratnich dachów zacisze!
Narzekania oto słyszę:
Coście, rodacy, dobrego zdziałali,
Żeście w boju nie wytrwali,
Messeńskiej część głów zostawili hydrze?
Swobódże ona lubych nam nie wydrze?
Oto przez gnuśność waszę siły swe odzyszcze,
Padnie na nasze dziedziny,
Domy w czarne zmieni zgliszcze,
A nas w podziemne prześle krainy.
Nie dla was słodkie pokoju owoce!
Nad czyim karkiem grzmiące wiszą śpiże,

Strach temu w oczach migoce,
Uchem na smutną wieść strzyże,
I w wiecznej żyjący trwodze,
Znachodzi ciernie po rozkoszy drodze,
Zgotowanych nagród nie warte.
Poco nieszczęsną zalegacie Spartę?
Ozwą się do was usta sędziwe,
My was w niemowlęcym lecie
Własną piersią zasłaniali,
Byście spokojnie wzrastali:
Wy dziś głowy nasze siwe
Pod miecze katnie dajecie!
Mężni rycerze,
Wstydne dziś dla nas pokoju przymierze.
I cóż, wnątrza-li bydlęce
Odważne serca strachem zarażą,
Mściwe od boju wstrzymają ręce
I uzbieranym zwiędnąć laurom każą?
  Hańbyż i sromu
Pójdziemy szukać do domu,
W bydląt gmerając jelicie,
Jak mamy z placu ustąpić?
Nieśmy raczej własne życie,
Krwi swojej nie chciejmy skąpić!
Tam pewniejsze wróżby wieszcze!
Kto z was mąż jeszcze,
Kto ojczyzny, kto sławy praw nie chce przekroczyć,
Niech idzie za Tyrtejem krwawe bitwy toczyć!«

Rzuca cytarę, oręż dobywa,
Leci na bliskie Messan zawady;
Młódź Spartańska, sławy chciwa,
Śmierć, strach wszędzie szerzy blady,
I w jednego dnia zakresie
Ze szczętem swe zbija wrogi,
Zwycięstwo i pokój błogi
Do ojczystych ognisk niesie.

6.

O, ileż natchnienie Pieryd boże
Nad umysłami śmiertelników może!
Pełen wieszczego ducha Adamie,
Ojczyzna nasza z grobu woła cieni:
»Orężem śmiałe uzbrójcie ramię,
Miłością mnie napełnieni,
Zemstą, zemstą, zemstą tchnijcie,
Zarumieńcie w krwi Moskali
Niezbłaganej ostrze stali!
Krzywdy się, krzywdy i zdrady pomścijcie [1]!
Pęta skruszcie niewolnicze,
Wydrzyjcie z chciwych ręku nieprawe zdobycze!
Niech, gdzie wolnych waszych dziadów
Smutne spoczywają szczęty,
Prześladowca wasz zacięty
Najezdczych dłużej nie wyciska śladów!
Wstyd drżeć pod jarzmem barbarzyńców rodu,
Co niegdyś pętem brzęczał śród waszego grodu,

---

[1] W A: »pośmijcie«.

Co za stopień Tatarom sługiwał do siodła!
Och, jeśli dusza jeszcze w was nie podła,
Bądźcie ojczyzny mściciele!
I z wrogów waszych, z tej zjadliwej żmije,
Toczcie krwi czarnej kąpiele,
Niech się nią wasza zmaza obmyje!
Wołają na was braci waszych cienie,
Co gdy noc ciemna przyniosła uśpienie,
Chytrą przemocą z krwawej zbójców ręki
Śmierć biorąc, nie ujrzeli przybycia jutrzenki.
Wołają! — Znacie? — To mieszkańce Pragi!
Mścijcie się, mścijcie ich śmierci zniewagi!
Ich zbroczone krwią postacie
Pokażą, w kogo ugodzić macie.
Zemstą, zemstą, zemstą tchnijcie,
Zarumieńcie w krwi Moskali
Niezbłaganej ostrze stali,
Krzywdy się, krzywdy i zdrady pomścijcie[1]!
Towarzysze, bracia moi,
Do nas tak ojczyzna rzecze.
Niechże nas jej głos uzbroi
W straszne wrogom naszym miecze.
Na miłość ojczyzny tu jeszcze przysiężem:
Dopóki w grobie nie lężem,
Dopóty zemsta nad wrogiem
Będzie dusz naszych nałogiem.
Tyrtej mężne Spartańczyki
Do boju pieniem zagrzewał:

---

[1] W A: »pośmijcie«.

Adamie, będziesz w nasze wojowniki
Wdziękiem twej lutni męstwo, stałość wlewał.
Na to cię wielki dar Feba bogaci,
Byś ducha wzbudzał w narodzie,
Nie dawał sercom trwożyć się w przygodzie
I mężnych chwałę uwiecznił braci!

X.

Wiersz do Adama Mickiewicza,

posłany przy zapomnianym kluczu,

1820, stycznia 5. z Wilna.

Adamie,

Naprzód cię okiem, potem myślą czułą,
    Gdyś oczom zniknął, ścigałem;
A gdyby czas się zgodził ze szkatułą,
    Jechałbym z duszą i z ciałem.
Lecz gdy, czem mogę, tem za tobą dążę,
    A czem nie mogę, z tem siedzę,
W kopertę klucz twój zapomniany wiążę
    I choć nim ciebie pośledzę.
A tak ci zrobię małe zadziwienie,
    Im prędzej zguba pośpieszy,
I gdy kląć będziesz niepamięć, kieszenie,
    Z grzechów wnet one rozgrzeszy.

X. Rps (A), karteczka 20 × 11·5, znak wodny ZOON (reszta obcięta).

Grzech to powszedni: nie klnijże pamięci.
Pamiętną tylko niech będzie,
Dla kogo serce twe przyjaźń poświęci,
By o nim myśliła wszędzie.

Jan.

XI.

Wiersz do Franciszka Malewskiego.

Chce się pisać do ciebie i nie chce się razem:
Chce się, bo to do ciebie, nie chce się, bo o czym?
Myśl u biesa! a pisać to tak nie ochoczym,
Że podobno zapomnę już jeździć Pegazem.
Jednakże tej okazji nie chcę puścić płazem
I z sonetem, jak widzę, do Szczors pięknych skoczym
I ciebie tam, jak tuszę, pod lipami zoczym,
Leniwych Fe-wo-niu-szów nadzianego gazem.
Ocuć się — miły druhu — krzyknę ci nad głową,
Czuwaj... pracuj nad wielką Wiwlasów budową!
Niech sternik śni o maszcie, nawet kiedy zdrzemie.
Gdzie łeb otwarty, niech tam pilne siądą prace,
Bo mnie naprzykład, którym coś zagwoździon w ciemię,
Nie tak żal, choć czas jaki na próżniactwie stracę.

Jan.

1820, sierpnia 7, Wilno.

XI. Rps (A) 22 × 16·8, k. 2, znak wodny ФДЯ. Papier złożony w formie listu, na którym zamiast adresu słowa: »Jarosz przyjaciel przeczyta w Szczorsach«; z boku dopisek Malewskiego: »Od(ebrano) 15«.

XII.

Tomaszowi w dniu imienia

dn. 21 grudnia 1822 r.

Dawniej dudarz zawołany,
Dziś, żeby nie być jak duda,
Śpiewam ci, Tomo kochany,
Piosnkę, jaka mi się uda.
    Już to ósmy rok poczęty,
    Jak my tu żyjemy z sobą,
    Jak przyjaźni związek święty
    Szczęściem naszem i ozdobą.
O, ileż słodkich pamiątek
W czasu przeszłego przeględzie!
Żaden już świata zakątek
Milszy nam nad ten nie będzie!
    Gdy więc mi życzyć dziś trzeba,
    A tyś szczęśliwy mem zdaniem,
    Nic więcej nie chcę od nieba,
    By nie karało rozstaniem;
Byśmy wiecznie z sobą żyli
Jak wiecznie serca złączone,
Wiecznie tu się weselili,
Widząc swe chęci ziszczone.

XII. Rps (A) 22 × 16·8, k. 1, znak wodny ФДЯ.
Pismo Czeczota wskazuje autorstwo. Tytuł i data dodane przez wydawcę. Zwrot »Już to ósmy rok poczęty« tj. od r. 1815 daje datę imieninową 1822, 21 grudnia.

XIII.

Śpiew o Jadwidze królowej.

Groźny Litwin śmierć, pożogi
Siał na polskiej często roli;
Polak nieraz odparł wrogi,
Ale sąsiad o złej woli
Gorszy jest, niż sroga żmija:
Ledwie rani, już zabija.
    Długo świetne dwa narody
    O pierwszą walczyły w boju,
    Aż Bóg, pragnąc szybkiej zgody,
    Zsyła anioła pokoju:
    Jak niebo przymierzem tęczy,
    Jadwigą tron polski wdzięczy.
Anielskich wdzięków dziewica
Anielską cnotą jaśniała;
Bystrym umysłem zachwyca,
Sercem rycerzom sprostała.

XIII. Zeszycik opisany pod Nrem VI. Pieśń ta i następna należą niewątpliwie do owych »Śpiewków«, o których w Kor. kilkakrotnie jest mowa (t. V, str. 128, 144, 145, 167, 168, 170, 171, 173, 174, 176, 189). Były to pieśni »o kobietach, których dzieła heroiczne są cnoty i czyny znakomite przypadkowe« (Kor. t. V, str. 145). Najwyżej z tych »Śpiewków« cenił Mickiewicz dochowaną pieśń o Jabłonowskiej, tudzież o Marynie i Rzepisze (Kor. V, 171). Myślał o ich wydaniu Czeczot, ale do tego nigdy nie przyszło.

Jak z Kor. widać, »Śpiewki« pisane były w latach 1822 i 1823; znajdują się obecnie w Paryżu w archiwum Władysława Mickiewicza.

Czas równej pierwej ni potem
Nie ogarnął swym przelotem.
Czyjegoż serca nie zwiąże
Takich przymiotów potęga?
Kocha Wilhelm arcyksiąże;
I Ziemowit po nią sięga,
I możnej Litwy Jagiełły
Serce wdzięki jej ujęły.
Szle do niej posły z darami,
Chrzest święty przyjąć przyrzeka,
Złączyć Litwę z Polakami;
Ale z dziecinnego wieka
Wilhelm zaręczony luby;
Litwin, mówią, szpetny, gruby.
Potwarców go mowa czerni.
Już ona to na myśl bierze,
Czy swym chęciom służyć wierniej,
Czy szczęściu ludów i wierze.
Przygarnęła męskie chęci
I Jagielle rękę święci.
Tak łącząc sąsiednich braci,
Do szczęścia się ich przyczynia;
Jej się darami bogaci
W Krakowie nauk świątynia,
Ona ci, litewski rodzie,
Szkołę stawi w czeskim grodzie.
Jako stąd ma laur zielony,
Tak i w bojach wieńce zbiera:
Gdy mąż w Litwie zatrudniony
Z Witołdem zgodę zawiera,

Jej Węgrzyn oddawać musi
Zamki na Czerwonej Rusi.
A gdy nic tak znać nie dawa
Wielkich dusz, jak litość tkliwa,
Jej i z tego roście sława,
Bo się ona tak odzywa:
»Więc się im dobytek wróci,
Ale kto im płacz powróci?«

XIV.

Śpiew o księżnej Jabłonowskiej, wojewodzinie [bracław]skiej.

Gospodarstwem Polska stoi;
Żona a nie gospodyni
Pana Boga niech się boi,
Krzywdę narodowi czyni.

Dziś wyszłym z skromności szranek
Zbytek Polkom zasiał głowę;
Nie widać dawnych szlachcianek,
Wszystko księżne i królowe.

Przepychem i złotem świecą,
A w domu idzie bezładnie;
Wioski za ich zbytkiem lecą,
Kraj cały kiedyś przepadnie.

XIV. Por. przypisek do poprzedniego Nru.

A znacież wy, o niepomne,
Jak to księżne wiodły życie,
Gospodarne, rządne, skromne:
Jabłonowską przypomnicie.

Choć w pałacach urodzona,
Pośród wygód, pośród złota,
Znała, na czem zasadzona
Szczęścia Polaków istota.

Z jej myślami nie przestaje
Płochość, zbytek i swawola;
. . . . [1] chleba daje
Łąki, lasy, rzeki, rola.

Dba o stan biednego chłopka,
Bo wie, że to nasz dobrodziej
. . . . [2]
Kogo wyższym los urodzi.

Warto, Polki, by was wzięła
Chęć równej z nią nabyć sławy.
Chciejcie jej przeczytać dzieła:
»Powszechne rządcom ustawy« [3].

---

[1] Brzeg kartki uszkodzony.

[2] Przepisywacz opuścił jeden wiersz.

[3] Właściwy tytuł: »Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców«. Siemiatycze 1783 i 1785 i dwa wydania warszawskie z r. 1786.

XV.

O ty, ziemio nieszczęśliwa!

O ty, ziemio nieszczęśliwa!
  Gdzież teraz twoi obrońce?
Kiedyż twoja żyzna niwa
  Swobody obaczy słońce?

Wróg się twemi pasie dary,
  Co je wydrze poniewoli,
I temi nie syt ofiary,
  Urąga się z naszej doli.

Tępi przodków naszych cnoty,
  Pamięć wydrzeć chce o tobie;
Karze biedne nas sieroty,
  Że płaczem na twoim grobie.

Sieje zdrady bratobójcze,
  Ludzkość wszelką z dusz umiata;
Bój się teraz syna, ojcze,
  Bój się teraz, bracie, brata.

XV. Rps. zeszycik, zapisany ręką Onufrego Pietraszkiewicza, 17 X 11, papier siwy zwyczajny, k. 8, z których tylko 4½ zapisane, mieści następujące utwory: 1) Tomasz Zan: »Śpiewaj, śpiewaj, ptaszyno«, k. 1; 2) Jan Czeczot: »Co to starzy za warjaci«, k. 2; 3) Tenże: »Precz, precz, nudy, troski«, k. 2′; 4) Walter-Scot (tłum. Karol Sienkiewicz): »Nasz ksiądz proboszcz zawsze kręci«, k. 3; 5) Jan Czeczot: »O ty, ziemio nieszczęśliwa«, k. 4′.

O ty, ziemio nieszczęśliwa!
Gdzież teraz twoi obrońce?
Kiedyż twoja żyzna niwa
Swobody obaczy słońce?

Kiedyż, matko, na swem łonie
Tulić będziesz wolne dziecię?
Kiedyż jej wybawców skronie
Wieńczyć, kochanki, będziecie?

Jan Czeczot, 1823 r.

XVI.

Raz my się z Zosią w gaju skłócili...

Raz my się z Zosią w gaju skłócili,
Gdyśmy na krzaku róże liczyli.
Ona liczyła: mówi »piętnaście«,
A ja liczyłem: mówię »szesnaście«.
Ona znów liczy i jeszcze liczy,
Ale się róży mej nie doliczy.
I wszystko liczy: mówi »piętnaście«,
A ja znów liczę: mówię »szesnaście«.

XVI. Rps (A) 20·5 × 12·8, k. 1, po jednej stronie zapisana, wygląda na kartkę, włączoną do listu. Nad tekstem »Piosnki« czytamy:

Przemowa do Tatarów.

Niech więc zapiszę, co mi się marzy
W tej tu różowej ustroni.
Ach, gdzież wy, groźni wrogom Tatarzy?
Przyjdźcie kwiat zbierać z swych błoni!...

Nakoniec Zosia i zazłowała,
Uciekać chciała, mówić nie chciała.
»Poczekaj, Zosiu, poczekaj, miła:
Zapewne siebie ty nie liczyła«? [1]

XVII.

Cyprydy kochane dziatki...

Cyprydy kochane dziatki,
Ustrójcie mą lutnię w kwiatki.
Z waszej ją posiadam ręki,
Miłość mię śpiewać znęciła:
Ach, gdy ma lutnia wam miła,
Dajcie jej dziś świeże wdzięki!
    Przed dawnemi niegdyś czasy
    Tańcowały Hemu lasy;

---

[1] Pod tekstem piosnki dopisek Czeczota: »Tę piosnkę bardzośmy często z upodobaniem śpiewali, odbywając przechadzkę po gaju. —

Nie tak piosenka,
Jak piękna nasza panienka.
A jak ją wspominać miło!
To (s) takiej nigdy piosenki miłej
    Na świecie nie było.

Bądź zdrów, Panie Adamie, bądźcie zdrowi, wszyscy dobrzy ludzie i kochani! Zosia dla mnie najdroższa, zawsze pamiętajcie; Zosia nasza najdroższa, zawsze pamiętajcie; Zosia dla nas najmilsza, zawsze pamiętajcie. — Ach, Jan! Jan biedny! Bądźcie zdrowi. Tom. Ad.«

XVII. Rps (A) 22 × 18, k. 2, ostatnia stronica nie zapisana; papier czerpany bez znaku wodnego.

Tańcowały i kamienie,
Biegł i zlatał się zwierz dziki,
Gdy Orfej przez czułe pienie
Płakał lubej Eurydyki.
Dziś nie chodzi las mazura,
Nie skacze kamień ni góra;
Ale gdy na gęśli grają,
Serca same, co czuć zdolne,
Gdy się winkiem rozkurstają,
Pięty się wznoszą swawolne.
Śpiewaku, korzystaj z pory:
I poważne metadory
W równi wtenczas z szalenicą
Skoczny tobie tan wyprawią,
Za dłonie się chętnie chwycą,
Popląsają z miną pawią.
Ja niegdyś głosem cytary
Dobrane, jakby do pary,
Wiodłem w taniec niegdyś owe
Józefy mrukawe, Ciszki,
Którym żaru ni bachowe
Poddadzą nawet kieliszki.
Cóż, gdy teraz jest muzyka!
Grzechem nie wyciąć tańczyka.
Stopy się wiercą ochocze:
Kościuszkowskiego mi grajcie,
A wy, bracie, dłoń podajcie,
Kościuszkowskiego wyskoczę!

W tańcu śpiewają się:

O Kościuszko, piękny wzorze,
Jako ojczyznę miłować,
W każdej życia swego porze
Pragniemy cię naśladować;
Szczerze ojczyznę kochamy,
Dla niej tylko oddychamy.
Kiedy łzę lejąc po tobie,
Na twoim chwalebnym grobie
Zaostrzym mściwe pałasze,
Twe w sercu niosąc przykłady,
Pójdziemy żąć wrogi nasze
I pomścić się podłej zdrady.

XVIII.

Uciszcie się...

Uciszcie się! Zaśpiewajmy,
Łączcie, bracia, głosy społem;
Kielichami zabrząkajmy,
Jest to mądrość być wesołem.
Niechaj żyją nasze żony,
Rządne, grunt ich duszy szczery;
Wydają nam piękne plony
Przyszłe matki, bohatery.
Niechaj żyją nasze córy,
Cnotą słynne i wdziękami;
Niech rosną na matek wzory,
Nim same będą matkami.

XVIII. Rps (A) 16·8×11, k. 1; znak wodny: w rogu kartki ucięte *B*.

Niech żyją nasi synowie,
Nie znający w sercach trwogi,
Dzielni, jako ich ojcowie,
Przerażają podłe wrogi.
Niechaj żyją przyjacioły;
Oni czynią raj na ziemi,
Bez nich te płaczu padoły
Byłyby piekłu równemi.
Niech żyją nasi poeci;
Ich głos wznosi, żart zabawia,
Duch wolny nad gwiazdy wzleci,
Serce i umysł naprawia.
Kielich się już długo studzi,
To są przedniejsze wiwaty;
Wiwat jeszcze wszystkich ludzi,
Bo wszyscy są nasze braty!

XIX.

Co to starzy za warjaci...

Co to starzy za warjaci:
Mówią bez przyczyny,
Że wiek młody źle się traci,
Siedząc u dziewczyny.
I pędzą mię do roboty,
A nie wiedzą tego,
Że bez dziewcząt ja ochoty
Nie mam do niczego.

XIX. Zeszycik Pietraszkiewicza, ob. Nr. XV. Wiersz był już drukowany (z nieznacznemi zmianami) w Odyńca »Listach z podróży« t. II, str. 405.

Gdy się z nią chwilkę pogrucha,
Chwilkę się pośmieje,
Serce nowym ogniem bucha,
W głowie rozednieje.
I świat smutną postać zrzuci,
Pracuję wesoły,
I piosnka się wdzięcznie nuci
Między przyjacioły.
Mówcież sobie, siwe dziady,
Co się wam zamarzy:
Posłuchamy waszej rady,
Jak będziemy starzy.

Jan Czeczot.

XX.

Precz, precz, nudy, troski!...

Precz, precz, nudy, troski!
Hej, lej nektar boski!
Niech iskry lecą nad szklanki
Dla przyjaciół, dla kochanki!

XX. Rps 21·4×17·5, zeszyt w okładce z siwego papieru, liczący k. 6, ostatnia stronica nie zapisana. Na pierwszej stronicy: »Kilka Śpiewów Jana Czeczota i Tomasza Zana«. Pismo Kazimierza Piaseckiego. Zeszyt zawiera 1) Jan Czeczot: »Precz, precz, nudy, troski«, z nutami, k. 1′; 2) Tenże: »Bądźmy, bracia dziś weseli«, z nutami, k. 2; 3) Tenże: »Przez me podwórze...«, z nutami, k. 3; 4) Tenże: »Hej, młodzieńce, bierzcie wieńce«, k. 3′; 5) Tenże: »Mamo, mamo kochana«, z nutami, k. 4′; 6) Tomasz Zan: »Kosarzu, kosarzu, powiedz, miły człecze«, z nutami, k. 5; 7) Tenże: »Śpiewaj, śpiewaj,

Precz! precz! nu-dy troski Hej! lej! nek-tar bo-ski

Niech iskry le—cą nad szklan—ki dla przy-ja—ciół dla ko—chanki

dla przy-ja—ciół dla ko-chanki.

ptaszyno«, k. 5'. Do wszystkich »śpiewków« z wyjątkiem Nrów 5 i 7 dołączone są nuty.

Pij, pal, bądź wesoły!
Skacz, tańcz z przyjacioły!
Kto wie, jutra czy dożyjem:
To nasze, co dziś wypijem.
Pójdź, chodź, moja miła!
Tyś to mię zwalczyła;
Lecz ja ciebie zwalczę w tanie,
Sił w nóżętach twych nie stanie.
Hej, daj nam skrzypaka!
Hej, graj nam Polaka!
To król tańców, to ojczysty,
To poważny, uroczysty!
On nam niech przypomni,
Że my tych potomni,
Którzy, chociaż tęgo pili,
Wrogów jeszcze dzielniej bili.
Nuż, więc szlachta braty,
Gdy ty dziś wiwaty
Spełniasz za zdrowie kochanki,
Bądź mężem, spróżniwszy szklanki!

J.. C.....

»Śpiewki« zostały przepisane po roku 1828, jak świadczy dopisek pod Nrem 6: »z Uskałyku 1828 roku«.

Śpiewek Czeczota »Precz, precz, nudy, troski« dochował się także w zeszyciku Pietraszkiewicza (zob. Nr. XV). Tekst Pietraszkiewicza różni się tylko w dwóch miejscach mianowicie w wierszu 9: »Podź«, zam. »Pójdź« i w w. 10: »Ty to«, zam. »Tyś to«.

XXI.

Bądźmy, bracia, weseli...

Bądź-my bra-cia dziś we—se—li Ja—ko w niebie—siech a—nie—li

Śpie-wajmy hu—lajmy i o nic nie dbaj-my.

Bądźmy, bracia, dziś weseli,
Jako w niebiesiech anieli!
Śpiewajmy, hulajmy
I o nic nie dbajmy!

XXI. Rps, por. Nr. XX.

Lej w starożytne puhary
Pieniące się Bacha dary!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niech nam żyją ojce, matki,
Co drogą cnót wiodą dziatki!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niechaj nam żyją kochanki,
To (*s*) do nas niebios posłanki!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Bo czyniąc nas szczęśliwemi,
Podnoszą do niebios z ziemi.
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niech nam żyją przyjaciele,
Serc naszych rozkosz, wesele!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niech żyją żony uczciwe,
To matki kraju prawdziwe!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niech żyją dobrzy mężowie,
Na których dom leży głowie!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niechaj żyją zawsze pany,
Których wieśniak nie nękany!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niech żyją mili wieśniacy,
Z których chleb zjadamy pracy!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niech żyją mędrcy, poeci,
Których gwiazda wiekom świeci!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.

Niech żyją prawi kapłani,
Przykładni i nie pijani!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niechaj żyją urzędniki,
Nie drapieżni, jak zwierz dziki!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niech żyją wojenne męże,
Co za kraj wznoszą oręże!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.
Niecháj żyją ludzie wszyscy,
Bo wszyscy są krewni bliscy!
Śpiewajmy, hulajmy i t. d.

J.. C......

XXII.

Przez me podwórze...[1]

Przez me podwórze,
Przez me podwórze
Cieciera leciała;
Nie dałeś, Boże,
Nie dałeś, Boże,
Kogom sobie chciała.
Winnamże Twoje,
Winnamże Twoje

XXII. Rps, zob. Nr. XX.

[1] Pierwsza strofa jest tłomaczeniem białoruskiej piosenki ludowej, przytoczonej w Odyńca »Wspomnieniach z przeszłości« str. 257.

Przez me po—dwó—rze przez me podwó—rze cie—cie—ra le—cia·ła

Nie dałeś Bo——że nie da-łeś Bo—że! ko—gom so—bie chciała!

Oskarżać zrządzenie?
Z pokorą moje,
Z pokorą moje
Pełnię przeznaczenie.
Wszystko tu minie,
Wszystko tu minie,
Wszystko się zakończy:
W niebios krainie,
W niebios krainie
Duch się z duchem złączy.

Tam skrzydełkami,
Tam skrzydełkami
W parę się zbierzemy
I nad światami,
I nad światami
Ulatać będziemy.
Tam nieskończenie,
Tam nieskończenie
Rozkoszy zażycie
Ziemskie cierpienie,
Ziemskie cierpienie
Nagrodzi sowicie.
Sprawże Twą siłą,
Sprawże Twą siłą,
Abym dobrą żoną
I była miłą,
I była miłą,
Komu mię sądzono.

J.. C......

XXIII.

Hej, młodzieńce...

Hej, młodzieńce,
Bierzcie wieńce,
Ale wieńce sławy;
Dość z Bachem zabawy.

XXIII. Rps, zob. Nr. XX.
»Muzyka do tego śpiewku pomimo długiego wyszukiwania nie dała się nigdzie wynaleźć« (Dopisek Piaseckiego).

Sława na was woła,
Chce zdobić wam czoła;
    Trzeba pięknych czynów,
    By dostać wawrzynów.
Hej, młodzieńce,
Bierzcie wieńce!
    Nauce oddani,
    Bądźcie jej wylani.
Niechaj wiek wasz młody
Nie doświadczy szkody;
    W tem, czego się uczę,
    Mam do szczęścia klucze.
Hej, młodzieńce,
Bierzcie wieńce,
    W ojcowskie zagrody
    Nieście prac dowody.
Światłem oświeceni,
W ojczystej przestrzeni
    Światło rozsiewajcie
    Bliźnich nauczajcie.
Hej, młodzieńce,
Bierzcie wieńce,
    Lubych cnót czciciele
    Prawdy przyjaciele!
I pracą domową
I służbą krajową
    Pomagajcie bratu,
    Krajowi i światu.
Hej, młodzieńce,
Bierzcie wieńce

Z dłoni piękności,
Żyjcie w miłości,
Przyszłemu plemieniu
Sławę w swem imieniu
I zostawcie cnoty,
By wrócił wiek złoty.

J.. C......

XXIV.

Mamo, mamo kochana...

Ma — mo ma — mo ko — chana! Nie kryj mię tak w do-mu

Nie--chaj bę — dę wi-dzia — na może zdam się ko-mu

XXIV. Rps, zob. Nr. XX.

Już mi chce się z chło-pca — mi po- hulać nie — — bo — dze

Już z tę-skne-mi my — sla — mi po o-gród — ku cho-dzę

Mamo, mamo kochana,
Nie kryj mię tak w domu!
Niechaj będę widziana,
Może zdam się komu.
Już mi chce się z chłopcami pohulać, niebodze,
Już z tęsknemi myślami po ogródku chodzę.
Róża mi przypomina
Że maj bieży skory;
Tak i młoda dziewczyna
Traci swe kolory.
Niechże prózno nie ginie,
Jak na pustej roli;
Niech swym wdziękiem dziewczynie
Cieszyć się dozwoli. J.. C.....

Adam Dziewiątkowicz.

Wiersz pożegnalny.

Wiele wam chciałbym wyrzec... lecz o przyjaciele,
Czuję, że w krótkiej chwili z światem się rozdzielę.
Żal po was, co me serce uciska głęboki,
Nadgrodźcie, przysypując ziemią moje zwłoki.
A choć śmierć sił żywotnych oszczątki już zrywa,
Wyraz »Przyjaźń«... z ust skrzepłych jeszcze się dobywa.

Adam Dziewiątkowicz.

Józef Jeżowski.

I.

Adamowi Mickiewiczowi

dn. 24 grudnia 1818 r.

Dzisiaj dla ciebie chybne niebo zmienia cele,
Gładzi ciernie przeszłości, szczęścia drogę ściele.
Dzisiaj dla twoich słońce jaśniejszy dzień dało,
Niosąc pamięć, jak pierwszy ciebie raz ujrzało.
Świątynia Orestesa otwiera podwoje
I na miłych ołtarzach wznosi imię twoje;
Tam chóry przyjacielskie cisną się gromadnie,
Każdy podnosi pienie i ofiary kładnie.

Rps (A) 22·8 × 17·8, k. 1, znak wodny: KГ.

Wiersz był czytany na posiedzeniu Związku Przyjaciół dn. 3 kwietnia 1820 r.

Dziewiątkowicz umarł 26 maja 1820 (Por. Korespondencja II, 138).

I. Rps (A) 23 × 18·6, k. 1, po jednej stronie zapisana; znak wodny: coś jakby rozpostarty ogon ptasi lub wachlarz.

Wiersz, ofiarowany Mickiewiczowi w sam dzień imienin; osobno obchodzili Filomaci imieniny Mickiewicza w oktawę tj. 31 grudnia t. r.

Już widzę, jak świątyni bok zajaśniał cały
Ślubami lat, nadziei, radości i chwały.
I jakże się przecisnę przez ów orszak błogi,
Ja, i niemy w śpiewaniu i w darach ubogi?
Lecz różnie w tej krainie różny jest bogaty.
Niech ci dźwigają owoc, inni sypią kwiaty,
Niech w kosztownem naczyniu podarki ci garną:
Ja ci nagie przyjaźni wiecznej niosę ziarno.
Przyjmij go, chociaż sprzętem ozdobnem nie złocę,
Wszak z ziarna, nie z naczynia, kwiaty i owoce.

Józef Jeżowski.

II.

Dziewica na rozdrożu.

Romans.

Dziewica.

Dwie drogi mam przed sobą, nie wiem, kędy wiodą.
Wychodzę na świat z domu od ojca od matki
Szukać i zbierać życia doczesnego kwiatki,
Co mi będą pociechą, rodzicom nagrodą;
Lecz jakie są? gdzie rosną? — nic wiedzieć nie mogę:
O mój dobry pielgrzymie, opowiedz mi drogę!

Pielgrzym.

Nie błądzi, kto się pytać ma ufność, pokorę,
Bo błądząc szuka[ć] drogi śmiertelnych udziałem.

II. Rps 21·8 × 12·9, k. 2, papier zwyczajny, pismo Onufrego Pietraszkiewicza.

Na pierwszej stronie pod tytułem notatka nieznanej ręki niebieskim ołówkiem: »T. Zan 304«.

Na usłudze podróżnych już się zestarzałem;
Wielu pyta, lecz późno, ty się pytasz w porę.
Dwa są życia ogrody i dwie do nich drogi:
Jedna idzie od wschodu, druga od zachodu;
Ta jest stroma, skalista i przybrana w głogi,
Do tego, kędy wiedzie, podobna ogrodu.
Twarda ziemia w ogrodzie i twarde są płody,
Przedniejszą tam ozdobą są dęby i skały.
Długo rośnie tam owoc, nim będzie dojrzały,
Na wysokich zbyt drzewach rwać trzeba jagody.
Niema tam chwil i godzin, same tylko lata,
Niema pór, jedna wiecznie panuje pogoda.
Niema farb, wszystko kryje jedno-barwa szata;
Niema nowych zwyczajów, wiecznie jedna moda.
Nie znają tam, co różność, rozmaitość, mnóstwo,
Mieszkańcy tam jednacy, jako jedno bóstwo,
I ich myśl, zawsze jedna, jako jedna wieczność,
Łączy przeszłość, obecność i przyszłą konieczność.
Na cierniach i opokach spoczywa wygoda.
Pośród trudów błogiego zażywają stanu;
Ich użycia żywota godłem zdrowa woda,
A ich duszy obrazem cisza oceanu.
Ten ogród jest ogrodem cnoty czarownicy.
Nie powabni i groźni siedzą tam strażnicy,
Lecz kto ufa, że Boga, że siebie nie zdradzi,
Lew mu bramę otworzy, słoń go zaprowadzi.
  Na prawo widzisz drugą, druga idzie ścieżka,
I gładka i pochyła, kwiatkami ozdobna,
Do tego, kędy wiedzie, ogrodu podobna;
Tam druga czarownica, zwodna rozkosz mieszka.

Widziałeś w piękne lato, przy zapadzie słońca,
Na powietrzu kłąb drobnych, niezliczonych muszek?
To jest obraz mieszkańców, ich myśli, serduszek,
Ich żywota w ogrodzie i obraz ich końca.
Murawa tam posłaniem, lecz pośród uśpienia
Nie odświeża mieszkańców balsam ukrzepienia.
Różnobarwym czarują tam kwiaty kolorem,
Lecz które kwitły zrana, więdnieją wieczorem.
Tam mieszkańcy tak różni, jak różne owadki;
Ich myśli tak odmienne, jak odmienne kwiatki.
Używają ogrodu, niesyte ogrodu,
Piją miód i wypiwszy, nie kontenci z miodu.
Nie myślą tam, co było, co będzie, co długo;
Chcą samą coraz inną obecnością władać.
Jedną czaszą słodycze, gorycz piją drugą,
Śmieją się, aby płakać, latają, by padać.
Ich jestestwa tak lekkie, jak puszek lub cienie;
Tron ich sławy dźwigają zefirów ramiona.
Obrazem ich żywota jest senne marzenie,
Ich szczęście błyskawica: oślepi i kona.
Kto w próżnym między ziemią i niebem zakresie
Chciałby mieć życia rydwan, ciągnion przez powiewy,
Niech tu idzie z ufnością i nadzieją Ewy:
Wąż mu bramę otworzy, motyl go zaniesie,
  Masz ogrody i drogi, masz otwarte pole;
Lecz wybór chciej, dziewico, na twej ważyć szali,
Bo żeby woleć jedno, na to Bóg dał wolę,
A rozum, byśmy z woli przed nim sprawę zdali.

J. J.

Teodor Łoziński.

Duma.

Co za głos przeraźliwy ze snu mię ocuca?
  Skąd te straszliwe jęczenia pochodzą?
Co za zdarzenie smutne te troski rozrzuca
  I ciężkie czucia w mem się sercu rodzą?
Zrywam się, dom porzucam, pilnie się nadstawiam:
  Słyszę głos matki, która smutna jęczy.
  Ciekawym będąc, co ją srodze dręczy,
Podnoszę mój głos słaby, w te słowa przemawiam:
  O matko, co za troska srodze cię dotyka?
  Czy cię los smutny ciężko prześladuje?
  Czy zajzdrość (*s*) innych zgubę ci gotuje?
Czy cię twój syn bohater zrzeka się, unika?
Mów śmiało, mów do serca, odpowiedzi czekam,
Życząc bowiem ci dobrze, względów się wyrzekam,
Wtem głos smutny uderza o me słabe uszy:
»Czyż już moje nieszczęście nikogo nie wzruszy?
Coby litość uczuło, niemaszże już serca?
Czyliż każdy z sąsiadów jest dla mnie oszczerca?
Byłam niegdyś jak inne, wolna i swobodna.
  Poważano mnie, gdym miała znaczenie,

Rps (A) 35·5 × 21·8, k. 1, znak wodny A pod koroną z wpisanemi literami ICX, obok litery MT. Autograf Teodora Łozińskiego; jestto przepis na czysto z 6 poprawkami tej samej ręki, co obok innych poszlak także przemawia za autorstwem Łozińskiego. Utwór powstał po bitwie pod Lipskiem a przed klęską pod Waterloo (»Jeszcze żyje bohater, jest z n o w u na tronie«), a więc w r. 1815.

Gdym miała bytność, nie bytności cienie,
Gdym się Polski imienie[m] nazwać była godna.
Ale kiedy los smutny
Zadał mi cios okrutny,
Gdy mię ucisnął, prześladując srodze
I w przepaść zguby popychając w trwodze,
A jak burza, gdy w różne bieg swój strony zwraca,
Długo walczy nad rzeką z stojącym wiek dębem,
A po wzburzonem morzu pędząc fale kłębem,
Szturm przypuszcza, dąb trzeszczy, w końcu się wy- [wraca;
Gałęzie połamane w strony lecą różne,
W miejscu dębu zostają czcze znaki i próżne:
Równy mię los mu spotkał i ciężko uciska.
Srogi nieprzyjaciel napada mą własność,
Szarpie mię na części, zaciemia mą jasność.
Gdy jadem zaraźliwym ze swej paszczy pryska,
Powstaje rycerz dzielny, godne przodków plemię,
I chce bronić ojczystą od napadów ziemię;
Powstają z nim i inni, pałający żądzą
Doświadczać stale tego, co im losy zrządzą;
Błyska już oręż w ręku, już me syny mężne
Znoszą liczne szeregi i hufce potężne.
Każdego to z sąsiadów uderzyło w oczy,
Że dzielny polski oręż tak się we krwi broczy,
Że się zarumieniły rzeki Dniepru wody,
Że takie nieprzyjaciel walne poniósł szkody;
A jako wilk żarłoczny, równie będąc chciwi,
Zgrzytną razem zębami, zawzięci, złośliwi.
Wnet nadbrzeżec Dunaju, zajrząc mego losu,
Razem z tym, co nad Szpreą osady założył,

Z tym się złączył, który się nad Wołgą rozłożył,
Tak napadł, nie słuchając niewinności głosu,
Napadł z siłą potężną, ze wszech stron otoczył,
A szarpiąc mię na części, we krwi się mej zbroczył.
Jeszcze jakby nie dosyć mojego zniszczenia,
Synom mym prawym, którzy matkę chcieli bronić,
We własnej ich ojczyźnie nie dano schronienia
I do obcych narodów kazano im stronić.
Udał się nieszczęśliwy na zachód Europy,
Znalazł sobie schronienie, gdzie Sekwana płynie,
A gdzie tylko, obróci swoje śmiałe stopy,
Wszędzie wieńczy swe skronie, wszędzie chwałą słynie,
Zwiedził Polak odważnie Nil i Piramidy,
Ugięły karki przed nim Apenińskie góry;
Rozlewał krew swą hojnie na grobie Alcydy,
Zadrżał Berlin przed niemi, pękły Wiednia mury;
Pokazał swym przykładem, jak miłość ojczyzny
Osładza krwi przelanie i śmiertelne blizny.
Poznał męstwo Polaków wódz Franków i zbawca,
A pragnąc ich posługę godnie wynadgrodzić
I los srodze ciążący nieszczęsnym osłodzić,
Ruszył w północ z potęgą: stchórzył nieszczęść sprawca.
I gdyby los zawistny szczęścia mu nie skrócił,
Byłby zbił dzicz okropną i byt mój powrócił.
Rzeka Elster, o, rzeka na zawsze pamiętna!
Jej cios wyrył w mem sercu niezatarte piętna.
W niej utonął bohater, w niej zginął syn prawy,
Co gromił nieprzyjaciół, broniąc mojej sprawy.
Tracąc wodza mych dzieci w walecznej osobie,
Zda mi się, jakbym legła już na wieki w grobie.

Prawda, że mi zostało dość prawdziwych synów,
Sławnych ze swoich zasług i wojennych czynów;
Lecz dalecy od zbawcy, dalecy od Gallów,
Nie potrafią ukoić mych nieszczęść i żalów.
Nie mam już w czem pokładać przyjemnej nadziei.
Chociaż mię próżnym bytem złośliwi uwodzą,
Wiem pewnie, iż nikczemni tylko mnie tem zwodzą
I los mój zwrócić pragną do pierwszej kolei.
Ta to obłuda, ta skrytość, ta ich próżna pycha
Mię trapi, srodze dręczy i w przepaść popycha.
O Boże sprawiedliwy, zwróć na mnie oblicze,
Nadgródź cnotę, skarz zdrajców, skrusz więzy zbrodnicze,
Uśmierz słusznie zuchwalców, co depcą twe prawa!
Natchniej (*s*) duchem, niech każdy na swojem przestawa,
Niech używam wolności w swych krańcach spokojnie,
Niech słodycz dni goryczy nadgrodzi mi hojnie«.
 To rzekłszy, wypuściła rzęsne łez potoki,
A jęcząc, przerażała swym krzykiem obłoki.
 Rzekłem na to, westchnąwszy z głębokości duszy:
O matko, nie rozpaczaj, czas łzy twe osuszy.
Jeszcze żyje bohater, jest znowu, na tronie:
Ulży twoim nieszczęściom, wieńcząc chwałą skronie.
Jest on zawsze pamiętny, co mu Polak sprawił:
Gdzie Frank cofnął swą stopę, tam się Lech nadstawił,
Zbił tłumy nieprzyjaciół, zwycięstwa odnosił,
Gdzie się tylko obrócił, postrachy roznosił;
Gdzie Dunaj, Ren, Sekwana, Dniestr i Elba płynie,
Wszędzie Polak odwagą, wszędzie męstwem słynie.
Zasłużył więc, by ojczyzna była mu wskrzeszona
  Ręką wielkiego Napoleona.

Adam Mickiewicz.

I.

Pani Aniela.

Naśladowanie z Woltera.

Przyjaciele! nadeszła słotna pora grudnia,
Zbiegło słońce szczęśliwsze ogrzewać południa;
Abyście przy kominie smutno nie siedzieli,
Zaczynam anekdotę o pani Anieli.
Ta piękność, w młodych latach dziwo Nowogródka,
Trzydzieste[1] jabłko z swego zjadła już ogródka;
Jednak czas, prześladowca niewieściej urody,
Ledwo drobne jej wdziękom śmiał wyrządzić szkody.
Zawsze miła, poważna, ale nie nadęta,
Przy ziemi ognia pełne trzymała oczęta.
Gors śnieżny, jak alabastr, sztuką utajony,
Gdzie niegdzie zpod zazdrośnej wyglądał zasłony.
Lice jeżeli skaził lat wiosennych schyłek,
Jest na to stuczna (*s*) białość, jest karminów pyłek;

I. Rps 21·5 × 17·5, k. 2. Znak wodny: W otoku owalnym, składającym się z dwóch pól, z których wewnętrzne ozdobione linją falistą, osoba w koronie, siedząca na tronie, trzyma w jednej ręce berło, w drugiej jakby pochodnię, nad otokiem mitra, poniżej od lewej cyfra 17. Pismo Józefa Jeżowskiego. Pod wierszem własnoręczny podpis *A. N. Mickiewicz*, pózniej wyskrobany, tak, że pozostało tylko: *A. N. ......icz.*

Wiersz był czytany na posiedzeniu Filomatów dnia 25 listopada 1817 r.

[1] Na boku dopisek ręką, zdaje się, Zana: »Można i kopę zjeść jednego lata«.

Ten zbladłe żywi róże, tamta bieląc cienie,
Okrasza samo z siebie krasne przyrodzenie.
Aniela, choć na wielkim nieznajoma świecie,
Długi jednak trawiła czas przy toalecie.
Tamto były i ozdób i świętości składy,
Tam Skarga sąsiadował słoikom pomady.
W pudrze leżał Akwinat, herezyi piorun,
A wśród peruk obrazek cudnej Matki z Borun.
Lecz co ja w rzędzie pierwszych cnót Anieli mieszczę,
Cnót zbyt rzadkich w kobiecie, w świętej rzadszych jeszcze,
Że chociaż ją modlitwy od błądzenia strzegły,
Wiedziała, jak ród ludzki upadkom podległy;
Więc mężczyznom powolna, kobietom niesroga,
Grzech bliźni odpuszczała dla miłości Boga.
  Równa Anieli wdziękiem i żywością oczek
Zuzia, córka, liczyła siedemnasty roczek.
U matki, jak pod skrzydły u anioła stróża,
Swobodnie ta prześliczna wywiła się róża;
Nie skaził jej zgubnego świata dech zatruty,
Nie znała, co są maski, baliki, reduty.
  Lecz Aniela natomiast miała w swoim domu
Zakrystyjkę, prócz samej, nieznaną nikomu.
Tam był rejestr sumienia, krzyże, dyscypliny,
Tam co noc brała odpust od kary i winy;
Tam i wśród dnia, u okien spuściwszy zasłonki,
Trzepać zwykła strzeliste akty i koronki.
  Pokoik ten, w ozdobne przystrojony meble,
Z dziedzińcem przez ukryte połączał się szczeble,
A małe drzwiczki, obce dla świeckiej źrenicy,
Wiodły stamtąd do sadu, z sadu do ulicy.

Wiadomo, jak nas latem skwar udręcza srogi.
Gdy słońce ciężkie sypie na ziemię pożogi,
Wtenczas noc zwykle młode kobiety zachwyca,
Lubią one oglądać bladą twarz księżyca.
I Zuzia, jak to bywa w siedemnastym roku,
Nie dała odpocznienia strudzonemu oku.
Sutych kotar indyjskim osłoniona cieniem,
Przewraca się, pierś częstem morduje westchnieniem;
Wreszcie zrywa się, wstaje, błędne plącze stopy,
Ni księżyc, ni gwiaździste nie bawią jej stropy.
Do ogrodu wybiega, bez chęci, bez celu,
Nic nie myśląc, chociażby rada myślom wielu.
Wtem szelest z matczynego słyszy pokoika,
To ją wraz zadziwieniem ciekawem przenika;
Lubo jeszcze tajemnic i zdrad czuć niezdolna,
Jednak drży, powątpiewa, przysuwa się zwolna.
Naprzód słyszy skrzyp jakiś, jakiś szelest głuchy,
Westchnienia, rwane słówka, jakieś lekkie ruchy;
Więc przelękła blednieje i łzy lejąc rzewne,
»Ach! — rzecze — matka moja chora jest zapewne«.
Już chce wołać, wtem inne ozwały się tony:
»Franusiu, ach! Franusiu, drogi, ulubiony!
Nie dbam o resztę świata, gdy ciebie dziedziczę;
Ty mi na ziemi sprawiasz niebieskie słodycze«.
  Zuzia, to słysząc, smutne wypogadza czoło:
»Matka moja, jak widzę, dosyć jest wesołą«.
Porzuca więc pokoik, oddala się zcicha,
I w łożu, niespokojna, dręczy się i wzdycha.
Pić niebieskie słodycze, dobrze to byłoby;
Lecz jakże w tem postąpić, przez jakie sposoby?

Jak tylko dzień ujrzała, powstaje z pościeli
I niewinne pytanie zadaje Anieli:
»Jakiego to Franusia mamunia dziedziczy,
Co na ziemi niebieskich udziela słodyczy?«
Aniela, dość przytomna, lubo zadziwiona:
»Każdej rodzinie — rzecze — trzeba mieć patrona.
Jam też sobie świętego Franciszka obrała,
Jemu pragnę być sługą i z duszy i z ciała;
On mnie zwykł w najgorętszej ratować potrzebie,
Jest to jeden z największych świętych pańskich w niebie«.
Krótko po tej rozmowie jakiś Ludwik młody,
W całym powiecie znany z trzpiotalstw i urody,
Ujrzał Zuzię; ta wzajem do niego się pali,
I niejednemi schadzki swą miłość stwierdzali.
Wtedy mamunia, słysząc w pokoiku córki
Gorące litanie, pobożne paciórki,
Przybiega i na takiej znalazłszy zabawie,
Pocznie z gniewem wyrzucać niewstyd i bezprawie.
Zuzia jej na to tylko odpowie zdziwiona:
»Wszak każdej chrześcijance trzeba mieć patrona!«

Odtąd Aniela świętych porzuca dla ludzi,
Odtąd świata kłamliwą skromnością nie łudzi;
Odtąd wesołość ciągle w jej pałacu gości,
I miłość i zabawy, siostrzyczki miłości.

II.

Już się z pogodnych niebios...

Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna.
Żeglarzu! ciągnij rudel, wiatrom podaj płótna,
Zmocnioną wczasem dłonią słone krajaj piany:
Otworem ci przestrzenne leżą oceany.
Niech umysłów nie chwieje burzliwość powodzi,
Towarzystwo nieliczne, kruchej słabość łodzi;
Wszak nie miał barki z dębu ni serca ze stali
Frygijczyk, co się pierwszy chytrej zwierzał fali,
A w zawody na złomnem puściwszy się drewnie,
Choć nań piekła i nieba dąsały się gniewnie,
W własnych dzielnościach ufny, śmiałych żądań pełny,
Nieba i piekła zwalczył, złotej dostał wełny.
Nas kiedy w niższym stopniu śmiała chęć nie kładzie,
Gdy nowe tworzym gmachy na nowej posadzie,
Gdy nasz trud równie wielki, cel równie ślachetny,
Weźmijmyż z bohaterów greckich przykład świetny.
Im, pierwszy raz ojczyste rzucającym gniazda,
Nie stała się okropną tak daleka jazda:
Nam po wejściu do szranków możnaż drżeć z obawy,
Gdy każdy trud zwalczony jest szczeblem do sławy?
Oni na wspólne dobro różne znieśli dary:
Ten siłę, ten wzrok ostry, ów dźwięki cytary.
My tak czyńmy, a wszystko torem pójdzie snadnym,
Wszak w niewielu brak darów, gorliwości w żadnym.

II. Wiersz przechował się w protokole posiedzenia powszechnego Filomatów z dn. 14 września 1818, w części, pisanej ręką O. Pietraszkiewicza.

Wszyscy chciejmy dokonać; dokona kto może,
Bo się nie równą miarą dzielą łaski boże.
Lecz gdy ku wielkim sprawom pole się odkrywa,
Sama teraz nierówność mniej szkodzącą bywa.
Szczęśliwy, komu pierwsze wieńce się dostały:
Sam zyska chwałę, innych zanęci do chwały.
Lecz niech stąd marnej pychy blasków nie przywdziewa,
Wszakże owoc, nie liścia, świadczą lepszość drzewa.
Więc nie z wzięcia przyklasków, nie z zaszczytnej palmy,
Żeśmy pożyteczniejsi, z tego się pochwalmy.
Niech każdy, jak ów Greczyn, głosi dzielność swoję:
»Mocniejszy jestem: cięższą podajcie mi zbroję«.
Póki, śpiesząc do mety wytkniętej u brzegu,
Żaden gromad biegących nie wyprzedzi w biegu,
Póty, na zawodników patrzając z daleka,
Ktoby był wart nagrody, lud spokojnie czeka.
Lecz kiedy raz z biegących dobyłeś się tłoku,
Pod karą wiecznej hańby nie cofajże kroku,
Żeby siły w ostatniej wywarłszy potrzebie,
Tłumy, któreś przegonił, nie dognały ciebie.
Bo jeżeliś nad innych przymioty jaśniejszy,
Co innym zwiększa sławę, to tobie umniejszy.
Łamiąc męża szampierza na publicznym piasku,
Czyliż zwycięsca nie rad z gminnego oklasku?
Przecież w oczach pół-boga, co łamał centaury,
Nie miałyby ponęty zapaśnicze laury.
Tak, im kto wyżej stąpił, w większy trud się wprzęga,
I tem się nawet zniża, że wyżej nie sięga.
Do was to mówię, których braćmi nazwać lubo,
Wy, przyszła towarzystwa podporo i chlubo!

Wy, którym była matką łaskawszą natura,
Im wyżej, tem usilniej wytężajcie pióra,
Ażby sławy podniebne dosiągłszy opoki,
Innych tam braterskiemi zachęcali wzroki;
Nam zaś, którzy w poziomszym umieszczeni rzędzie,
Że waszym śladem idziem, i to chlubą będzie.
Gdzie Achill pozwał w szranki bogów polubieńce,
Wielkie miały wartości i dziesiąte wieńce.
Te weźmijmy, niech zawiść serc nam nie podbija,
Ni się czarnej niechęci wkrada do nich żmija;
Wszakże własne żądanie do związku nas wiodło,
Wszak praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło.
Oby kiedyś świat cały, zgodne wiążąc dłonie,
Nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie!
Ale z takich początków wniósłby chyba tępy,
Że trzeba wszystkim wolne zrobić do nas wstępy.
Bo niedługo postoi gmach, wolny od skazy,
Jeśli doń budowniczy kładł bez braku głazy.
I nam jeśli nie miło pracę podjąć marną,
Sprawmy, niechaj się tylko godni do nas garną.
Żeby tak pożyteczne dokonać zamysły,
Najpewniejszym sposobem będzie wybór ścisły.
Ów Samijczyk, w mądrościach natury ćwiczony,
Gdy prawdzie, długo nagiej, narzucał zasłony,
I tajne berło cnoty rozciągał nad światem,
Nie każdemu z swych uczniów dozwolił być bratem.
Tak uczynił i Orfej, naród głaszcząc dziki,
Tak się i ele[u]zyńskie odbyły tajniki.
Nam choć liczne pragnących stawią się orszaki,
Nie jedna wszystkich żądza, zamiar nie jednaki,

A gdy chytrej obłudy zdejmiemy z nich płaszcze,
Nie pod jednem się runem wilcze znajdą paszcze.
Ten się chciwością pędzi ślepą, dumą drugi,
Co w licznych towarzyszach chce mieć liczne sługi:
A niech się im wykrętne nie zdadzą manowce,
Srodzy wraz z przyjaciela będą prześladowce.
Inny, by krótką chętkę lub ciekawość sycić,
Za najtrudniejsze sprawy nie waha się chwycić;
Ale jak go dziecinna uwiodła łakotka,
Dziecinna zrazi trudność, którą pierwszą spotka.
Tacy gdy do nas wstępu nie znajdą przychodnie,
Gdy jakeśmy działali, będziem działać zgodnie,
Gdy osobne urazy topiąc w niepamięci,
Każdy na wspólne dobro winien zwrócić chęci,
Zgadnę przyszłość, przeszłości zmierzając rachubą:
Będziemy wzorem innym, sobie samym chlubą.

III.

Przypomnienie.

Sonet (z Petrarcha)[1].

Lauro, czyliż te piękne wieków naszych lata
  Jeszcze się kiedy twojej malują pamięci,
  Kiedyśmy sami tylko i sobą zajęci,
Dbać nie chcieli o resztę obcego nam świata?

---

[1] W rpsie przez pomyłkę: »Patrarcha«.

III. Rps 22·5 × 18·5, k. 1, papier czerpany ze znakiem I HONIG & ZONEN; pismo Czeczota z 1 dodatkiem Mickiewicza: przy Sonet »z Patrarcha« i poprawkami w tekście: w. 1 zam. »Julio czyż« —

Chłodnik, co się zielonym jaźminem(*s*) wyplata,
Strumień, co z miłym szmerem po łące się kręci,
Tam nas często, wzajemne tłómaczących chęci,
Późnej nocy miłośna osłoniła szata.

A księżyc, z pod bladego wyjrzawszy obłoku,
Śnieżne piersi i złote rozświecał pierścienie,
Boskiego wdziękom twoim przydając uroku.

Wtenczas serce porywa słodkie zachwycenie,
Usta się spotykają, oko ginie [w] oku,
Łza ze łzą i z westchnieniem miesza się westchnienie!

IV.

Tryolet.

Tak! nigdy już nie powiem i *ach!* i *niestety!*
Bo mi zawsze narzekać, a wam słuchać zbrzydło!
Otóż wesołe, Janku, zacznę tryolety.
Wszak znowu wracać muszą i *ach!* i *niestety!*
Więc dla Adama druha, kochanka, poety,
Jak widzę skryślił wyrok toż samo prawidło:
Zawsze powracać muszą i *ach!* i *niestety!*
Choć mi zawsze narzekać, a wam słuchać zbrzydło.

»Lauro czyliż«; w. 3 zam. »sami sobą jedynie zajęci« — »sami tylko i sobą zajęci«; w. 13 zam. »oko bliskie oku« — »oko ginie [w] oku«. Na odwrocie kartki: »Amalia (z Szyllera)«, autograf, na krzyż tym-samym atramentem przemazany.

Sonet »Przypomnienie« był czytany na posiedzeniu naukowem Wydziału I dn. 1 czerwca 1819 r.

IV. A. w liście do Czeczota z d. 15 stycznia 1820 (Por. Kor. I, 384).

V.

Do Czeczota.

Któż nad ciebie, któż nad Janka
Szylerskie uda igrzysko?
Prośbom jego i ziemianka
I niebianka zawsze blisko.
Chwytaj porę, lataj, śmiałku,
Póki gibkie myśli piórka,
Póki krwistość wre po ciałku
I serduszko tnie mazurka.
Mnie w kwietniu napadły wrześnie,
Ckliwo zjadam czasek młody;
W głowie same dymy, pleśnie,
A w sercu kolki i lody.
Angielska bierze ochota,
Bym nudne ciało zawiesił.
A któż zwabia do żywota?
Kto zgasłe męstwo wykrzesił?
Przyjaźni! o, pokłon tobie!
A wam busiak, rówiennicy!
Ach! wolałbym z wami w grobie,
Niźli bez was na stolicy.

V A. w liście do Czeczota z dn. 19 lutego *v. s.* 1820 (Por. Kor. I, 438).

VI.

Cztery toasty

pewnego chemika na cześć istot promienistych.

Coby było śród zakresu,
Na który ludzie rzuceni,
Bez światła, ciepła, magnesu [1]
I elektrycznych promieni?
Coby było, zgadnąć łatwo:
Ciemno, mroźno [2], chaos czyste;
Witajcież, słoneczna dziatwo!
Wiwat ognie promieniste!
Niedość na światła iskierce,
Gdy wszystko dokoła skrzepło,
Chłodny świat i chłodne serce:
Trzeba ciepła — wiwat ciepło!
Pełnych światła i zapału
Czasem tęgi wiatr rozniesie:
By ciało związać ku ciału,
Jest magnes — wiwat, magnesie!
A gdy zrośniem w bryłę wielką [3]
Przez magnesowaną styczność,
Z lejdejską w dłoni butelką
Krzykniem: »Wiwat elektryczność [4]!«

VI. Autograf, zob. Nr. XII; nadto odpis Czeczota na kartce 19·5 × 15·5; mamy tu tekst w stosunku do A. poprawniejszy. Podając A., zaznaczamy w przypiskach różnice.

[1] Przy tym wierszu dopisał Czeczot po lewej: »bis«.

[2] »głucho« Cz. [3] »wrzośniem (*s*) w okrąg wielki« Cz.

[4] Dwa ostatnie wiersze: »Wtenczas z lejdejskiej butelki
Palniem: Wiwat elektryczność!« Cz.

PRZEKŁADY.

VII.

Dziewica z Orleanu.

PRZEDMOWA.

Joanna, zwana dziewicą z Orleanu, w towarzystwie rycerza, sławnego Diunoa, trafiła do zamku Hermafrodyta. W poprzedzającej pieśni opisane jest przyjęcie tej pary w zamku i zbrodnicze zamysły Hermafrodyta, który, stając się w dzień mężczyzną, a w nocy niewi[a]stą, chciał Joannę i Diunoa użyć dla dogodzenia swym chuciom. Urażony oporem, a najwięcej policzkiem, wyciętym od Joanny, każe i ją i rycerza wsadzić na pal. Tymczasem Franciszkan, czarownik Burda, ukazuje się i przyprowadza Mulnika, obiecuje Hermafrodytowi poświęcić swe usługi, aby mu ustąpił Joanny; trzeba albowiem wiedzieć, iż mnich i Mulnik byli zakochani w Joannie.

VII. Rps (A) 22·5 × 17·7, k. 6, znaki wodne: IIП, pod tem *1819* i otok owalny (listwa), ujęty w dwie gałązki, z koroną u góry, a wewnątrz litery $\frac{MY}{CC}$. Wiersze z prawej strony policzbowane dziesiątkami.

W liście do Jeżowskiego z dn. 15 stycznia *v. s.* 1820 podaje Mickiewicz czas, kiedy tę pieśń przetłomaczył: »Tłómaczenie jest z r. 1817. marca, a poprawiać niema czasu« (Kor. I, 381). Wyrazy, przekreślone w tekście, zaznaczono nawiasem.

Utwór był czytany na posiedzeniu naukowem Wydziału I dnia 15 lutego 1820, dostał się przez to do archiwum Filomatów i dzięki tej okoliczności ocalał.

»Dziewicę z Orleanu« wydrukowano po raz pierwszy z licznemi błędami w »Skamandrze« 1921, zesz. VII—VIII—IX, str. 202—211.

TREŚĆ PIEŚNI PIĄTEJ.

Mnich Burda, chcący zgwałcić Joannę, bardzo słusznie siedzi teraz w piekle i będzie opowiadał djabłom swój przypadek.

Żyjmy po chrześcijańsku, przyjaciele moi!
Ach, tego nam oburącz imać się przystoi,
Przystoi karku nagiąć w obowiązek cnoty.
Trzpiotałem się za młodu, znam już, co są trzpioty.
Każdy z nich oślep leci, gdzie żądza powoła,
Zawsze gotów na balik, nigdy do kościoła;
Inny się na panience wywali, jak długi,
Naśmiewając się z Boga i bożego sługi.
Cóż wkońcu? — Śmierć, niestety, babsko krzywonose,
Już wietrzy żartownisiów, już naostrza kosę.
Biegną przodem, chromając, Gorączki jej kumki,
I drobne w trzpiocich główkach plątają rozumki.
Wraz przy łóżku Bernardyn i adwokat stanie:
»Żegnaj się, pisz testament, mów pacierz, Mospanie«!
Późna wtenczas z ust sinych odzywa się skrucha,
Późne już: »W imię Ojca i Syna i Ducha!
»Święty Wincenty, Jacku, módlcie się za nami,
»Święta Klaro, Urszulo cna z towarzyszkami«!
Próżno szemrzą dokoła po łacinie popi,
Tamten olejem pecka, ten żegna, ów kropi.
A djabeł siedzi sobie na rogu poduszki,
Ostrzy szpony, nieszczęsnej oczekuje duszki,
A zaledwie ta z trupa zimnego uciekła,
Natychmiast capes za nię i mczy na dno piekła.

Aż teraz, czytelniku, opowiedzieć pora,
Co się tam w piekle działo jednego wieczora.
Lucyper, gdy mu nowi przybyli poddani,
Huczne bale po całej wytrąbił otchłani
I rozkazał djabelstwu spijać gości zdrowie;
Gościem był jeden papież i dwaj monarchowie,
Czterech gubernatorów, piętnastu celników,
Trzech tłustych kardynałów, ośmiu kanoników
I prostego mnichostwa ze cztery tuziny,
Wszyscy razem w ogniste zwaleni krainy.
Już król rozrządził ucztą, zasiadł pośród dworu,
Uśmiechem pogodnego dając znak humoru.
Stąd wraz szerzy się radość między djablą zgrają,
Szambelani piekielny nektar przelewają,
Gmin skacze, brzmią piosneczki, wzmaga się ochota;
Wtem z okrzykiem Erebu roztwarły się wrota.
»A tyżeś to! — Dzień dobry? — Ty, wybrany z wielu,
»Ty, nieboszczyku bracie, kumie przyjacielu!
»Ty, (Burdo) mistrzu w Lucypera przećwiczony szkole!
»Ty, Burdo, nasz kochanku, djabłów apostole!
»Pódź tu, pódź razem z nami, grzać się u ogniska!«
To mówiąc, każdy bieży, całuje, uściska;
Chwytają, z rąk na ręce rzucają dokoła,
Wreszcie u biesiadnego posadzili stoła.

»Synu mój pierworodny — rzekł mu szatan z tronu —
»O ty, franciszkańskiego ozdobo zakonu!
»Nieproszony, zbyt nagły, w naszem stajesz kole:
»Piękniej[j]sze dziełom Burdy świat otwierał pole.
»Ach, mistrza podobnego już wynaleźć trudno!

»Tyś to krainę naszą uczynił tak ludną.
»Pół Francyi przez ciebie mych rozkazów słucha!
»Ileż nadziei pękło, gdyś ty pozbył ducha!
»Cóż robić, los tak wołał, będzie jego wola!
»Siadaj tu po prawicy; dać mu czaszę, hola!«

Na te słowa Franciszkan[1], świętą zgrozą zdjęty,
Padł na twarz i szatańskie ucałował pięty.
Nareszcie patrzy wkoło — o smutny widoku:
Tu obszary w ognistym zalane potoku,
Kraje, które wieczystej nocy cień ogarnie,
Gdzie sroga śmierć przebywa, zbrodnie i męczarnie.
Tu się podnoszą trony nieczystego czarta,
A tu przepaść na świata schłonienie rozwarta,
Grób, gdzie się starożytność uczona zasypie,
Piękność, rozum przy cnotach, miłość przy dowcipie,
I ta ćma nieśmiertelna i niezrachowana
Dzieci nieba, stworzonych w poddaństwo szatana.

Wszak znasz, mój czytelniku, jako podług wiary
W piekło pchamy tyrany i dobre Cezary.
Tam Antonin pobożny los Nerona dzieli,
Tam Trajan, wzór monarchów, tam Marek Aureli,
I Scypio, dobrocią zdobiący odwagę,
Scypio, co zwyciężył miłość i Kartagę.
Plato z takim rozumen padł w otchłań pożerczą,
W niej Cycero wymowny, boski Homer skwierczą.
Ty nawet, Sokratesie, ty mądrości synu,
Ty dla prawego Boga umęczòn śród gminu,

---

[1] W A: »Franciszkach«.

I ty tu; z tobą Solon i Arystyd siedzi,
Wszyscy słusznie, bo wszyscy zmarli bez spowiedzi.

Burda większe tam jeszcze ujrzał cudowiska,
Ujrzał, jak króle, księża, wiadomi z nazwiska,
Których poczet i w dziejach i w żywotach błyszczy,
Pospołu z szatanami pieką się na zgliszczy.
O, pewnie, czytelniku, zlękniesz się, gdy dowiész,
Że tam był on najpierwszy władca Franków — Klowisz.
Jakto, Klowisz? On taki lud osadził w niebie,
Tylu Francuzów zbawił, a nie zbawił siebie?
On pierwszy na koronie zatknął krzyża znaki:
Miałżeby jęczeć w piekle, jak poganin jaki?
Prawda — lecz niech łaskawy czytelnik pamięta,
Że zbrodni nie odmyje i woda chrztu święta,
Że zatem król francuski nieludzkiego serca,
Napastnik swych sąsiadów i krewnych morderca,
Chociaż od Remigego olejkiem kropiony,
Skoro umarł, iść musi w Lucypera szpony.

(W) Pośrodku książąt, królów i mocarzów świata,
Których w piekle nakryła wiecznej nocy szata,
Był też Konstantyn Wielki. — Sny to czyli mary?
Patrzy, stanął, jak wryty, dziwi się mnich szary.
»O losy, o srogości, o nieba! — zawoła —
»Toż Konstantyn, bohater, podpora Kościoła?
»Natożeś dawnych bogów wyrugował z ziemi,
»Ażebyś teraz w piekle jęczał razem z niemi?«
— »Prawda — rzecze Konstantyn — iż moja to praca
»Świat czyści, bałwochwalcze przesądy wywraca;
»W złomach bożnic, od mojej rozwalonych dłoni,

»Pan niebios ma ołtarze i ofiarę z woni;
»Lecz ja, czcząc niby Pana i myśląc o niebie,
»Myślałem sam o sobie i czciłem sam siebie.
»Ołtarze miałem tylko za tronu podpory,
»A za bóstwa rozkosze, dostatki, zabory.
»Chrześcijan mnogość, złoto, zabiegi, przesądy
»Podniosły moję wielkość, utwierdziły rządy.
»Co się zbrodnią nabyło, to się zbrodnią trzyma,
»Dla[1] tych marnych wielkości zabiłem ojczyma.
»Okrucieństwu i żądzom popuściwszy wodze,
»Kiedy w brudnych rozkoszach, w krwi niewinnej bro-
»Chucią wrzący, a jadem podejrzeń gryziony, [dzę,
»Kazałem zdusić syna, byłem katem żony.
»O Burdo, Pan Bóg wszystkich waży w równej szali,
»Nie dziw, że się monarcha z tobą razem pali«.

Coraz lepiej wielebny zważał piekieł tajnie,
Wszędy się zastanawia, dziwi nadzwyczajnie.
Tu spotkał kardynały, ówdzie infułaty,
Doktory, kaznodzieje, opasłe prałaty;
Tam Włoszki postrzyżone, tu kastylskie plechy,
Tamci królom za życia odpuszczali grzechy,
A owi, bogiń ziemskich pilnując serduszka,
Otwarte sobie mieli sumnienia i łóżka.
Burda, śród nich przechodząc, zatrzymał się w kątku,
Dziwnemu chcąc się zbliska przypatrzeć zwierzątku.
W połowie czarne było, siwe przez połowę,
Włosek, krążkiem podcięty, nakrywał mu głowę.

---

[1] W A: »Tla«.

»To pewnie Domienikan« (*s*) — Burda zcicha rzecze,
Potem głośniej zapytał: »Kto jesteś człowiecze?«
Na to podziemnym głosem cień mu odpowiada:
»Domienik święty jestem: ach, biada mnie, biada!«

Na ten głos, na to imię, mnich wytrzyszcza oczy,
Przeżegna się trzy razy, dwa razy podskoczy.
»O nieba — wrzasnął — któż to do głowy przypuści:
»Taki święty w piekielnej smali się czeluści!
»Ty, mężu apostolski, ty, kochanku Chrysta,
»Ty, doktór, kaznodzieja i ewangelista,
»Ty, herezyi ogień, krynica nauki,
»I tobie zlecieć przyszło pomiędzy kaduki?
»Czy tu równe za świętość, jak za grzech, męczarnie?
»Biedni ludzie, o, jakże łudzono was marnie!
»Proszęż teraz na ziemi wierzyć w słowa czyje,
»Proszę słuchać żywotów, śpiewać litanije!«

Westchnął na to z żałością i słówko po słowie
Cedząc, tak mu srokaty Hiszpańczyk odpowie:
»Burda, światowa marność alboż ciebie tyka?
»Ej, dajmy pokój bredniom ludzkiego języka!
»Gdzie nas niema, tam bierzem chwalby i ofiary;
»Gdzie jesteśmy, tam płacze, tam chłosty i skwary.
»Czę[s]to lud stawi kościół, kłania się pobożnie
»Takiemu, co się z nami obraca na rożnie.
»Inny znowu, od mnichów na ziemi wyklęty,
»Śród anielskiego chóru nuci: »Święty! święty«!
»Co do mnie, bardzom słusznie w tej osadzon jamie:
»Zaco na Albigensów zbrojne wzniosłem ramię?

»Chrystus posyła z krzyżem, nie z ogniem i stalą.
»Paliłem ich niesłusznie, dziś mię za to palą«.

Gdybym żelazną gębę miał, o czytelniku,
A w tej gębie języków żelaznych bez liku,
Gdybym mówił a mówił, nie wymówię pono,
Ilu to naszych świętych do piekła wtrącono!

Tak dostojnie powitan od szatańskiej Mości,
Kiedy się nasz wie[le]bny (po) już w piekle rozgości,
Wznoszą[1] krzyki zewsząd; bo cała gromada
Dziwnych jego przypadków dowiedzieć się rada.
»Ach, mów nam, mów nam, Burdo, jak z ziemi wyparty?
»Kto grubą duszę twoję wpędził między czarty«?
— »Uciszcie się — pop krzyknie — jużem mówić gotów.
Na świ[e]cie losu dziwnych doświadczyłem zwrotów.
Choć będę cuda prawił, fałszem ust nie splamię,
Bo kto i kłamał w życiu, po śmierci nie kłamie.

Jak wiecie, apostołem byłem z waszej łaski,
Służąc djabłu[2], a nosząc franciszkowe paski.
Raz mi chciało się spłatać taki figiel jurny,
Jakiego dotąd żaden nie spłatał kapturny.
O ty łepki podjezdku, brzuchaty Mulniku,
Dzieła mego wspólniku i współzawodniku,
Kiedy cię Hermafrodyt rozpalony wita,
Tyś mu nadspodziewanie wygodził do syta,

---

[1] Zapewne ma być: »Podnoszą«.
[2] Pierwotnie było: »djabłom«.

Jam też, mówiąc bez chluby, niezły do pociągu,
Ile sił, pracowałem na tym dziwolągu,
Słowem, taką mu obaj sprawiliśmy wannę,
Że z nami układ zawarł i wydał Joannę.
O Joanno zuchwała! buntowna Joanno!
Jużbyś się z naszych rączek nie wyślizła panną.
Próżne były hałasy, marna łamanina:
Już mulnik chwycił z dołu i na wznak wypina,
A ja tymczasem z góry dobywałem grzechu,
A Hermafrodyt, widząc, pękał się od śmiechu.
Wtem — czyliż dacie wiary —? o straszne widziadła!
Kraina się powietrzna nad nami rozpadła,
Z (kraju) gmachu, co niebem zwany, od piekła daleki,
Gdzie ni ja, ni wy bracia, nie będziem na wieki,
Spuszcza się kłapoucha bestya taż sama,
Co niegdyś głosem ludzkim zlękła Balaama.
Osieł to był, niestety, ale osieł jaki!
Miał i kulbakę pyszną i miecz u kulbaki.
Z oboich barków para skrzydeł mu wyrasta,
Któremi, wiatry w (biegu) locie prześcigając, szasta.
Zaledwie go Joanna zobaczy śród zgiełku:
»Aleluja[1] — zawoła — witaj, mój osiełku«,
On łeb wznosi, chwost kurczy, nogi cztery łamie,
Tak jakby do Diunoa mówił: »Siadaj na mię!«
Siadł rycerz, osieł bryknął[2], wypiął skrzydła rącze,
Śmiga i ponad nami w łamańcach się plącze;

[1] W A: »Aleiuia«.
[2] W A: »brykłął«.

A jeździec, galopując, machając żelazem,
Skinął cugle i na mnie wpada jednym razem.

O Najjaśniejszy Panie, gdyś w niebieskim domu
Rozpoczął nieroztropną walkę z panem gromu,
Tak właśnie wpadał na cię, gdy z nieba wypychał,
Ów mściciel krzywdy bożej, wódz aniołów, Michał.
Zmuszony tedy mego ocalać żywota,
Sposób podaje zwykła czarownikom psota.
Zaraz z siebie własności franciszkańskie zdarłem,
A com był wprzódy smagłym, grubym, krótkim karłem,
Postawę inną wdziałem, przerobiłem lica:
Staje się ze mnie młoda, nadobna dziewica.
Włos powiewny w złociste roztrzepany zwoje,
Igrając od niechcenia, zdobi piersi moje;
Na nich widać z pod wątłej muślinu obciążki,
Świeżo odskakujące na dnie białem krążki.
Przy wdziękach niewinności jaśnieje ponęta,
Twarzyczka zrumieniona, skromnieńkie oczęta,
A w całym składzie prostość i bezwinność dziecka,
Zawsze równie wabiąca i równie zdradziecka.
Jeden uśmiech miłosny z postawą tak ładną
Skaliste nawet serca rozruszałby snadno
I najtęższego mędrca zamienił w nieuka,
Bo czegóż przy piękności nie dokaże sztuka?
Lecz rycerz mało zważa; już przypada blisko,
Już (nad gł) ogromne nad głową wywija szablisko,
Już podniósł, już wymierzył, już naprzód wyprawił,
Już myślę, że mię rozciął albo przedziurawił, —
Wtem Diunoa spogląda, wzruszy się, zatrzyma.

Jako na łeb meduzi kto zwrócił oczyma,
Musi natychmiast ciało zamienić w szmat głazu,
Tak Diunoa, mnie widząc, zmienia się dorazu[1].
Pożary uczuł w sercu i lica zapłonił,
Żelazo wprzódy groźne[2] z prawicy uronił.
Pomieszany i wyrzec nie śmiejący do mnie,
Spoziera tylko czule, gorąco i skromnie.
Cóż? nie były to pewne tryumfu dowody?
Słuchajcie: tu sęk cały, tu koniec przygody.

Mulnik, któregom z dziewką w boryczkach zostawił,
Już był nieźle jej wdzięki karczemne przydławił;
Ale skoro mnie ujrzy tak świeżą, tak składną,
Zaraz go niespodziane pokusy napadną.
Ach, któż myślał, że gbura niewinność przynęci,
Że i to chamskie serce zmienne żywi chęci?
Mulnik to na nię patrzał, to na moje lice,
Wreście przyznał mi wyższość i puścił dziewicę.
Ta z pod bark żyłowatych skoro wolność zyska,
Leżącego na ziemi dopada mieczyska,
Który Diunoa rzucił, mym wdziękiem ujęty.
O wdzięku nieszczęśliwy, o gburze przeklęty!
Zaledwie zdobycz twoję upuściłeś gnuśnie,
Joan[n]a leci na mnie, z tyłu w szyję chluśnie:
Zwalam się, rozpłatany, — odtąd ani słuchu
I o Hermafrodycie i o kłapouchu,

---

[1] Potem wierszu poeta zaczął pisać, lecz zmazał:
»Ogień mu sercem przebiegł, ur...«
[2] W A. było pierwotnie: »grożące«.

O rycerzu, Joan[n]ie i owym drągalu.
O, bogdajbyście stokroć siedzieli na palu,
Bogdaj was skarcił Pan Bóg, jak nas biednych karci,
Bogdaj was kiedyż tedyż wzięli wszyscy czarci!«

Takie mnich z wielkim gniewem opowiadał dzieje,
A wszystko się djabelstwo do rozpuku śmieje.

KONIEC PIEŚNI PIĄTEJ.

VIII a.

Nullus argento etc.

Hor. Carm. II, 2.

Srebrne pod ziemią nie świecą się jądra,
Ni sztaby tajne w łakomym sklepisku,
Chyba dziedzica dłoń użyciem mądra
Doda im błysku.
W późnych Prokulej rodach cześć odbierze,
Jak ojciec sercem dla braci łaskawy;
Wzniesie go spocząć nie lubiące pierze
Wieczystej sławy.

VIII a. Rps 22 X 16·8, znak wodny ФДЯ, k. 1, u góry po prawej wpisana liczba 35; na odwrotnej stronie wpisany przekład 14 wierszy z I elegji IV ks. Tristium. Oba utwory przepisane ręką Pietraszkiewicza.

Jest to pierwsza redakcja przekładu ody i w tej redakcji czytano ją na pos. Naukowem Wydziału I d. 5 października 1819. Na żądanie Mickiewicza przesyła krytykę tego przekładu Czeczot w liście z d. 8 października t. r. (Kor. I, 166), która »zupełnie trafiła do przekonania« tłumacza (Kor. I, 214) i była powodem przeróbki czyli redakcji drugiej, zachowanej w autografie.

Król większy, chuciom kto nie dał przewagi,
Niż gdybyś posiadł krańce oceanu,
I gdyby tobie obiedwie Kartagi
Służyły, panu.
Napitków wzdęci puchliną nie skąpią;
Łechce pragnienie i pragnienie gore,
Dopóki z cielska bladego ustąpią
Wilgoci chore.
Fraata, wschodnie władnącego trony,
Cnota z poczciwych wystrugała rzędu,
Gardząc głos ludu, pozorem łudzony
Zwierzchniego względu.
Tego niech zdobią w laur więzione włosy
I z berłem prawem tyryjska powłoka,
Bogactw zwalonych kto mijając stosy,
Nie zwróci oka.

VIII b.

Do Pryska [1].

(Z Horacyusza).

Nie świ[e]cą kruszcze w ziemi skwar[n]em łonie,
O nie lubiący pleśni złotej Prysku,
Jeśli jej mądre nie udzielą dłonie
Użytkiem błysku.

VIII b. Rps (A.) 22·8 × 18·5. k. 1 (po jednej stronie zapisana), znak wodny I. HONIG; u góry po prawej wpisana inną ręką liczba *15*.

Jest to druga redakcja przekładu tej ody; por. przypisek do Nru poprzedniego

[1] Pomyłka; ma być do Kryspa (Ad Sallustium Crispum).

W późnych Prokulej rodach cześć odbierze,
Jak ojciec sercem dla braci łaskawy;
Wzbije go spocząć nielubiące pierze
Wieczystej sławy.
Większy król, chuciom gdyś nie dał przewagi,
Niż gdybyś złączył boki oceanu
I gdyby tobie obiedwie Kartagi
Służyły, panu.
Napitków sobie opuchli nie skąpią;
Pragnienie rośnie i dopóty gore,
Dopóki z cielska bladego ustąpią
Wilgoci chore.
Gmin wielbi jasność i szczęście Fraota;
Lecz pozornego niecierpiąca względu,
Wbrew gminnym zdaniom wytrąca go cnota
Z szczęśliwych rzędu.
Temu przystoją w laur więzione włosy
I z prawem be[r]łem tyryjska powłoka,
Zwalonych skarbów kto pominął stosy,
Nie krzywiąc oka.

IX.

Ovidii [Tristium] lib. IV. elegia 1 »Si qua meis«.

Jeśli błędy spotkają błędów w pieśni wiele,
Przez wzgląd słuszny darujcie błędom, przyjaciele:
Za pociechą wygnaniec, nie za sławą goni.
Pieśń dźwiga myśli, w gorzkiej grążące się toni;

IX. Rps, por. przypisek do Nru VIII a.

Tak pieje kopacz więzień i pieniem bez kształtu
Ujmie trudu robocie, ujmie troskom gwałtu.
Gdy flisa tratwy, z nurtem kłócące się, nagną,
Pieje flis, stopy w lipkie zatapiając bagno.
I nędzny lud, łańcuchem ku wiosłu przygięty,
W takt wiosłem robi, morskie w takt kraje odmęty.
Ledwie na kopi[e] wsparł się lub usiadł na darni,
Spocony pasterz słomkę nuci swej owczarni.
Kiedy się to pieśń ciągnie, to zważona przędza,
Łatwy trud służebnicy, czas się milej spędza.

X.

Światło i ciepło.

(Z Szyllera).

Dzielny młodzieniec między świeckie zgraje
Wychodzi, pełen otuchy,
A co mu tylko wnętrzne marzą duchy,
To się i zewnątrz wydaje.
Pędzi więc, ogniem niebieskim karmiony,
Pędzi za prawdą śmiałemi ramiony.
  Ale, niestety, skoro wszystko zważy,
  Wszystko — nic, lub drobność licha,
  Wtenczas, choć środkiem gminu się popycha,
  Siebie tylko ma na straży;
  I serce dumne po tej zimnej probie
  Bije tylko samo sobie.

X.: A. w liście do Józefa Jeżowskiego z d. 11 czerwca *s. v.* 1820 (Kor. II, 149).

Prawdo! o prawdo! twój błysk złotofarby,
Choć zawsze świeci, lecz nie zawsze pali;
Szczęśliwi ludzie, co za nauk skarby
Skarbu serca nie oddali,
A najszczęśliwszy, kto jednoczy społem
Duch zapaleńca ze światowca czołem!

XI.

Amalia.

(Z Schyllera).

Najpiękniejsza, jako anioł z raju,
Najpiękniejsza nad wszystkie dziewica;
Wzrok jej luby, jako słońce w maju,
Odstrzelone od modrych wód lica.
„Pocałunek jej, ach! nektar boski!
Jako płomień, gubi się w płomieniu,
Jak dwóch fletów żeniących się głoski,
Ku rajskiemu nastrojone pieniu.
Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lice z licem zbiega się, drży, pali;
Dusza w duszy tonie — ziemia, niebo pryska,
Jak w stopionej około nas fali.
Niemasz jej! Daremnie, ach! daremnie
Myślą ścigam za pamiątek cieniem.
Niemasz jej! i wszelka rozkosz ciemnie,
Jako lekki dym uszła z westchnieniem.

XI. A., zob. Nr. III.

XII.

Nauka.

(Z Gleima).

Uczcie się, o przyjaciele!
Jest nauczycieli wiele.
Lew mocy, a lis obrotów,
Orzeł śmiałych uczy lotów,
Pszczółki, kędy szukać miodu,
Pająki, jak stawiać siatki,
Bobry, jak budować chatki.
Lecz wprzód uczcie się za młodu
Odemnie i od Karusi,
Jak brać i jak dawać busi.
Chodźcież uczyć się, chłopczęta,
Już lekcya rozpoczęta.

XII. Rps (A) 23 × 19, k. 1, znak wodny I. HONIG. Zawiera »Nauka« (z Gleima) i »Co to jest (Z tegoż)«. Tłómacz niezadowolony z przekładu, poprzekreślał »Co to jest« razem z odmiankami linjami owalnemi. Tłómaczone utwory znajdują się w zbiorowem wydaniu pism Gleima (J. W. L. Gleims sämmtliche Werke Halberstadt 1811) t. I. str. 18 i 119 pod odmiennemi tytułami: »Die Schule« i »Kinderfragen«.

Na odwrotnej stronie tejże kartki wpisanych jest sześć ostatnich wierszy ballady »Twardowski« ręką Czeczota, poczem następuje autograf utworu Mickiewicza: »Cztery toasty«.

XIII.

Co to jest?

(Z tegoż).

Skoro dziewczyna umie prząść,
Aby jej tylko z dziewkami siąść:
»O siostry — mówi — nauczcie mnie,
Co to jest chłopiec, nauczcie mnie«.
One śmieją się, szepcą z cicha,
Jedna tak uczy, a tak druga.
A dziewczyna słucha powieści,
Słucha, zamyśla się i wzdycha:
Odchodzi i na chłopca mruga,
Bawi się z nim, całuje, pieści,
Bo chce dowiedzieć się, co to jest?
Skoro chłopiec katechizm czyta,
O katechizmie on nie pyta,
Co to chrześcianin, co to chrzest,
Lecz o dziewczynie, co to jest.
»Czy nie wiesz — rzecze mu do ucha,
Śmiejąc się z niego, starszy oszustek —

W. 5—11 w R 1: One jej powiadają szczerze,
A ona wnet chłopczyka bierze,
Aż[e]by wiedzieć, co to jest.

R. 2: Zaraz ją uczy jedna, druga,
Ona ciekawie słucha powieści
(I słucha. myśli — myśli, wzdycha)
Wychodzi i na chłopca mruga,
I bawi się z nim, całuje, pieści
Bo chce dowiedzieć się, co to jest?

Co rodzaj męski, a co niewieści?
Chłopiec... słucha i tak słucha,
Że... dziewczynie wraz do ustek,
(...ją) Bawi się z nią całuje, ściska, pieści,
Chcąc dowiedzieć się, co to jest?

XIV.

Z Pindara.

Olympia 1

Strofa czyli chór 1.

Najpierwszą woda istotą,
A jakoby żar ogniska
Z nocnych ciemności błyska,
Tak z wielmożnych skarbów złoto:
I pierś luba, jeśli płonie
Zwycięskie zabrzmieć jazdy,
Nigdzie ty jaśniejszej słońca
Dniem innej nie patrzaj gwiazdy
W przepaścistem niebios łonie,
Ani innych piej, bardonie,
Nad Olimpi(jskiej jazdy) i gońca,
Skąd duchem mędrców hymn znamienity,
By uwie[l]bić plemię Krona,
Pod pańskie wystąpi szczyty
W święte dworce Hierona,

XIV. A. w liście do Zana i Jeżowskiego z d. 15 stycznia v. s 1821 (Kor. III, 110).

Drugi chór.

Łaskawym co berłem włada
Sycylii, możnej w stada.
On wszystkich cnót blaskiem płonie,
Muzyków on kwiat i czoło,
Jacy przy biesiadnym gronie
Nieraz igramy wesoło.
Ale weź bardon ze ściany
I piej na doryckiej stronie,
Jeśli ci pizańskie łany
Myśl do słodkich dumań bodą,
I konia-wygrańca [1] chluba,
Co ponad Alfeju wodą
Lotnem ciałem u rydwana
Zwycięstwo zgonił dla pana,

Obadwa chóry.

Syrakuzana, rumakoluba
Króla. Blask jemu w dalekiej stronie,
Kędy Pelopa Fryga osady,
Którego ty, ziemiowłady
Ukochałeś Posejdonie,
Gdy młodzieńca nad kadź złotą,
Ująwszy za ramię słonie,
Jasnego dobyła Kloto,
O niesłychane cuda!
Tak śmiertelnej mowy treści
Nad prawdę umie obłuda
Kraśnemi oplątać wieści.

[1] W A. odsyłacz: Φερένικος — nazwa konia-wygrańca.

Antoni Edward Odyniec.

Pieśń Filaretów.

Precz, precz od nas smutek wszelki!
Zapal fajki, staw butelki:
Niech wesoły z przyjacioły | bis
Wdzięcznie płynie czas! |
Cóż pomoże narzekanie?
Co się stało, nie odstanie,
Dobrym wszędzie słodko będzie, | bis
A złym wszędzie kwas. |
Niech fortuna, w zmiany chyża,
Tych podwyższa, tych poniża:
Kto poczciwy, ten szczęśliwy, | bis
Nie dba o jej grot. |
Jeszcze słońce nam zaświeci:
Vivat, bracia Filareci,
Których klęski umysł męski | bis
Umie znieść dla cnót! |

Utwór zachował się w autografie (bruljonie z poprawkami) i w odpisie nieznanej, ale współczesnej ręki. Odpis jest do tego stopnia wierny, że powtarza pomyłkę autografu w w. 24 »rej« zam. »lżej«.

A. mierzy 22·5 × 18, k. 1, papier czerpany z ułamkiem znaku wodnego, który trudno oznaczyć (wycinek koła z guzami na obwodzie, pod tem równoległy wycinek koła, przepisany po obu stronach mniejszemi wycinkami). Tytułu A. nie ma.

Odpis 19·8 × 11·3, k. 2, papier czerpany z linijkami wodnemi. »Pieśń Filaretów« zajmuje trzy strony, na czwartej wpisany »Mazurek« (Coś tak oczki zapłakała, kochaneczko moja miła«).

Jak i kiedy powstała »Pieśń Filaretów«, opowiada nam sam Odyniec w swoich »Wspomnieniach z przeszłości« (Warszawa, 1884) str. 282.

Hej, nuże, panie Marszałku [1],
Dziel nam ciasta po kawałku!
Pójdźno, Bachu, ty mój Stachu, } bis
Pełne szklanki lej!
    Przy gawędzie i przy winie,
    Czarny smutek z myśli ginie;
    Człek [2] pijany losu zmiany } bis
    Wszystkie znosi lżej [3].
Dolej, Stachu [4], dolej, dolej,
Niechaj jeszcze bieży kolej!
Hej, panowie, Zana zdrowie, } bis
Vivat Tomasz Zan!
    Gdy uwielbień godna cnota,
    Któż poczciwszy nad Czeczota?
    Więc, panowie, jego zdrowie, } bis
    Vivat Czeczot Jan!
Pijmy zdrowie Mickiewicza:
On nam słodkich chwil użycza,
Ciężkie troski koi boski } bis
Jego lutni dźwięk.
    Jeszcze w górę wznieście szklanki,
    Każdy zdrowie swej kochanki.
    Biedne chłopcy, którym obcy } bis
    Jest miłości wdzięk.

---

[1] Marszałek gub. wileński Marcinkiewicz-Żaba (Wspomnienia, str. 282).

[2] W A. »człowiek« poprawiono na »człek«, ale przepisywacz, źle odczytawszy, powtórzył pierwotne »człowiek«.

[3] W A. i w odpisie: »rej«.

[4] Tym Stachem był adwokat-rejent Stanisław Golicki (Wspomnienia, str. 285).

Zaczekajcie jeszcze, proszę,
Jeszcze jeden toast wnoszę:
W górę czasze, zdrowie nasze, } bis
Vivat mnie i wam! }
Lecz już czara wypróżniona,
A ze czczością wena kona:
Lepiej będę wieść gawędę, } bis
Wierszom krzyżyk dam. }

Onufry Pietraszkiewicz.

I.

Dumanie u rozwalin zamku Giedymina.

Już zagasła jasna łona,
Gwiaździste błyszczy sklepienie;
Ciemna zapada zasłona
Na ziemskie świata przestrzenie.
Odżywia chłód spadłej rosy
Trawy kwiat zwiędły i kłosy.

I. Utwór dochował się w dwu różnych redakcjach.

1) Rps (A.) 22·3 × 19·4, k. 2. Utwór ma datę: »1817, oktobra 3« i motto: »Dulces exuviae. Virg.«, i liczy wierszy 60. Jest to redakcja pierwotna.

2) Rps (A.) 22 × 17·2, k. 2; znak wodny: orzeł dwugłowy, poniżej *1819*.

Jest to redakcja druga, a raczej zupełna przeróbka, dokonana pod wpływem uwag Mickiewicza.

Utwór był czytany na posiedzeniu Filomatów, zapewne w pierwszej redakcji, d. 11 listopada 1817 r.

Wiatr ucichł, liść się nie chwieje,
Na lekkim skrzydle sen wzbity,
Uroczne nektary leje;
Posępne niebios błękity
    I Wilii nurt przejrzysty
    Księżyc objaśniał srebrzysty.
Gdy we śnie pół świata tonie,
Na górę błędny krok wiodę;
Tam Litwin, nim swe pogonie
Słał wspólną bronić swobodę,
    Ścigał tury, wilki, sarny,
    Które zhodował las czarny.
A gdy zuchwałe sąsiady
Klękły przed walecznych bronią,
Za zagony, za napady
Dumnego najeźdzcy dłonią,
    Gdzie odwieczne dęby rosły,
    Niezłomne się wieże wzniosły.
Wieki przetrwał gmach wspaniały,
Ozdobą będąc stolicy;
Zbrojny w miecz płytki i strzały
W żelaznej Litwin przyłbicy
    Gromi, rozprasza, zwycięża,
    Sławny z cnoty i z oręża.
Sztandary, orły i zbroje
Ściany warowni zdobiły;
Tu się snuły mężów roje,
Staliste puklerze lśniły,
    Gdy szczęk broni, kotłów wrzawy
    Zapowiadały bój krwawy.

Dziś księżyca światło drżące
Widziadła zwodnicze rodzi,
A sowa wieszczby rażące
W żałobnych krzykach rozwodzi.
  Wzrok te przebiega zwaliska,
  Żałość, łzę z oczu wyciska.
Czas straszne wyradza zmiany,
Wierzchy gór w padoły ściele;
Tu schną rzeki, bujne łany
W bezdenne mieni topiele.
  Wybiła nieszczęść godzina,
  W gruzach zamki Giedymina.
Tu niegdyś krzyżackie nawy,
Rżnąc wiosłem nurty pieniste,
Niosły mężów na bój krwawy,
Zbrojnych w oręże ogniste.
  Już niszczące zieją gromy,
  Aby twierdzę zmienić w łomy.
Dzielnych, lecz nierównych w broni
Nie zraża Litwinów strata:
Najeźdzca groźny z wód toni
Wybór mężów strzelbą zmiata.
  Wsi w płomieniach byt zgasł błogi,
  Kraj zniszczony, mordy, trwogi.
Kiedy tak Krzyżak uciska,
Dumny z swojego zwycięstwa,
Tlejące wiosek ogniska
Sarmatom dodają męstwa.
  Przysięgli na miecze krwawe
  Zniszczyć krzyżacką wyprawę.

Bystry nurt rzeki wstrzymały
Z wiotkich gałęzi tarasy;
Mszcząc się, druzgoce lud śmiały
Pływające masztów lasy.
Woda potrzaskane głazem
Toczy lud i statki razem.
Długo miecz Litwinów groźny
Za sławę, ojczyznę, bogi
Walcząc, aż pod biegun mroźny
Gnał chciwe łupieży wrogi,
Lub ustalać ciągnął w pole
Chwiejące się sąsiad dole.
Wieki te, jak chwile, zbiegły;
Naprózno w ostatniej toni
Powierzał lud niepodległy
Ojczyznę męstwu i broni:
Wśród niezgód, zdrady, napadów
Stała się łupem sąsiadów.
Legł w nawalnej nieszczęść burzy
Ród Słowian, przemocą zgięty;
Lecz nim się niebo rozchmurzy,
Dowodzić będą te szczęty
Potomnym w pośród zniszczenia
Dawnej sławy i znaczenia.
Nie widać na tej przestrzeni
Możnych Jagiełłów podwoi [1];
Może te baszty w pył zmieni
Czas, gdy się gromem uzbroi,

[1] Pałacu Jagiellońskiego (przyp. autora).

Przetworzy góry w płaszczyzny:
Uczuć nie stłumi ojczyzny.

II.

Śpiew o Lechu.

Wolny, na łonie prostoty
Błędne Sławianin wiódł życie,
Od wściekłych wichrów i słoty
Niebiosa miał za pokrycie.
Ziemia owoców dostarcza,
Pragnienie gaszą wód zdroje;
Łuk, proca, dziryty, tarcza
Zbroiły mężów na boje.
Na rumaku najazd, mordy
Odpierał dumnych sąsiadów;
Na rumaku ścigał hordy
I unosił łup z napadów.
Lech pierwszy za dzikie stepy
Nadał Sławianom grunt żyzny,
Wlewał w serca cnót zaszczepy,
Przywiązanie do ojczyzny.
Od bojów zwrócił do roli
Wojenne Sławian umysły.
Pod nim ulepszenie doli,
Swoboda, szczęście zabłysły.

II. Rps (A.) 20·8 × 17, k. 4, znaki wodne CCC i BTK.
Utwór był czytany na posiedzeniu Filomatów d. 6 stycznia 1818 i na posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 8 listopada 1819.

Gdy pierwsze zwalczył zawady
I w społeczność związał ziomków,
Szedł stałej szukać posady
Dla siebie i dla potomków.
Już się migocą oręże;
Tu starce, kobiety, młodzież,
Na czele w przyłbicach męże,
W tyle sprzęt, namioty, odzież.
Słońce w podróży raz czwarty
W słonej się grąży [1] topieli,
Jak męże bystry nurt Warty
Przeszli i dalej ciągnęli.
Wieje się kurz czarny w kłęby,
Stają na rozległej łące;
Stąd w obłokach giną dęby,
Stamtąd wód kryształy szklące.
Zważając błoń, przystęp brzegów,
Lech na koniu zbroją błyska.
»Tu — rzekł — dla naszych szeregów
Bóg stałe daje siedliska«.
Wzniosły się radośne głosy.
Już namioty rozwinione,
Rysują płomienne stosy
Jaskrawą w obłokach łonę.
Ten udźca piecze drgające,
Tym straż nocna poruczona;
Tam dziecię przytula śpiące
Matka do swojego łona.

---

[1] W rpsie: »groży«.

Nazajutrz, gdy zorza zdobi
W różnowzore błękit szłaki,
Każdy płytką stal sposobi,
Grzmi trąba, idą orszaki.
Na głos ten zwierz się dumieje,
Śmierć i strach włos na nim jeży;
Rzuca pełne wrzawy knieje
I w czarniejszy ostęp bieży.
Słychać razy, stal skry pryska:
Drzewa się walą z łoskotem,
Rzuca dzieci i siedliska
Orzeł biały szybkim lotem.
Widząc to, lud przerwał znoje
I niepewne tworzy wnioski:
Pokój czyli krwawe boje,
Ma znaczyć posłaniec boski?
Do wodza z gniazdem orlęta
Zdumiali przynoszą męże;
Na tym już zbroja opięta,
Ten przypasuje oręże.
»Nigdyż Sarmata nie spocznie?
»— Rzekł wódz — Nie mamy tu wrogów.
»Stójcie, niech święte wyrocznie
»Objawią nam wolą bogów«.
Wnet wieszcz liściem zdobi skronie,
Lud korne przesyła modły;
W ołtarzu ofiara płonie,
Dymy niebiosa przebodły.
Już laską w świętym obrzędzie
Drogi biegu kryśli światom:

»Słuchajcie, jaką los przędzie
»Przyszłość walecznym Sarmatom:
»Sława wasza niebios sięga —
»To ród orłów biały wróży —
»Zniknie supanów potęga,
»Lech pierwszy Gniezno założy.
»Porze Bałtyku topiele
»Mężny Wizimir z Sławiany,
»U stóp swych orężem ściele
»Żebrzące pokoju Dany.
»Krakus przenosi stolicę,
»Porządek w kraju rozwija;
»W miecz płytki zbroi prawicę,
»I Wawelska ginie żmija.
»Pogrążą kraj w nieszczęść toni
»Wojewodów dumnych swary;
»Leszek z garstką polskiej broni
»Dzikie odeprze Magiary.
»Mieczysław, schowawszy ostrze,
»Dąbrówkę czeską poślubi;
»Wiarę prawdziwą rozpostrze,
»Pogan ofiary zagubi.
»Już z Kijowa wiodą łupy,
»Brama się pada od stali;
»Bohater zwycięskie słupy
»Bije w Dnieprze, Ossie, Sali.
»Jak słońce, co wszystkim świeci,
»Tak ostatni z domu Piasta
»Poddanych wspiera, jak dzieci,
»Prawa daje, wznosi miasta.

»Jagiełło złączy ród Litwy,
»Sławny z łuków i sajdaków;
»Los stanowczy jednej bitwy
»Pognębi dumę Krzyżaków.
»Błysnął w Węgrzech miecz zwycięski,
»Drży Muzułman przelękniony;
»Warneńskie rozerwą klęski
»Połączone Sławian trony.
»Gdy tak sława laury splata,
»Pod Zygmuntem znany z męstwa
»W zawodzie nauk Sarmata
»Osiągnie palmę zwycięstwa.
»Patrzcie, na zlodziałe krańce
»Szybko orzeł biały spada;
»Gdyby nie Rzymu wysłańce,
»Jużby je starła zagłada.
»Żołkiewski wiedzie sztandary,
»Miecz we krwi Moskali pławi;
»W kajdanach północne cary
»U stóp tronu Polski stawi.
»Nie zna, co własność sąsiednia,
»Chciwość Mahometa dzieci.
»Niewdzięcznym na odsiecz Wiednia
»Ciągnie z Sarmaty Jan Trzeci.
»Już srogą działa śmierć zioną,
»Lud się ściele na równinie;
»Krwią niewiernych miecze płoną,
»Król łupem zdobi świątynie.
»Żałość lodem ścina usta:
»Porzuca Sarmata pole;

»Pod panowaniem Augusta,
»Niezgoda, bezrząd, niedole.
»Przemoc obca górę bierze,
»Wewnątrz przekupstwa i zdrady;
»Hołdownik łamie przymierze,
»Krajem się dzielą sąsiady.
»Zmieni lemiesz na oręże,
»Rdzawe przywdzieje przyłbice;
»Nie bez sławy Polak lęże,
»Zaświadczą to Zielenice.
»Gdy żałobnemi całuny
»Kraj się Sarmatów osłoni,
»Ujrzą obadwa bieguny
»Orły polskie, dzielność broni.
»Nil splata wieniec zwycięski,
»Toczy Ebro piany krwawe;
»Nad Padem walczy ród męski
»Za ojczyznę i za sławę.
»Przyszłość potomkom rokuje,
»Że świetne błysną nadzieje;
»Czas tę zasłonę rozsnuje
»I wskaże losów koleje.
Lud we łzach na głosy wieszcze,
Że z popiołów orzeł biały
Wróci do stolicy jeszcze,
Pełen zwycięstw, pełen chwały.

III.

Odjazd Haliny.

Gdzie jawory rozłożyste
Cień chłodny dają przed spieką,
A strumienie wody czyste
Z szumem po kamykach cieką,
Tam Koryl pędził swe trzody,
Pełen szczęścia i swobody.
Brzmiały radośne multanki,
W okolicach cichej wioski
Słodkie wieczory i ranki
Płynęły w szczęściu bez troski.
Dziś głuche milczą krzewiny,
Bo niemasz pięknej Haliny.
Gdy księżyca promyk blady
W wodnym się łamie krysztale,
Wznawiając chodników ślady,
Koryl rozwodzi swe żale;
Echo po górach i lesie
Smutne narzekania niesie.
»Oto ranne zorze wstaje,
Słychać wdzięcznych ptasząt głosy;
Wschód słońca odmładza gaje,
Kwiaty piją chłodne rosy.

III. Rps (A.) 21·5 × 17·3, k. 2; znak wodny *C*.

U góry, nad tytułem własnoręczna uwaga Mickiewicza: »To mojem zdaniem najlepsza sielanka z Nufrowych«.

Utwór był czytany na posiedzeniu Filomatów d. 10 lutego 1818 r.

Wszystko się budzi z uśpienia
Wśród rozkoszy, wśród zmanienia.
Mnie nic nie bawi w naturze;
Czy słońce rozsieje promień,
Czy noc zajdzie, srogie burze
W sercu rozdymają płomień.
Znikła przyjemność doliny
Z odjazdem mojej Haliny.
Jasne róże, córki wiosny,
Co zdobicie to ustronie,
Nie będę was rwał żałosny
Ani złożę na jej łonie.
Zagaśnie wasz kolor żywy,
Jak ja gasnę, nieszczęśliwy.
Rzeczko, na co toczysz wody?
Skryj pod ziemię czyste zdroje:
Już nie ujrzysz jej urody,
Mnie powiększasz niepokoje.
Ani ust w nurtach umoczy,
Ni splatać będzie warkoczy.
Słowiku, ty wdzięcznym głosem
Najgrawasz z mego cierpienia:
Przez litość nad bidnym losem
Zaprzestań miłości pienia.
Przystałoć śpiewać w krzewinie
Wówczas, gdym był przy Halinie.
Otóż i zielone wzgórze,
Gdzie wiąz gałęzie rozplata;
Tu nieraz, gdy weszło zorze,
Światło wracało dla świata,

Mówiła, tuląc do łona:
»Koryl, wróć tu, gdy dzień skona«.
Zostańcie, śliczne jawory,
Z rozkoszną waszą doliną;
Odwiedzę Karpatu góry,
Może się spotkam z Haliną.
Przypomnę wierność i śluby,
Że byłem kiedyś jej luby.
Rozrzucę chłodnik zielony,
Co wiotki barwinek splata;
Tu, miłością upojony,
Błogie pędziłem z nią lata:
Dziś radość srogie wyroki
Zmieniły w smutek głęboki.
Gryźcie chruścik, lube trzody!
Nie dla mnie rosną jagnięta,
Inny już dziedzic zagrody
Niech sobie o was pamięta.
W dalekie idę krainy,
Szukając mojej Haliny.
Żegnam was, ojczyste łany,
Niechaj przychodzień grunt orze;
Odchodzę, łzami zalany,
Lecz przed odejściem na korze,
Kędy są cyfry, wyryję:
»Koryl dla Haliny żyje«.

IV.

Kąpiel.

Zaledwie ranne zajaśniało zorze,
Ptaszek się budząc, zaczynał pieśń w borze,
Jeszcze się rosą zielenie łąk bieli,
A już Neryna biegła do kąpieli.
Nie zważa słońca, że ukrytę w chmurze,
Wróżyło deszcze, grad lub srogie burze.
Jest ustroń, jawor odwieczny ją cieni,
Broniąc przystępu dla skwarnych promieni,
Wisła swym nurtem zielony brzeg liże.
Tam piękna Nerys zwraca kroki chyże;
Tam zwykła nucić, wiążąc róże z bratki,
Kiedy jagnięta wysysały matki,
Tam ją Ludomir zszedł przedtem w upale,
Czarny włos w jasnym plotącą krysztale.
I odtąd zawsze, czyli zorze gasło,
Czyli gnać w pole da multanki hasło,
Pasterz rad w cichem przebywał ustroniu,
To kwiaty zrywał, rozsiane po błoniu,
To znów je w różne splatając wiązania,
Śpiewał, a piosnkę przerywały łkania.
I teraz właśnie jawor w narcyz stroił,
Urokiem ozdób wdzięk zacisza dwoił.

IV. Rps (A.) 21 × 17·8, k. 4, z których ostatnia niezapisana; znak wodny: tarcza herbowa z koroną u góry, trudna do oznaczenia.

Utwór był czytany na posiedzeniu Filomatów d. 31 marca 1818 i na posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 8 lutego 1820 r.

Gdy się tem bawi, z pomiędzy gałęzi
Ukazuje się piękność, co go więzi.
Spojrzał, zmieszał się; jej postać nadobna,
Do róży wiosną rozwitej podobna,
Co wzrok zachwyca, pieści i uderza,
Niemym w tę chwilę czyniła pasterza.
Otworzył usta, jagody mu zbladły.
Niósł z róż bukiety: i te z rąk wypadły.
Radby uczucia swe odkrył pasterce
I wiedział, czyli wzajem zyskał serce.
Bo Nerys, by dać miłości podsytę,
Chciała jej ognie mieć w głębi ukryte.
Zrywa się, bieży, wstrzymuje się w biegu:
Postrzegł, że odzież zostawia na brzegu.
Spadły obsłony, wywiedzione z pieńki:
Dziwi się Wisła, widząc rzadkie wdzięki.
Sądząc, że sama przyszła w to ustronie,
Z pieszczotą Nerys przegląda wód tonie.
Widząc, jak igra z warkoczem nurt gładki,
Rwie się Ludomir podejrzeć wdzięk rzadki;
Lecz został, gęstym osłoniony liściem.
Bał się w gniew popaść zbyt niewczesnym przyściem.
Kiedy tak Nerys w nurtach Wisły pływa,
Nagle się sroga z wichrem burza zrywa;
Huczy powietrze, grom leci za gromem
I twarde szczyty skał starły się łomem;
Ściele jawory wicher, rwąc z korzeni,
Mułem się wzdęta, czerniąc, Wisła pieni.
Ludomir czuły w pośród zamięszania
Chce wyrwać przedmiot swojego kochania:

Rzuca się szybko w pieniące się fale,
O swój byt najmniej nie dbając w zapale.
Pragnie tam ginąć lub Nerys wydostać;
Tracąc ją nigdy nie chciałby sam zostać.
Trzykroć się bałwan, wznosząc nad nim, łamie;
Trzykroć go silne pokonywa ramię.
Szuka oczyma po wzdętej topieli,
Czy się gdzie ręka Neryny nie bieli,
Bo wichrów wycie, las, co z trzaskiem szumi,
I woda sama głosy w piersiach tłumi.
Tak walcząc z falą, widzi, jawor płynie,
Co zdobiąc, cienia użyczał dolinie;
Jego to Nerys mdłą się ręką trzyma,
Bladość na twarzy, a [w] piersiach tchu nima.
Chwyta ją pasterz i na barki wkłada,
Płynie, sili się i brzegu dopada.
Bezpieczny, wyrwał z topieli Nerynę
I nużą zdjęty, składa na darninę.
Wzywa ją, lecz burz walką wysilona,
W głuchem milczeniu trwa Nerys zemdlona.
Strach go ogarnia, dotyka się ręki;
Zdało się, że mróz śmiertelny ściął wdzięki.
Łzy się mu toczą, głos tamują łkania,
Smutne powierza wiatrom narzekania.
Wtem się i słońce z ciemnych chmur wynurza,
Niebo w błękicie, ucisza się burza;
Słowik swej samce miłośne zapały
Wywodził wdzięcznie, gdy wiatry ustały.
Wszystko po strachu pieszczotą oddycha,
W nowy się ustroń przybiera wdzięk cicha.

Sam tylko pasterz, żałośny, łzy roni;
Już się chciał w zamęt czarnej rzucić toni,
Gdy wtem Neryna, otwierając oczy,
»Gdzież jestem? — spyta — sen li to mię mroczy?
Toż ma świat drugi zielone ozdoby?
Któżby mię wyrwał z tej nieszczęsnej doby«?
Nieśmiała, wiodąc wzrok swój naokoło,
Widzi młodzieńca zasępione czoło.
Z czułością rzecze: »Tyś to, Ludomirze,
Nie dał zaginąć Nerynie w tym wirze?
Jak ci zawdzięczę za to nowe życie?
Bogactw słomiane nie mieści pokrycie,
Lecz chętna oddam z ojców mych zagrody
Połowę wśród łąk pasącej się trzody«
— »Nie sądź, Neryno, żem chciwy na datki.
W mierności błogo żyłbym z mojej chatki,
Gdyby nie miłość, co się w sercu żarzy«.
Na głos ten płonie rumieniec w jej twarzy,
Lecz ta podobno niedolę uwieczni.
»Masz rękę — rzekła — lecz bądźmy stateczni.
Na pomnik w dniu tym srogiego zniszczenia
I że się nasze ziściły życzenia,
Lipę zasadzę przy twojej topoli;
Przyznaj, że szczęście spotyka w złej doli«.

V.

Modnicki do Wojewodzica.

Z utęsknieniem wygląda cię Warszawa. Prawda, że wiosną i latem przyjemniej jest wiejskiem oddychać powietrzem; ale zima i obumierające przyrodzenie zdają się nas same wzywać do miasta. Tymczasem już blisko pół zimy, a ciebie tu, kochany Wojewodzicu, nie widać. Mile wspominany w naszych towarzystwach, stałeś się wszystkich rozmów przedmiotem. Różni różne robią domysły, co ciebie tak długo na wsi zatrzymuje. Kobitki, rade przez miłość własną i nad nieprzytomnymi przewodzić, czują ścieśnioną w tym razie władzę; zawiść się wkrada w ich serca, na samo wspomnienie, czy cię wiejska jaka piękność nie ujęła w swe więzy.

Daleki od tych domysłów, chociaż w nich niema nic niepodobnego: mieszkając przeszłej jesieni razem na wsi, poznałem twój zapał i upodobane zatrudnienia, wiem, na czem czas przepędzasz.

Gdy ranne zorze zabłyska,
W nowy wdzięk zdobiąc błękity,

V. Rps (A.) 20·6 × 17·7, k. 4, znak wodny: Tarcza herbowa z koroną u góry, odmienna od tarczy w Nrze poprzednim.

Utwór darowany Towarzystwu w pierwszych miesiącach 1818 r., czytany następnie na posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 11 października 1819 r.

Żując munsztunk, ogniem pryska
Rumak, czaprakiem pokryty.
Zagrzmią trąby, odgłos leci,
Szereg zręcznych strzelców staje;
Tu oszczepy, zdradne sieci,
Liczne powonnych psów zgraje.

Dosiadasz rumaka; za danym znakiem ciągnie wszystko w głuche ostępy, i dni na ściganiu dzikich zwierząt upływają. Nie wiem, czy czarne lasy mogą mieć większy urok, aniżeli oświecone ulice Warszawy. Jak widzę, w dziedzictwie po przodkach wziąłeś ten zapał, łowy stały się ulubionem dla ciebie zatrudnieniem. O, co dla mnie,

Widok ten nie jest powabny:
W każdej chwili śmierć jest bliska.
Tu ryczy niedźwiedź niezgrabny,
Rzucając swoje łożyska;
Tam przed dzikiem wśród manowców
Strzelec się na sosnę wspina;
On kłem swoich prześladowców
Albo młode drzewka ścina.
Nad broń ognistą i dzidy,
Nad śmiercionośne pociski
Milsze mi oczki Filidy,
Jej uśmiech albo uściski.

Bodaj to ścigać zające albo płoche sarny; ale z silniejszym mieszkańcem lasów nie chciałbym się spotykać. Porzuć, Wojewodzicu, te niebezpieczne znoje,

powracaj ucieszyć stroskaną Warszawę. Od twojego wyjazdu znikła wesołość na balach, a posępność jej miejsce zajęła. Nadzieja tylko twojego powrotu ożywia dziś wszystkich. Ach, jak często pomi[mo]wolnie z ust wyrywają się wspomnienia: »Gdzież nasz Wojewodzic bawi? On z sobą uniósł przyjemność i zabawy«. Próżno Kasztelanic sadził się pierwszy ton pozyskać. Żywość jego i dowcip wiele obiecywały w początkach, już się szmer cichy rozchodził: »On nam powróci dawniejszą wesołość«. Płeć biała, którą każda nowość uderza i zachwyca, niewymownie uwielbiała jego zręczność i ujęcie; ale ukartowana szlichtada wcale się nie udała, zawiódł położone w nim nadzieje. Któż je kiedy lepiej uiścić potrafił, jeśli nie Wojewodzic?

Zaledwie sanna droga uściełać się zaczęła, wniósł jednego wieczora Kasztelanic, iż pierwszą podróż odbyć do Willanowa potrzeba. — Z oklaskiem płeć piękna przyjęła ten projekt. Silił się w ozdobieniu sanek, z przepychem i odpowiednią okazałością wszystkie czyniono przygotowania. Nadszedł dzień.

W rzędach ogniste rumaki
Lejc z jedwabiu tkany spina;
Jak strzała, powietrzne szlaki
Ich rączy poskok rozcina.
Siadają kobitki w sanki,
Wdziękiem i strojem ozdobne;
Rzekłbyś: »To nie są ziemianki«.
Boginiom były podobne.

Na czele tej sannej wyprawy Kasztelanic niesilną dłonią kierował bystremi siwoszami. Pierwsze piękności w jego sankach. Któżby się spodziewał losu Faetona! W połowie drogi Kasztelanic, niebiegły w sztuce kierowania końmi,

Zwolnił wędzidła i pędzi,
Płochy, igrając wśród zmamień;
Gdy gęstych razów nie szczędzi,
Sanki zawadził o kamień.
Lejce upuszcza dłoń drżąca;
Lecą konie, wziąwszy cięgi,
Bóstwa wiezione wytrąca.
Wiatr podnosi szale, wstęgi,
Rozsypane po równinie;
Ta wdzięków nagość osłania,
Tej sztuczny papilot ginie,
Tamtej się zgniotły ubrania,
Ta starte zbiera bukiety —
Słowem, z pola toalety.

Była to chwila przekleństw i złorzeczeń. Pomieściliśmy te bóstwa w naszych powozach (może za zbytnią hardość ukarane) i tak stanęliśmy w Willanowie. Wesołość balu zamieniła się w narzekania. Odtąd Kasztelanic stracił dawną wziętość i nie śmie już więcej żadnych wnosić projektów. — Kończę mój list, zanosząc od całej Warszawy prośby, abyś swój powrót przyśpieszył, bo stolica ta w świątynią się nudów zamieni. Jestem etc. etc. etc.

Onufry Pietraszkiewicz.

VI.

Bromir, Dobrosław, Ludomił i Włodek.

Kędy Dunajec z Wisłą łączy wody,
Pod niską strzechą mieszkał Bromir młody.
Dni błogie liczył na łonie prostoty,
Jakie Sławianom nawijał wiek złoty,
Nie żądał bogactw, w domu miał dostatek,
W zagrodzie tysiąc z jagniętami matek.
Sam szedł na błonie, gdy się trzoda pasła,
Do zabaw fletem — dając młodzi hasła.
Czy to głos zwabia flet albo uroda,
Czyli też słodka pasterzom swoboda,
Bromir nie tylko swoich wśród zacisza,
Młódź z bliskich wiosek w jedno stowarzysza.
Gdy chłód nastaje po dziennym upale,
Dobrosław Wisły z Ludomiłem fale,
Włodek nurt bystry Dunajca przepływa,
Słysząc, że Bromir fletem się odzywa,
Na wzgórek idą po ściśnięciu dłoni.
Ten wyniesie[nie]m panował ustroni,
Spadzistość jego zmniejszała się zwolna,
Wierzch wiąz przyodział, zielona część dolna;
A darń zdobiły różnofarbe bratki,
Z pod wiązu widok był pasterskiej chatki.

VI. Rps (A.) 21·5 × 17, k. 4, ostatnia strona niezapisana, znaki wodne: *CCC* i *BTH*. Tu i owdzie poprawki ołówkiem i słowa, a nawet wiersze podkreślone) co oddajemy rozstrzelonym drukiem) przez recenzenta, jak się zdaje, Poluszyńskiego.

Sielanka była czytana na posiedzeniu Naukowem Wydziału II d. 22 września 1818 i na posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 1 maja 1820 r.

Wokół ją bujne otaczały sady;
Strumień się wijąc środkiem tej posady,
Raz krętym biegiem dzielił się na zdroje
I w jeden kryształ zlewał wody swoje,
Znowu się kryjąc w podziemne wydroża,
Dziwił wytryskiem i wracał do łoża.
Niczem ten powab byłby dla Bromira.
W tym skromnym domku mieszkała Palmira;
Uboga, prawda, lecz wdzięk i uroda
Od bogactw zwykle więcej się podoba.
Zamożnych sielan odrzuciła śluby,
Bo się jej Bromir upodobał luby.
I on, choć fletem skotopasów bawił,
Chociaż się pieśnią w okolicach wsławił,
Droższem być mniemał spotkanie nad stokiem,
Gdy nań Palmira rzucić chciała okiem.
I wzgórek stąd miał najwięcej ponęty,
Że tam Palmira, kędy strumyk kręty,
Usiadłszy w gęstym na murawie cieniu,
Słuchała pieśni w słodkim zadumieniu.
Gdy już pasterze na wzgórku siedzieli,
»Czas — rzekł im Bromir — byście pieśń zaczęli«.
Wówczas Dobrosław: »Rzuć te korowody:
Z Bromirem żaden nie pójdzie w zawody.
Zacznij, pierwszeństwa masz przyznany wieniec,
W kolei każdy odśpiewa młodzieniec«.

Bromir.

Powiedzcie, pola, pagórki i lasy,
Któraż w tej wiosce Palmirze podobna?

Czegoż jej braknie: urody czy krasy?
Hoża, wesoła jak piękność nadobna?
Widziałem nieraz biegnącą w te gaje,
Jeszcze z ziół rosy zefir nie owionie.
Twarz jej tak wdzięczna, jak zorza, gdy wstaje,
I tym rumieńcem zorza chyba płonie.
Czoło jej jasne kwiat zdobi, a włosy,
Gdy wiatr wykradłszy z obwiązek, rozwieje,
Podobne łące, nietkniętej od kosy,
Kiedy się w świeżą zieloność odzieje.
Niech odgłos fletni wezwie do zabawy,
A młódź w dzień świątek skoczne związe koła:
Jak Nimfa nóżką zamiatając trawy,
Z innemi igra Palmira wesoła.

Ludomił.

Szczęśliwyś! tobie wiersz z łatwością płynie
Jak zefir biegąc w rozkosznej dolinie,
Gdy, zda się, pierwsze dokonał zawody,
Słodsze powiewem szle mieszkańcom chłody.

Dobrosław.

A ja wam piosnkę Palemona spomnę,
Która się w czasy dochowa potomne:
»Przedtem Sławianin mieszkańcem był lasów,
Do krwawych z zwierzem sposobny zapasów;
Lech to pasterskie dał poznać swobody.
Odtąd z multanką szli za swemi trzody.
On sam nauczał, jak z chróstu pleść chaty,
Jak drzewa sadzić i mieć plon bogaty.

A kiedy trzebiąc, lasy zmienia w pole,
Nie wiem, tnąc dęby, jodły czy topole,
Donosi orszak pasterzy zdumiały,
Że się na drzewie gnieździł orzeł biały.
Na radę starce zbiegli się z zagrody,
Jakiejby wróżbą był orzeł przygody.
Lech im wykłada, że przyjaźne bogi
W kłos łan przystroją i oddalą wrogi.
Wśród bujnych pastwisk po każdej coś wiośnie
Pięknego w trzodzie z przypłodku urośnie.
A gdy się orzeł lotnem skrzydłem wzbije,
Trwałego szczęścia pasmo wam nawije.
Z radością każdy przyjął te wykłady,
Wracając szczepić koło chatki sady«.

Ludomił.

Nie żądał tronu Piast, wiekiem sędziwy,
Uprawiał pługiem wzięte z przodków niwy.
W domu, jak zwyczaj, urobionym z gliny,
Doświadczał każdy uprzejmej gościny.
Na stół wybornej bez żadnej przyprawy
Sad i obora dostarczały strawy.
A gdy wiośniane drzewa mienią stroje,
Miał miód, za Gopłem podmiatając roje.
Właśnie podrzynać pasieki w łódź siada,
A wtem się radnych zjechała gromada.
Niezgodnym zachód złocił Gopła tonie,
Kogoby z siebie posadzić na tronie,
Wreszcie się zgodzą, że ten królem będzie,
Kto na brzeg pierwszy z za Gopła wysiędzie,

Czekają. Niebo już się na dzień młodzi.
Robiąc Piast wiosłem, płynie na brzeg w łodzi.
Wysiadł, a wszystkich ozwały się głosy,
Że go do tronu przeznaczały losy.
Sądząc, że królem lud dla miodu głosił,
Uprzejmy wieśniak wszystkich nań zaprosił.
Lecz gdy królewskie przyniesiono szaty,
Dla tronu wiejskiej rzucać nie chciał chaty,
I choć był królem, często pyszne grody
Mienił na wczasy spokojnej zagrody,
Słodki rząd dowiódł, że Piast tronu godny,
Kraj był zamożny i wieśniak swobodny.

Włodek.

Kiedy na tronie Piast zasiadł ostatni,
Wzmogły się miasta i wieśniak dostatni
Zapomniał nieszczęść, choć do nich nawykły.
Za Kazimierza nadużycia znikły.
Siał rolnik, pewny obfitego żniwa,
Żadna odłogiem nie leżała niwa.
Pasterz spokojny wiódł trzodę na trawy,
Wojennej pod nim nikt nie słyszał wrzawy,
Chyba na zwierza błysnął oręż w kniei,
Co jagnię pięknej porywał nadziei.
Nieraz królowi żale u jaworu
Przekładał wieśniak, nie idąc do dworu.
Każdemu rychłą sprawiedliwość czynił,
Bronił niewinność, karał, gdyś przewinił.
I w naszej wiosce, słyszałem od dziada,
Wiejska się króla odbyła biesiada.

Bo gdy wgłąb lasu goni za jeleniem,
Burza świat nocnym nagle skryła cieniem.
Długo się błąkał król, od deszczu zlany,
Nim dach zachrony użyczył słomiany.
Nasi po prostu ser, świeże nabiały
I na stół owoc postawili śpiały.
Pomniał nagrodzić król za te usługi:
Każdy w tej wiosce wziął wołów dwa pługi.

Bromir.

Gońmy już trzodę, bo na towarzysze
Bromir was prosi: wnidźcie w to zacisze.
Jest owoc, nabiał, a na wasze przyjście
Znajdzie się jagnię, na posłanie liście.

VII.

Powrót Wizbora.

Już koniec wzięły na błoniu zawody,
Zapędził trzodę pasterz do zagrody.
Milczały pola, góry i doliny,
Lekki ciek wiatru lekko zgina trzciny.
Cała się wioska snu poi rozkoszą,
W dali kondysów głosy się roznoszą.

VII. Rps (A.) 21 × 17, k 4, ostatnia strona niezapisana; znaki wodne: *CCC* i *BTH*. W tekście kilka poprawek ołówkiem, ręki, zdaje się Zana, który czytał recenzję tej sielanki na pos. Wydz. II d. 29 grudnia 1818 r.

Sielanka była czytana na posiedzeniu Naukowem Wydziału II dnia 17 grudnia 1818 r.

Blizka już zorzy noc w cichości płynie,
Niepokój tylko sen odjął Halinie;
Porzuca liściem świeżym łożę słane,
Wziąwszy na barki zasłony, z lnu tkane;
Czarny na piersi włos w pierścieniach spada,
Gdzieniegdzie tylko białość się wykrada.
Tak łąka, co się w gęste trawy wzbija,
Kroplistą rosę w zieleniu przebija.
Na brzeg Wilenki szybką stopę niosła,
Kędy się lipa z leszczyzną rozrosła;
Staje, drzew gęstym osłoniona cieniem,
I tak milczenie przerywa z westchnieniem.

Halina.

Wilenko, szum twój tak miły, jak wczora.
Insząś mnie znała, gdy słowik piał wiosnę:
Byłam wesoła, bo miałam Wizbora:
Dziś w smutku biednej dni pełzną nieznośne.
Ledwie się pierwsze drzew puszczały pąki
W tej to ustroni rzekł do mnie: »Halino,
Popędzę trzody na niemeńskie łąki,
Lecz wrócę, nim dni wiosenne upłyną:
Ja grać na fletni i w wieczór i w ranki
W chłodniku, z wiotkich plecionym gałązek,
Ty wiązać będziesz fijołek z[1] równianki,
Pomni na miłość i szanuj jej związek«.
Zaświadcz, księżycu: tyś roztaczał kręgi.

---

[1] W A. *z* poprawiono ołówkiem na *w*.

Czyliż się plonem pole nie bieleje,
Czyż Wizbor danej nie złamał przysięgi,
Czyliż nie płonne Haliny nadzieje?
Wietrzyk się podniósł, liść wdzięcznie szeleści,
Wszystko się śmieje: ja we łzach dni ronię,
A zdrajca Wizbor może na swem łonie
Z nadbrzeża Niemna piękność jaką pieści.
Wilenko, z szumem pędzisz tw[oj]e wały,
Przez cię tych gajów ustroń przyjemna:
Zanieś Haliny niewinne zapały,
Kędy jest Wizbor na brzegi Niemna.
Już się na wschodzie czerwoność rozlewa,
W nowy wdzięk i błoń i wzgórek odziewa;
Ptaszek, co wdzięcznie wiosną kwilił w lesie,
W pyszczku dla piskląt ranny pokarm niesie;
Wszystko się budząc, z snu głuchego wstawa,
Krząta się w chatce czynna Dobrosława,
Nie chcąc snu przerwać dla lubej Haliny
Idzie do rzeczki, wziąwszy dzbanek z gliny,
I gdy w Wileńce czerpa wody świeże,
Smutną Halinę nad brzegiem postrzeże.

Dobrosława.

Córko, po trudach co cię budzi rano?
Cóż to ja widzę? łzami twarz zalaną.
Odkryj dla matki cierpienia przyczyny,
Które spokojność zmieszały Haliny.
Nie wpadłoć jagnię na cierń lub manowce,
Albo zwierz starą może porwał owcę?

Halina.

Nie, matko — rzekła, żałością przejęta —
Zdrowe wróciły owce i jagnięta.

Dobrosława.

Lecz powiedz, córko, skądże ta odmiana?
Wszakeś w dni kwiecie, a płaczesz co rana.
Ani twych piosnek powtarzają lasy,
Zbladłe jagody nie mają swej krasy,
Halino, przedtem wesołość i żywość
W rannych dniach wiosny wróżyły szczęśliwość.
Czyż się zacisze mniej przyjemnem stało,
Że plenne zboże na łanach dojrzało?
Spojrzy na sady, jak nam bujnie rodzą,
Na pastwiska, po których białe owce chodzą,
Na róż w ogródku krzaki rozwinione,
Twojem staraniem, twą ręką sadzone,
Gdy je, z innemi łącząc w bukiet kwiaty,
Przypniesz do włosów albo też do szaty,
Czyż raz przyznała młodzież, że Halina
Wdzięczniejszy bukiet od innych przypina?

Halina.

Matko — odpowie — sad, kwiaty, zagrody,
Na żyznych niwach bujno wzrosłe płody
Starczą potrzebie, lecz sercu nie dosyć,
Rzewną łzą jagód nie przestając rosić.

Dobrosława.

A cóż, nie zgadnę? — rzecze Dobrosława —
W zaciszu naszem Wizbora nie stawa.

Lecz i on w nasze powróci ustronie:
Rada z przybycia, dziś uderzysz w dłonie.

Halina

Onby już wrócił, gdyby był bez winy.
Może dla innej zapomniał Haliny.

Wtem się flet ozwie, Wizbor wracał luby,
Co wiernie chował przysiężone śluby:
Idąc za trzodą, dziś od innych rańszy,
Zwyczajem swoim nucił śpiew dobrańszy.

Wizbor.

Wam jest podobna uroda Haliny,
Na wzgórkach wzniosłych rosnące jedliny.
Żywy rumieniec, co jagody krasi,
Róże, a białość śnieżne lilie gasi.
Wimunt pszczół mnogie pasieki dziedziczy,
Które mu słodkie w ulach miody sączą:
Moje się usta z Haliny gdy złączą,
Nieznanej jemu kosztuję słodyczy:
Na błoniu, w farbne ozdobionem kwiecie,
Skoro przy mojej Halinie usiędę,
Spojrzy, a o nic nie dbam już na świecie,
Z nią dość szczęśliwy, własną mając grzędę.

Słysząc tę piosnkę, Halina się mieni,
Raz lice blednie, znowu się czerwieni.
On, niosąc wieńce, z jedliny uwite,
Szedł zdobić cyfry, na lipie wyryte.

Zbliża się z fletem, gdzie Wileńka szumi,
Zawiesza wieńce, sam się być rozumi.
Lecz gdy wzrok nagle obraca na chatkę,
Postrzegł na brzegu kochankę i matkę.
Bieży z radością, tę ściska, tę wita.
Halka, jak róża, o świcie rozwita,
Płoniąc się, rzecze.

Halina.

Wszak to Wizbor nucił!
Matko, on wierny Halinie powrócił!

Dobrosława.

Znam waszą miłość: niewinna i stała.
Wart Wizbor, że go Halina kochała.
Dzisiaj wieczorem, gdy powrócą trzody,
Do chatki naszej zbiorą się sąsiady.
Ty zaproś dziewic tej wioski na gody,
Ty rzeźwe chłopce wezwi do biesiady.

VIII.

Sielanka Kupało.

Pałachna.

Zajmi, Aryno, zajmi twoję trzodę:
I ja owieczki do domu powiodę.

VIII. Rps (A.) 21 × 17·5, k. 6, ostatnia strona niezapisana; znaki wodne: *BTH* i *CCC*. Na k. 1 obok tytułu, z prawej strony dopisał Mickiewicz: »Tę sielankę możnaby umieścić (zapewne w zamierzonem wydawnictwie »Hebe«. *Przypisek wydawcy*) — poprawiać niema co«.

Nuże, baranie, czemuś dziś leniwy?
Czyliż cię bujne nie napasły niwy?
Już czas do domu; ty rwiesz macierzanki,
Nie wiesz, że bielsze dziś mam przywdziać tkanki,
A potem biegnę, gdzie gaj wzgórek cieni,
Gdzie Wilna snuje nurt kręty w zieleni?
Tam w kwiat przybrany wielkiemu Kupale
Tą, co cię karmię, ręką stos zapalę.
Radabym ptaszych skrzydeł dziś dopadła,
A ty leniwy bierzesz się do jadła!

Aryna.

Widzisz, Pałachno, zachód słońca bliski:
Niech owce pędzi, poprośmy Aniski,
Jego pies gania za tym wzgórkiem ciołki.
My włos ustrójmy w róże i fijołki
I prędzej śpieszmy w to lube ustronie,
Gdzie stos twą ręką podżegnięty spłonie,

---

2) Rps (A) 20·3 × 12·7, k. 8, znaki wodne: korona, litera *B* i ułamki litery, dające CГ... »zawiera trzy utwory: 1) Kupało, k. 1; 2) Śpiew o Halinie, k. 5«; 3) Grobowiec pod górą, k. 7. Pod ostatnim wierszem »Śpiewu o Halinie« dopisała ta sama ręka: »1822, Lublin«, pod »Grobowcem«: »1822, lipiec, Lublin«.

3) Rps (A.) 19·7 × 7·6, k. 1, ułamek znaku wodnego, trudny do oznaczenia; zawiera odpis »śpiewu o Halinie« z kilkoma poprawkami, uwzględnionemi następnie w rpsie 2).

Podajemy poprawny tekst »Kupały« wedle rpsu, pod 1) opisanego.

Sielanka była czytana na posiedzeniu Naukowem Wydziału II dnia 26 grudnia 1819 r.

Bo twe i moje giezłka dosyć czyste.
Bieżma, Pałachno, przez błonia kwieciste.

Pałachna.

Lecz wprzód oddajmy pasterzowi trzodę,
Niechaj je z błonia prowadzi w zagrodę.

Aryna.

Zgoda, Pałachno...
Wtem wbiegły na wzgórze,
I ujrzały Aniskę, siedział przy jaworze.
Przy nim stał koszyk, z wiotkiej łozy gięty,
On zaś na drugi ostrzem strugał pręty.
Zrywa się, wdziękiem uderzon urody,
Żywy rumieniec zlał białe jagody;
Taka czerwoność niebo chyba krasi,
Kiedy wieczorny pomrok słońce gasi.

Anisko.

Witam dziewice pól cichych i sioła;
Łani wam w biegu dorównać nie zdoła,
Zda się, że trawa pod stopą nie zgina.
Lecz jakaż biegu waszego przyczyna?
Czy wilk wpadł między pasące się owce,
Albo strach może gnał was przez manowce?
Widzicie, tych gór najeżone garby
Zaklęte kryją we wnętrznościach skarby;
Dziad mi to mówił, wiedzą o tem starzy,
Jak się w noc ogniem cała góra żarzy,

Lub biegające tuman wieje kłęby,
Albo tan zwodzą piekieł dziewosłęby.

Aryna.

Nie strach nas zagnał w to lube ustronie.
Widzisz, że słońce niebawem zatonie.
Przyszłyśma prosić, abyś nasze trzody
Zająwszy, z twoją zawiódł do zagrody.
My kwiat rwać będziem, młodych bylic prątki,
Nim się Kupały nie rozpoczną świątki.

Anisko.

Widziałem, jak młódź z bliskich biegła wiosek,
Pod szybką nogą chrzęścił tylko wrzosek.
[Z] za Wilii nawet łódź wieśniaków niosła;
Dziewczęta kwiaty, chłopcy mieli wiosła.
Śpieszcie, już wdzięczne gaj powtarza hasła;
Ja pędzę trzodę, trzoda się napasła. (do Aryny)
Koszyk ten, proszę, weź, Aryno ładna,
Wartać coś będzie robota nieskładna.

Aryna.

Chętna od ciebie przyjmuję obdary.
Schowam ten koszyk jak przedtem dwie czary,
Bo czyjaż ręka wzór tak piękny wytnie?
(Rzekła, płoniąc się, jak róża, co kwitnie).

Pałachna.

Bądź zdrów, wdzięczności nie minie zapłata:
Podeżniem zagon, gdy skwar przyjdzie lata.

Długie padały od gór na błoń cienie,
Słońce już gasło... ostatnie promienie,
Czepiając się chmur, czerwoność rozlały,
Odgłos multanek gaje powtarzały.
Biegną dziewice, kędy błysła łona,
Z bylic przepaski wziąwszy na ramiona,
Poważny starzec strzegł zarzewie święte;
Śnieżny włos bieli barki, wiekiem zgięte,
Bylica laskę obrzędową zdobi,
On sam ofiary rozrządza, sposobi.
Weź — rzekł — Pałachno, koszyk, dzban, podpały.
Gdy się stos zajmie, zaczniesz pieśń Kupały.
Powolne dziewczę wypełnia rozkazy,
Czysta, niewinna, jak róża bez skazy,
Żywszy rumieniec jaśnieje w jej twarzy,
Niżeli podpał, co się w ręku żarzy.
Już słupiec gore, wzniesion nad wierzch stosa,
Rzuca Pałachna więź zieloną kłosa
I pieśń zaczyna, ciskając bylicę,
Którą śpiewają chłopcy i dziewice.
Tyś w zieloność odział łany
Przez cię pąk strzela z gałęzi,
Przez ciebie i kłos nalany
I drzewa pełne zawięzi.
Niech prac nadzieja się ziści,
Dotkni pól twojemi stopy;
Niechaj bujnych plonów kiści,
Zżęte oracz zwiąże w snopy.
Niszczące grady z nawałą
Oddal od naszej osady!

Wysłuchaj modłów, Kupało,
Ocal pola, ocal sady!

Wdzięcznym brzmią pola i bory odgłosem,
Płomień się wzbija, wijąc się nad stosem.
Pałachna rzuca rówiennic swych roje,
Śnieżne wylewa ze dzbana udoje
I głos podaje, a z nią cała rzesza
Ciche powietrze słodkiem pieniem miesza.
Niesiem ciołek naszych dary.
Pomorek niech im nie szkodzi,
Oddal przygody i czary,
Niech się dobytek rozrodzi.
Niech wiedmy mliczna nie kradną
Z szybującemi pomiotły,
Niech na dzikie bagna spadną,
Gdy w zbożu kukły zagniotły.
Bujnemi trawy pastwiska
Niechaj dłoń twoja przyściele;
Kędy zdrój żywy wytryska,
Wypleniaj zjadliwe ziele!

Lekki wiatr stosy ziejące podyma,
Goreją ognie, gdzie rzucisz oczyma,
Słodkiem flet budzi ochotę zadęciem,
I gra swawolny wietrzyk z tkanek spięciem.
Pod stopą dziewic, zda się, nie gną zioła,
Skoczne gdy wiążą na trawniku koła.
Młódź niedorosła innych zabaw szuka:
Ten rad, że węgiel na kamieniu puka,

Ów rozpalone w gębie niesie żary,
Straszne przedstawia rówiennikom mary.
Dziewczęta, kreśląc znikające kręgi,
Snują w powietrzu różnofarbe wstęgi;
Tym czas na tańcu i zabawie schodzi,
Drugich samotny flet od gier odwodzi.
Słyszą, przy wietrze w dalekiej gęstwinie
Po słodkich tonach słodszy jeszcze płynie.
Czekają; z gaju Anisko wychodzi,
W kwiatach baranek przy nim na powodzi.
Hoży młodzieniec, wąs się kręty czerni.
Sypią się k niemu przyjaciele wierni,
On krok podwaja i ciągnie baranka.
Huśta się z wiatrem świąteczna wełnianka,
Radość mu słodkie zadęcie wyrywa,
On miłej w tłumie dziewcząt upatrywa.
Już był, gdzie święte płomień trawił stosy,
Wzniósł oczy, te słał do Kupały głosy:
　　Ty łagodzisz słońca skwary,
　　Sącząc ziemi chłodne rosy;
　　Bujno rośnie nasz plon jary,
　　Bujne oziminy kłosy.
　　　　Mam ja owce i pług cały,
　　　　Rok w rok pszczoły dają roje;
　　　　Cóż, gdy miłośne zapały
　　　　Wniosły w serce niepokoje!
　　Dla cię jagnię w kwiaty winę,
　　Ofiarami ołtarz zleję;
　　Niechaj posiędę Arynę,
　　Niech się me ziszczą nadzieje!

Jak wesół liść puka w lesie,
Gdy wiosenne słońce błyśnie,
Więcej rozkoszy przyniesie,
Jak las liści, gdy mię ściśnie.
Ty rusałki ścigasz rączo[1],
Gdy w zieleni mkną przez pole:
Spraw to, boże, niech się złączą
Z Aniską Aryny dole.
Wtem dostał ostrze, wiszące u pasa,
Stawi tam jagnię, kędy stos pogasa.
Już miał ugodzić, świętych uczuć pełny,
I krwią zrumienić śnieżną białość wełny —
Wstrzymał go starzec. — »Niewczesnemi dary —
Rzekł — mógłbyś ściągnąć na wieś całą kary.
Nie wieszli, że krwią stos dzisiaj nie tleje?
Pierwiastki plonów i łanów nadzieje,
Niewinne serca przynosim Kupale,
A tyś krwią ołtarz chciał skropić zuchwale!
Kochasz Arynę, ona cię nawzajem:
Nie ma rodzica, i my ją wam dajem«.
Wtem złączył dłonie Aryny z młodzieńcem
I czoła odział godowniczym wieńcem.
»Niech wam — rzekł starzec — za wzór służą przodki!
Strzeżcie w mierności i niwy i trzodki.
Znajdziecie szczęście, gdy w pracy wytrwałość,
A ślubów waszych godłem będzie stałość«.

Tymczasem dziewic chór słyszeć się dawa,
Pieniom pasterki flet wdzięcznie przygrawa.

---

[1] W rpsie »rącze«.

Huśta wietrzyk wiotką trzcinę
I kwiat, który zdobi błonie;
Anisko posiadł Arynę
I pieści ją na swem łonie.
Droższa mu, niźli dostatki,
Podzieli trud wśród zagona;
Wspólnie na dobro swej chatki
I on pracuje i ona.
Już, gdy ranne słońce błyśnie,
A słońce pogasi stosy,
Wianka na wodę nie ciśnie;
Czy czepiec odzieje włosy?
Rozstajem się z wioski krasą,
Z Aryną, lube dziewice:
I nas chłopcy okiem pasą,
Wąsem im porasta lice.
Nim jesienne zbierzem płody,
Nim zima liść zedrze z lasa,
Na weselu wśród swobody
Nie raz się jeszcze pohasa.

IX.

Włodek i Wawrek.

Pod rozłożystym siedział bukiem Włodek.
Świeży z wieczorem wiatr podymał chłodek;

IX. Rps (A.) 33·5 × 22·4, k. 2, znak wodny РДЯ, na drugiej karcie orzeł, pod nim *1819*.

Tytuł w rpsie nie podany, ale wymienia go protokół posiedzenia naukowego, na którem był ten utwór czytany d. 4 kwietnia 1820 r.

Syta już trzoda, ciołka ciołkę bodła,
Cap wesół z rykiem biegł chłypać ze źródła.
Huśtał się łożniak za powiewem wiotki,
Całując strojną w farbne błoń uplotki.
»Skąd ten niepokój? Włodku, dobądź fletni,
Albo na nową wierzbę gładką zetni.
Niepomny, wszakeś pędząc dziś na błonie
Dziewięci-oki flet przyrzekł Alonie«.
Tak mówił do się. Cap z ciołkami hasa;
On w chrósty poszedł, wziąwszy nóż z za pasa.
Szedł brzegiem, jak biegł bystry, szumiąc, strumień.
Częstokroć stawał młodzian wśród zadumień.
W głębi wzrok topiąc, widzi na przemiany
W list świeżych gajów i głazem zdrój tkany.
Zda się, Alona rzeskie żenie kozy,
Gdy zdrój odbijał kępy wokół brzozy.
Naresztę ujrzał na fletnię pręt gibki:
Łamie i zwinne płoszy w wodzie rybki.
Jak wy podobne Alonie,
Moje rybki złotopióre!
Lada szmer żenie was w tonie,
A na ząbek jednak biorę.
Tak z nią, nim słońce umiecie
Bujną rosą zlane błonie,
Bawiąc, kradkiem, gdy włos plecie,
Składam całunek na łonie.
Już się las liściem umaił,
Kwiat wystrzela z ziemi łona,
Już plon ozimy rozgaił
I składy okrył zagona.

Zbiegnie wkrótce wiosna skora,
Łan zielony wyda plony;
Włodku, nadejdzie ta pora,
Odkąd lubisz włos Alony.
Pomnę, kiedy bujne niwy
Zwinny sierp w twej dłoni zmiatał,
Jakżem wówczas był szczęśliwy,
Gdy twój snopek z mym się zswatał!
Jak lipa, gdy krzew przerośnie,
Mały przy ziemi rzuci wrzosek,
Tak urodą równasz wiośnie,
Przechodząc dziewczęta wiosek.
Alono pięknej urody,
Podobaj skotaka Włodka;
Z tobą dni pełne swobody,
Bez cię nie miła mi trzodka.
Tak nucił Wawrek, za wołami dybie
Które skwar w pługu uznoił na skibie;
Gnał je na trawę ponad brzegiem źródła,
Bo i pasz bujność i fletnia tam wiodła.

Wawrek.

Cóż to ci, Włodku? Czy nie śledzisz ptaków,
Które gniazdeczko ścielą w tej ustroni?
Widząc twą trzodkę, pytałem skotaków:
»A gdzie jest Włodek?« — »Włodek od nas stroni,
W głuchy las — rzekli — jak ten strumień płynie,
Idzie, samotny, zwierzać się gęstwinie.
Nie pierwsze, Wawrku, to już odwieczerze,
Że się do fleta ni do piosnki bierze.

Ongi stroimy kwieciem mleka dzbanek,
By fletem słodził głos naszych multanek,
I dajem za trud, by chciał piosnkę dzielić.
Nie wziął [i] z nama nie chciał się weselić«.
Powiedz mi, Włodku, ej, czy nie Alona
Czasem zasiała niepokój wśród łona?
Nie widziałem cię i w kupałe stosy,
Ni, gdy grające zmiotło słońce rosy.

Włodek.

Pomnisz tę chatkę przy wód bystrych spadku,
Gdyśmy znużeni głód koili w sadku?
Od mostku prosta doń prowadzi ścieżka,
Stary Żołtaniec samotny w niej mieszka.
W niemocy nie ma, ktoby strzegł zagrody:
Syn dla ojczyzny legł w potrzebie młody.
Ja strzegę trzodki, nim zdrowie odzyska,
Siostra zaś ciołkom wymiona wyciska.
Wczora Kupale zebrałem już ziołka,
Chcę iść od trzody: zbłąka[ła] się ciołka.
Szukałem długo, znalazłem na błoniu
I noc w staruszka przespałem ustroniu.

Wawrek.

Bądź mi pochwalon, drużbo mój kochany!
Piękna jest w świątki zrzec się zabaw, tańca
I w czemś posobić wiek laty stargany;
Piękniej to jeszcze czynić dla Żołtańca,
Który ozdobą może zwać się wiosek,
Za wzór go każdy brać winien młokosek.

Włodek.

Mniejszać to; powiedz o Kupały święcie,
Kto pieśń zawodził? Słodkie fletów dęcie
I ja słyszałem, powtarzały gaje;
Głos się tak ludzki w dali nie rozdaje.

Wawrek.

Za późnom przyszedł; już jaśniały stosy,
Płonęły wonne bylice i kłosy,
A młodzież rzeska, zwodząc tan na darni,
Śpiewała; kto żyw, do tańca się garni (*s*).
Lekki wiatr lekko pasterek włos huśta,
Schął gmał (*s*) szemrzały umajone chrósta.
Wtem Dobek z Druchną stawają przed stosem
I tym błagali bóstw naprzemian głosem:

Dobek.

Boże, co przystrajasz łany,
Gdy wiosna śniegi z pól zdmuchnie,
Kocham: spraw, bym był kochany,
Zapal miłość ku mnie w druchnie!
    Dla cię dam więź z plennych kłosów,
    Z woniących bylic i ziołek;
    Nie zataję rusych włosów,
    Ani mleka od mych ciołek.

Druchna.

Boże, ty znasz niepokoje:
Kocham Dobka, nie znam zdrad;
Tak jest czyste serce moje,

Jak zdrój, co nasz skrapia sad.
  Karz srogo zdradne niewierce.
  Czczę miłości węzeł święty;
  Dobek me posiada serce,
  Podobam włos jego kręty.

Dobek.

Przedtem Druchna w świeżość ranka,
Choć rosę zimną błoń pije,
Gdy się ma ozwie multanka,
Bieży i wianeczki wije.
  Szumi strumyk, róża kwicie,
  Gaj, pełen ptasząt, nie ścicha;
  Ja serc naszych liczę bicie,
  Druchna się ku mnie uśmicha.
Dziś, czy niebo na dzień młodzi,
Czy wieczór słońce zakryje,
Próżno Dobek pieśń zawodzi,
Nie dla niego Druchna żyje.

Druchna.

Gdy zielona przyszła wiosna
I trzodka poszła na paszę,
Matka mię sadzi za krosna
I zrywa zabawy nasze.
  Nieraz w ogródku stokrotki
  I róże dla cię zerwąne
  Więdły, spojone w uplotki;
  Lecz zato płótno wytkane.
Otóż to, Dobku, w tem zdrada,

Że wiązałam w tkankę przędzę.
Zawszem fletu słuchać rada
I dla ciebie wiek mój pędzę.

Dobek.

Próżnom w sadzie strzegł czereśni.
Nim czerwoną wzięły krasę,
Niosę Druchnie. — »Miałam wcześniej,
Dobku, te nowinki łase«.
Nie dla mnie świeci pogoda,
Próżno sobie szczęście marzę;
Cierpka Druchnie ta jagoda,
Którąm z sadku przyniósł w darze.

Druchna.

Przysięgam na twe pierścieńce,
Które włos rusy powiły,
Na flet i na nasze wieńce:
Tyś mnie, nie kto inny, miły,
Lecz powiedz, kto wziął dar z laski,
Którąś tam strugał, gdzie zdroje?
Że piękna, wziąłeś oklaski;
Nie widząc jej oczy moje.

Dobek.

Zrobiłem podarek z laski,
Lecz sercam mego nie zdwoił;
Za kwiatym dał dla Paraski,
Bym w nie twój koszyk ustroił.

Druchna.

Trwoga przeszywa nieznana,
Ach, serce mnie mocniej bije;
Może nie jestem kochana,
Dobek może dla niej żyje?

Dobek.

Widzisz stos w płomieniach cały,
Niech i wyżej jeszcze buchnie:
Przesadzę w dowód, żem stały
I że samej żyję Druchnie.

Wtem się rozbiegnie. Patrzymy zdumieni:
Rzucił się Dobek, lecz padł wśród płomieni.
Wrzące wokoło otoczą go kręgi
I śmiercią wierność zatwierdził przysięgi.
Jak piorun, Druchnę przypadek ten przeszył.
Z młodzieży kto stos przeskakiwać śpieszył,
Stanął, jak wryty, strach i zadumienie
Przerwały tańce i fletnie i pienie.

Włodek.

Pójdźmy — rzekł — Wawrku — łzy lejąc, żałosny —
Płakać młodziana, co zginął w dniach wiosny.
Pójdźmy na wzgórek naszej okolice,
Kędy przed nami gładkie Druchny lice
I miłość śpiewał i jej dzielną siłę,
Zsypmy w kwiat strojną dla niego mogiłę.

X.

Śpiew o Halinie.

Tak płynęła, jak dziś płynie,
Wisła, płowe tocząc wody,
Gdym dni pędził przy Halinie,
Chodząc po smugach za trzody.
Znikło wszystko. Tak w zaranie
Słoneczko pogodą błyska;
Ni[m] kur ogłosił przez pianie,
Niebo gniewne gromy ciska.
Jeszcze stoi dąb wyniosły,
A na nim grucha gołąbek;
Tum ją ujrzał, robiąc wiosły,
Jak wiatr z piersi zrywał rąbek.
Wahałem się długo, śmiałek,
Czy w tej czarownej ustroni
Nie mieszka która z Rusałek,
I łódkim zwieść nie śmiał z toni.
Przy nogach leżał baranek,
Jak śnieg, biała na nim wełna;
Halina była z ziemianek,
Jak Rusałka, wdzięków pełna.
Zbliżam się ku niej ochoczo:
Wiło wianki z kwiecia dziwcze;
Wtem owce płoche uskoczą.
»Aha, wilku, aha, chciwcze«!

X. Rps (A.), zob. przypisek do Nru VIII.
Tytuł dodany przez wydawcę.

Zawoła młoda Halina.
Zrywa się, jak łań pierzchliwa,
A jako świeża malina,
Rumieniec twarz jej okrywa.
— »Wiążcie, dziewczę, w wianek kwiatki.
Jam ciąć prątki przybił wiosły;
Przymcie róże i bławatki,
Co na drugim brzegu rosły«.
Ledwie stargały powicie,
Gasła przy licach farb żywość.
Nowem w życiu uczuł życie,
Czytając w jej oczach tkliwość.
Skoro ranne słońce błysło,
Farbę brały łąki rośne;
Jużem w łódce płynął Wisłą
I z Haliną spędził wiosnę.
Kiedy plenność źbło (*s*) pochyli,
Wonność się rozleje kłosa,
Słodszycheśmy chwil użyli,
Niż najsłodsza z kwiatów rosa.
Chwieje się liść, krótka trwałość,
Wpadnie w przepaść zapomnienia.
Gdzież przyrzeczenia, gdzież stałość?
Halino, cóż cię dziś zmienia?
Może się inny podoba,
Zyskał wzajemność lub zyska?
Nie powabniejsza osoba,
Lecz ma bujniejsze pastwiska.
Nie wnoś nic do mojej strzechy,
Tylko czułość, tylko wierność;

Niewinność, prostota, mierność
Rodzą szczęście i pociechy.
Jak zwarzone w upał zioła
Więdną, gdy rosa nie zleje,
Tak ja usycham wśród sioła,
Płonne ścigając nadzieje.
Bujne niwy pożrą piaski,
Wisła pierwej wstecz popłynie,
Lub na niej porosną laski,
Niż zapomnę o Halinie.

1822, Lublin.

XI.

Grobowiec pod górą.

Moje dziewczę, czy nie wiecie,
Skąd wzgórek, w zieloność strojny,
Trzy ścieżki nosi na grzbiecie?
— »Znak to smutny z Niemcem wojny.
Ach, długo o tem powiadać.
Trzodka się moja napasła,
Słońce poczyna zapadać;
Lecz nimby zorza pogasła,
Niechaj się skryje gęstwina.
Stąd jest nie daleka chatka;
Tą ścieżką ociec, tą matka,
A tą przychodzi Halina«.
  Wiatr huśta drżące osiki,
Nad Wisłą się brzoza wiesza;

XI. Rps (A.), zob. przypisek do Nru VIII.

Milczą pola i bór dziki,
Ścichła gwarna ptasząt rzesza.
Księżyc się z za gór dobywa
W czystej się przegląda fali
I w cienistym gaju pływa.
Czy wzrok mami czy błysk stali?
Tak, błysk stali... Kosarz wraca,
Co zdjął bujny łące wianek;
Włos wiek ubielił i praca,
Wchodzi starzec na kurhanek.

Ociec.

Powarzone skwarem zioła
W świeżość wieczór przyobleka;
Zbiegł dzień pracy w pośród sioła,
Darmo ociec Dobka czeka.
Darmo dwa sposobił pługi,
Już i wołki w czwartej wiośnie;
Ja z jednym, któż wy[j]dzie drugi?
Wrzosami niwa porośnie.
Płynie Wisła, osik pnie sie,
Wiatr podyma, a głaz śliski;
Wkrótce wiatr listki rozniesie,
I jam zgonu mego bliski.
Tobieć, synu urodziwy,
Przystało pędzić wiek błogi:
Broniąc mężnie przodków niwy,
Ległeś, lecz odparłszy wrogi.
Zanuci oracz wesoły,
Bujne gdy wiatr schyli kłosy;

Bezpieczen, popędzi woły,
Wróg z niw nie opędzi rosy.
Syt szczęścia, małej dziecinie
Ojczyzny lubej przygody
Powiadając przy kominie,
Wspomni, że legł Dobek młody.
Wiatr wiosenny zimę zmiatał,
Łąki w świeży stroił wieniec;
Choć się z Haliną poswatał,
Poszedł na wojnę młodzieniec.
Poszedł, pociecha siwizny,
Łzy zostawił za nadzieje,
Kiedy ległych dla ojczyzny
Nie krzywdzą łzy, które leje.
Łzy na siwą spadły brodę;
Umilkł, a echo po lesie
Wśród ciszy Dobka przygodę
W oddalone strony niesie.
Księżyc się po chmurach wiesza,
Poszedł... Błyskając, stal znikła.
Któż drugą ścieżką pośpiesza?
Zawicie się w krzewiach (*s*) wikła.

Matka.

Śpisz, synu! Ach, sen głęboki,
Gwar ptasząt nie zbudzi ciebie.
Tak chciały niebios wyroki:
Ległeś w ojczyzny potrzebie.
Napróżno matka troskliwa
Chciała srogi cios odwrócić;

Dobek się gwałtem wyrywa,
By butne wrogi ukrócić.
»Z mlekiem ssał miłość ojczyzny.
Żem ciebie godzien, dowiodę:
Szczęściem śmierć i słodkie blizny
Za wiarę, wolność, swobodę«.
– Konik wrony nie chciał wody,
Ni ognia dobył z podkówki;
Zostań, synu, złe przygody:
Słyszałam na jodle sówki.
— »Jam był w powiciu maleńki;
Ociec w ojczyzny potrzebie
Walczył na polach Dubieńki.
Dziś pójdę za kraj, za ciebie.
Bądź zdrowa«! — i spiął konika.
Jak lekka strzała z cięciwy,
Tak mi Dobek z oczu znika,
Dobek młody, nieszczęśliwy.
Inni się cieszą zagrodą,
A ciebie mogiła kryje;
Tak cień przemija nad wodą,
Gdy szybki ptak skrzydła zwije.
Śpisz, synu, ach, sen głęboki;
Gwar ptasząt nie zbudzi ciebie.
Tak chciały niebios wyroki,
Ległeś w ojczyzny potrzebie.

Halina.

Czyj to konik wrony hasa,
Hasa przez łąki i niwy?

Gdzież Dobek, młodzieży krasa?
On ci nie uczesze grzywy.
Stal, co brzęcząc, zmiata wiechy,
Uzbroiła dłoń na wrogi,
W obronie ojczystej strzechy
Legł pod górą Dobek drogi.
Tak się ścielą zlane rosą
Kwiaty, nim zerwą powicie;
Pod silną mołojca kosą
Gasną błyszczące o świcie.
Tak rosa, gdy słońce błyska,
Tak w obłokach błyskawica,
Tak bańka pienista pryska,
Gdy zahuczy nawalnica.
Zniknął Dobek, a Halina
Próżno łzami z grobu budzi;
Powtarza płacze dolina,
Gdy słodki sen wioskę łudzi.
Nie podniesie żniwiarz sierpa,
Gdy zielony kłos rozkwitnie;
Rosnąc, deszcz i rosy czerpa,
Gdy dojrzeje, wtenczas wytnie.
Miece listki wiatr burzliwy,
Gdy późna nadejdzie jesień;
Czemuż giniesz, nieszczęśliwy,
Wśród rannej wiosny uniesień?
Gdy wschodzi zorza w poranek,
Wszystkich na niwie weseli;
Dobka mieszkaniem kurhanek,
Dobek radości nie dzieli.

Wisi u mnie flet na ścianie,
Słodkie ust twoich zadęcie;
Umiało wzbudzić kochanie
I wzajemneś wziął ściśnięcie.
Kędy błonie, kędy kwiecie,
Do tańca się młodzież śpieszy;
Dobek zginął: nic na świecie
Dziś Haliny nie pocieszy.

Umilkła. Chłód pola rosi,
Księżyc się czepia po chmurach;
Echo smutny głos roznosi
Po gaikach i po górach.

1822 r., lipiec — Lublin.

XII.

Konik.

Na wzgórzu, kędy Śreniawa płynie
Przez bujne błonia i niwy,
Siadły pasterki trzody w dolinie,
I Przemko śród nich sędziwy;
Z Dobkiem co było rzeskiej młodzieży,
Skryli się w krzakach za rzeczką.
Trzeci już wieczór z lasu koń wybieży,
Koń wrony z siodłem, z uzdeczką,
Wybija zboże i łąki spasa.

XII. Rps (A.) 35·2 × 22, k. 2; na ostatniej stronicy zapisana ołówkiem sprawa Kozłowskiego z Buszczyńską z r. 1826.

Niesłychane pierwej dziwo:
Gdy się doń zbliżasz, ucieka do lasa,
Zmiatając zasiewy grzywą.
Widziano dawniej, kędy krynica,
Osobę wysoką w bieli;
Widać ją w nocy przy świetle księżyca,
A w dzień się kryje w topieli.

Haska.

Powiedz nam, Przemku, w ten tuman biały
Bies się zaprzęga czy dusza zaklęta?
My się tak boim, żebyśmy nie śmiały
Siedzieć tu, same dziewczęta.
Wszebor mi mówił, nim na Tatary
Na wronym poleciał koniu,
Jak go coś gnało w nocy przez jary
I gdzieś przepadło na błoniu.

Przemko.

Widzicie, dziewki, z za góry wieżę,
Gdy zachodni promień strzeli?
Chatka i sadek zdobiły wybrzeże,
Dziś Koniusza wzrok weseli.
Tam mieszkał zdawien możny ziemianin,
Piękne miał owce i stada,
I run obficie i obficie tkanin,
I uprzejmy dla sąsiada.
Raz, gdy na wronym wyjechał koniu
Zastawiać sidła na ptaki,

W pęcinie pasł się rumak na błoniu,
A Przybysław poszedł w krzaki.
Wraca na błonie. Kędyż mój wrony?
Wilkby go pewnie nie schrupał;
Wytarte zboże: pewnie przez zagony
Do zagrody pobiegł w upał.
Więc pieszkiem do dom Przybysław zdążył,
Zmrok mu w drodze zapadł gruby;
Próżno zagrodę kilkakroć okrążył:
Koń przepadł, zwiodły rachuby.
Nazajutrz z świtem sąsiednie chaty,
Nim rosa zbiegła, odwiedził,
I opowiadał na ptaszki czaty
I stratą się konia biedził.
Wyszli sąsiedzi na owe błonie,
Kędy się konik pasł w pęcie;
Widzieli tylko ślady na zagonie
I kukieł w zbożu zagięcie.
Pojęli starzy, czyje to psotki,
Że to z Łysej góry kmochy
Zabrały konia, gdy w dzień sobotki
Szybują swemi posochy.
Wrócił Przybysław. Wierzył i nie wierzył,
Co mu sąsiad prawił stary;
Na wronym bory litewskie zmierzył
Żal, że go tracił przez czary.
Gdy druga wiosna zielone szaty
Przywdziała gajom i błoni,
Przywiodły z Węgier, szybując w Karpaty,
Wronego i stado koni.

Rocznica straty była dniem wesela,
Nowy w dom wniosła dostatek;
Zbiega się sąsiad, radość z oka strzela
Na widok źrebców i matek.
Wkrótce na owce spadła motylica,
U dojnych krów niema mleka;
Nie pomagają zioła ni gromnica
Na czary, każdy narzeka.
A biada temu, kogo chciwość zbłaźni,
Przez czary kto zyska możność;
Nikt z Przybysławem nie chce przyjaźni
I pomawia o bezbożność.
Już Przybysława życie na włosie,
Miał płynąć, zaszyty w worek,
Albo też żywcem zgoreć na stosie:
Gdy ustał bydła pomorek.
Dla wsparcia sąsiad rozprzedał stada;
Nikt nie chce grzechu dla duszy,
Odrzuca pomoc — jakaż tu rada?
Wystawił kościół w Koniuszy.
Wkrótce, gdy umarł, koniki zarżały,
Choć ich nie było na błoniu,
A dusza przeszła w ten tuman biały,
Nie słychać o wronym koniu.
Dziś, gdy znów depce łąki i zboże
I wodę pije z krynicy,
Pewne nieszczęście — odwróć je, Boże! —
I pomorek w okolicy.

Wtem już i słońce strzela z ukosa

I cichą pozłaca wodę:
W powietrzu wonność rozlata się kłosa,
Niosąc skwarowi ochłodę.

Haska.

Patrzcie, dziewczęta, tuman nad brodem,
Tuman orne pole kryje.
Ej, czy nie konik wieczornym chłodem
O brózdy kopytem bije?

Praska.

Tuman się został w dali od jarów,
Koń sadzi. — Schwyta go łowiec:
Niepróżno Dobek pięć lat u Tatarów
Pilnował stada i owiec.
On mi powiedział, że lotem sokoła
Koń tatarski step przebywa,
A on go dosiadł i wrócił do sioła,
Grzbiet siodłem a uzdą grzywa.
Pewnie go Dobek schwyci arkanem.

Przemko.

O, bajcie, moje dziewczynki:
Trzeba być biesem, a nie młodzianem,
Oj, z biesem nie lada drwinki!

Koń, który leciał z lasu, jak strzała,
Swobodnie pasie się trawą.
Od lasu młodzież stanęła śmiała

Dobek kierował obławą.
Krzami się podkradł, arkanem chwyta
Rączego za szyję konia;
Próżno się słupi, wierzga i pryta:
Nie uszedł tą razą z błonia.
Jak ptaszek, zwinnie wronego dosiada,
Młodzież z zasadzek wybiega;
Otacza Dobka wesoła gromada,
Pieśń się radości rozlega:
»Pasą się nasze koniki, pasą
Rącze, jako lot sokoła;
Chłopaki wiosek sąsiednich krasą,
Zwinnością słyną dokoła,
Czy w skiby krajać czy słać w pokosy
Albo ze snopków snować bróg.
W potrzebie w piki gdy zmienią kosy,
Jako jelenie, pierzcha wróg.
A jaka raźność, kibić, uroda,
Jak nasze dziewczęta hoże!
Serca ich czystsze, niż Śreniawy woda,
A lice, jak z mlekiem róże.
Stoją na polu kilkoletnie brogi,
Bujny plon okrywa łan;
Stoją poczwórne wozy do drogi,
Staje nas na miodu dzban«.

Wesołą piosnkę powtarzają gaje,
Patrzą dziewoje ciekawe;
Już na koniku przebył Śreniawę
I pod wzgórkiem Dobek staje.

Przemko.

Ej, puśćcie konia: wiedmy to sprawka,
Obaczycie, jak nas chłośnie;
Biada zagrodom, gdy wietrzna Latawka
Obleci łan w rannej wiośnie.
Przynajmniej, Dobku, radziłbym Waszeci,
Nie prowadź konia do wioski,
Choć traf szczęśliwy nagnał w twe sieci,
Nim poświęci sługa boski.

Waha się Dobek, bo lęka się czarów,
Późno do księdza plebana;
W pęcinie konik ma zostać śród jarów
Przez noc całą aż do rana.
Z strachem obstąpią wkoło dziewice,
Prasce drży serce i łezka,
Jak perła rosy, oblała lice.

Praska.

To nasz koń: na łbie jest kreska.
Na nim pojechał ścigać Tatarów,
Gdy wiosny błysnęła szata.
Gdzież jest Wszebor? Koń wrócił do jarów,
Wrony mój, gdzieś podział brata?

I Praska płacze i Haśka płacze
I wszyscy płaczą dokoła.

Przemko.

Cóż łzy pomogą, co nasze rozpacze?
Zginął Wszebor, krasa sioła;

Jak mgła przemija ludzka rodzina,
Bo takie są nasze dole.
Niechaj ozdobi wzgórek kalina,
Zasadźmy na nim topole;
A czyli w upał pasterka się schroni,
Czy kmieć, który pługiem orze,
Tu sobie spocznie, wspomni o Wszeborze
I łezkę czułą uroni.

Dobek.

Patrzcie, pod lasem nowe zjawiska:
Coś czernieje, strząsa rosy;
Zdaje się patrzeć, pika połyska,
Czy stal, co łąk zmiata włosy.

Błaszek.

Stal niezawodnie w krzakach się miga.
Patrzcie, jak ten tuman płowy;
Nie ta osadka, co trawy śmiga,
Lecz po wrogów chodzi głowy.

Patrzy zdziwiona cała gromada.

Przemko.

Ej, to Przybysław nas goni.
Pędźmy w zagrodę, zajmujcie stada;
Wrony pewnie z jego koni.

Dobek.

Patrzcie, nie tuman; patrzcie, to człowiek,
Prościuchno ku nam przybywa!

Zda się pasterkom, skry sypie z powiek,
Bo płeć to zawsze trwożliwa.
Patrzą ciekawi.

Haska.

To cień Wszebora!
— Krzyknie — i bez zmysłów pada.

Zbladły pasterki. — Praska upiora
Przyciska do serca rada.
Ta czułość siostry serca wszystkim doda,
Śpieszą go ściskać ochoczy;
Haskę upadłą chłodna wskrzesza woda,
Otwiera dla życia oczy.

Haska

Powiedz, Wszeborze, twoje przygody,
Jaka z Tatarami praca.
Jam rozumiała, w ojców zagrody
Cień twój błąkać się powraca.

Wszebor.

Tam, kędy błyszczą Lublina wieże,
Migając się w czystej fali,
Jak uwieńczona we wzgórki dolina,
Tatar[z]y taborem stali.
Jako las czarny na dalekiej górce,
Stały gęste naszych szyki,
Jak mak w ogrodzie, migały proporce
I kosy, zmienione w piki.

Brzękła cięciwa, świsnęły strzały,
W tumanie znikła dolina;
Błysnęły piki, konie zarżały,
Ta płacze brata, ta syna.
Z zachodniem słońcem pieśń »Bogarodzica«
Powtarzały gaje, pola;
Kipiała od krwi wartka Bystrzyca,
A wróg pierzchnął do Podola.
Gnaliśmy Tatar ku Rusi krańcom,
Koląc w polu, topiąc w rzece;
Strzeże granicy Kazimierz, wybrańcom
Do powrotu wydał wiece.
Jużem zostawił w dali Bystrzycę,
Jarki słońce promień roni;
Bezsenne nocy zamknęły źrenicę,
A wrony pasł się na błoni.
Wśród miłych marzeń wieczór mię zbudzi,
Lecz nowy kłopot i troski:
Niemasz wronego. Pytałem u ludzi,
Chodząc od wioski do wioski.

Praska.

Napróżnoś chodził, napróżnoś pytał,
Spieszyć było na rodzinę:
Wrócił twój wrony, Dobek go schwytał.

Przemko.

Zdejmijcież wronemu pęcinę,
Prowadźcie tu: już jesteśmy pewni,
Co w nasze przywiodło jary.

Ach, jakaż radość matkę rozrzewni!
Łzę uroni ojciec stary.

Pognali trzodę; Wszebor na koniku
W gronie młodzi hożej staje;
Wśród gwaru ptasząt i trzodek ryku
Powtarzają piosnkę gaje:

»Pasą się nasze koniki, pasą,
Rącze, jako lot sokoła;
Chłopaki wiosek sąsiednich krasą,
Zwinnością słyną dokoła,

Czy w skiby krajać, czy słać w pokosy,
Albo ze snopia sknować [1] bróg.
W potrzebie w piki gdy zmienią kosy,
Jako jelenie, pierzcha wróg.

A jaka raźność, kibić, uroda,
Jak nasze dziewice hoże!
Serca ich czystsze, jak Śreniawy woda,
A lice, jak z mlekiem róże.

Stoją na polu kilkoletnie brogi,
Bujny plon okrywa łan;
Stoją poczwórne wozy do drogi,
Staje nas na miodu dzban«.

---

[1] W A.: »snorzować«.

Michał Rukiewicz.

Wspomnienie.

Rodzeństwu i przyjaźni.

Wokoło kwieciste łąki
Bystry przerzynał strumyczek;
Gaik ożywiał słowiczek,
W polu terlały skowronki.

Rps 19·7 × 12·4, k. 2; znak wodny: Korona, pod nią w ozdobnem obramowaniu coś nakształt nożyc lub wywróconego A. Pismo nieznane.

Rukiewicz przebiega w tym utworze pokrótce dzieje swego życia. Urodzony w r. 1795 na pograniczu Podlasia i pow. grodzieńskiego, w dziedzicznej Hoźni, ukończył gimnazjum w Białymstoku i zapisał się na ucznia uniwersytetu wileńskiego. W r. 1812 przerywa studja, wstępuje do wojska i jako szwoleżer napoleoński bierze udział w tej wojnie, w której dosłużył się legji honorowej. (Kor. I, 242). Po upadku Napoleona podejmuje na nowo przerwane studja uniwersyteckie, zostaje Filomatą i wymieniony przez Jankowskiego, dostaje się do więzienia, które dla braku dowodów opuszcza w r. 1824. Powróciwszy do Zawyk pod Białymstokiem, które dzierżawił, zajął się gorliwie tworzeniem związków pośród młodzieży i wojskowych korpusu litewskiego. Gdy się sprawa wydała, został Rukiewicz po przeprowadzonem śledztwie wysłany jako szeregowiec na Kaukaz. Dalsze jego losy niewiadome.

Zachodzi wątpliwość, kiedy utwór został napisany: czy w więzieniu r. 1823, oczywiście przed wyrokiem — w takim razie byłyby to przeczucia, które się narazie nie sprawdziły — czy też w r. 1825 znowuż w więzieniu, ale już po wyroku, kiedy R. już wiedział, co go czeka. Okoliczność, że wiersz znalazł się w archiwum Filomatów, przemawiałaby raczej za pierwszą możliwością.

Tam stała chatka uboga,
W niej tatunio z mamą byli;
Kochać święte prawa Boga,
Kochać ludzi mnie uczyli.
Konik, biczyk — me kłopoty,
Pierwsze do kobiet westchnienia,
Tam czułych ust, dłoń pieszczoty —
O, jakże lube wspomnienia!
Już siódmą wiosnę mijałem;
Piórko na miejscu biczyka,
Dano książkę za konika
Z świętego ducha finałem;
Ale przytem w gniazdach ptaszki,
Na gruszki tyczka, kamienie,
Z chłopcami śniegiem igraszki —
O, jak miłe przypomnienie!
Przyszła i jesień dwunasta:
Adieu, domowe zabawki!
Pieszczotom mamuni basta:
Siadaj w minimusów ławki.
Stamtąd pan sąsiad zaprasza
W zająca rzeskie gonitwy,
Palant, ścianka, meta, kasza,
Na kije waleczne bitwy,
Czułe po płaczu ściśnienie. —
O, jak słodkie przypomnienie!
Jeszcze sił nie wiele było,
Krzyknięto: »Polska powstaje!
Niechaj każdy, co ma, daje!«
Dać siebie ojczyźnie miło.

Zwiedzione piękne nadzieje;
Lecz w Polakach zwyczaj stary
I dzieckiem dochować wiary,
Czy się los sroży, czy śmieje.
Byłem u brzegu Sekwany,
I gdzie wiernych ziomków cienia
Gdzie legł Józef nasz kochany —
Jakże bolesne wspomnienia;
    Biegnę do Batora szkoły
Przerwane kończyć mozoły:
Może praca zdatną będzie,
Wszak z nauką dobrze wszędzie.
Pełne projektów zabawy,
Życie brat daje dla brata,
W sercu ogień, szczęście świata,
A świata mało dla sławy,
Boskiego światła promienia,
Wesołe jamby przy stole,
Zbiór na Jagiellońskie pole —
O, jakże drogie wspomnienia!

Ojca już stratę płakałem [1];
Płakać jeszcze stratę matki [2],
Sierota, do sióstr wracałem [3];
Być z niemi życia ostatki,
Składać rodzinne zagony,

---

[1] W rpsie: »płakałam«.
[2] Umarła w lutym 1820 (Kor. I, 408).
[3] W rpsie: »wracałam«.

Rodzinnego użyć chleba,
Być w grobie matki złożony
Chciałem: inaczej chcą nieba!
Utul łzy, drogie rodzeństwo!
Praca, cnota — szczęście człeka;
Pociecha, cierpliwość, męstwo,
Opatrzność — wasza opieka.
Żegnam was, serca słodycze,
Krewnych, druhów i Emile[1]!
Już mych snopków nie policzę
W przyjaźni wesołem kole;
Już więcej nie poswywolę,
Znikły mych rozkoszy chwile.
Obcy mnie piasek zasłoni,
Obcy kamień na wezgłowie,
I nikt łezki nie uroni
I »wieczny pokój« nie powie.
Jeszcze z zimnego sklepienia,
Gdzie się ziemia w ziemi skończy,
Gdy się duch z duchem połączy,
Pójdą do was me westchnienia,
Ze mną tylko te wspomnienia.

Michał Rukiewicz.

---

[1] »Tytuł, który Michaś naszym dał przyjaciołom«. (Przypisek przepisywacza).

Jan Sobolewski.

Alcyona.

Scena liryczna P. Arnault.

Sen, zesłany od Junony, oznajmuje Alcyonie o rozbiciu się i śmierci Ceiksa; przestraszona, wśród nocnych ciemności bieży na brzeg morski.

O wy okropne mary, o straszliwe głosy,
Cóż zwiastujecie nędznej Alcyonie?
Ceiksie, twojeż wyrok obwieścił mi losy?
Razże ostatni na twem spoczywałam łonie?

Nigdy wieszczby tak smutne, tak czarne marzenia
Nie raziły mię w czasie twego oddalenia.
Czyż nie słyszałam rozbitów wrzasku?
Nawy szczątki zdruzgotane,
Po spienionych wodach gnane,'
Czyż nadbrzeżnego nie okryły piasku?

On sam, niestety, Ceiks stawił się przedemną;
Wybladły, ledwie martwe zdołał wznieść powieki,
Nadaremno rzekł: »Niebios wzywałem opieki;
Dziś, nędzny, łaski piekieł wzywam nadaremno.

Rps (A.) 22·7 × 17·5, k 2, ostatnia strona niezapisana, znak wodny trudny do oznaczenia. W utworze są wyrazy i zwroty podkreślone (zapewne przez recenzenta, Jeżowskiego), co oddajemy rozstrzelonym drukiem.

Poemat był czytany na posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 3 maja 1819 r.

I lądy i stygowe zbronne mi zatopy,
Ucieka łódź fatalna przed mojemi stopy.
Alcyono, z ostatnią pośpiesz się przysługą,
Daj grób... ten nas oboje zawrze niezadługo«!

Nieszczęsny, gdzież cię znajdzie Alcyona?
Gdzież pójdę?... Co za straszne przeczucia! Drżę cała:
Tu właśnie w bladych światłach Febe roztoczona,
Niegdyś na smutne nasze rozstanie patrzała,

Co słyszę! Próżno się mamię...
Grom pada częstemi razy;
To się wicher z wichrem łamie,
I nadbrzeżne wstrząsa głazy.

Łaskawa gwiazdo dzienna, śpiesz przez twe promienie
    Wzburzone uciszyć fale;
Śpiesz ze snu wyprowadzić całe przyrodzenie,
    Srogie me ukoić żale!

A gdy łaskawie na mnie zwrócisz swe promienie,
Sroga przyszłość znośniejszą zdawać mi się będzie;
Pierzchną przed twem obliczem straszne nocy cienie,
Zniknie okropność, co im towarzyszy wszędzie.

Cokolwiek na powietrzu, w wodzie się znajduje,
Wszystko szczęściem oddychać zdaje się wokoło,
Mnie jednę czarny smutek wszędy prześladuje
I moje tylko smutkiem zasępione czoło.

Lecz cóż to się zdala bieli?
W pośrodku słonych topieli,
To się zbliża, to oddala,
Wzburzona nim miota fala?

Czy mię oko nie myliło?
Trup płynący... pełnam trwogi...
Gdyby on... odwróćcie, bogi!...
To on... wszystko się spełniło!

Srogie nieba! zmienne losy!
Takież wasze pochlebstwa... takież wasze ciosy!

Zginąłeś w życia poranku,
Piersi chłodne, lica zbladłe,
Oczy głęboko zapadłe —
O mój mężu, mój kochanku!

Przepaści mórz niezgłębione,
Wysłuchajcie Alcyonę!
Wzięłyście mężowi życie:
Resztę ofiary przyjmijcie!

(Rzuca się ze skały).

Dnia 3 maja 1819 r.

Tomasz Zan.

I.

Gryczane pierożki.

Krotofila.

1817

napisana na Wielkanoc w Wilnie
przez Tomasza Zana.

OSOBY:

Bartłomiej Cwibak, pierożnik, przybyły z Mińska do Wilna.
Wiatran, Urwipięta, Chwatosz, Nowak, niedawno przybyły, Tępin — Studenci.
Lerman, guwerner.
Johan, lokaj.

Scena w Wilnie, raz na ulicy, drugi raz w stancji studeńskiej.

---

1) I. Rps 22 X 177, k. 36, z których dwie ostatnie niezapisane; znak na sucho wyciśnięty na każdej czwartej karcie: lew i jednorożec, wsparte przedniemi nogami na tarczy herbowej, zdaje się, angielskiej, u góry LONDON, u dołu SUPERFINE.

Jestto odpis zupełny, nieznanej ręki, późny i niezbyt wierny, jak to widzimy na dochowanym ułamku komedji; dość powiedzieć, że przepisywacz opuścił całe trzy wiersze, wcale niezbyteczne. Pozatem pisze stale Cwejbak, gdy tymczasem w A. i w cytatach (w Korespondencji) czytamy stale Cwibak. Tytuł, zdaje się, także mylny; przepisywacz napisał »Gryczanne pierożki«, choć w tekście pisze

Gryczane pierożki.

Scena I.

CWIBAK (*sam na ulicy pod szkołą*).

Chwała Panu Bogowi, już ten Mińsk przeklęty,
Ten glupi miast porucić i glupi studenty;
Glupi, dalibóg glupi! ja *warhaftig*, glupi!
Ja mieć piękne pirożki, on u mnie nie kupi.
Ja mieć pszenny sucharka, *mit* cukr, cynamony,
U mnie jest bil cwibaczki, a kryczą, jak wrony,
Te studenty preklęty, koło mój zebrane:
»Nie bier tego pirożki, bo jest bil gryszane«
Nie możny tego zcierpieć, moi serc zadyszan.
Kanali! Gryszan pirog! Pirog gryszan, gryszan!
Gdyby dobry profeser wielkiego bizony
Wzioł bil jest... *Got fer donner*, daj po obie strony,
Nie bilby jest bil gryszan! Lecz terez *nach* Wilna.
Student dobry, bogaty, uczony i pilna,
On poznaj mój pirożki! Na Mińsk niech Szułdiga[1]

---

ten przymiotnik zwykle: gryczany a tylko dla rymu: gryczanny. Z drugiej strony należy stwierdzić, że kopista miał przed sobą tekst poprawniejszy, aniżeli go daje ułamek autografu.

2) Rps (A.) 21·4 × 16·8, k. 4; znak wodny: БФЛБ *1814*. Autograf podaje koniec sceny V, od słów (Tępin) »Pięć, a potem rozmnożę« i początek sceny VI do słów: (Lokaj) »Dalibóg, tylko trochę grywam na bandurach«. W tekście dość liczne poprawki.

Wyjątki z tej »krotofili« podał M. Gawalewicz (w »Pamiętniku Literackim« 1910, str. 319 nstp.) z odpisu również nie najlepszego (opuszczone np. w 214, 235, 236); mimo to dało się na podstawie tego odpisu poprawić kilka błędów naszego tekstu.

[1] Przekupień przysmaków studenckich.

Z swój szarny obarzanki i pierniki dyga.
Ja tu będzie predaje i zaraz pod szkola
Moj pan Cwibak: »Paniczy, pirożki«! zawola.
(*Z daleka widać wychodzących studentów ze szkoły*).

Aha! idzie studenty! Jak zawsze, swywoli,
Nigdy nie chodzi prosto, nie chodzi powoli;
Zawsze skacze, głow kręci, biega, świszcze, bryka,
I bija się i tuza *mit* hałas, *mit* kryka,
Jeden drugiemu kulak na brucha położy.
Wiem, czemu tak swawoli: niema wielkiej groży.
Żyda bije po pejsie z kamieniem, z kulaka,
Albo śniegu nasypie; a mnie, mój Cwibaka,
Niemca kiedy obaczy, z swego śmiechu lichi,
Kryczy: »Gryszan pirożki!« i chichi i chichi.
Gdyby daj kij na łebie, uciekłby ze stracha.

Scena II.

Cwibak, Urwipięta, Nowak.

URWIPIĘTA (*do Nowaka*).

Bodajby cię Nowaku, cha, cha, cha, cha, cha, cha!
Ja nie wiem, co się roi w twojej pustej głowie,
Z postaci niewiniątko, głupi jakiś w mowie:
Ni twe kroki ani ruch na nas nie wygląda.
Wilno coś wspanialszego po studencie żąda;
Trzeba mieć bystrość w oczach, a śmiałość na czele,
Zwinność w całej postawie, a ty tak, jak cielę.
Każdy z nas stroić będzie po klasach chichoty
Z twej osłowskiej postaci, z wieśniaczej prostoty.

Przyszedłeś drżącym krokiem, wzrok w ziemię wlepiony,
Jak baran na ofiarę u Greków ciągniony.
Słowaś nie mógł przemówić, wyraz w gardle tonął,
Zbladłeś, jak trup, a potem razem się zapłonął.
I teraz mnie śmiech bierze: wcale nie przystoi,
Gdy kto przed profesorem, jak świętoszek, stoi,
Bo prawdę mówiąc, i tu, między nami,
My, co się ocieramy z akademikami,
Od nich nam światło płynie, od nich mamy miny,
Od nich czuby i od nich kawalerskie czyny;
A ty wieśniak, ty prostak z gębą rozdziawioną.

CWIBAK (*słysząc ich rozmowę*).

Jechalgom ciebie jego pies!

URWIPIĘTA.

Wypadnie pono
Rozumieć, że nie umiesz przebąknąć i słowa...

CWIBAK (*zdala podchodząc nieśmiały*).

Paniczy, są pirożka, piękny, smaczny, zdrowa,
Z cukrem, bardzo niedrogi, po pięć, po try grosze;
Wszyscy u mój kupować: kupcie, bardzo proszę!

NOWAK.

Ale powiedz mi szczerze, panie Urwipięta,
Czego się śmiała klasa cała, jak najęta,
Kiedym widział, że ktoś tam zawołał *de plagis*.

URWIPIĘTA.

Ten, co mówił *valdius*, kiedy trzeba *magis?*

NOWAK.

Tak, ten... Ja też słysząc, że tamten coś krzyczy...

CWIBAK (*bliżej*).

Bardzo piękne pirożki, niech kupią paniczy!

NOWAK.

Chciałem także zawołać, gdym otworzył usta...

CWIBAK.

Z cukrem, z miodem i z makiem, i postna i tłusta.

NOWAK

Mówiąc, i ja wyzywam *de plagis* Wiatrana,
Co tu ze mną przyjechał, ten sam, co zna Pana.
Wszyscy w śmiech, rzucą oczy, jakby na raroga.
Jam to czynił, co drugi

URWIPIĘTA.

O ośle, dla Boga!
Ten tylko do wyzwania *de plagis* ma prawo,
Komu nie pusto w głowie, co może ze sławą
Wyzwanego zapytać, zakręcić i zmylić,
Wziąść miejsce lub dać plagi, gdy się uda spylić.
A tyś o bożym świecie, ledwoś od dni kilku
Tu przybył, tak wiesz, jakby o żelaznym wilku;
Śmiechuś wiele narobił z twojej pustej mowy.

Po nosie dziątła poznać (*spostrzegłszy Niemca*).
Cóż to, Niemiec nowy
Z nowemi pierożkami tutaj niesłychany?
I cóż tam masz za ciasta, mój bracie kochany?

CWIBAK (*na boku, uradowany*).

Baczy, a co? Ja mówił: tu student grzeczniejszy,
Jak on mię pięknie wołać! *głośno* Samy najprzedniejszy.
Mam pirożka francuska, sucharki, cwibaki,
A nie droga, bo po pięć albo try groszaki.
(*zdejmuje kapelusz*)
Ja będzie się na laska z wielkiego ukłony
Waćpańskiego rekomondować (*kładnie kapelusz*).
Upieczony,
Bardzo predni. Którą chce: czy taka, czy taka?
(*przebiera pierożki*).
Czy z cukrem, z miodem, z makiem, czy bez maka?

NOWAK (*śmieje się*).

URWIPIĘTA.

Po czemu te pierożki?

CWIBAK.

Smaczny, bardzo świeży.
U mnie nigdy nie będzie pirog długo leży.
Moja *Frau* Kataryna, choć stary kobieta,
Nie bardzo jest bil stary, pod sześćdzieścia leta,
Ona mnie często mówić, że tylko try roki
Pierwej, jak ja, narodzić — słabe moje oki.

URWIPIĘTA.

A cóż mnie tam do tego? Lecz mów to, po czemu?
(*Bierze pirog i je*).

CWIBAK.

Fi! ja nigdy nie predać bardzo po drogiemu,
Bardzo tanny. Chorosza, piękny, bardzo predni,
U mnie już nakupować studenty nie jedni;
Ale ja teraz Pański na początku prosi,
Żeby powiedzieć wszystkim, że ja pirog nosi
Bardzo smaczny... Ja z Mińska... tam ja nie chciał
Od tego głupia miasta ja musiał uciekać. [czekać,
Tam bardzo drogi mąka i tam wielkie nędzy,
Student bardzo swywolna i niema pieniędzy.
Żyd nie daje na kredyt... Nic nie skoczy z nieba,
A piecz pirog i *essen* i *trinken* potreba.
To musi brać na długa, ruble i czerwoni,
A na termin nie odda — tak robi graboni.

URWIPIĘTA (*na boku*).

Patrz, jaki starzec śmieszny... lubi wiele gadać.
(*głośno*)
Lecz po czemuż ten pierog? (*drugi pirog bierze i je*).

CWIBAK.

Ja fiele powiadać
Nie umie fi... fi... (*do Nowaka, który się śmieje*).
A ty czego tu, mazgaja,
Zęby swoje pokaże, czego się tu śmiaja?
Czego? Szo to, czy to ja łysa, czy garbata,

Szy moja nosa mała, czy zęba szczerbata?
Żeby serc mój nie tak bil miękki i przystojna,
A daj po łebie kija, toby bil spokojna.
Jeszcze szmaja... Kanalia!

URWIPIĘTA.

A to student nowy.
Nie gniewaj się, mój bracie!

CWIBAK

Pusta, pusta głowy.
Żeby ja bil profeser!

NOWAK.

Ja to nie z Asana
Śmieję się...

URWIPIĘTA.

On się śmieje od rana do rana.
Zwyczajnie, z wioski, z lasu, z ciemnego powiatu.
Nie widział dobrych ludzi, nieznajomy światu,
Lada rzecz go rozśmieszy, lada rzecz zadziwi;
Wytrzeszcza oczy, gębę rozdziawia, nos krzywi.

CWIBAK.

Ja, ja *warhaftig*, prawda...

URWIPIĘTA (*do Nowaka*).

Ty, panie Nowaku,
Pilnuj się ludzi miejskich oświeconych szlaku,
Umiej szanować starszych...

CWIBAK.

Ja *warhaftig* prawda,
Kpić z mego stara glowa — to niewielka nawda.
(*Urwipięta je pirog*.)
Got fer donner, a gdzież się biedny człek podzieje?
Tam gryszanne pirożki, tu ze mnie się śmieje
Wszędy swawolny student i na każdej stronie,
W Grodniu, w Wilnie i Mińsku, Krzemieńcu, Smor-
[gonie.

URWIPIĘTA.

Nie lękaj się, powiadam, mój dobry człowiecze.
Każdego, jak zwyczajnie, los swym biczem siecze.
A bądź pewny, że u nas nie tak student srogi,
Z większem jeść apetytem będzie twe pierogi
(*na boku*)
Ale płacić -- oto sęk... (*głośno*) Ja cię zaprowadzę
Do naszego mieszkania, tam wszystkim naradzę
Twoje śliczne sucharki... a obaczysz, Panie,
Że na dziś twojej skrzynki zapewne nie stanie.

CWIBAK

Wielki *obligation!*

URWIPIĘTA.

Chodźże!

CWIBAK.

Lecz, panicze,
Za te cztery pirożki... (*które jedli, targując*).

URWIPIĘTA.

W stancyi mej wyliczę,
(*do Nowaka*) Czy nie masz dwudziestówki?

NOWAK.

Nie.

URWIPIĘTA.

Cóż tam, u kata,
To tylko do przyjazdu ojca, matki, brata,
Lub ktokolwiek z mej strony do Wilna zawita,
Oddam ci to z naddatkiem.

NOWAK.

Nie.

URWIPIĘTA.

To z przyjaźni kwita.
Nie umiesz z przyjaciółmi żyć tak, jak należy.
Spodziewam się, że kiedyś ten mi czas nadbieży,
Gdzie mojej łaski pewno będziesz potrzebował;
Ja *decurio*, ty mnie będziesz recytował,
Choćbyś [1] najlepiej umiał z swem cielskiem ponurem,
Zawsze zapiszę *nb* lub *ns* [2] z kapturem.
Próżne będą kubany... Nie próżna ma groza:
Utnę kozę po boku, gdy przyjdzie do woza.

NOWAK (*przelękniony*).

Ja mam całą czterdziestkę: weź, kiedy chcesz, bracie.
Cóż mam robić, kiedy się tak srogo gniewacie?

CWIBAK.

Ja, ja *warhaftig*, prawda.

---

[1] W rpsie: »chociażbyś«. [2] *nb* – non bene; *ns* – nescit.

URWIPIĘTA.

Nie bój się, mój żaku...
Mój dobry przyjacielu, kolego Nowaku!
Zawsze *sc*[1] zapiszę i przy tobie siędę,
Czy umiesz czy nie umiesz, podpowiadać będę,
Albo książkę podłożę. Czy masz dobre oczy?

NOWAK.

Nie bardzo.

URWIPIĘTA.

To nie dobrze; ja zaś mam wzrok smoczy,
Kiedy zarwie profesor, ja przez ławki cztery
Wypalę grammatykę do jednej litery.
Nauczysz się, mój bracie, kiedy ściśnie licho.
Czyż zawsze być nad książką?

CWIBAK.

Cicho, cicho, cicho!
I ja kiedy bil mloda, bardzo mocno baczył,
Fi, ja czytać nie umiał, ja tak nie dziwaczył.
Ale kiedy raz jechać zimna pora w nocy,
Koło lasa, przez pola o samej połnocy,
Ciemna bil, bardzo ciemno, my jechać z kościeli,
To ja w lasu ufidział bardzo wilka fieli.
W wielka mój glow bil strachu...

URWIPIĘTA.

Lecz czyż to być może?
W ciemności przecież wiele...

---

[1] T. j. *scit*.

CWIBAK.

Ja baczył, mój Boże,
Żeby nie łgać, a prawdę in *warheit* powiedzieć,
To z pieńdzieści...

URWIPIĘTA.

Widocznie już nasz Niemiec bredzi.
Pięćdziesiąt nikt nie widział, może kilkanaście.

CWIBAK.

To trzydzieści, dwadzieścia, pewnie jedynaście,
Ja *warhaftig*, ja widział.

URWIPIĘTA.

Ale mniejsza o to.
Nie mam czasu, chodź z nami!

CWIBAK.

Z ochotą, z ochotą.
Ja tam reszty dokończy. Bądź, panie, łaskawy,
Żeby ze mnie nie śmiał się glupia student żwawy.

URWIPIĘTA.

Nie bój się, śmiało tylko czyń, co ci powiedzą,
Zabaw ich powieścią, mów, czego nie wiedzą.
Rozśmieszaj i pochwalaj, a ręczę bez sromu,
Że pustą swoją skrzynkę poniesiesz do domu.
Pośpieszajmy, Nowaku. — O piątej godzinie
Wszakże dziś ma być lekcya.

NOWAK.

Zapewne nie minie:
Trzeba ćwiartkę napisać pięknie charakteru;
Tak nam pan Lerman mówił, przychodząc z szpaceru.

Scena III.

Stancya studeńska, gdzie jedni grają w żmurki, a drudzy się uczą lekcyi. — Chwatosz, wstając od stolika, gdzie pisał, mówi.

CHWATOSZ.

Patrzcie, jak długo niema ze szkół Urwipięta;
Wałęsa się i psuje nowego studenta.

WSZYSCY.

Prawda, już z półgodziny prawie spełna mija.

CHWATOSZ.

O, na niego guwerner wiele not nawija.
A teraz, gdy powiemy, że późno przychodzi,
Nowa zła nota pewno w erracie się zrodzi.
Ale słuchajcie, bracia: trochę pohulamy[1]
Czy w króla, ślepą babkę, a wszakże czas mamy,
Daleko jeszcze szósta. Nuże, w lewo, w prawo,
Kręcić pytki! Ja tęgie zrobię króle żwawo.

WIATRAN.

Ej, dajcie pokój królom: jeszcze bolą dłonie
Od wczorajszych. W żmurki — ja oczy zasłonię.

---

[1] W rpsie: »pohulajmy«.

Król jest niesprawiedliwy, marszałek zawzięty,
Szlachcic sobie spokojnie siedzi, jakby święty;
Chłopa tylko z cyganem cisną w tęgie pyty.
Wyższy ciągle w rozkoszy, niższy zawsze bity.
A w żmurkach wszyscy wolni, równi . weseli,
Wszak my wolność lubimy? Cóż, będziem siedzieli?

TĘPIN.

Nie słuchajcie, panowie, tego bałamuta.
W żmurki hałas; kto przyjdzie, tuputa, tuputa,
A przy stole nad książką każdy będzie śmiały
Grać aż do samej szóstej w moje kardynały.

WIATRAN.

Cóż ty, ośle...

TĘPIN.

Ty sam osioł.

WIATRAN.

Nigdy nic nie umie,
Plotka, łgarz — jeszcze wiele o sobie rozumie.
Nauczę ciebie, chłystku! — Dostałeś?... Dostaniesz
Jeszcze nieraz na pieńku, kiedy nie przestaniesz
Pochlebstw dla guwernera. — On wszystko wyplecie.

TĘPIN.

Ty sam łgarz, nie przeszkadzaj *(uczy się moralnej)*
»Nikt nie jest na świecie

Bez tych potrzeb; ma je twój ojciec, ma i matka,
Mają sąsiedzi, mają«...

WIATRAN.

O! licha dzierlatka
Ucz się, choćbyś pękł: nic się nie nauczysz zgoła.
Ze mną w żmurki, kto zechce, gromadko wesoła!

TĘPIN *(uczy się moralnej).*

Powiem ja wszystko, powiem, a będziecie w biedzie.
»Nikt nie jest na świecie«...

WIATRAN

Pies szczeka, pan jedzie.

CHWATOSZ.

Onby może chciał chętnie grać w swe drapanosy.

WIATRAN.

Wszak wiesz, psi głos nie idzie nigdy pod niebiosy.
Dajcie kija! Bierzcie się: kto sam wierzchołek przytłoczy,
Ten będzie łowił, temu zawiążemy oczy.

(biorą się za kij)

Raz, dwa, trzy... Ciśnij mocno! Aha! kto przykrywa?
Czy to twoja, Chwatoszu, ręka nieszczęśliwa?

CHWATOSZ.

Moja, dawajcie chustki... lub w czapkę się skryję.

WIATRAN.

Oto masz chustkę, bracie; masz ją z mojej szyi.
Ja ci sam ją zawiążę.

CHWATOSZ.

Nosa nie zakrywaj!

TĘPIN *(uczy się).*

»Doznasz nawet i innych« . . .

WIATRAN.

A teraz zdrów bywaj!
Chodź na środek, a stawaj tu na tej cegiełce! *(pyta)*
Na czem stoisz?

CHWATOSZ.

Na szpilce.

WIATRAN.

Na czem? [1]

CHWATOSZ.

Na igiełce.

WIATRAN.

A czego potrzebujesz?

CHWATOSZ.

Kwasu.

WIATRAN.

Czego?

CHWATOSZ.

Kwasu.

[1] W rpsie: »Gdzie stoisz«, co psuje wiersz.

TĘPIN *(uczy się moralnej).*

»I wszyscy insi ludzie... he... za tego czasu«,
Jakeś się zrodził«...

WIATRAN *(do Chwatosza).*

Jak się nazywasz?

CHWATOSZ.

Apenas [1].

TĘPIN *(uczy się moralnej).*

»Te zaś wszystkie, które się teraz«...

WSZYSCY.

Łapajże nas!

(Chwatosz łowi, inni figlarnie uciekają).

TĘPIN *(uczy się).*

»Co się już wyliczyły« *(do Chwatosza)* Gdzie idziesz?
[Na wschody?
»Można nazwać potrzebą żywienia, wygody«.

CHWATOSZ.

Gdzieżeście się schowali, czemu nie klaskacie?
Tak cicho, jak tu, łowić? I nie uciekacie?...
Nie szczypcie się, panowie, w samej nogi schyłku...

TĘPIN *(uczy się moralnej).*

»Potrzebne ci jedzenie, napój dla posiłku«.

---

[1] W rpsie: »Apemas«.

CHWATOSZ.

Tutaj złowię.

WSZYSCY.

Łów, łów, łów!

TĘPIN *(uczy się moralnej bez uwagi).*

»Dla spoczynku spanie,
A suknie do odzienia, dom na pomieszkanie;
Naczynia, sprzęty, statki i inne domowe,
Co służą do roboty«...

CHWATOSZ.

Kto wam odjął mowę?
Odezwicie się przecież!

WSZYSCY.

Żyjemy, żyjemy!
Łowić lepiej i zręczniej życzemy, życzemy.

WIATRAN.

Słuchaj, bracie... Panowie, *notabene* proszę,
Słuchajcie, jakie prawo do tych żmurek wnoszę.
Kogo z nas złowi Chwatosz, temu zwiążem oczy,
Ten z nim razem nas łowić niech będzie ochoczy.
Niech[aj] słaby słabemu wzajem rękę krzepi,
Bo niż jeden, coś więcej we dwuch zrobią ślepi.
Nuże dalej, Chwatoszu, na prawo, na lewo!
Wy, chłystki, się zwijajcie zręcznie, skrzętnie, żwawo!

(Gdy ten łowi, tymczasem wchodzi Cwibak, Urwipięta i Nowak. Nowak siada do pisania, a tamci swywolą).

Scena IV.

Ciż sami. Urwipięta, Cwibak, Nowak Chwatosz łowi Cwibaka

CHWATOSZ.

Jest, nie puszczę... Niech silnie, jak się kto chce, wierci,
I tak prędzej czy później, nie uniknie śmierci.

CWIBAK.

O fi, ja [nie]należeć... Ja, Cwibak z piroga
Przyszedł bardzo smacznego, pięknego, nie droga.
Proszę kupić...

CHWATOSZ.

To próżno, już ptak nie wyleci,
Kiedy wpadł nieostrożnie w zastawione sieci.
Zawiążmy jemu oczy!

CWIBAK.

Jak to?

WIATRAN.

Takie prawo,
Musisz służyć, choć nie chcąc, bracie, naszej chęci.
Kto przyjdzie, żaden się od nas nie wykręci.
Chustki prędko... nie trzeba, wszak on ma na szyi.
(Odwiązują z szyi Niemcowi chustkę).

CWIBAK.

O fi, takie konczepty i czeremonii
Ja, dalibóg, nie lubić, taka glupia żarta.
Tam do djabla, *warhaftig*, *der tajfel,* u czarta!

Got fer donner... Ja pryszedł pirożki przedawać,
A on mi na mój oczy biedny chustki dawać.

WIATRAN.

Musisz nas łowić, bracie, nie strój z nami kpinki;
Daj pirożki, nie bój się o całość swej skrzynki.
Nuż, żywo ani mru-mru, bo się rozgniewamy,
Zabierzem twe pirożki, jeszcze w skórę damy.

CWIBAK.

Piękny ceremonije tak, jak kota w miechu,
Złapać, *warhaftig*, mój skór wybielą bez blechu.
Musi stara czlowieka drygnąc z żalem łytka
Tak, jak koza, brodaty *mit* swoja kopytka.
Musi lapać — cóż robić? Mój pani studenta,
Nie miejcie tak serc twardy, nie bądź tak zawzięta,
Nie biery mój pirożki. Ja będzie swawoli
Z wacpański, bo ja wiedzi, jak bizoni boli.

CHWATOSZ.

Łówmyż, mój dobry gościu... ty w lewo, ja w prawo!

CWIBAK *(łowi)*.

Cóż ma robić ja, biedna?

WSZYSCY.

Brawo, brawo, brawo!

(Studenci uciekają zawsze koło skrzynki i pirożki chwytają).

NOWAK *(do Urwipięty)*.

Mój kochany, mój dobry panie Urwipiąta,
Czemu nie siadasz pisać, wszakże zaraz piąta.

Musiemy na lekcyją pośpieszać czem prędzej.
Jam już swoje dokończył; nie trzeba już więcej
Grać w żmurki; siadaj pisać, mój kochany bracie!

CWIBAK.

Ja, ja, warhaftig, prawda, wszystki uciekacie,
A ja mój biedny czleka i zlapać nie może.
Jak ja bardzo zmordować! Oj, *Got* mój, ach, Boże!

URWIPIĘTA *(jedząc pirożki ze skrzynki Niemca, czego Niemiec nie widzi).*

Jeszcze są trzy kwadranse; siadajmy, machniemy [1],
A wnet pięknie i zręcznie, żwawo napiszemy.
A wy grajcie! Ty, Niemcze, kochany Cwibaku,
Dobrze łów! *(siada i pisze)*

CHWATOSZ *(łowi studenta i złowionemu zasłania oczy)*

Aha, jesteś! Postój, mój kuklaku!

TĘPIN.

»Potrzebne ci jedzenie« *(bierze piróg i je)*

CWIBAK.

Róbcie łaskawości,
Paniczy, miejcie na mój głow stary litości.
Już więcej nie chce łapić, ja barzo zmordować;
Chodzi na wszystkie strony, nie może zlapować.
Ja, ja, warhaftig, prawda — czego ze mnie śmieji?

---

[1] W rpsie: »machnijmy«.

CHWATOSZ.

Nic z tego, mój Niemczyku, ani miej nadziei
Odkryć swe oczy pierwej, nim kogo nie złowisz;
Nasze serca są twarde.

CWIBAK.

Aj, cóż Waćpan[1] mówisz?
Ale prawda, ja kiedy była jeszcze mloda,
Gdy miał dwodziesta roki, charoszy uroda,
I mój serc bil jest twarda, *ja*, *warhaftig*, twarda,
Nic nie miękki, ni troszki, jeszcze bardzo harda.
Ja kiedy chciał *nach* Berlin *und* Wroclaw wyjakać,
Moja *Muter und Fater*, *Bruder*, *Schwester* plakać;
A ja fi! nic nie plakać, ja koniecznie jedzi,
I Johan stary plakać.

CHWATOSZ.

Patrzcie, jak on bredzi!

CWIBAK.

I mlody Katarinka i mali Johaszka.
Ja nie plakać i siedział już na kałamaszka.
Chciał jechać z nieskrywiona i gęba i nosem,
Aż cielątko zalośnym barzo kryknie głosem;
»Bartłomiejku!« Nie może już więcej wytrymać,
Ja zapłakać, nie jakać i koń mój prytrymać.

WIATRAN.

Prawdziwie, mój kochany, jako jesteś czuły,
Łapajże nas!

---

[1] W rpsie: »Waćpański«.

URWIPIĘTA *(zalawszy atramentem)*.

Ach, bracie, daj prędzej bibuły!
Com [1] zrobił, nieszczęśliwy! Już tylko minuta,
Wszak potrzeba wychodzić.

WSZYSCY.

My tu, tu, ta, tu, ta.

NOWAK.

Zegarek się [nasz] śpieszy; mamy kwadrans cały.
Masz scyzoryk i papier i kałamarz mały;
Z tego pisz, lecz powoli... czysto i wyraźnie.

URWIPIĘTA.

A tobie co do tego? Możesz milczeć, błaźnie!
(rozrzynając papier, zarzyna palec).
Ot, tobie! Masz, pisz teraz, gdy palec zarznąłem!

CWIBAK.

Dalibóg, ja nie zlapi. Czego chodzi kołem?

NOWAK.

To ja tobie napiszę.

CWIBAK *(złapał)*.

A szto! nie ucieki.
Trymaj, łapi i chapie... Ja, biedny człowieki,

---

[1] W rpsie: »Cożęm«.

Tak długo bil męczony, już teraz nie puści:
Poczekaj, czekaj, czekaj, dosyć mnie tej chuści.
(zdejmuje chustkę z oczu).

CHWATOSZ.
Widział, widział, panowie; to niesprawiedliwie!
Niechaj i znowu łapie!

CWIBAK.
Jak-to? Jako żywie,
Ja mój oczy zawiązan, taki łganie robię?
Już ja nie chce: hulaja wy, paniczy, sobie.
Ja już złowi, nie będzie więcej tu przychodzi,
Żeby stary swawoli, jako student młodzi,
To nigdy nikt nie słychać

CHWATOSZ *(odwiązując chustkę).*
Jak się masz, Cwibaku?

CWIBAK.
Was mnie znać?

CHWATOSZ.
Czemuż nie, mój dobry Niemczaku?
Nazywasz się Bartłomiej i w Mińsku pirogi
Przedawałeś — nie prawdaż?

CWIBAK.
Smaczny i niedrogi.

CHWATOSZ.
Do szkół w Mińsku chodziłem, ciebie dobrze znałem,
Na kredyt i za pieniądz twe ciasta miewałem;
Jeszcześ mnie nie poznał?

CWIBAK.

Pana, pana, pana!
Jehalgom ciebie jego pies, poznal: na Lanszana
Kamienic pański stojać... poznal, poznal, poznal.
A czy dobrze powodzi? Poznal, poznal, poznal.

CHWATOSZ.

Bardzo dobrze; a tobie?

CWIBAK.

Z Mińsk musiał uciekać,
I ten student i miasta glupa się wyrekać.
A Waćpański stryjaszka, ten, co to bil stara...

CHWATOSZ.

Umarł.

CWIBAK.

Umarł? Fi! umarł, tra-ra-ra-ra-ra.
Umarł, umarł — jechalgom ciebie jego piesa.
Gdzie pochowan?

CHWATOSZ.

W Kalwarji.

CWIBAK.

W Kalwarji, do biesa?
Tam do djabła, taki zdrów, czerwony i krepty!
Nie płakać, żeby Pan Bóg bil zdrów, a konczepty
Wszystkie na dobry będzie pójść szedł manijery.

CHWATOSZ.

Dziękuję za pociechę.

CWIBAK.

Ja grzeczny i szczery.

CHWATOSZ.

Wdzięcznym ja być Waspanu nigdy nie przestanę.

WSZYSCY.

Kto to?

CHWATOSZ.

On nosił w Mińsku pirożki gryczane.

CWIBAK *(rozgniewany za to, że posłyszał »pirożki gryczane«)*

Gryszan! Twój głowa gryszan! twoja gryszan ucha!
Twoj pieniądz gryszan! gryszan język, brucha.
Gryszan! I ty sam gryszan! A gdzie tylko sliszan,
Wszystko gryszan pirożki, i pirożki gryszan.
Kanali, fiszko gryszan! Żeby spuścić z tony,
A daj po gole z tysiąc potężny bizony!
Czy to gryszan pirożki, nagledzi, obaczy!
Ja bil gryszan pirożki? Co mi to majaczy?
Chodzi, gledzi... obaczy... gryszan ócz wytrzeszczy!

WIATRAN *(na boku).*

Jak nie ujrzy pirożków, to gorzej zawrzeszczy.

CWIBAK *(spostrzegłszy, że niema nic w skrzynce).*

Aj, aj, aj, gwałta! gwałta! Złodziei, kanali,
Fistki moi pirożki pokradłi, pobrali.
Ani jest bil żadnego, ni taka ni taka,

Ani gryszan, ni pszonny, ni z mioda, ni z maka.
Biegaj, *giej zum* policja!

URWIPIĘTA.

Niech się twa myśl zmieni:
Co rozumiesz, że u nas nic niema w kieszeni?
Wiele ci za to wszystko? Składkę uczynimy,
Co do grosza jednego za to wypłacimy.

CWIBAK.

No, no, kiedy zapłaci, to dobry paniczy.
Ja powiem, to niedroga, ja zaraz policzy.
Drej mal zwanzig ist sechzig... A mój Katarynka
Sami lepsza pirożka włożyła do skrynka:
Pol kopy z cynamona, pięć cwibak niewielka,
Z dziesięć i pięć sucharka... wszyscy try rubelka.

URWIPIĘTA.

A to drogo!

CWIBAK.

To tana.

NOWAK.

Już wybiła piąta.
Masz pisanie, więc idźmy.

URWIPIĘTA.

Pilnuj tego kąta! *(chcą wychodzić)*

CWIBAK.

Jak to, proszę mi placi!

URWIPIĘTA.

Jak powrócim tylko,
Damy ci nad trzy ruble jeszcze groszy kilko.

CWIBAK.

Wielki *obligation*.

Scena V.

Ciż sami i lokaj zająkliwy.

LOKAJ.

Pan Lerman przysyła,
Oznajmując, żeby dziś lekcyja nie była.
(do Chwatosza)
Dziś święcą imieniny pana Benedykta.
Nie bójcie się panowie tego *quid est dicta*,
Kazał, by wprzód Wasanu te malczyki mali
Z końca w koniec lekcyje wyrepetowali, *(zająka się)*
Zadanie by zrobili, a potem, a potem
Przyszli z oracyjami na salą i z wotem.

URWIPIĘTA.

Chwała Bogu!

WSZYSCY.

To brawo!

CHWATOSZ.

Malcy, recytujcie!
Prędko, żywo tablicy!... Ze mną nie żartujcie!

CWIBAK.

Wszystko [to] barzo *besser*. Mospanie, Mospanie!
A cóż, za moj pirożki nic się nie dostanie?
Warhaftig, [to] ja pójdzie k pani guwernery!
Jak to może nie placić i piróg zabiery?

URWIPIĘTA.

Zapłacimy, bądź pewny; nie bądź natrętnikiem!

LOKAJ.

Nasz panicz ma pieniędzy, nie bądź takim bykiem,
Takim gburem i osłem.

CWIBAK.

Kiedy taka kryka...

CHWATOSZ *(do Tępina)*.

Recytuj!

TĘPIN.

»Niemasz dnia, by«[1]... *(jąka się)*

CHWATOSZ.

Cóż dalej?

TĘPIN.

»Jedzenie«...
(chce płakać)

LOKAJ.

Naprzykład: sztukamięsa, zrazy i pieczenie,
Kotlety, czy zwierzynka: zające, bekasy,

---

[1] W rpsie: »ażeby«.

Kuropatwy, jarząbki [1], bigos i frykasy,
Pasztety, cielęcinkę, a kiedy się wiedzie,
Można jeść szczuki, leszcze, liny, płotki, śledzie,
Jarzynki, biszkokt, babki, cukrami olane, (*s*)
Gdy tego brak, to przednie pirożki gryczane.

CWIBAK *(zagniewany)*.

Gryszane? To gryszane cielę twego osła!
Mój glów twardy takiego konczepty nie zniosła.
Glupa jesteś czlowieka; czego twój glów szuka?
Wszystko glupa i taka przeklęta nauka,
Co tylko jeść nauczyć, a nie uczyć placi
I chce mieć brzucha pełna, a kieszeń nie straci.
Wszysto jedzi, kiedy chce... by ci brucha pękła!
A mój niks dobry piróg, gdy pieniądz nie brękła.
Proszę, zaraz Derdefel, placi, pieniądz daje,
A kiedy nie nakiwam, kiwam i wylaje
Szpicbub będzie przeklinał, biegąc po ulicy,
Że za mój jedzion piróg nie placi panicy.

URWIPIĘTA.

Nie gniewaj się, mój panie, mój dobry człowieku.
Urywasz przez gniew zdrowia swojego i wieku.
Uspokój się, zaczekaj... tylko małą chwilę.
Siądź, proszę: zapłacimy.

LOKAJ *(na boku)*.

A grosza ni tyle!

---

[1] W rpsie: »jastrząbki«.

CWIBAK.

Czemu teraz nie placi?

URWIPIĘTA.

Zaczekaj, mój bracie,
Jak widzę cierpliwości i za grosz nie macie.
Będziesz miał, ręczę tobie, a choć się przewlecze,
Nie chcemy twojej krzywdy i nic nie uciecze.

CHWATOSZ *(do Tępina)*.

Nie umiesz. Dalej, cóż tam?

CWIBAK.

No, ja będzie siedzi.
Poczekaj, słuchać będzie nauka i gledzi!

TĘPIN

Liczba już następuje.

CHWATOSZ.

Co?

TĘPIN.

Liczba, powiadam.

CHWATOSZ.

Słuchajże więc uważnie; ja ci liczbę zadam.
Szedłeś naprzykład koło jednej kamienicy,
Albo też przez zaułek lub środkiem ulicy,
Aż leży trzos czy worek, kieska czy kozica;

Zgubił ją ktoś: adwokat, ksiądz, czyli dziewica.
Znalazłeś tam pieniędzy trzydzieści dukatów;
Trzeba dzielić na sześciu one kolijatów,
Wszystkim równo: każdemu wieleż więc przypadnie?

CWIBAK *(wzruszony)*.

A, Boże, czego uczy! — To mi pięknie, ladnie:
Ja sam znajdzie, a trzeba na sześciu rachować!
Kiedy nam Pan Bóg daje, to cicho zachować,
Meine Muter mnie mówić; bili barzo walny
Staruszka, że tylko do podziele miej prawo kwartalny,
Policmejster, kapitan oberchapkę robią,
Na różny glupa sposób swój kieszeń sposobią.

LOKAJ.

Aj, to prawda! i ja się ku temu przychęcę.
Ci ludzie z pazurami noszą swoje ręce;
Biednych drą, dobrze piją, rublom się kłaniają
I oberchapek robić nigdy nie przestają.

TĘPIN *(rozwiązuje zadanie)*.

Trzydzieści za podzielnę, a sześć za dzielnika
Kładę i na wieloraz patrzę, co wynika.
Sześć we trzydziestu razy... *(nie umie)*

CHWATOSZ.

Powiedz, pomyśliwszy!

TĘPIN *(kontent)*.

Pięć, a potem rozmnożę; dalej, podkreśliwszy,
Odciągam. Pięć razy sześć, trzydzieści; dopiero

Więc cyfra od cyfry nic, a trzy od trzech zero;
Więc pięć się każdemu dukatów dostanie.
Otóż i rozwiązałem podane pytanie.

WIATRAN.

I ja problema jedno wykoncypowałem:
Chcesz gryczanne...
(chciał mówić dalej, lecz Niemiec przeszkodził)

CWIBAK.

Sam gryszan i z duszą i z ciałem,
Wasz szkol gryszan i nauk, wy gryszan, kanali,
Geld, ja pojsi...

WIATRAN.

Czapka się na złodzieju pali.
Kto o Pawle, ów Gawle, ty, niemiecki kłocku,
Czyż rozumiesz, że jeden Hawryło w Połocku?
Ja względem greckich chciałem zapytać pirogów,
Co dawano dla bogiń, bogów i półbogów,
Co starannie w westalskiej upiekali zgliszczy.

CWIBAK.

Ja, ja!

CHWATOSZ.

Kto ukradł prosię, temu w uszach piszczy:
Zadawaj swe pytanie bez żadnej ogródki.

CWIBAK.

Ja, warhaftig, ja gębę swój zamknę na kłódki.

WIATRAN.

Kupowałeś u Niemca najśliczniejsze ciasta...

CWIBAK *(uradowany)*.

Ja, warhaftig, ja, prawda, i w całego miasta
Taki piróg nie znaleźć, jak u mnie, Cwibaka.
Proszę nauczyć, proszę, ich nauka taka,
Waspański sam kosztować — barzo smakowita.
Jeszcze *geld* naucz placić... będzie z nami kwita.

WIATRAN.

Słuchaj, a nie przeszkadzaj niemiecki gawędzie...
Jak widzę, on dopóty przeszkadzać nam będzie,
Póki kto jego skóry nie wytataruje.

CWIBAK.

Ja, warhaftig, ja, prawda, za przestrog dziękuję.
Chwal Waćpan moj pirożki, mnie serce podrasta.

WIATRAN.

Stargowałeś u Niemca[1] najśliczniejsze ciasta.
Trzy ruble kosztowały... Zdało się, że tanne,
Ale zjadłszy, poznałeś, że były gryczanne.
Wieleż trzeba odtrącić?...

CWIBAK.

Szto, szto? Czego? czego?
Gryszan? — twój język gryszan, gryszan przeklętego...

---

[1] W A.: »Cwibaka« bez *u*.

Gryszan! Szpicbub, sakrament, gryszan, już nie ścierpi,
Wszystek cierpliwość z mego serca już wyczerpi.
Gryszan będzie na pani prefekt; gryszan, baczy,
Jak daj tysiąc, to gryszan na stołku poskaczy.
Wajter, skarżyć, a biegać! *(chce odejść)*

WIATRAN.

Czekaj, Bartłomieju,
Nosipirogu smaczny, śliczny dobrodzieju!
Żartów nie znasz, a wiele masz kaprysów w nosie.
Stój!

LOKAJ.

Gdy baba z kolosy (*s*), będzie lżej kolosie.
Niech idzie do sta djabłów, cóż z panami wskóra
Ten drapichrust gryczanny, gryczanna Niemczura?

CWIBAK *(powraca z gniewem, słysząc wyraz »gryczanny«).*
Tak, gdy sto bizun będzie od prefé wyliczan,
A Mości Dobrodzieju, będzie plakal gryczan!
Ja będę za nóg trymać, mówić nie prestanę:
»Zaplać za mój pierożki! Nie mów, że gryczane!«
Ot, tobie jest bil gryszan, ot, gryszan pirogi!
Będzie i podrygiwać i wyrywać nogi.
(wychodzi zagniewany).

Scena VI.

Ci sami prócz Cwibaka.

TĘPIN.

On, dalibóg, oskarży! Na mnie potem bieda,
Na mnie się zawsze zwala wszystkich skarg czereda;
Jeden cierpię... *(uczy się)*

LOKAJ.

Chłop ukradł, żyda powiesili.
Tak się na świecie wszystko podważa i chyli.
Kto zgrzeszy, a kto musi pokutować.

WIATRAN *(uczy się zoologji).*

»Rzadki
Ptak w Europie, dziób ostry, a nagie pośladki,
Karmi się owadami, mieszka w Ameryce.
A teraz następuje rząd dzięcioły, *picae*«.

CHWATOSZ *(także uczy się arytmetyki).*

»Te liczby ułożone w postęp różnicowy
Na przeciw liczb wchodzących w ciąg ilorazowy,
Pierwszych są logarytmy; to wymysł Nepera.
Jak, chcąc«... dreszcz zimny wszystkie me kości
Co tu robić, Panowie? [przeciera:

WIATRAN *(uczy się zoologji).*

Ja nic nie należę...
»Ojczyzną tego ptaka jest morskie wybrzeże«.

TĘPIN.

Będzie, dalibóg, będzie...

URWIPIĘTA.

Bierz go wszystkie czarty!
Czegoż się lękać? Jakże, niema już sposobu
Jako w grze [lub] pomieszać lub zfałszować karty?
Ze mną pogadać chyba, najadłszy się bobu...

Jak zakręcę, zamydlę, zakurzę, zapylę,
Przysięgnę się sto razy: dalibóg, na chwilę,
Niechaj szukają sprawy!

CHWATOSZ.

Bierzże wszystko na się [1],
Nas nie mieszaj; świadkami jesteśmy w zapasie.
Powiemy...

WSZYSCY.

Że ten Niemiec zbiegł od bonifratów!
Przykasał się niesłusznie, wart rózeg i batów...

WIATRAN.

A gdy tego koniecznie potrzeba wymaga,
Przyznamy się i wspólnie da się uczuć plaga.

LOKAJ.

Tak pono lepiej będzie, bez długiej repliki,
Manifestu... Rzecz cała odszpilić guziki,
Położyć się na pieńku, bez huku, bez puku,
Bez pieniędzy po jednym skosztować kańczuku!

WSZYSCY *(zagniewani na lokaja)*.

A łotrze, a hultaju, pijaku, a cielę,
Szuwaks i buty ośle! Oho, już za wiele,
Gdy się z ogromnym wołem chce nadymać żaba.
Poczuje dobrze zemstę, kto śmiało nas gaba.
Niech przyjdą wakacyje... Mało tej przegróżki:
Powiemy, że Niemcowe on pojadł pirożki.

---

[1] W A.: »Wszystko bierzesz na się«.

URWIPIĘTA.

Cicho, cicho, Panowie! On nam służy pilnie,
Mało tak wiernych usług znajduje się w Wilnie.
(ubiera lokaja).
Kładnij ten płaszcz, kapelusz, Niemca przyprowadzim,
Ciebie za guwernera naszego posadzim.
Nibyś przyszedł niedawno i słuchasz lekcyji,
Miej blisko oczu książkę, a brodę przy szyi;
Krzyknij mocno na Niemca, Niemiec pewnie stchórzy.
(odchodzi).

LOKAJ *(ubrany jak guwerner).*

Lękam się, aby z tego zła nie było gorzej.
Mogę się guwernerską pochlubić urodą:
Ni czytać ani pisać, a na urząd wiodą.
Owoż wilczek w baraniej figuruje skórze.
Państwo mnie pomagajcie, kiedy czasem stchórzę.
Fe, Johanie, nie bój się, serce męstwo zbiera:
Haniebnie po tym dzwonią [1], kto z trwogi umiera.
Alboż to [2] mnie uczone nie przystoją szaty?
Już dawno byłbym panem, gdybym był bogaty.
Nie z głowy człeka piszą, ale po ubiorze
Sądzą, kto jakim bywa i co zdziałać może.
Nie sądźcie, bym nie umiał ani *be* ani *me*:
W Wilnie z mym panem całą zimowałem zimę.
Znam ludzi, bywało się po rozlicznych traktach,
Byłem na nowogrodzkich i mińskich kontraktach.

---

[1] W A: »Haniebna po tym stypa«.
[2] W A.: »Albo cóż«.

Znam ja różne wykręty, intrygi i wspólność [1]
I pięć razy czytałem książkę »Złotą Wolność« [2].
A ile razy czytam, tyle razy płaczę.
Czyż dobrze gram swą rolę? Sprobujmy: obaczę.
»Cicho mi zaraz, dzieci!« — Dalibóg, że brawo,
Umiem urząd prowadzić z powagą i sławą.
Rzucam zaraz lokajstwo, zwykłym manijerem,
Wyśmienicie domowym będę guwernerem.
Nazwę się wprzód Damonem, po francusku cale,
Co kto pochwali, zganię, co zgani, pochwalę.
Zganię polskie zwyczaje, wąsy i kontusze,
Ich gościnność, ich męskie i poczciwe dusze,
I język macierzyński przywiodę w ohydę.
Tem sobie grosza zbiorę i do sławy przyjdę.
Cicho mi zaraz, błazny!

STUDENCI *(zagniewani za to, że ich nazwał błaznami).*

Patrzno, dokąd bieży:
Pozwolić kurom grzędy, to one chcą wieży!
Precz nam zaraz, pijaku! Cielę ubrało się,
Chce nam jeździć po karku i igrać po nosie!

(rzucają na lokaja książkami).

LOKAJ.

Aj, gwałtu! już grad bije po grzmotach i chmurach,
Dalibóg, tylko trochę grywam na bandurach.
Nigdym nie miał zdolności, ani szczerej chęci
Grywać na krzywym nosie; co się panom kręci?

---

[1] W A.: »obroty«. [2] W A.: »Tryumf cnoty«.

Nos u mnie[1] nie instrument – grałże na nim który? —
Podobniejszy do trąby, niźli do bandury.

STUDENCI.

Jeszcze ci mało, ośle? Oto masz za kpinki!

(biją kułakami).

LOKAJ.

Nie będę guwernerem i jednej godzinki!
Piękne mi przywitanie, powaga, szacunek:
Kułaki za przestrogę... a złość za stosunek.

STUDENCI.

Niemiec idzie, zmiłuj się!

LOKAJ.

Niech idzie, nie mogę!

STUDENCI.

Braciszku Dobrodzieju, wybaw nas z tej kryzy!

LOKAJ.

Nie chcę... nie pop, w popowe ubierać się ryzy!
Kiedy trwoga, to do Boga. — Książki a kułaki...

STUDENCI.

Zmiłuj się!

LOKAJ.

Bić mnie, jakbym złodziej ladajaki!

---

[1] W rpsie: »to«,

Scena VII.

Ciż sami, Cwibak, Urwipięta.

CWIBAK *(do Urwipięta)*.

Waspański sam kosztować, barzo smakowita.
Wacpański mnie poświadczy, kiedy się zapyta
Pan guwerner, czy gryszan bil moje pirogi?

STUDENCI.

Siadaj, my ci pomożem, mój Johanie drogi.

LOKAJ.

Nie chcę, nie chcę; sam świadczę za tego Niemczyska,
Sam się nad wami zemszczę, a Niemiec coś zyska.

URWIPIĘTA *(do Niemca, zrozumiawszy gniew lokaja)*.

Widzisz, jak on na ciebie i łaskaw i grzeczny,
Tylko że bardzo uczon, marszczy się i krzywi
I z ludźmi rzadko gada, a gdy gada, sprzeczny.
Mają tu sprawiedliwość sami sprawiedliwi:
Oto nasz pan guwerner mądry i dobrodziej *(na boku)*
Spróbujmy go z tej beczki... on nas dobrze zgodzi.

CWIBAK *(z ukłonem)*.

Wacpański guwernera największy człowieka.

STUDENCI *(na ucho)*.

Jakże, Johan zaszczytów takich się wyrzeka?

LOKAJ.

Musi być, moja mina na ten urząd wiedzie:
Poznać osła po uszach, po ogonie lisa.
Kiedy wiozą, więc jedźmy! *(siada)*

CWIBAK.

O ty, co na przedzie
Siedzisz między studenty, wypędzasz kaprysa,
Będzie mnie posłuchaje. Ja człowieka stary —
Fi, ja nie bardzo stary, można mnie dać wiary.
Wszystko glupski, na ten świat niema sprawiedliwość:
Na niebie rozum siedzi, na niebie szczęśliwość,
Nie tu, żeby starałem a pieniądz robiałem.
Ach, cóż ja chciałem mówić? He, już zapomnialem.
Ale, ale — posluchaj: szego wy, studenty,
Glupo się śmieje, szego glup przeklęty?
Szto, czy ja niepiękny, niedobrze gawory?

LOKAJ *(z powagą)*.

Cicho, dzieci, nie krzyczcie bez czasu, bez pory!

CWIBAK.

Ja warhaftig, tak krzyczeć, tak krzyczeć, jak wrony,
Kiedy ja jestem, kiedy pani guwernery,
Taki wielki osoba, tak grzeczny i szczery.
Ja pomni, gdy we Wrocław chodzilem na fary,
Jaki tam byl dyscyplin... jaki wielki kary!
Posłuchaj... nasz bakalar siedziałem na stołku
I gadałem *A*, *B*, *C*, krzyczałem »osiołku«,
Aż jeden glupi chlopiec bez żadnej potrzeby
Skomczył galkę... i puścil na bakalar leby.

Jaki tam byli gniewy, jaki byli trwogi!
On kryknął... »Kto to zrobil«? A mnie drygać nogi.
»Kto taki swawoleństwo... i złości narobil?«
Żaden się nie przyznawał, a mnie skórę obil.
Ja niewinien, *warhaftig*, lecz mnie mój serc zdradził:
Jakże on mocno skakał... męczył się i wadził!

LOKAJ.

Cicho, Niemcze gawędo... cicho ty, gawędzie!

CWIBAK.

A cóż za mój pirożki?

STUDENCI.

Obaczym, co będzie.
To, panie guwernerze, człowiek jest uparty,
Hultaj, pijak, co większa, Niemiec i bez karty.

CWIBAK

(przelękniony, nie rozumiejąc wyrazów łajania, lecz myśląc, że opowiadają rzecz, jak się stała).

Ja, *warhaftig*, *ja*, prawda.

LOKAJ.

Z kraju wywołaniec.

STUDENCI.

Warjat bez rozumu, głupiec, oszukaniec!

CWIBAK.

Ja, *warhaftig*, *ja*, prawda.

LOKAJ.

Więc dać mu pięć batów
I pół głowy ogolić, dać do Bonifratów!

CWIBAK.

Ja, *warhaftig*, *ja*, prawda, ale pirog tanne
I dobry; ten przyświadczy. *(do Urwipięty)*

URWIPIĘTA.

Dobre, lecz gryczanne.

STUDENCI.

Gryczanne, guwernerze... gryczanne, dalipan!

CWIBAK.

Gryszan kanalia, gryszan, to ty sam bil jest gryszan.
Wy sami gryszan, gryszan, glowa gryszan wasza.
Gdybym mial pistoleta, ostroga, pałasza,
Pokazałbym ja gryszan, ja pokażę zaraz:
Temu raz kijem dosyć, a tamtemu dwa raz. *(bije)*

LOKAJ.

Cicho, ty Niemcze, łotrze, przywodzisz do złości,
Długo na złe używać będziesz cierpliwości?
(bierze za kark).
Zaraz ci łeb ukręcę, sto batów wyliczę!

CWIBAK.

Aj, aj! nie będę, brońcie mnie, dobry panicze!
Bardzo mnie byl pogniewać.

LOKAJ.

Traktaty rozjemcze.
Dzieci przynieście rózek, a ty klęczeć, Niemcze,
Żeś pobił mych studentów i za złe pirogi.

CWIBAK.

Za co... szo... czego?... Gwałtu, *Gott* mój... za co?
Co ja zrobil takiego?...

STUDENCI.

Pirogi ladaco.

CWIBAK.

Ja wszystko już darować, tylko puścić prosi.

LOKAJ.

Na Sybir, że gryczanne pirogi przynosi!

CWIBAK.

Ty sam gryszan, gryszany... twój student gryszany!

STUDENCI.

Klęcz, klęcz, klęcz, Bartłomieju, Niemczuro kochany!

CWIBAK.

Wasz glowa gryszan, gryszan, wasza gryszan zęby,
Wasz język gryszan, włosy gryszan, nos i gęby.

STUDENCI.

O, klęczeć, klęczeć, klęczeć! Wlazłeś w tarapaty:
Tak płacą za pirogi.

CWIBAK.

Gryszan! Waryaty!

LOKAJ *(spostrzegając guwernera idącego).*

Idź precz od nas... lub ciągnij... ciężkie jarzmo wolę.
Zginąłem: idzie... cicho!...

Scena VIII i ostatnia.

Ciż sami i Lerman.

LERMAN.

Cóż to za swawole?

LOKAJ.

Wielka chmura: na wielkie grzmoty się zabiera.

STUDENCI *(uczą się gramatyki).*

Haec terra, huius terrae...

LOKAJ.

Bieda *et caetera.*

CWIBAK *(wyrwawszy się, powtarza w złości).*

Klęczeć! Gryszan przeklęty!

LERMAN.

No, cóż się tu dzieje?
Maskarada?

CWIBAK.

Gryszany Kanalij, złodzieje!
Moj pirogi pojadlem — pustym skrynkę nosza —
Ten student, glupi bylam, a grosza... ni grosza.

LERMAN.

Co tu było? powiedzcie!

JOHAN.

Cały jestem w strachu:
Wyjdzie na wierzch śmietana, dym padnie na dachu.

(Niemiec i lokaj do nóg padają guwernerowi).

CWIBAK.

Proszę placi za pirog!

JOHAN.

Nie daj się unosić,
Łaskawy guwernerze!

LERMAN.

O cóż chcecie prosić?

(postrzegłszy swój płaszcz na lokaju).

Na cożeś mój płaszcz włożył?

STUDENCI.

Biada nam, o nieba!

JOHAN.

Zwyczajnie lubim nosy wtykać, gdzie nie trzeba.
Wszedłem, jak oznajmiciel, chciałem być rozjemca.

Widziałem, jak panicze oszukali Niemca,
Pojedli mu pirożki.

CWIBAK *(rad).*

Tak, prawdziwa mowa,
A grosza mi nie płaci, nieprawdaż?

JOHAN.

Ni słowa.

CWIBAK *(niby poznając oszukanie).*

Chcialem mnie oszukiwać, lecz nie umial rola;
Ja zaraz potem poznać.

LERMAN.

Swawola, swawola!

CWIBAK.

Potem mnie kazal klęczyć... ale ja nie durna.
Mospanie Johan, czemu tak jesteś pochmurna?
Teraz Waspański w strachu... lecz ja bil mieć trwoga.
To prawdziwy dobrodziej, to lokaj nieboga!

JOHAN.

Tak to zwyczajnie, bracie, gdy kto w górę lezie,
Gdy go tam nie zasługa, lecz intryga wiezie,
Musi prędzej czy później z szaty ogołocon
Nisko spadać i kijem może być wymłócon.
Daruj, Panie, ach, daruj!

LERMAN.

Za twoje morały
Daruję twą swawolę i zostaniesz cały.
Lecz za to, że staruszka przymusiłeś jęczeć,
Musisz całą godzinę przy stoliku klęczeć.

JOHAN.

Dobrze, Panie, więc zgoda.

CWIBAK.

Dobra Pan powiada.

JOHAN.

Kto pod kim dołki kopie, prędzej sam w nie wpada.
Teraz, klęcząc, do Boga wzdychać muszę szczerze
I zmówić zapomniane oddawna pacierze.

CWIBAK.

A za moje pirożki?

LERMAN.

Wieleż ci należy?

CWIBAK.

Nie wiele, try rubelka... to darmo nie leży.

LERMAN.

Masz, bracie; tylko nie bądź [tak] bardzo wrażliwy,
Przynoś do mnie pirożki codziennej pieczywy.

CWIBAK.

Ich danke... tylko zakaż glupi ten zwyczaje,
Żeby mój dobry piróg gryszanym nie laje.

LERMAN.

Nie pięknie tak swawolić, nie, Mości Panowie;
Potrzeba wiek szanować.

CWIBAK.

Ja mowil i mówię...

STUDENCI.

Zbłądziliśmy aż nadto, każdy z nas to czuje.
Przepraszamy staruszka, a on nam daruje.

CWIBAK.

A będzie gryszan wołać?... Sam teraz poznaje,
Że mój bil smaczny pirog.

STUDENCI.

Każdy to przyznaje.

CWIBAK.

Czysty bil komedyja ze mnie Bartlomieja.
Niechaj już Johan wstaje, Mości Dobrodzieja,
A studentom darować, za mój zlość i żale.
Jestem kontent, *warhaftig*, jestem kontent wcale.

LERMAN.

Niech tak [samo] rad będzie, co ciebie tu czyta.

JOHAN.

I pochwali gryczane pirożki — i kwita.

CWIBAK.

O, ja będzie szczęśliwa.

JOHAN.

Dobrzem zdał egzamen?
Bądźcie wszyscy weseli i szczęśliwi. Amen.

Adam Mickiewicz.

Dodatek do Cwibaka.

GUWERNER.

Lecz proszę się nie ważyć tego innym razem,
Nigdy podobne figle nie uszłyby płazem;
Dziś tylko, że jest święto mego przyjaciela,
Chcę, żeby dzień ten wszystkim stał się dniem wesela.
(Otwierają się drzwi. Daniłek wnosi kosze).

[DANIŁEK].

Com znalazł, zakupiłem i tutaj przynoszę:
To pierogi — a to są z bakaliją kosze.

Rps. (A) 22 × 17·8, k. 4, trzy ostatnie strony nie zapisane. Jestto właściwie arkusz 44 × 35·2, złożony we czworo i w połowie przecięty, tak, że ostatnie dwie kartki nie przecięte; znak wodny w kształcie tarczy herbowej, okolonej dwiema gałązkami, trudny do oznaczenia. Odpis na czysto, bez poprawek.

GUWERNER.

Wszystko to dla paniczów zostawisz, Daniłku.
(wszyscy biegą, kłaniając się).

TĘPIN.

»Potrzebne ci jedzenie, napój dla posiłku«.
(z książką je)

JOHA[N].

Br-brawo! ja, com w cudzej fi-fi-figurował skórze,
Będę fi-figurował we własnej fi-figurze.
Fi! niech bies słucha tych hołoppoppców p-pensa,
Johan wystąpi jako wielki m-mistrz kredensa.

CWIBAK.

Hagelwetter! ten pirog tak wygląda z twarze,
Jakby bywal na mego upieczona żarze.

GUWERNER.

Dowiedziałem się pierwej, co się tutaj stało,
Jak się z ciebie paniczom zażartować zdało;
Nagradzając za groźby, strachy i kułaki,
Kazałem wszystkie w domu wykupić cwejbaki.

CWIBAK.

Jechalgom ciebie jego sęk!

GUWERNER.

Zabawim się hucznie:
Oto idą sproszeni z całych szkół spółucznie.

JOHAN.

Ja mówiłem, że dzisiaj jest *haustum* i *łyktum*
I że się nie potrzeba lękać, *quid est dictum.*

GUWERNER.

Teraz wam wytłumaczę dzisiejsze obchody.
Słuchajcie! kiedy jeszcze, jak wy, byłem młody,
Pobratawszy się z sobie równemi nieuki,
O tem tylko myślałem, kędy zbijać bruki,
Cały dzień w karty przegrać, lub fajką przekurzyć,
Gorsy modnie wystrychnąć i łeb wyczupurzyć.
A wtem pośród nas Pan Bóg Tomasza objawił;
On podwyższył umysły i serca naprawił,
Związał nas i na pewnej gruntował podstawie,
Trudom nadał porządek, szlachetność zabawie.
Odtąd, chociaż nas było i różnych i wielu,
Wszyscy zgodnie dążymy do jednego celu,
A póki ogień życia pała w naszym oku,
Dzień ten każdego będziem obchodzili roku,
Pomniąc zawsze w spoczynku, zabawie i pracy,
Żeśmy uczniе młodzieńcy i żeśmy Polacy!

CWIBAK.

O, tak! tak! kaszda Deytzer pana Polak lubić,
Bo on nam dobre placić, choć czasem naczubić.

(do guwernera)

A! jak pięknie uczyleś! cały szkol tu spędzić!
Sam Prediger *in* Wroclaw tak *gut* nie gawędzić:

(udaje głos)

Aby zawsze pamiętal w nauki i praci,
Że kiedy zje pierożki, to musi zaplaci.

O, tak! niemasz na glupskim świecie sprawiedliwość:
W raju darmo jest pierog, w raju to szczęśliwość,
Bo tam niema podatki, darmo mąki bierze.
O, tak uczy paniczy, panie guwernerze,
Że nie tu ocz wiązalem, a pierog grabilem —
Ale co mialem mofić, znowu zapomnilem.

Śpiewy.

STUDENCI.

Dobry panie guwernerze!
Dalibóg że my się wstydzim,
Gdy w sobie (wyznajmy szczerze)
Tych próżniaków obraz widzim.

CWIBAK.

Mości pana guwernere!
Dalibóg, że ja się wstydzi,
Kiedy od mego kwatere
Cały pieróg tutaj widzi.

STUDENCI.

A zaś ten młodzieniec śmiały,
O którego tu osobie
Takie mówiono pochwały,
O Tomaszu, on jest w tobie!

CWIBAK.

A ten co zakupil skrynka,
To dobry pan guwernerze,

Ach! jak mój *Frau* Katarynka,
Pleszcząc w łapki, groszy bierze.

JOHAN *(śpiewa bez jąkania się).*

Ej, precz, ty Niemcze maruda!
Ot, dziwnego powiem cości.
Jam grał, jak chrapliwa duda,
Teraz od wielkiej radości
Z języka spadły papucie,
Kręcę nim jak miotełeczką
I tłumaczę panu czucie
(urywa śpiewanie i mówi)
Wyraźniusienietenieczko!

TĘPIN.

Oto! gdy z radości wielkiej
Wół gada, da osioł kłusa,
I ja ogonem mielk...
(nie słuchają)
Ej, słuchajcie minimusa!
Tępin, ucząc się rok czwarty,
Nie mógł przeleźć stąd dotąd.
(pokazując na książce)
Teraz umiem już pół karty...
(przestaje śpiewać i recytuje)
»Różniemy się ludzie od zwierząt...
Potrzebne ci jedzenie... braciszku, podpowiedz...
...Potrzebne ci jedzenie«...

GUWERNER *(bierze za rękę).*

No, tedy idź i jedz!

STUDENCI.

To dajemy, co nam stanie,
Piosneczek prostacze składy;
Za lepsze powinszowanie
Pójdziem w cnoty twojej ślady.

CWIBAK.

U mnie, kiedy pieniądz braka
Na *wein*, *bier* i *kaliszan*,
Masz koncept bez cukr i maka:
Jedz! *(przerywa śpiewanie)*
Tylko nie mów, że jest gryszan!

II.

Tomasz Zan.

Tabakiera.

Pieśń I.

Zgon tabakiery opiewam smutny,
Opiewam lekkiemi tony
Zgon, przez naród snów sprawiony,

II. 1) Początek »Zgonu Tabakiery« (4 strofy) wyjęte z listu Zana do Narkiewicza z d. 7 lipca *v. s.* 1817 (Kor. I, 33).

2) Rps 21·5 × 17·2, k. 12; znaki wodne: *CCC* i *BTA*. Pismo nieznane. Z przepisanego w całości utworu zachowały się w Archiwum Fil. końcowe strofy pieśni I, (41—51), cała pieśń II i początek pieśni III (strofy 1—3).

Poemat miał pierwotnie tytuł »Zgon Tabakiery«, (Kor. I 36, 37; Mater. I, 32); później utarł się krótszy tytuł »Tabakiera« i przepisywacz stale go już używa, idąc zapewne za autografem.

»Zgon tabakiery« był częściowo czytany na posiedzeniach Filo-

Przez naród marny, ale okrutny.
Niechaj poeta, natchnieniem butny,
Opiewa rzezie Bellony,
Żab albo myszy, chimery:
Ja zgon mojej tabakiery.

Serc, nie zatrutych złością, udziale,
Przyjaźni, słodki dar nieba,
Twego mi wsparcia tu trzeba.
Jak rodzisz szczęście, zacierasz żale,
Wznosisz mą duszę z sercem ku chwale:
Tak i w tej ofiarze Feba,
Gdy mię powaby Muz drażnią,
Rządź piórem i wyobraźnią.

Następuje apostrofa do przyjaciela i potem:

Tam, gdzie się promień słońca nie wkrada,
Gdzie noc odwiecznie panuje,
Gdzie się ćma licznych mar snuje
W ukrytych lochach, gdzie Pluto włada,
Wiąz swe konary gęste rozkłada
I na liściach sny piastuje;
Żadna go burza nie schyli,
Tak nas świadomi Wirgili.

Następuje w dwóch strofach opisanie mieszkania króla snów, potem, jak sny, wyleciawszy wśród dnia na ziemię, razem do podziemnych mieszkań wracają i swym wrzaskiem króla przestraszają:

---

matów d. 21 października 1817 (p. I), d. 2 grudnia 1817 (p. II) d. 30 grudnia 1817 (p. III).

Treść całego utworu podaje M. Gawalewicz: »Poeta promienisty«, Warszawa 1911, str. 83 nstpn.

Każdy w podziemne otchłanie śpieszy,
Każdy co tchu wiązu szuka,
Ten klnie, ten w złości [się]...[1] puka,
Ten drży, ten płacze, tamten się cieszy;
Ale kichanie po całej rzeszy
Tego to owego stuka;
Tak, przestraszeni i zbladli,
Ledwo mieszkań swych dopadli.

. . . .

42.

Król się przejmuje wodza żałobą;
Jęknął, łza mu z oczu płynie,
I w pełnej litości minie
Rzekł: »O naszego rodu ozdobo[2],
Czyń, co chcesz: mścić się ja będę z tobą.
Niech tabakierę, co słynie
Przez leki snom uraźliwe,
Połkną losy nieszczęśliwe«.

43.

Jędza natychmiast, ubrana w gady,
Jaskrawy wzrok na szeregi
Rzuca, a płodna w wybiegi,
Rozlewa na ród snów mściwe jady,
Wtrąca[3] pochodnię swoją do rady,
Czyniąc wśród zgiełku obiegi.
A wnet tłum rozruch i wrzawa
I stąd i z owąd powstawa.

[1] W rpsie wyraz wydarty.
[2] W rpsie: »ozdobą«. [3] W rpsie: »Wtrąta«.

44.

Naprzód ziewania, straszliwe wycie
Z skrzywionej puściły gęby;
Zgrzytają wszystkich snów zęby,
Wołają »Zemsta! odebrać życie«!!!
Gruchnęło »Zemsta«: Krągłe pokrycie,
Trzęsą się piekieł obręby.
Już Tabakierę z jej łeką (*s*)
Tłuką i palą i sieką.

45.

Wtem Morfej podjął berło makowe
A Mruczyn zawołał w kątku:
»Do porządku, do porządku«!
Ucichły wszystkie rozruchy snowe
I tak minister ciągnął przemowę:
»Widzicie noc w swym początku,
Już słońce, zmorzone biegiem,
Za ziemi skryło się brzegiem.

46.

»Już głuchej nocy ciemne posłanie
Od wschodniego słońca strony
Prowadzą czarne zasłony;
W pomroku ziemi znikają krańce,
Już się niebieskie iskrzą kagańce:
Czas, by już świat był uśpiony.
Niechaj dzienne sny odpoczną,
A nocne usypiać poczną.

47.

»Wróć na czas pokój sercu twojemu!
Pohamuj, wodzu, zapędy!
Zbieraj twego pułku rzędy
I odpocznieniu daj noc miłemu.
Pofolguj na dziś wrogowi swemu,
Porzuć złość, zemstę i zrzędy:
Jutro, nim mignie świtanie,
Rozpoczniesz twoje działanie.

48.

»Jutro już spotka srogą zagładę
Wróg twój, nędzna tabakiera,
Jutro grób się jej otwiera«.
Na to Chrapanko: »Dzięki za radę.
Dzisiaj wnet jeden lecę i jadę;
Dzisiaj niechaj zgon swój odbiera!
Niech się wszystkim wczas gotuje:
Ja jeden nie śpię i czuję«...

49.

A wtem taż cała senna czereda
Do swego miejsca odlata,
Sny nocne biegą do świata.
— »Cóż się twe serce namówić nie da? —
Rzekł Morfej — zostań! Nie wielka bieda,
Wszak teraz takie są lata,
Że dla snów służą drukarnie,
Teatr, sale i księgarnie«...

50.

— »Natychmiast biegę do mego celu«
Strapiony Chrapanko rzecze —
»Dziś moje troski uleczę.
A gdy powrócę z bitwy w weselu,
Wiele ksiąg spisze autorów wielu,
Co mej sławie mają pieczę;
I ten nie zostanie w cisze (*s*),
Co zgon tabakiery pisze«.

51.

Wtem król, odwiódłszy swoje firanki,
Rzekł: »Nie róbcie mi hałasu!
Muszę już używać wczasu«.
Umilkł Morfeusz; czyny Chrapanki
I mściwe myśli w nocy, w poranki
Pośród ciemnego tarasu,
W pośród dusz umarłych cieśni
W innej myślę śpiewać pieśni...

Koniec pieśni pierwszej Tabakiery.

Pieśń II.

Treść. Chrapanko po oddaleniu się od pałaców króla, miotany złością, sam nie wie, gdzie się obrócić. Wtem napotyka Laprana, który przekłada mu, że gniewać się na rzecz tak małej wagi, jaką jest tabakiera, nie godna Chrapanki, zaprasza go do siebie, daje ucztę, po której pokazuje gościowi swe nietoperze i sowy, tudzież rydwan, na którym świat nocą odwiedza; opisuje mu pokrótce hi-

storję życia swego, a widząc, jak Chrapanko rozmowy temi przykrzył, niezwłocznie pożycza mu swego rydwana, na świat wyprawia. Tymczasem w Wilnie poeta, zmorzony opisaniem wielkich przedmiotów, śpiewa pochwały swej tabakiery, robiącej tyle zła dla Chrapanki, opisując dzieła zwierzchu jej wyryte, nieprzewidziane zdarzenia straszą go i przestrzeżony od snu swego, który za kołnierzem siedział, o nieszczęściu tabakiery, chowa ją i spać się kładzie.

1.

Komu się troska wśród serca warzy,
Komu gniew w piersi zaleci,
Komu zemsta żar roznieci,
Temu się pokój nieskoro zdarzy,
Złość w myślach gości, biega po twarzy
I z srogich się oczu świeci;
Tak też i w naszym Chrapanku
Miotała się bez przestanku.

2.

Ledwo porzucił króla podwoje,
Miotany mściwemi gniewy,
Czuł w sobie wzburzone trzewy,
Biegł w niepamięci, jakby na boje,
Stanął i kroki pomnożył w troje;
Biega w prawy bok i lewy,
Krzywi się, zgrzyta, włos jeży,
Co raz stanie, co raz bieży.

3.

Jako wścieklizną napojon brytan,
Kłębami rzucając piany,
Prześciga niezmierne łany,

Aż póki legnie, śmiercią przywitan;
Albo jak złością zegniony Tytan
Chciał z tronów rzucać niebiany,
Jak kot z pęcherzem ze strachu,
Leci na dach, leci z dachu —

4.

Gdy zapomniane tak przebiegł drogi,
Z nagła Laprana spotyka,
Który już nie spać przywyka.
Ten mu tak rzecze: »Jaki gniew srogi
»Lub jakie ciebie dotknęły wrogi?
W twych oczach siedzi złość dzika:
Jaki bies skrzywił twe gęby?
Powiedz, czego ścinasz zęby?«

5.

Westchnął Chrapanko, za odpowiedzi
Uderzył trzy razy w pięście.
»Głośne jest twoje nieszczęście,
Wiem ja — rzekł Lapran — wiedzą sąsiedzi,
Że tabakiera gniewa cię, biedzi.
Ale rozbierz to na części:
Czy złość małej wagi
Godna jest twojej powagi?

6.

To, co w podziale wiecznym wyrokiem
W swe rządy dostało ziemię,
Chciwej jabłek Ewy plemię,

Może się marszczyć, strzyc zyzem okiem
I zrząd i nędzy walczyć natłokiem,
Zwalono mu zbrodni brzemię:
Zemsta, gniew, zazdrość i trwoga,
Zdrady i bluźnierstwo Boga.

7.

Tam pyszny młodzik w gładkiej postawie,
Pikniony szczęściem rywala,
Wraz zemstę w sobie rozpala,
Gardząc zakazem, grożącym w prawie,
W żelaznej albo strzelnej rozprawie
Swego przeciwnika zwala;
Tam cudze szczęście i praca
Zawistne głowy zawraca.

8.

»Tam« — »Daj mi pokój z pustem gderaniem!
Jak widzę, twojej gawędzie
Pewnego końca nie będzie.
Rzucę na wroga strach z ukaraniem.
Wprzód zginie, nim my rządzić przestaniem.
Jużem plan zmierzył na piędzie:
Nic z moich szpon nie uciecze«
Tak mu Chrapanko odrzecze.

9.

To mówi: »Komu nadęła głowę
Nie syta zatargiem pycha,
Ludzi[1] i snów dobru licha,

[1] W rpsie: »Lidzi«.

Bez wczasu pędzę pory nocowe.
Przecież szkatuły nie liżę dębowe,
Gdzie sknerze złoto usycha —
Gorszy dla mnie jest mój sknera,
Niźli tobie tabakiera.

10.

Cóż robić? Związmy w pośród nas zgodę!
Niech moje niektóre rzeczy
Pomogą w twojej odsieczy.
Ja cię do mego kątka zawiodę,
Znajdziesz tam troski swojej ochłodę«. —
Wódz dobrej radzie nie przeczy,
Wnet swą żałobę pociesza
I do Laprana pośpiesza.

11.

Ten mu rozliczne prowadzi mowy;
Raz go cieszy, a raz łaje
A potem ucztę wydaje;
Wydżgali suty dzban w nektar snowy.
Patrzą karzany gdzie siedzą sowy,
Różne nocne ptaków zgraje;
Jedne w cugi nietoperze,
Drugie Lapran pod wierz[ch] bierze.

12.

Z promienistego zdziałany złota
Rydwan wskazuje gościowi,
I z wielką chlubą przemówi:

»Przypatrz się, śliczna jak to robota!
Piast elektryczny skry wkoło miota
I minus z przedniego łowi;
Dyszel stanowią bursztyny,
A wszędzie świetne rubiny.

13.

Liczne już wieczność pożarła wieki,
Jako w tym pływam rydwanie;
Spałem w ludzi różnym stanie,
Ale pokoju zawsze daleki!
Złość nie śpi, podstęp, zdradne opieki,
Niewinność kuszące zdanie,
Próżno zbrodniarz bez otuchy
Słane miękko tłucze puchy.

14.

Starzec, zawiścią karmiąc swe serce,
Wesołość i wdzięki żony
I gładkich gachów ukłony,
Bale, stroiki ma w poniewierce.
Nie uśnie, wszyty w drogie kobierce,
Wygląda na wszystkie strony...
A gach, wciśnion z tyłu drzwiami,
Wdziękiem się Jejmość[i] mami.

15.

I dziś cóż z mego mam Harpagona?
Drażniąc swe nie syte żądze,
Aż w północ liczy pieniądze.

Wnet wierzycieli pisze imiona,
Zamknie, znów patrzy, czyli zamkniona
Skrzynia i skarbcu wrzeciądze.
Stąd, jak na moją zagładę,
Trzykroć w świat i nazad jadę.

16.

Lecz niespokojność w tem...[1] widzę!
Nie syci ciebie gościna:
Już się nad świat księżyc wspina,
Czas wroga ścigać; tak ze mną w lidze
Zniszczysz to, co ty, ja nienawidzę«.
Tu wnet wołał na Drzemlina:
»Wybierz nietoperzów z harcu,
Dwa do dyszla, dwa do szwarcu.

17.

Niechaj Chrapanko na mym rydwanie
Odwiedzi siedlisko świata.
Wszakże tylko we dnie lata,
W ciemnościach może napaść zbłąkanie;
Przeto, gdzie trzeba, kiedy nie stanie,
Nastąpi czasu i rzeczy strata.
Siadaj, gościu: wóz gotowy,
Jedź mi, szczęśliwy i zdrowy«.

---

[1] Tu brak w rpsie wyrazu dwuzgłoskowego, którego zapewne w autografie przepisywacz odczytać nie mógł.

18.

Chrapanko wdzięczność kładzie w ukłonie,
Schylił do Laprana głową;
Siadł i tak się zdobył w słowo:
»Gdy tabakierę porzucę w zgonie,
Złoto z szaf sknery twego wygonię,
Z wdzięcznością do cię powrócę nowo«.
Drzemlin zaciął nietoperze
I już płyną w atmosferze.

19.

Jako z kitajki uszyte wory,
Gdy je wydmą lotne dymy,
W górne podnoszą się klimy;
Jako łopata z szlachcicem [1] z komory
Wybiega zwiedzać wsie, miasta, dwory,
I prace lata i zimy:
Tak i wóz sterem Drzemlina
Chybkie powietrze rozrzyna.

20.

Gdy ta się sprawa w miejscu snów toczy,
W murach litewskiego miasta
Inna rzecz cale podrasta:
Człowiek w ustroni, wierszom ochoczy,
Topił w szpargałach myśli i oczy,
Śpiewał Mendoga i Piasta;
Lecz dziś jego tabakiera
Zapał do pieśni otwiera.

---

[1] Szlachcic na łopacie — stała postać w »Wiadomościach Brukowych« wileńskich.

21.

Wyniosłą ciągle zmorzony szałą,
Gardząc rozczulonem pieniem,
Nowem się spuszył natchnieniem,
I tabakierze ciął wiersz z pochwałą,
Co mu czyniła służbę niemałą,
Dniem, nocą, walcząc z uśpieniem.
Ta to właśnie sama była,
Co z Wilna sny wypędziła.

22.

Postawił drogą przed się tabakierę,
W jej wdzięki swe oczy wlepia;
Nic to, że się rym zaczepia,
Pisać jej dzieje ma chęci szczere
Jej ród, jej piękność, jej karyerę.
Tabaką wprzód się pokrzepia,
Zliczył głoski, rym wyprawił
I tabakierę tak sławił:

23.

Rosło święcone Dyannie drzewo
W miłej Rybiszek dolinie,
Co z letnich przechadzek słynie;
W jej gęstwie nieraz człek przed ulewą
I spieką skrył się z kochaną dziewą.
Nieraz miłośnik Lucynie
Pisał rymy na jej korze
I w ślicznym rył cyfry wzorze.

24.

Zgarbiony wiekiem, okryty blizny,
Stary barski konfederat
W cichości żył, nie desperat,
I tylko płacząc losu ojczyzny,
Rzemiosłem krzepił swoje siwizny,
Chleb żebrany jeść był nierad;
Zdarł to drzewo dobrej cery
Na łubiane tabakiery.

25.

Takie, wsadziwszy nos w okulary,
Igiełką starzec szedziwy
Na tabakierze kłół dziwy:
Strokatą paską wskazał rozmiary,
Gdzie ma stać miasto, gdzie wieś, koszary,
Gdzie człek prosty, a gdzie krzywy.
Piejąc sobie, bez przynuki
Od tego zaczął swe sztuki.

26.

Wprzód świetny pogrzeb kłół Swintoroga;
Tu kładzie na stosy trupa
Poważnych kapłanów kupa,
Z nim w pętach giermek czeka zażoga;
W licu ma wierność, drży w oczach trwoga.
Koń przy stosie rże i tupa,
Bo go z sokołem i charty
Pochłonie ogień zażarty. —

27.

Świętym płomieniem syte zarzewie
Wielkie rozpalają stosy,
Pędząc gęsty dym w niebiosy;
Rzuca rodzina przy łez wylewie
Zwierząt pazury na żar, a [w] śpiewie
Słychać płaczne ludu głosy;
Znać to raczej z osób lica.
Tak ryła trafnie iglica.

28.

Wraz na poboczu przy pierwszej ramie
Sadzi się kmiece wesele;
Tak dziewcząt, jak chłopców wiele
W tańcach, hołubcach swe pięty łamie!
Tu siedzą drużby przy młodej damie,
Strojnej w sto kokard na czele,
Która kłamliwe trze oczy;
Włos jej trefion w trzy warkoczy.

29.

Tam swat, odziany w płótno kóżelne,
Na współ trzeźwy, na współ pjany,
Zajeżdża z młodym przed gany;
Czapki na bakier, suknie niedzielne,
Niosą ich truchtem szłapaki dzielne;
Z nimi wóz, drużbą napchany,
Gdzie muzyk, choć mu wiatr dmucha,
Rżnie struny smykiem od ucha.

30.

Tu, korowajne chcąc miesić dzieże,
Potrójne, żmiąc[1], czynią koła;
Włosy z młodej strzygą czoła,
Palcem się każdy do dzieży bierze;
Młoda trzy razy bije w kąt szczerze,
Trzy razy chodząc wkrąg stoła.
Tu flasze, tu gorzkie czary
Kłół na korze sztukmistrz stary.

31.

Wnet ujrzysz wojsko Napoliona,
Co sterem wielkiego męża
Wszystko wali i zwycięża,
Każdego stroje widać legjona.
Drży ziemia wrzawno[2], kurzem zaćmiona,
W turkocie, w szczęku oręża.
Wtem starzec odjął iglicę
I otarł z łez swoje lice....

32.

Westchnął, lecz czoło wnet wypogadza;
Żelazem na miękkiej korze
W najpiękniejszej lata porze,
Nimfy litewskie, rusałki sadza;
Włos aż po pięty ich rozprowadza

[1] W rpsie: »zniąc«.
[2] W rpsie: »wrzawną«.

I pulchne na piersiach wzgórze —
Wyrył hojdy na gałęzi,
I człeka w ich czarach więzi.

33.

Tu sypiące się ze szkoły roje
W biegu, chodzie i podskoku
Miły widok czynią oku;
Za niemi, w modne przybrani stroje,
Akademicy tną trele swoje.
Birbant w stroju, birbant w koku
Z ulic do ulic się szasta
Zrytego na korze miasta.

34.

Tu nasz poeta, zapałem wrzący,
Znów proszku do nozdrza wrzucił
I tabakierę przewrócił.
Nie pisał, jak las gęsto rosnący
Pasł w sobie wilki, lwy [i] zający;
Aby pieśń swoją ukrócił,
Choć widział to w tabakierze,
Inne z niej przedmioty bierze.

35.

Tam, pisze, widać huczne biesiady,
Gdzie pełna napoju czasza
Kłopoty ze łba wystrasza;
Jeden się chwieje, [a] drugi blady,
Łokciem wsparty, śpi; ten szuka zwady,

Tamten już butlę podnasza,
Inny, biegąc na rozwary,
Pobił i flasze i czary.

36.

I tybyś miała swoje obrazy,
Wspieraczów kraju gromada,
Zwadom i butelkom rada,
Coś w nagłej sprawie tkała urazy,
By nie żal starca po trzykroć razy
Swoje narzędzie podnasza
I trzykroć upuszcza z ręki;
Ciągną piersią ciężką jęki.

37.

Odpoczął; myślą rzucił na sioła:
Wnet widna rolnika praca
Tak czarne skiby rozwraca,
Jak goląc łąki, pot leje z czoła,
Tu jak tnie żniwo kupa wesoła;
Tam dojne wymiona maca
Skrzętna, rzeska gospodyni,
Cedzi mleko, sery czyni.

38.

Z lotu jaskółki pogodę wróży,
Z wron kraku wie, kiedy słota;
Patrzy na kundla, na kota,
Gdy się na ziemi lub piecu łoży,
I już się deszczem lub mrozem trwoży.

Hybliwa sroka u płota
Swoim szczebiotem Imości
Lubych zapowiada gości. —

39.

Tak gdy upiększył obwód łubianki,
Wziął się starzec do nakrywy
I rył tam proszku zażywy.
Ten popiołuchą wrusza kichanki,
Ten swe Marokki, Francuzki, Hiszpanki
Różnej mocy tka w nos krzywy;
Ów, z cierlicą zgiąwszy ławę,
Pędza w niej ciężką buławę.

40.

Już kończąc dzieło, w samej postawie
Usadził poczet niemały
Chłopców, jak na cześć Kupały,
Dziewki śpiewają, skaczą we wrzawie;
Młodzieńcy, płomień przerżnąwszy żwawie,
Kochankom niosą zapały,
A z boku matule stare
Każdą wydziwiają parę.

41.

Tymczasem, chociaż w kurzonym domie,
Przez święte czarto-połochy
Upiór swe rozwodzi fochy;
Już lecą miotły, łopaty, komie,
Już, choć zgrzytając, gromnicę łomie

Ząb widmy szkodliwej płochy;
Nie dba na świętej moc świcy
I mleko zrywa cielicy.

42.

Wtem grom; po gromie piorun z łoskotem
Gdzieś niedaleko upada:
Trzęsie się murów posada,
Księgi poety, zbierane potem,
Runęły z szafy zgniłej wywrotem;
Ze stołu łubianka spada,
Drwa, za piecem ułożone,
W liczną roz[s]kakują stronę.

43.

Strach nagły wskoczył w serce poety
I szybkim skokiem je rusza:
Zda się już wybiegła dusza;
Twarz widać, jakby ulaną z krety,
Upuszcza pióro, niema podniety
Pisać: tak go przestrach wzrusza...
Patrzy, że wszystko w nacisku
Leży, jak na pobojowisku.

44.

»Skąd to — rzekł sobie — takie zdarzenie«,
Biorąc tabakierę z ziemi,
»Czy to ja mieszkam ze złemi?

Czy mi złą wróżbę śle[1] przeznaczenie?
Pewnie śmierć nagła w grób mnie zażenie!
Już pies głosy złowieszczemi,
Już puhacz, kruki i sowy
Twierdzą tę myśl mojej głowy«.

45.

Gdy tak się żalem swoim rozszerza,
Sen jego nocny, zwyczajny,
Jak anioł stróż, wszystkim tajny,
Co czekał długo wczasu z kołnierza,
Teraz poetę uśpić zamierza;
Cięży mu grzbiet nieochajny,
Zlepia rzęsy, podmuchiwa:
I już się poeta kiwa.

46.

Wnet takie szepty lał mu do ucha:
»Próżno wielbisz złe narzędzie:
O, niedługo dla nas będzie
Szkodzić swą służbą brzydka śmierdziucha.
Już zaczepiła naszego zucha
I już pewno w grobie siędzie.
Pękałem ze śmiechu wcześniej
Na twe pochwały i pieśni«.

47.

Strach, co we wnętrzach jeszcze się bawił,
Otwiera poecie oczy;
Sen znów za kołnierz odskoczy,

---

[1] W rpsie: »ślą«.

W jego pamięci wróżbę zostawił.
Poeta czuje, jak ktoś mu prawił,
Że się łubiance zgon toczy.
A któż, myśli sobie, zgadnie?
Może kto ją dziś ukradnie...

48.

Myśli, co robić; sobie nie wierzy.
Ale potem, z tabakiery
Kowienkę sypiąc w papiery,
Cztero-palczaste niuchy w nos mierzy
I do kuferka z łubianką bieży:
»Tu mi się nie bój kostery —
Rzekł — ja cię skrzynce poruczę«.
I zamknął ją na trzy klucze.

49.

Jeszcze chciał skończyć zaczęte śpiewy;
Lecz naprożno gryzie piora,
Muza już jemu nie skora,
Rymy uciekły; zapał szedł w ziewy,
Gdzie trzeba bóty, rym chce cholewy.
A widząc, że nic nie wskora,
Znów wróżył, znów się zasmucił,
I wtem się na łoże rzucił.

50.

Wnet sen, zmorzony długiem czekaniem,
Usiadł na poety skroni
I swoje oddechy roni;

Wciska się potem w usta z sapaniem,
Bezwładność luba, niepamięć za niem;
    Wszystkie troski człeka trwoni,
    Już jego całej machiny
    Zmorzone stoją sprężyny.

Koniec pieśni IIgiej tabakiery.

Pieśń III.

Treść pieśni. Chrapanko, wyprawiony od Laprana, gdy się opowiadaniem Drzemlina, który wolne nietoperzom popuścił cugle, zabawia, nagle zbliżywszy się do planety. Wenus zwanego, zakręcony jest razem z rydwanem, na którym siedział, wirami Kartezyusza, i na planecie wspomnianym się zastanawia. Król tymczasem, troskliwy o powodzeniu wodza, dowiaduje się, że Chrapanko w nocy jest wyprawiony; przeto co prędzej każe szukać Gadasena magnetycznego, aby mu, jako wszystko wiedzący, wskazał drogę i miejsce, gdzie się znajduje tabakiera. Gadasen z Lunatykiem do Wenusa[1]... wyjeżdża z Chrapanką do Wilna. Czas drogi wzajemnemi rozmowy skracają i wchodzą w bliższą znajomość, a Chrapanko, co widział na Wenusie, Gadasen zaś o sobie powiada; w tem stają w Wilnie i na cekauzie usiadają.

1.

Mnogie w sejmikach słyną przykłady,
    Że ten zajmie rządów krzesło,
    Komu to obce rzemiesło,
Próżen nauki, podaje rady
I cudzym zdaniem roz[s]trzyga zwady;

[1] Tu jakiś brak w tekście.

Złoto go na stopień wniesło
I złotem znany obradom,
Celu i drogi nieświadom.

2.

Tak nasz Chrapanko w cudzym rydwanie,
Nocnej nie przywykły drodze,
Zwierzył Drzemlinowi wodze,
A ten, ufając w przednim kazanie
Myślał, bez steru że w Wilnie stanie.
Tak jadąc, noga po nodze,
Wielkiej allabrewy taktem,
Z bitym minęli się traktem.

3.

Drzemlin nie zważa; zwróciwszy czoło
Ku Chrapance, długiej treści
Rozwodzi jemu powieści.
Cóż, nie jedziemyż, panie, wesoło?
Każdy planeta swe wierci koło
I świetnością oko pieści,
A tak skryhicze, jakbyto
Głodną wiózł osią kmieć żyto.

4.

W Litwie... *(tu się poemat urywa).*

III.

Szczęśliwy, kogo cnota...

Szczęśliwy, kogo cnota, kogo przyjaźń szczera
W jedno do spólnych zabaw i pożytku zbiera,
Kto chodząc po szczęśliwej nauk i sztuk drodze,
Sam własnej wesołości utrzymuje wodze,
Zebranym plonem serce i rozum odziewa,
Słodycz sobie nabytą na wszystkich rozlewa.
Szczęśliwi! bo nas wiąże jednych uczuć wstęga
I w świątyni przyjaźni do prac miłych wprzęga...
Czytam po waszem licu, co się w sercu rodzi.
(Szukać zabaw wsiadajmy do przybranej łodzi)
Do spólnych celów płyniem w przyjacielskiej łodzi;

III. Rps (A) 22·4 × 17, k. 2; znak wodny w okrągłym otoku dwugłowy orzeł na postumencie, na którym widać litery: DЯ.

Utwór zaczyna się w rpsie od dwu wierszy:

A ja, rzuciwszy jamby huczne i podskoczne,
Nowe wiersze, aj, wiersze poważniejsze pocznę.

Że jednak te dwa wiersze dopisał Zan później, przy jakiejś innej sposobności, dowodzi naprzód odmienny atrament i nieco zmienione pismo, a nadto okoliczność, że pierwszą wzmiankę o jambach znajdujemy dopiero w »Adamowych« (31 grudnia 1818 r.).

Utwór ten czytał Zan tuż po Mickiewiczu d. 14 września 1818; przemazane wyrazy i zwroty pierwotnego tekstu podajemy w nawiasach.

Wiersz Mickiewicza »Już się z pogodnych niebios«... wciągnął Pietraszkiewicz do protokołu jako punkt 3 i dodał »4° Członek Zan czytał wiersz do obchodu stósowny«, ale wiersza nie wpisał, zostawiając miejsce puste.

(Niech płynie) Płyniemy po rozkosznym gładkich wód
[błękicie
Do wysp, gdzie (róża z wonią) z twardym dębem
[zielony (mirt) laur kwicie,
Gdzie zawsze oddech świeży i pogody letnie,
Gdzie z brzękiem (strugów) zdrojów, ptasząt mieszają
[się fletnie,
Gdzie lutnia, uderzona po strojonym nerwie,
Czasem dźwięk miły ptasząt milszym dźwiękiem
[przerwie.
Tam każdy, wolny trosków, przyjaźni poświęci
Ofiarę swej zdolności i serca i chęci;
Tam spólna krotofila zwieje chmurę z lica,
Tam święta rozkosz mami, wspólny wdzięk zachwyca;
Tam, bez przymusu broniąc życia poniewierce,
Nie maskowane słowa do ust niesie serce;
Tu grób ojczyzny kwiecić możem bez pokrycia
I wolne śpiewać rymy niewolnego życia.
Już nam na polskiej ziemi wawrzyny nie rosną,
Co dla nas przykrą zimą, dla tyranów wiosną.
Duch miłości ojczyzny zniża się i ginie...
Ów pamięć chwały przodków pozatapiał w winie,
Ten się uwodzi wdziękiem niezdrowej rozkoszy,
Ów się nieszczęściem ziemi ojczystej panoszy,
A gdzie iskierka ognia cnotliwego błyśnie,
Wnet go lękliwa przemoc i tłumi i ciśnie.
O sławo ojców Polski! do czegośmy przyśli!
Na usta kładą więzy, kajdany na myśli;
Poszły w niepamięć czasy, gdzie rzeski młodzieniec
U nóg oblubienicy zwycięstwa brał wieniec,

Której wdzięk i bogactwa do zasług nie starczą:
Trzeba być chwałą kraju i narodu tarczą.
Dziś, zgroza niesłychana, nasze białogłowy,
Polskie sekwańskiem słowem przetykając mowy,
Brzydzą się swym językiem, dawnej chwały szczątkiem,
I zapomnień ojczyzny stają się początkiem.
Do was przeto należy skarb drogi ocalić,
Trzymać ducha wolnego, byt jego utrwalić
Wspólnych starań zabiegiem i zdolności zbiorem:
Gdy nie możem szabelnią, wsławiajmy się piorem!
Ten, szperając po złotych dziejów naszych karcie,
Cnoty dziadów wystawi i czyny otwarcie;
Nie trwożąc się (do szpiegów) podsłuchów łakomego ucha,
Za samą prawdą idzie, samej prawdy słucha.
Tamten, więziony wdziękiem, ze świętego trafu
Pisać będzie swawole synka matki Pafu.
A jaką czuje rozkosz, jaki wdzięk go pieści,
Jakie mu oko mile w krótkiej powie treści,
I piękność odmaluje w jednym pędzla rzucie,
Naszym niewinnym czuciem jego będzie czucie...
Każdy. słodkiem staraniem robótkę wyśpieszy,
I sam cieszyć się będzie i drugich ucieszy.
Każdy, co od przyrody szczodrej dostał w darze,
W przyjacielskiej świątyni obciąży ołtarze.
Ja (na wasz) chlubny (rozkaz) z naszych związków,
[z radością się stawię.
Ile sił (ile starczyć będzie ku) dla mych nauk i wa-
[szej zabawie.
Żadnej przychylnej nigdy nie opuszczę doby:
Po dwóch miesiącach rymów przyniosłem wam proby.

IV.

Do p. Franciszka [Malewskiego]

d. 4 października 1818 r. *v. s.*

Słońce, białe z czarnemi prowadząc godziny,
Dziś przywiozło na ziemię twoje imieniny.
Na ich spotkanie musi biec w ściśnionym tłumie
Wszystko, co władać piórem poetyckiem umie,
Musi myślić, jak może, dąsać się, zaprzątać,
Jakim cię wieńcem uczcić, jakim węzłem splątać.
Ja, którego kładziecie w rzędzie Muz kochanków,
Chciałbym niezgrabną ręką naplešć tobie wianków;
Chciałbym, uczuć prawdziwych duchem napuszony,
Wywodzić słodkie trele i wesołe tony.
Chciałbym! — Czegóżbym nie chciał? Twe drogie przy-
Chęć nauk upragniona i zdolność i cnoty [mioty,
I głuchym sercom mogą uczucia przysporzyć,
Martwe ożywić pióro, niemy głos otworzyć.
Lecz ja się lękam, abym na niepewnej łodzi
Z czuciem, zapałem pastwą nie stał się powodzi,
A zamiast oceanu długie wody mierzyć,
Zaraz przy samym brzegu o skałę uderzyć.
Lękam się twej skromności pochwał okazować,
Bo lepiej lubisz chwalić, niż chwałę przyjmować.
Kocham cię i już na tem cały wiersz mój ginie;
Więcej niebo mi broni, za to niebo winię...

IV. Rps (A) 21 × 17, k. 2, znak wodny BTH. Kartki wyrwane z zeszytu i mają liczby 19. 20; na k. 20 obok wierszy ręką Zana: »d. 17 października 1818 Wilno Notaty z Horacyusza, poniżej Nr. 1«.

Wino! wino!
Zmykajcie, fraszki,
Do toasta z flaszki
Czerwone hausty płyną;
Stawiajcie cztery kielichy,
Bo pięciu skutek lichy.
Ach, długo pamiętam: owe
Onufrowe
Pod stół wyskakują korki,
Z szyjek butlicy wychodzi para,
Pijane na wierzchu skaczą paciorki.
Cztery, cztery — sama miara.
Ja człowiek cichy, spokojny
Pijanej z Lapitami wojny
Nie chcę,
Dobry smak me usta łechce;
Słodycz i kwasek milutki,
Czuję już jego skutki.
Krew gorętsza w żyłach płynie,
Wesołość na czele siada;
Śpiewy w ustach, a śmiech w minie,
Niknie zawiść, niknie zdrada.
Sama szczerość sercem włada,
Już królem plany układa,
Poetą, bo wiersze gada.
Ach, teraz ciebie, Franciszku,
Już nie w zaciszku
Mogę chwalić,
Ofiary palić,
Życzenia walić,

Bliskie oddalić,
Dalekie zbliżyć,
Siebie niezniżyć,
A ciebie wynieść przed całym światem.
A zatem,
Chłopcze, podlej jeszcze wina,
Bo pióro stawać poczyna.
Prawdo, co cię kryją lochy,
Zbliż się, niech cię trochy
Pijane zobaczy oko!
Nie chcę ja mierzyć z baroko,
Ni sylogizmem mój język strzelbić,
Ale, Franciszku, i ciebie wielbić,
Przyszłej oświaty zwiastunie,
I słońce naszych Wiwlasów.
Coś wielkiego się wyrunie (*s*)
Z ciebie swoich czasów;
W twoim rozumie nauki
I w twem smaku piękne sztuki
Znajdą swoje wzniesienie,
A złączywszy się z Adamem,
Dachu polskiego będziecie tramem.
Na tem kończę uwielbienie.
Na lepszą wiarę
Jeszcze nalejcie czarę!
Ot, co teraz, w samą miarę.
Nu, cymbała lub gitarę:
Będą czy nowe, czy stare,
Piosnek zaśpiewam parę
Najgłośniejszemi chory:

Tu dyszkanty, a tu basy,
Tu alty, a tu tenory.
Żyj, Franciszku, długie czasy
I dla ludzi i dla siebie!
Miej złota, szczęścia zapasy,
Po późnej śmierci bądź w niebie!
Alboż źle w drogich pałacach
Spocząć po ziemskich pracach,
Czerstwo, wesoło i zdrowo,
I ustą purpurową
Anielskiej uczty kosztować,
Z niemi śpiewać i tańcować?
A mnie tu bierze ochota
Podskoczyć sobie gawota.
Nucie, nucie, każdy swoje,
Klarnety, flauty, oboje!
Dobrzeście przecie wypili:
Grajcie, grajcie ty-li li-li!
Ale cóż, bo moje nogi
Krzywe zakreślają drogi?
Może nadto tańce skoczne?
Darujcie, że ja odpocznę
Małą chwilę,
Jeszcze raz czarę wychylę,
Krzyknę przy czwartym kieliszku:
Jak chcesz, żyj i miej, Franciszku,
I na swoje imieniny
Przyjm to ni sioje ni toje...
Chociaż źle wygląda z miny,
Lecz szczere tobie i moje.

V.

Ballada Twardowski.

»Wy od Jehowy znękani
W wiecznych pętach wiecznej kary,
Władcy bezdennej otchłani,
Siarczane ziejące żary!
I ty, królu wiecznej nocy,
Co lubisz przy piekieł hołdzie
Trzymać dusze na swym żołdzie,
Pośpiesz ku mojej pomocy!
Zrywam niegodne przymierze.
Nie, w litość Boga nie wierzę:
Pokłon, pacierz giną marnie,
Człeka stworzył na męczarnie,
Nadzieją nieba weseli.
Was chyba mym głosem wzruszę,
Wam oddam ciało i duszę,
Straszni dla niebios anieli«!

Tak, nieważąc imię Boże,
Twardowski zwał czarne duchy
Tam, gdzie poczwórne rozdroże

V. Rps 20 X 11·7 zeszyt, k. 8; papier czerpany z linijkami wodnemi, pismo piękne, kaligraficzne. Na ostatniej stronicy wypisana ręką Pietraszkiewicza bajka A. Goreckiego »Żaba co chciała być równa wołowi«.

Ballada była czytana naprzód na imieninach »Adamowych« 31 grudnia 1818, następnie na posiedzeniu Związku Przyjaciół dnia 13 grudnia 1819 r.

Wiodło przez las ciemny, głuchy.
Miłość to zdziałała płocha.
Ubogi rycerz, choć mężny,
Chce być godnym ślicznej księżny,
Co go mimo ojca kocha.
Szumi puszcza strasznem drżeniem,
A księżyc krwawym promieniem
Świecił i szedł w obłok ciemny;
Słychać huk i grom podziemny,
Wstaje z mogił mara blada
Z mogił, świętych trzema krzyży,
Nieco krok smutny przybliży
I tak Twardowskiemu gada:

»Po co śmiesz martwych mieszkania
Trwożyć w tej odludnej puszczy,
Bezbożne czyniąc wołania
Przeklętej od Boga tłuszczy,
Co ludzkie podsyca zbrodnie,
Wiedzie ku złej sprawie serce,
Zaostrza miecze krwiożerce
I zemsty pali pochodnie,
Na podbicie ziemi godzi,
Zawsze zdradza, zawsze zwodzi?
Oto duch w me kości zbieram,
Mchem porosły grób otwieram,
Chcąc cię uratować szczerze.
Korzystaj, korzystaj z chwili:
Masz czas, nim się północ schyli,
Bij się w piersi i mów »Wierzę«.

Bo wnet po północy rzesza,
Wyrwana z piekieł odmętu,
Uwodzić człeka pośpiesza.
Teraz korzystaj z momentu.
Udaniem nikt nie zwycięża.
Żeś rycerz, znam cię po zbroi;
Więc jak rycerzom przystoi,
Nie jak trup, dobądź oręża!
Wtrącę tego między mary,
Kto śmie psuć moje zamiary.
Oto jestem niewzruszony,
Choć miecz twój przeszedł szalony
I przez kości i pancerze.
Zrzuć z serca złość i przechorę,
Bo masz porę, jeszcze porę,
Bij się w piersi i mów »Wierzę«.

— »Niechże pomoc martwych osób
Albo przedwieczna Istota
Da świetnego życia sposób,
Udzieli dostojeństw, złota!
Nie proszę o moc i sławę.
Nieraz Malwiny kochanek
Zwycięstwa odebrał wianek,
Zna turniej i bitwy krwawe;
Lecz biednym gardzi bogaty,
Próżno śle do książąt swaty;
Próżno wsławiony orężem,
Nie mogę być księżny mężem,
Pysznych zięciem rodziciele.

Was chyba mym głosem wzruszę,
Wam oddam ciało i duszę,
Straszni dla niebios anieli!«

— »Nie kreśl koła swojej zguby,
Ach, przestań ponawiać czary,
Rzuć księgę i złe rachuby:
Zdradzą cię piekielne mary!
Żałuj przedsięwzięć rozpaczy:
Wyrok święty przeznaczenia
Za ubóstwo, za cierpienia
Wieczną nagrodę przeznaczy«.
— »A ja nad wieczne rozkosze
Chwile z Malwiną przenoszę.
Przy jej wdziękach, na jej łonie
Gdy serce rozkoszą płonie,
Lepszego szczęścia nie żądam«.
— »Niestety! człowiek zginiony!
Czuję północ, z drugiej strony
Już na przedświcie poglądam.

Koń się wzdryga twemi grzechy
I gniewne potrząsa grzywy.
Słyszysz zatrute oddechy,
Po lesie krzyk przeraźliwy?
Blada cię przejmuje trwoga,
Zniknie odwaga rycerstwa.
Ach, żałuj, żałuj bluźnierstwa,
Możesz się wrócić do Boga.
Patrz, gołębica trwożliwa

Skrzydełkiem nad głową pływa;
Ona cię do wiary woła.
Usłuchaj stróża anioła,
Nie bądź duszy swojej wrogiem.
Synu przeklęty, lecz drogi,
Słuchajże ojca przestrogi,
Co ciebie chce jednać z Bogiem.

Nie chciej mię smucić po śmierci,
Nie daj się piekielnej hydrze:
Ona ci żywot przewierci
I drżące wnętrzności wydrze.
W ognie popadniesz wieczyste,
Uwierzysz dwustronnej mowie:
W Romanowie, w Romanowie
Porwą cię duchy nieczyste«.
Rzekł i czoło smutkiem chmurzy,
Z nim tysiączne trupy wyły,
A wpadając do mogiły,
Jeszcze te słowa powtórzy:
»Podejm zdeptane szkaplerze!
Sprośne zbliżają się duchy:
Pobudź akt żalu i skruchy,
Bij się w piersi i mów »Wierzę«.

— »Ojcze, ojcze, syn cię wzywa«.
Padł Twardowski na kolana,
Łza mu po jagodach spływa,
Chce przebłagać niebios Pana:
Wtem ptak złej przygody wrzeszczy,

Noc grube wciąga pokrycie,
Słychać przeraźliwe wycie,
Sosny padają, dąb trzeszczy,
Ziemia drży i gromy warczą,
Niebiosa piorunów starczą;
Wrą piaski, jęczy powietrze,
Tu się wicher z wichrem zetrze
I burzę na burzę wali.
Piekło się roztwarło z pędem,
Czarni krucy czarnym rzędem
Do rozdroża się zbliżali.

— »Twardowski, na twoje słowa
Na czarodziejskie wyrazy
Cała otchłań jest gotowa,
Czekamy na twe rozkazy.
Jak rycerz, nie dawaj wiary
Próżnym słowom próżnej mary,
Co chce tobą grób zbogacić,
Na złe słabości twej użyć.
Pozwól, my ci będziem służyć,
Dziś sprawimy ślub weselny,
Staniesz przez nas nieśmiertelny,
A to za nagrodą małą;
Podpisz na rycerskie imię:
Kiedykolwiek będziesz w Rzymie,
Oddasz nam duszę i ciało«.

Tak duch niebios przeniewierca,
Zdradliwe knując przymierze,

Wpuszcza nadzieję do serca,
Truje pokorę rycerza.
Już on szczęścia plany kryśli,
Mogąc swej chęci dogodzić;
Sam zwodzony, pragnie zwodzić,
W Rzymie nigdy być nie myśli.
»Dajcież — rzekł — sił swych dowody,
Niech słońce miłej pogody
Zniesie okropność nieładu;
Wtenczas przyjdę do układu.
Dzisiaj przyśpieszyć małżeństwo
I ślepe mi posłuszeństwo
Całych piekieł zapewnicie,
I póki nie stanę w Rzymie,
Sławne w rodzie, boju, rymie
I bogate mam mieć życie«.

Wicher zatrzymał się w locie,
Gruba ciemność z sklepień zbiegła,
Jaśnieją srebrnych gwiazd krocie,
A ziemia księżyc postrzegła.
Ledwo w zielonej gęstwinie
Kołysana gałąź szumi,
I zgiełk i wrzawa się tłumi,
Grom zwolna mruczy i ginie.
Tu już kłamliwego słońca
Promień o las się roztrąca
Na Twardowskiego skinienia,
Masz pół światła, masz pół cienia;
Długa puszcza płynie rzeką,

Z łąk się wielkie góry zbiorą,
Skała zmienia się w jezioro,
Ognie ziębią, mrozy pieką.

Za Twardowskiego rozkazem
Tłum się duchów hurmem sypnie:
W chwili spaja głaz ze głazem,
Świetny zamek stanął w Skrzypnie,
Baszty, kanały i spusty.
A tak domek, niegdyś pusty,
Co po ojcu dostał w dziale,
Zewsząd wygląda wspaniale:
Tu kolaski w jednym razie
Ciągną się czarnemi cugi,
Strojnych służaków rząd długi,
Hajduki, laufry i pazie
I zbrojnych orszaki ludzi.
O wiecznej hańby sromoto,
Żegnać się z wiarą i cnotą
Dla złota, co zmysły łudzi!

— »Wszystko już masz z naszej strony:
Podpisz cyrograf, rycerzu!«
Niestety, człek oślepiony
Krwią zaręczył na przymierzu.
Blednieje, drży, włos powstaje,
Ziemia się nagle rozpadnie;
Widzi już ogniste kraje
I męki zbrodniarzów na dnie.
Wykonawszy czyn zwodniczy,

Złośliwą radością krzyczy
Sprośnych czartów tłuszcza wściekła
I na dno upada piekła.
Wietrzyk powolny przeleci,
Księżyc sprawiedliwy świeci,
Przyroda w ciszy stanęła.

O trzy godziny był ranek.
Twardowskiego żartkie konie
Wiozą przed Malwiny ganek,
Która, siedząc na balkonie,
Narzekania smutne wiodła:
»Oto już blisko poranku;
Ja całą noc bez przestanku
Umównego szukam godła.
Próżno się nadzieją cieszę —
Ach!... widzę, ktoś iskry krzesze!
To on — i zbroja przyświeca
Od mdłego blasku księżyca.
Postępuj: brama otwarta,
Oto i most nie zwiedziony;
Cichość i sen z każdej strony,
Już przekupiona śpi warta«.

— »Ach, przebacz, Malwino droga,
Żem chybił północnej chwili;
Przeszkadzała burza sroga,
Burzę ledwośmy przebyli.
Lecz teraz czasu nie zwlekaj,
Siadaj ze mną i uciekaj!

Skąd ta bladość, łzy, westchnienie,
Ten nagły strach i to drżenie?«
— »Ja sama nie mogę dociec.
A cóż matka, a co ociec?«
— »Ten, co biednego nie ceni,
Gdy obaczy moje księstwo,
Pewne da błogosławieństwo.

Zbrzydzi żądanego zięcia.
Tak, Malwino, czas uciekać,
Nie odstępuj przedsięwzięcia.
Pocóż mamy rozkosz zwlekać?«
— »Ach! okropne mam przeczucie.
A Pan Bóg, co światem władnie?«
— »Nic ci złego nie przypadnie.
Bóg przestanie na pokucie;
On lubi te związki kończyć,
Co natura zacznie łączyć.
Bóg się na miłość nie gniewa«. —
A wnet Malwina omdlewa.
Tak bez zmysłów, osłupiałą,
Twardowski do wozu sadzi.
Jęk się po murach prowadzi,
A Twardowski jedzie śmiało.

Jedzie z paradą i dworem
Przez góry, lasy i rzeki;
Grzmi ziemia tętnieniem skorem.
Tak żyć szczęśliwie na wieki
Twardowski w swym duchu kryśli,

Nowego szczęścia chce szukać
I znowu czartów oszukać.
W Rzymie nigdy być nie myśli
I aż do późnych prawnuków
Nie ujrzeć złowieszczych kruków.
Tak wesół, szczęśliwy jedzie...
Ale cień ojca po przedzie,
Otoczony duchów kołem,
Płynie we mgle z groźnem czołem
I syna wzywa do skruchy.
Rycerz, na przestrogi głuchy,
Sprośne przekleństwa wyrzuca.
Wtem się Malwina ocuca,
Lęka się, mówi pacierze.

— »Widzę okropne poczwary:
Przed nami i w koło płyną«.
— »Gorączka sprawia te czary
I mgła cię zwodzi, Malwino.
Bądź spokojna, gdy ja z tobą«.
Dzwonki dzwonią, cugle brzęczą,
Duchy w powietrzu jęczą,
Konie gryzą się ze sobą,
Woźnik raz wraz z bicza klaska.
Żywiej toczy się kolaska,
Wznosząc pył z huczącej ziemi.
Szumi las wierzchołki swemi,
Już się do poranku bierze,
Już weselszy rycerz jedzie;
Ale cień ojca po przedzie

Powołuje go ku wierze:
— »Jestem, zda mi się, przytomna.
Patrz! patrz! tu jęczy
Jakaś martwica ogromna«.

— »Wnętrzny smutek ciebie dręczy:
Gdy ja z tobą, poco trwoga?
Widać potrzebujesz wczasu.
Żywiej śpieszyć do popasu!
Stójcie, czemu ta uboga
Płacze, bieży, niosąc dziecię?
Muszę zapytać ją przecie:
Miła kobietko, nie wiecie,
Jak stąd miasteczko daleko?«
»Tam za górą za pasieką,
Gdzie się krzyż wysoki świeci,
Tam mój domek stał wieczorem;
Teraz zamek, dwór na[d] dworem.
Nie jedź tam, proszę Waszeci!
Ja z mojej uciekłam chaty,
Jak, słowu nie dasz pan wiary,
Stanął tam zamek bogaty.
Cuda, złe duchy, czy czary?«

Rycerz dziko się uśmiecha:
»Siadaj z nami, dokąd śpieszysz?
Ty mą kochankę pocieszysz,
Na twój widok trwoga zcicha«.
I już konie biegną z góry;
Widać zamku pyszne mury,

Gdzie tysiąc świateł jaśnieje,
A za lasami już dnieje. —
Przed ganek zajadą konie,
A duchy chórem jęknęły
I razem ze mgłą zniknęły.
Twardowski szczęście dziedziczy
Myślnej kosztuje słodyczy
Przy kochance [i] przy żonie.

— »Malwino, tu czas rzucić
Trwogi i przeczucia twoje.
Żono, nie chciej mnie smucić,
Wnijdźmy w te świetne podwoje!«
Wtem ptak złej przygody wrzeszczy,
Świt grube wciąga pokrycie,
Słychać przeraźliwe wycie,
Gmach chwieje się, sufit trzeszczy,
Ziemia drży, jęczy powietrze.
Tu się wicher z wichrem zetrze,
Burza wyje, gromy warczą,
Niebiosa piorunów starczą
I straszne ognie roznieca.
Dziewica trwożna omdlewa.
Twardowski się nie spodziewa:
Kruki, kruki, kruki lecą.

— »Radziłam nie jechać, panie:
Burza wielka, burza sroga.
Tu mają czarci mieszkanie,
Niech wszelki duch chwali Boga«.

— »O trwożliwość! Białogłowo,
Powiedz miejsca tego miano«!
— »Od Palemona nazwano
I dzisiaj zwą Roma-nova«
Zimna trwoga serce bierze,
Twardowski powtarza »Wierzę«.
— »Wynidź, matko, patrz na dworze
Czyli nie jaśnieją zorze,
Skąd wiatr i skąd gwiazdy świecą?«
— »Już, panie, burze ustają,
Zorze świecić poczynają,
Kruki, kruki, kruki lecą«.

Strach się okropniejszy rodzi,
W trwożnej piersi tchu nie stało.
— »Tu Rzym nowy: czas przychodzi
Oddać mam duszę i ciało«.
A już dziób sprośnego kruka
Po szkle w drżącem oknie zgrzyta:
Twardowski za dziecię chwyta
I w niem obrony swej szuka;
Klęka ze zwieszoną głową
W niebo wznosi drżące ramię. —
— »Twardowski! rycerskie słowo
Danej przysięgi nie łamie!«
Ten głos rycerza przenika:
Oddał dziecię, nagle wstanie,
Rysuje konia na ścianie,
Siada i z czartami znika.

Gdy go nad Rzymem wieziono
Na ognistym już rydwanie,
Świętemi wody kropiono,
W dzwony bito bezprzestannie
I śpiewano świętym składem.
Nie powrócono go wiernym,
Lecz w piekle został odźwiernym,
Człek żywy pierwszym przykładem.
A Malwina nieszczęśliwa,
Opuszczona, ledwo żywa,
Po swego kochanka stracie
W ubogiej mieszkała chacie,
Pokutując za swe grzechy.
Sprawiedliwe sądy Boże!
Przez nie tylko człowiek może
Doznać w trudnościach pociechy.

Pisano w r. 1818.

VI.

Aryon.

»Przynoszę wam me skarby, złoto, drogie sprzęty,
Com zebrał memi śpiewy w tarenckim przylądku:
Nie chciejcie wcześnie zrywać życia mego wątku,

VI. Rps (A) 22·5 × 17·5, k. 3; znak wodny ЯM i orzeł w otoku.

Utwór był czytany na posiedzeniu Naukowem Wydziału I dnia 29 czerwca 1820, a przedtem jeszcze na posiedzeniu Związku Przyjaciół 24 kwietnia 1820 r.

Autograf z poprawkami tejże ręki, a więc niewątpliwie utwór Zana; ballada Czeczota pod tymże tytułem nie dochowała się.

Którem z bogactwy złożył na wasze okręty...
Koryntczykom wierzyłem, Koryntczykom wierzę:
Gdy rodak złoto weźmie, życia nie odbierze.

Na bogi nieśmiertelne, na rodzeństwo drogie
Zaklinam, bez pogrzebu niech w głębi nie ginę.
Ach, w żądzy koło Stygu błądzić lata mnogie,
Mieć na zawsze straconą Elizu krainę!...
Na ojczyznę, na żonę i na miłe dziécię,
Zostawcie sobie drogie skarby, a mnie życie!«

Tak Aryon poeta, co w Grecyi słynął,
Klęcząc, błagał o życie prze[d] Koryntanami,
Z którymi, zbogacony, od Tarentu płynął.
Napróżno wzywał bogów, zalewał się łzami:
Nie mógł u chciwych ziomków litości wyżebrać,
Chcą mu koniecznie życie ze skarbem odebrać.

»Gdy chcesz — rzekną — koniecznie na łodzi Charona
Przebyć Styks i zamieszkać szczęśliwe obszary,
Oto wbij to żelazo do swojego łona,
A tak sprawim ci pogrzeb i stos i ofiary.
Nie zwlekaj! Płaczem, prośbą nie uwiedziesz żadną,
Sam sobie odbierz życie lub zepchniem cię na dno«.

— »Na bogi nieśmiertelne, na rodzeństwo drogie
Zaklinam, bez pogrzebu niech w głębi nie ginę!
Ach! w żądzy koło Stygu błądzić lata mnogie,
Mieć na zawsze straconą Elizu krainę...
Na ojczyznę, na żonę i na miłe dziécię,
Sobie drogie zostawcie skarby, a mnie życie!«

— »Napróżno wyrzekaniem zwlekasz drogie chwile.
Póki żyjesz, twe skarby są naszą zarazą;
Aż nadto mamy męstwa oprzeć się łzów sile.
Gdy nie chcesz w morzu ginąć, masz oto żelazo.
Nie zwlekaj, płaczem, prośbą nie uwiedziesz żadną,
Sam sobie odbierz życie lub zepchniem cię na dno«.

— »Niestety! ach! pozwólcie jeszcze małej przerwy!
Niechaj strój śmierci włożę, niech lutnię nastroję,
Niechaj ostatnie smyczkiem uderzając nerwy,
Miłej zostawię ziemi pożegnania moje!
Pozwólcie!« ...Zbójcy dzikie zhamowali gniewy...
Chciwie nastawią ucha na granie i śpiewy...

Stał Aryon, ubrany, i ręką uczoną
Posłuszne trącał struny bolejącej lutnie;
Śpiew idzie z przegrywaniem, lice we łzach toną;
Wzdycha i śpiewa, płacze i przegrywa smutnie.
Tony czułe roznosi lekkie wiatrów tchnięcie,
Zbójcy od czaru lutni skryli się w okręcie.

Lecz ukryci słuchają... Tak śpiewa poeta:
»O bogactwa! bogactwa! dokąd mię wiedziecie?
Że rodak krwi mej pragnie, wasza to podnieta.
Dla was tracę ojczyznę i żonę i dziecię!
Kraj nieszczęsnym opuścił, śpiewem skarby zbieram;
Skarby wiodą do zbrodni, dla skarbów umieram.
(przegrywa).

Aryon nieszczęśliwy mąż, ojciec i człowiek:
Ani mię syn uściśnie ni żona przytuli,

Ani przyjaciel zawrze mdlejących mi powiek.
Nikt się po Aryonie sławnym nie rozczuli.
O bogactwa, bogactwa! dokąd mię wiedziecie?
Dla was tracę ojczyznę i żonę i dziecię.

Już drugim latem żniwo po polu się złoci.
Wracam się... ale próżną nakarmiasz nadzieję,
Próżno czekasz, wyglądasz: Aryon nie wróci.
Nie burza go wstrzymała — wiatr pomyślny wieje
Ni z okrętem się rozbił — okręt zwolna płynie:
Dla skarbów oniepodal od ojczyzny ginie...

Żegnam was, miła ziemio, krewni, przyjaciele!
Nieście mą skargę, wiatry, co z żaglem igracie!
Wnet rodacy mnie zepchną w bezdenne topiele.
I wy, delfiny, moich narzekań słuchacie.
Pożrzecie: ludzka srogość wam nie dana z nieba:
Na nic wam złoto, życia mego wam nie trzeba.

Bogowie, co władacie szklistych wód przestrzenią,
Nie chciejcie, bym bezkarnie duszę mą wyzionął«.
Tu przestał; zbójcy dzikie zamiary odmienią...
Biegą przebaczyć... późno: skoczył i zatonął...
Tak Koryntczyk skarbami poety się dzieli...
Okręt rozrywa łono spokojnej topieli.

Płyną i wiatr pomyślny cichym wiewem sprzyja.
Widać Koryntu miasta, doliny i wzgórza.
Zbierają żagle, okręt do portu zawija.
Po stracie Aryona trzecia weszła zorza.

Peryander u majtków o śpiewaka pyta...
W ich oku, w ich obliczu pomieszanie czyta.

— »Gdzie Aryon? Słyszałem, że na tym okręcie
Płynął z wami; powiedzcie — bez fałszu, bez farby«?...
— »Jegoż los nas obchodzi... Pozostał w Tarencie...
Dziwi wdziękiem swej lutni, drogie zbiera skarby.
Szczęśliwy żyje« — Raptem opada zasłona:
We wstydzie, przerażeni, widzą Aryona.

— »Ach, królu — na kolanach wołali zbrodniarze —
Już utonął Aryon, jego cień nas ściga.
Złoto muśmy wydarli: niech twój miecz nas karze,
Lub niech ręka zbrodniarzy słuszne więzy dźwiga:
Tak z tą lirą i w tymże bogatym ubiorze
Niewinnie ściganego pochłonęło morze«.

— »Ja żyję — rzekł Aryon — na wasze zhańbienie...
Zwierz ma więcej litości, jak ludzie rodacy.
Chcieliście mię policzyć między martwe cienie...
Skoczyłem, już na głębi ustawałem w pracy,
Gdy delfin, co mię słuchał — bóg czuwa na świecie —
Do brzegów ziemi na swym przepławił mię grzbiecie.

Lecz, królu, na twe imię, na moje przygody,
Daruj im życie, choć mnie nie chcieli darować.
Niech oddadzą mą lutnią zebrane nagrody.
Nie będę mojej krzywdy długo w sercu chować«...
Obiecali poprawę i wolni od kary;
Ten podzięk, owi błagań czynili ofiary.

VII.

Dla Joanki.

O kwiecie wdzięcznej krasoty!
Mamże cię piórem ocenić?
Nie chcę, wielbiąc twe przymioty,
Skromność pochwałą zrumienić.
Czucia, życzenia ukryję...
Te w imienniczku są na nic:
Póki serce życiem bije,
Trwać będą, a trwać bez granic;
Na trwałość pamięci kładę
Dla cię związaną balladę.

VII. Rps (A) 21·5 × 16·5, k. 1; znak wodny: w otoku orzeł dwugłowy.

Nad wierszem »Do Joanki« znajduje się pierwotny tekst, który poeta przemazał.

Skoro żądanie szczere usłyszę,
Choć się zrywa myśli wątek.
Nie wiem, gdzie koniec, jaki początek,
Ja dumam, siadam i piszę.
Kwiecie nadziei pięknej, krasoty,
Nie chcę twej wartości cenić,
Ani pochlebnie chwaląc przymioty,
Skromność pochwałą zrumienić.
Czucia, życzenia w sercu ukryję,
Te w imionniczku są na nic:
Czucia, życzenia, nim serce bije,
Trwać będą, a trwać bez granic.
Chcę przecie śpiewać z przyjaznej chęci,
Jak myślę, mówię otwarcie,
Bo kiedy znikną z młodej pamięci,
Rym mój zostanie na karcie.

VIII.

Więzień.

Śpiewaj, śpiewaj [1], ptaszyno,
Nim nocy mrok nadleci,

VIII. Utwór przechował się w 3 odpisach: w zeszycie Piaseckiego, opisanym na str. XX pod Nrem 104 i w dwóch odpisach Pietraszkiewicza; pierwszy, w zeszycie, opisanym na str. 53 pod Nrem VII oznaczamy P¹, drugi, opisany na str. 98, Nr. XV, P².

Podajemy tekst Piaseckiego, bez wątpienia najlepszy i najpoprawniejszy, zaznaczając różnicę między nim a dwoma tekstami Pietraszkiewicza w przypiskach. Dodać należy, że w P¹ ma utwór kształt tryoletów, co już sam tytuł zapowiada, tj. że po każdej strofie P² i Piaseckiego powtarzają się wiersze 2—4 każdej strofy; pierwsza np. strofa w P¹ ma kształt taki:

Śpiewaj, śpiewaj, ptaszyno!
Nim nocy mrok nadleci,
Marzeń rozkosze miną,
Zdradne cię schwycą sieci.
Westchnienia śpiewam niedoli;
W stracie wolności, w niewoli
Łzy rozrzewnienia popłyną.
Śpiewaj, śpiewaj, ptaszyno,
Nim nocy mrok nadleci,
Marzeń rozkosze miną,
Zdradne cię schwycą sieci.

W P², podobnie jak w odpisie Piaseckiego, liczą strofy po ośm wierszy, tylko w P² przy siódmym wierszu każdej strofy dodano w nawiasie *bis*.

W P¹ obok tytułu »Triolets« dopisano: »nire Nino dir«, w P² tyłułu niema, tylko słowa: »nota: Nina non dir«.

[1] W P² brak.

Marzeń rozkosze miną,
W zdradne zapadniesz sieci [1].
Westchnienia śpiewam niedoli,
W stracie wolności, w niewoli
Łzy rozrzewnienia popłyną —
Śpiewaj, śpiewaj, ptaszyno!

Biedna, biedna [2] ptaszyna!
Z lubą nie wzleci wysoko,
Z lubą nie chroni krzewina,
Nie z lubą serce i oko.
Z lubą [3] rzeszą dni i noce
Nie lata i nie szczebioce,
Rozkoszną przeszłość wspomina,
Biedna, biedna ptaszyna!

Śpiewaj, śpiewaj [4], dziewczyno,
Nim nocy mrok nadleci,
Marzeń rozkosze miną,
W zdradne zapadniesz sieci [5].
Twój głos [6] pociechą niedoli,
Ciężar [7] osłodzi niewoli,

---

[1] »Zdradne cię schwycą sieci« P[1] P[2].
[2] W P[2] brak.
[3] »Z miłą« P[2].
[4] W P[1]: »piękna«; w P[2] brak
[5] W P[1]: »Zdradne cię schwycą sieci«.
[6] W P[1] i P[2]: »Śpiew twój«.
[7] W P[2]: »Gorycz«.

I łzy rozrzewnień [1] popłyną —
Śpiewaj, śpiewaj [2], dziewczyno!

Biedny, biedny chłopczyna,
Smutny, wzdycha głęboko,
Nie z lubą leci godzina,
Nie z lubą serce i oko.
Nie z przyjaciołmi zabawa,
Niewola, tęskność [3], obawa...
Rozkoszną przeszłość wspomina;
Biedny, biedny chłopczyna!

Biedny, biedny chłopczyna!
Wolnego dla piersi tchnienia
Niebios nie wieje kraina,
Ni słońce zsyła promienia!
Tu zbrodnia łańcuchem [4] brzęka,
Niewinność przed Bogiem klęka,
W Bogu pociecha jedyna —
Biedny, biedny chłopczyna [5]!

---

[1] W P[1]: «A łzy»; w P[2]: »Łzy rozrzewnienia«.
[2] W P[1]: p«ięknа».
[3] W P[1] i P[2]: «ciężar».
[4] W P[1] i P[2]: «kajdany».
[5] Po ostatnim wierszu dopisano w P[2]: «Tomasz Zan 1823 r. w więzieniu».

IX.

Kosarzu, kosarzu...

Kosarzu, kosarzu,
Powiedz, młody człecze,
Które ciebie słońce
Większym ogniem piecze:

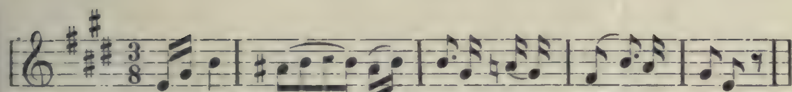
Czy co się nad tobą
Po niebiosach toczy,
To-li, które na cię
Jasne zwraca oczy?

Żar słońca w promieniach,
A oczu w iskierce,
One palą czoło,
Ona pali serce.

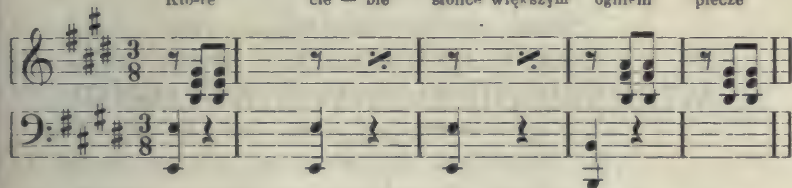
Od słońca upału —
Powiew, cień i woda;
Wieniec, łzy, kurhanek
Miłości ochłoda.
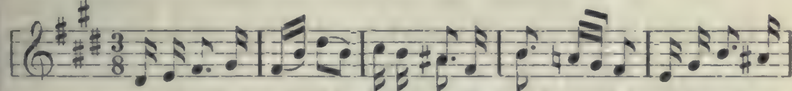
Z Uskałyku 1828 r.

IX. Zeszyt Piaseckiego; por. przypisek na str. 194.

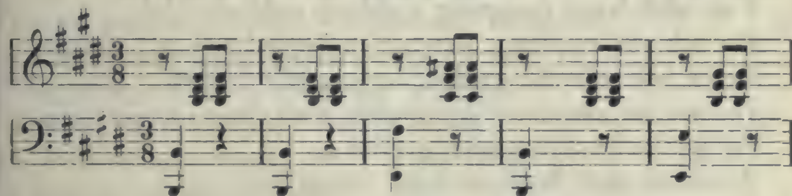


Ko-sa — — — rzu! Ko — sa-rzu! powiedz mło-dy człecze!
Któ-re cie — bie słońce większym ogniem piecze



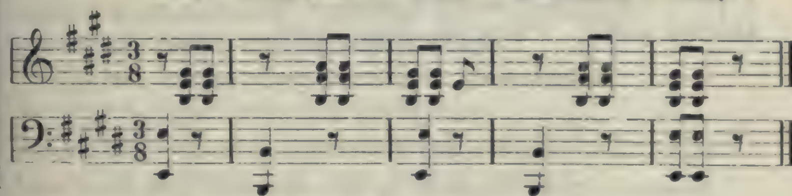


Czy co się nad to—bą po nie-bio-sach to — — — czy To-li któ—re





na cię j·s-ne zwraca o — czy jas-ne zwra-ca o—czy!



WIERSZE NIEZNANYCH AUTORÓW.

I.

Że cnota jest prawdziwem uszczęśliwieniem człowieka.

Napróżno człowiek wielkich bogactw szuka
I w nich swe szczęście i sławę pokłada;
Bo tak się rządząc, pewnie się oszuka,
Gdyż jest zdradliwy los, który nim włada.
Darmo za szczęście kto sobie poczyta,
Że go fortuna wysoko osadza;
Zmienna jest kolej zawsze faworyta:
Los, co go wyniósł, ten sam los go zdradza.
Cnota — to bóstwo Regula, Katona;
Ona jest szczęściem prawdziwem człowieka
I wyrywając jego z nieszczęść łona,
Gotuje pokój, z którym jego czeka.

Wiersze I, II, III napisane są na półarkuszu (przez pół złożonym) 37×22·7, znak wodny: dwie gałązki, złożone w owal, w środku litera *M*: pisma nieznane.

II.

Wiersz «Do Przyjaźni».

Przyjaźni, luby szczodrych niebios darze,
Co jesteś ulgą w nieszczęściu człowieka,
Słusznie dla ciebie świat stawiał ołtarze
I człek cię zawsze uwielbiał od wieka.
O, jakeś rzadką jest teraz na świecie!
Zgwałcone prawa twe święte od wieka;
Każdy uwielbia cię usty, a przecie
Rzadko ją znaleźć w zmiennem sercu człeka.
Gdzież się podziały owe wieki złote,
Gdzie ciebie czczono i wielbiono wszędzie,
Gdzie każdy lubą ukochawszy cnotę,
Nie znał, co to są misterne wykręty?
Dziś rzadko który prawe ci ofiary
Składa w przybytku twej lubej świątyni;
Choć...[1] wonne kadzidła i dary,
Jednak nieczystem sercem gwałt ci czyni.
Stałaś się płochych dziś ludzi igrzyskiem,
Rzadko z szczerością bywasz połączona,
Będąc u wszystkich wzgardą, pośmiewiskiem,
Jesteś na ziemi dawno zapomniana.
Przyjaźni, cecho dusz wielkich prawdziwa!
Ty jesteś lubą rozkoszą człowieka,
Ty jesteś bóstwem śmiertelnych od wieka.
O, co za rozkosz być pod twemi prawy,

---

[1] Wyraz nieczytelny.

Za nic są wszystkie światowe rozkosze:
Ja, pełniąc wiernie twe święte ustawy,
Dla ciebie żyję i ciebie więc głoszę.
O, jak jest lube imię przyjaciela
Wpośród nieszczęścia, smutku i przygody!
Jemu się dusza wzajemnie udziela
Czy to w niewoli, czyli (*s*) to wśród swobody.
Przyjaźni, prawa uczestniczko bogów,
Swoją bytnością udarz ludzkie plemię,
A zstąp z górnego mieszkania twych progów
I racz obdarzyć twą rozkoszą ziemię.

III.

Wiersz «Wiosna».

Już gnuśno-śnieżna zima przez odmianę roku
Znika, wracając wiosnę niewidzialną oku;
Już lecąc stąd ponuro-szumne Akwilony,
Na wyniosłe Pireny sypią ostre szrony,
Gdzie śniegi, tam obrawszy siedliska odwieczne,
Ścielą dla różnych zwierząt łożyska bezpieczne.
Wielkiemi bryły tając, z gór wierzchołków śniegi
Z ogromnym szumem w doły toczą swoje biegi;
Leci wezbrany potok, a bystremi wody
Zalewa łąki, pola, lasy i ogrody,
I wartki swój nurt tocząc, co tylko napada,
Niszczy i z sobą domów zabiera gromada (*s*).
Lecz już woda opada, wchodząc w rzek koryta,

Ziemia już zielenieje, z plugastwa omyta;
Słońce się w górę wznosi, a ciepło ożywne
Sieje, niosąc roślinom pokarmy pożywne,
I tocząc swe promienie po czystym lazurze,
Daje życie niejako zwątlonej naturze.
Wszystko się w nowe przyodziewa szaty;
Gaj już w liść się ustraja, łąka w farbne kwiaty,
Drzewo w owoc zakwita, rola zielenieje,
Przynosząc rolnikowi plennych zbóż nadzieje.
Ziemia, skropiona deszczem, już przez moc tajemną
Odwilża się i odświeża w zieloność przyjemną.
Już zdarłszy swe okowy, zamruczały zdroje,
Powietrze lotnych ptasząt napełniają roje,
A skowronek, wzbiwszy się pod same obłoki,
Napełnia wdzięcznem pieniem horyzont wysoki;
Słowik zaś, na gałązce usiadłszy, nieśmiele
Wywodzi, przerywając, swe żałośne trele.
Ogrody dawne swoje odzyskały wdzięki
Dziełem już to natury, już to ludzkiej ręki,
A gdy czasem zaświeci dzień ciepły, wesoły,
W wszystkie tam ziela rojem zlatują się pszczoły
I brzęcząc, skrzydełkami złotemi bez miary,
Z róż i lilij zbierają miodowe nektary.

IV.

Sielanka.

KORYL, DAFNE i CHLOE.

Koryl.

Chodźcie, Dafne i Chloe, niech przynajmniej chwilę
Zabawię się tu z wami przyjemnie i mile.
O, jak słodko po długiem od was oddaleniu
Znajdować się dziś w jednem z sobą zgromadzeniu!
Niemasz żadnej nagany, nic do wyrzucenia
Dawać nawzajem sobie słodkie uściśnienia,
Lub znowu przypominać czasy swej młodości,
Spędzone bez bojaźni, kłótni i zazdrości.
O, jakże każde wspomnienie jest mi dotąd miłem!
W tych miejscach życie wziąłem i tu się bawiłem;
Łąki, gaje, doliny, te rozliczne zdroje
Widziały niegdyś płochość i zabawy moje.
Tu jam igrał w dzieciństwie, pod tym dęba cieniem
Kryliśmy się my nieraz przed słońca promieniem.
Tu myśmy znajdowali w spiekocie ochłodę,
Z tego źródła do picia czerpaliśmy wodę.
Lecz porzućmy, dość tego, czas znacznie upływa.
Jak się masz, luba Dafne, i ty, Chloe żywa?
Powiedzcie mi, jakeście pędziły godziny?
Może też z stron dalekich doszły wam nowiny!

IV. Rps 22·3×17·3, K. 4, znaki wodne: w tarczy uwieńczonej koroną litery ТНЛ, obok, poza tarczą, litery МУСК i drugi znak (kosz?), trudny do oznaczenia. Pismo nieznane.

Dafne.

Prawda, żeśmy cię dawno, Korylu, widziały,
Ciągle z okna w twe strony myśmy poglądały.
Bogu dzięki, że zdrowo ciebie dziś witamy,
Lecz nie wiem co nowego ci powiedzieć mamy.
Jednakże przypomniałam, opowiem nowiny,
Wszak jutro dobrej matki naszej imieniny.
Ona nas pielęgnuje, karmi, wychowywa,
Ona o nasze zdrowie i całość troskliwa;
Jej staraniom winniśmy wszystko to, co mamy.
Jakież oznaki naszej wdzięczności oddamy?
W niej widzimy przykład dobrej i troskliwej matki:
Pokażmyż, jak wywdzięczać umieją się dziatki.
Ty, Korylu, którego umysł w wynalazki płodny,
Wskaż sposób dziękczynienia i szacunku godny,
Naucz, jak w dniu, w dniu nader dla nas pożądanym
Pomnik naszej miłości ma być zbudowanym.

Koryl.

Prawda, że się nadarza chwila starań godna;
Lecz niech każdy, co robić, z nas myśli z osobna.
W tem ja będę przegrywać na mojej fujarze,
Jak zwykł pasterz przy trzodzie, we wsi gospodarze.
Prawda, pieśni tchnąć będą me wdziękiem prostoty,
Lecz rzeknę: Tak człek śpiewał, gdy sprzyjał wiek złoty.
Wyznaję, dla niej jednak małe te są rzeczy,
Gdy zważam, iż me życie winienem jej pieczy.
Oto pójdę do tego bliskiego ogrodu,
Gdzieśmy w lecie miłego zażywali chłodu.
Tam, pamiętacie, siostry, na wyniosłym dębie

Jak opatrzyłem latem dwa śnieżne gołębie?
Pójdę, wezmę, poniosę jej jutro w ofierze:
Ona pewno z radością dar ten mój odbierze
I spojrzy okiem miłem, rzeknie: «Tak dla matki
Kochającej kochane wdzięczą mi się dziatki».
Cóż powiesz na mój zamiar, ty nadobna Dafne?
Proste są wynalazki, lecz uważ, jak trafne.

Dafne.

Przedziwnie wszystko tobie jak się z kłębka wije.
Lecz powiedz mi, Korylu, cóż to ja użyję?
Otobym dziś jej bukiet z wonnych róż uwiła,
Lecz jesień wszystkie łąki z kwiatów pozbawiła.
Przebiegłam wszystkie pola, przebiegłam i gaje:
Próżno, tego, co trzeba, nigdzie nie dostaje.
Przekwitła macierzanka, przekwitły bławatki;
Cóż dam w dowód wdzięczności dla tak dobrej matki?
Oto dziś do tej pójdę pobliskiej dąbrowy,
Może tam wiatr północny nie zawiał surowy.
Kędy dziś wznoszą drzewa wierzchy obnażone,
Może tam znajdę jeszcze listeczki zielone;
Z nich uwiję choć proste, lecz szczere bukiety,
Większe, niżeli z wdzięków mające zalety.
Kiedy już je ukończę, potem moje dłonie
W tym dniu tak pożądanym włożą na jej skronie.
A ty młodziuchna Chloe, jakież więc życzenia
Złożysz matce w ofierze w tym dniu jej imienia?

Chloe.

Do waszej ja to woli wszystko zostawuję;
Ponieważ jestem młodsza, do was się stosuję.

Lecz gdy chcecie, wam abym odkryła me chęci,
Bym dała dowód mojej o matce pamięci,
Pójdę, zerwię kwiateczek i oddam jej w ręce,
Mówiąc: «Oto przez wdzięczność, mamuniu, ci święcę».

Koryl.

Dobrze jużeśmy wszystko sobie uradzili
I zamiary szczęśliwe razem uchwalili.
Mnie jeżeli do jutra Bóg dożyć pozwoli,
Pójdę na mej fujarze przegrywać dowoli.
Zaczekaj, wprzód potrzeba połowić gołębie;
Zapewne że je znajdę jeszcze na tym dębie.
Ty, Dafne, idź co prędzej bukiety swe robić
I staraj się, jak mogąc, pięknie przyozdobić.
A ty, Chloe, idź szukać, jakie miałaś kwiatki,
A jutro, gdy świt wejdzie, pójdziemy do matki,
I kiedy nasze dary z radością odbierze,
Powiemy: «To przyjm, matko, od dzieci w ofierze».

DODATEK.

Jan Czeczot.

Recenzya tłómaczenia «Dziewicy Orleańskiej» pieśni 5-ej.

Już niegdyś nasz poeta, tłómacz Darczanki, podając próbki swojego przekładu, napisał rozbiór całego tego poematu; nie będę więc powiadał wam o jego treści, a kiedy chcecie wiedzieć, to i rozprawiać o tem nie mogę, bom jeszcze nie przeczytał wszystkiego. Pieśń piątą porównywałem z tłómaczeniem i naprzód wyłożę, co się w niej mieści. Po morałce, że gdy się trzpiota cały wiek i niebacznie grzeszy, aliści śmierć zaskoczy, próżno biedacy trzpioci spowiadają się, modlą się i świętych w niebie adwokatów o instancye do Boga używają, iść muszą bez ceremonii piec się w smole — po morałce opowiada poeta, że gdy za przybyciem wielu z ziemi znamienitych, jako to papieżów, gubernatorów etc. do piekieł gości, kazał satan bal wydać, wtem otwarły się piekieł zapory i Burda fran-

Rps (A) 21·9×16·7, k. 3, znaki wodne: ФЛЯ. Rzecz była czytana na pos. naukowem Wydziału I dnia 26 lutego 1820 i przyjęta 13 głosami *affirmative* i 1 gł. *negative*.

ciszkan wszedł. Z radości przyjęty okrzykami i mile powitany od władcy grzesznych dusz siedliska, rozpatruje Burda gmach piekielny; zdziwił się szalenie, gdy ujrzał tam Klodoweusza, który Francuzów nawrócił, a sam się smali, ujrzał Konstantyna Wielkiego, a co najniepodobniejsza i razem najdziwniejsza, obaczył owego to białokapturnych restauratorów założyciela, którzy na Inkwizycji św. stosach pieką i do dziś dnia dla niebios nieszczęsne ofiary. Zachodzi Burda z potępieńcami w rozmowy; pierwszy siedzi w piekle i drugi za morderstwa i zabójstwa swych krewnych, trzeci biedak za przelanie krwi Languedocyan czyli Albigensów. Wreszcie poeta, oświadczając, że gdyby miał i żelazną gębę, nie wypowie, ile tam u nas za świętych mianych skwierczy w kotłach, wprowadza opowiadanie Burdy djabelstwu, jakim przypadkiem dostał się do nich. Już to wiadomo z przedmowy tłómacza, na początku roboty położonej, że Joanna i Diunoa znajdowali się u Hermafrodyta, który przemieniając się raz w dziewkę, drugi raz w mężczyznę, chciał zyski podług potrzeby ciągnąć ze swoich poimańców i pozbawić z panieństwa Joannę; lecz gdy się ta opornie stawiła, kazał na pal ich wsadzić. Wtem Burda franciszkan i Mulnik, rozkochani w Joannie, dla uwolnienia jej od śmierci ofiarowali swe usługi Hermafrodytowi; jakoż porządnie gorącym jego wygodzili chuciom. Ale gdy jaką odkupili, taką monetą chcą od Joanny uzyskać, a ta panieńskich skarbów niebo ma obrońcą, zesłany osioł z obłoków i szabla u kulbaki (*s*) bierze na grzbiet swój Diunoa. Widząc franciszkan,

że tu piwo, nie przelewki, udaje się do czarodziejstwa i zmienia się w prześliczną dziewicę. Diunoa, chcący wprzód zabić wielebnego ojca, rozpala się pięknością franciszkańskiej metamorfozy, upuszcza miecz z ręku, a gdy Mulnik więcej także uczuł apetytu ku Burdzie zdziewiczałemu, puszcza Joannę, leci do nowej miłości przedmiotu, Joanna tymczasem chwyta rzuconą szablę i zabija na śmierć Burdę, a on prosto podróżuje do piekieł.

Co się tyczy tłómaczenia, nie możemy mówić, jak tylko z pochwałą. Trzymano się wszędzie myśli oryginału, nigdzie swoich, jak to w wielu naśladowaniach bywa, nie sadzono konceptów, a jeśli nie wszędzie dosłownie tłómaczono, to nawet, jak mi się zdaje, większą żywością i dosadniejszemi wyrazami zastąpiono rozwleklejszą od naszego języka francuszczyznę. Kilka wierszy zupełnie się do tłómaczenia nie przeniosły; lecz te nic nie uwłaczają zaletom oryginału, za które tłómacze winni są odpowiedzi, albowiem nagrodzone zwięzłością, nie czynią nigdzie usterków, któreby się wcisnąć mogły, gdyby tłómacz silił się, gdy mu się do razu nie trafiło, koniecznie powścibiać już wówczas stające się włokącemi się słowa. Przyjemne zaniedbanie, jakie i w oryginale widzimy, jeśli tylko widzieć możemy, daje się w niektórych miejscach spostrzegać w tłómaczeniu. Z łatwością pisany oryginał, z łatwością i tłómaczenie, słowem, spodziewamy się, że przepolszczona «Dziewica» nie ustąpi francuskim ustrojonej krojem.

Naprzykład nie traci na tem tłómaczenie, że nie-

których wierszy nie przenosi z oryginału. Gdzie się mówi, że śmierć poprzedza gorączka, tam opuszczono przydane przymioty gorączce.

Fille du Styx, huissiere d'Atropos

albo:

Natychmiast capes za nią i mczy na dno piekła.

W oryginale dodaje się nadto:

Digne séjours de ces esprits pervers

i kilka tym podobnych opuszczeń. Zdaje się, unikaćby ich warto, lecz nigdy nie trzeba kosztem rozwlekłości i nakręcania.

Nie będzie się gniewać Tytus, że nie pożałowano go, iż nie chrzczony, ani spowiadany siedząc w piekle, nie został przez tłómacza w Darczance wspomniany, chociaż w oryginale jest:

Ce doux Titus, l'amour de l'univers;
Les deux Catons, ces fléaux des pervers.

Jednakże warto byłoby i te całe dwa wiersze opuszczone przetłómaczyć i dołożyć. Takby się wierniej oryginał wydał.

Szkoda też, że gdy się osioł pokazał i Joanna z radością go witała, Burda zaś to opowiadając, maluje stan swój:

A ce discours je fus transi d'effroi

szkoda, że wiersz ów cały nie znajduje się w tłómaczu. Na takich znowu przemianach słów rzec trzeba (bo rzecz taż sama) nie sądzę, gdyby oryginał co tracił, np.

Kiedy trzpiotowi przyjdzie się żegnać ze światem.

A leur chevet une garde, un notaire,
Viennent leur dire: Allons, il faut partir;
Où voulez-vous, monsieur, qu'on vous enterre?

wytłómaczono:

Wraz przy łóżku adwokat i bernadyn stanie:
Żegnaj się, pisz testament, mów pacierz, Mospanie!

A to:

Próżna wtenczas z ust sinych odzywa się skrucha,
Próżne już «W imię Ojca i Syna i Ducha»

daleko lepszemi się mi wydają, jak zamiast których są położone

Lors un tardif et faible repentir
Sort à regret de leur mourante bouche

dodatek bowiem «Próżne już «W imię Ojca» etc. bardzo jest dobry i w swojem miejscu.

Następne 2 wiersze odmienione zupełnie:

L'un à son aide appelle saint Martin
L'autre saint Roch, l'autre sainte Mitouche

i słusznie, bo u nas innych najpospoliciej wzywają świętych; lecz

Święta Klaro, Urszulo cna z towarzyszkami.

«Towarzyszki», wyraz wlokący się, a «cna» z potrzeby zgłoski dodane, niedobrze przypadają.

Nie wymienię już więcej odmian małych, jakich się tłómacz dopuszcza, bo na nich zawsze wygrywa, nic nie uwłaczając oryginałowi, tylko chyba np.

Par toi la France était mon séminaire,

«Séminaire» bardzo tu brzmi dobrze; u nas seminaryum nie udałoby się; musiał więc poeta mówić:

Pół Francyi przez ciebie mych rozkazów słucha.

Ale tu nie tak:

Puis d'un aire morne il jette au loin la vue
Sûr cette vaste et brûlante étendue
Nareszcie patrzy wkoło: o smutny widoku,
Tu obszary w ognistym zalane potoku.

W oryginale poetyczniej, a tu zdaje się być błąd: zalane w czem; mówi się czem, ognistym potokiem.

Je dépouillai d'un nerveux cordelier
Le courcil noir et le visage altier

Dobrze i to:

A com wprzody był smagłym, grubym, krótkim karłem.

Lecz smagły coś kształtnego oznacza, a tu widzim, że karzeł gruby i krótki, nie smagły. Dalej obrazek dziewicy, w którą się Burda przemienił, w oryginale zdaje się być poważniejszy; tu

Twarzyczka zrumieniona, skromnieńkie oczęta

coś u Burdy nie po burdowsku brzmią.

Już i sam nie wiem, jakich tu dalej błędów szukać, lubo to powinnością jest ciężką krytyka szukać ich, a sławą najdrobniejsze spostrzec i ku poprawie wskazać. Ja z lepszym gustem czytam tłómaczenie polskie od francuszczyzny, bo lepiej z polszczyzną znam się; giną przedemną uchybienia, jeśli są, jednakże jeszcze recenzentem być nie przestanę i kilka postrzeżeń małych zrobię, np.:

Grób, gdzie się starożytność uczona zasypie.

Już się zasypała: *où git la docte l'antiquité.*

Pospołu z szatanami pieką się na zgliszczy.

Zgliszcze zdaje się nie oznaczać pożaru, tylko miejsce; więc tu nie w miejscu zamiast *en la chaudiere grande*.

Burda światowa marność niechaj cię nie tyka.

Dominik mówi:

Ne songeons plus aux vains discours des hommes

«Którzy i nieświętych święcą na ziemi»; nie tak się więc jasno tłómaczy po polsku.

Gdzie Burda prawi, jak z Mulnikiem Hermafrodytowi dogodził, położone dziwolągu zamiast monstre femelle, nie tak daje jasno znać, w jakim rodzaju pracę odbywali.

Tuż po porównaniu:

Jak na widok Meduzy zmieniali się w kamień,
Tak Diunoa, mnie widząc, zmienia się do razu

można porozumieć, że się w kamień zmienia się. W oryginale:

Le beau Dunois changea bien autrement.

Jakoż i w tłomaczeniu dalszem poznajem, że się zmienił w rozkochanego.

(Mulnik) Już był nieźle jej wdzięki karczemne przydławił.

Rozumieć tu więcej musimy, jak trzeba.

Le muletier, qui pressait dans ses bras

tylko trzymał.
Może wielkiego skromnisia (aleź on całe odrzuci dzieło!) obrazi;

Już mulnik chwycił z dołu i nawznak wypina,
A ja (Burda) tymczasem z góry dobywałem grzechu

zamiast:

Entre mes bras elle se débattait:
Le muletier par-dessous la tenait.

My tę odmianę jako i

Inny się na panience wywali jak długi,

za

Soupant, couchant chez des filles de joie

akceptujemy.

Zresztą kilka wyrazów podkreśleniem oznaczyliśmy,[1] i zresztą zostawujemy niektórych poszczególnych wyrazów bliższe z oryginałem pogodzenie samemu tłómaczowi, gdyż i jego słowom przygany dać nie można i w oryginale inne są dobre, których tylko przez to czasem maleńka szkoda, że dając swoję zupełną moc ekspresyi, nie przeszły same do zupełnej a zupełnej do tłómaczenia ścisłości. Nie naglimy jednak tłómacza do ślepego trzymania się oryginału, ile że to nie Iliada ani Eneida, ale dla rozrywki, nie dla estetycznych badań i uwag, dziełko.

---

[1] Podkreślone w recenzyi są jeszcze tylko: w. 41 — Ty wybrany z wielu; w. 228 — piersi moje; w. 247 — lica zapłonił.

TREŚĆ TOMU I.

